

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; za półroczną w Cesarstwie i Królestwie rb. 3, zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Dostawienie przed lub po tekście 18 k. Dostawienie i nakreślenie 50 k. Nadawane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztowej i kosztów przesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 10 (22) grudnia 1899 r.

BIURO, REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Ceniki bezpłatnie. (6190)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53. Zafatwa wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

Polecam bezinteresownie na kasjera i do prowadzenia ksiąg, (7292)

człowieka zanego i fachowego. Zgłaszać się: Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski.

NA GWIAZDKĘ!

Nowe Gry Towarzyskie

Domino Mickiewicza, na drzewie, rb. 1, na tekturze, kop. 40.

Literat, serja I, rb. 1.20, II, rb. 1.20.

Literaryka poglądowa w 4-eh językach, rb. 1.75.

W wielkim wyborze Zabawki, Gry, Zajęcia pożyteczne, Ozdoby na choinkę, Źnię sztuczne, salonowe. Latarnie magiczne w dobrym gatunku. Motorki parowe. Lalki nie hukające się. poleca po cenach niskich J. MALANOWSKI w Warszawie, Królewska 37. (2826)

Na prowincję wysyłam za zaliczeniem.

Z dniem 20 listopada 1899 roku

otwarty został

„Hotel Royal“

WARSZAWA

Chmielna 31 (2848)

między Marszałkowską i Bracką.

Elegancko urządzone. - Oświetlenie elektrycznością. - Winda. - Wanny. - Prysznic. - Centralne ogrzewanie. - Wykwintna Restauracja. Telefon 509.

Roczniki «KRAJU»

DO ZBYCIA za wszystkie lata. - Wiadomość w wyd. «Kraju». (7334)

Dentysta L. POZNANSKI

uczeń szkoły dentyst. Paryskiej. Kijów: Proczna 28. (7219)

OGRODNIK

Zonary. - poszukuje posady samodzielnej od 1. stycznia 1900 r., do większych ogrodów lub administracji. Adres: Miasteczko Bratów, Podolskiej gub., w majątku księcia Gorczakowa. Aleksander Makowiecki.

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN

ET

24 NUMÉROS PAR AN

SUR DEMANDE.

Revue d'Europe et d'Amérique.

Richement Illustrés.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour la Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «la Revue publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1^{er} et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Tous les abonnés pour 1900 recevront gratuitement la Grande Revue de l'Exposition de 1900, richement illustrée, et autres primes de valeur. (Consulter nos prospectus). (7100)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

WYPRAWY KUCHENNE.

J. Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, Plac Teatralny, obok Ratusza. (2744)

„Wszehświat“

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym, wychodzi w Warszawie od 1882 r.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie: rocznie rb. 8 | na Prowincji: rocznie rb. 10
kwartalnie 2 | półrocznie 5

Adres Redakcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 66. (2803)

Wydawnictwo BRONISŁAWA NATANSONA.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

na uczczenie setnej rocznicy urodzin

ADAMA MICKIEWICZA

(1798-1898).

2 tomy wielkiego formatu na welinie, ozdobione 74-ma rycinami i portretami wysokiej wartości artystycznej.

Tom I zawiera stronice 371. - Tom II stronice 300.

Całe dzieło obejmuje 149 nieznanych rozpraw, opowiadań, wspomnień, opisów i listów autorów żyjących i zmarłych.

Cena obu tomów rb. 5, w opr. płóc. rb. 7, w opr. w półskórek franc. rb. 8.

Skład główny w księgarni JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Swiat № 9.

Zamawiający wprost ze składu głównego, kosztów przesyłki pocztowej w obrębie Królestwa i Cesarstwa nie ponoszą. (2860)

Zakład Hydropatyczny

D-ra SZORSZTEINA

ODESA, ul. Karantynna № 9. Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na czele. Kuracja woda, elektrycznością i psychoterapia. Cierpienia chroniczne żołądka, kiszek, wątroby i nerek. Cierpienia nerwowe i kobiece. Ostabienie. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. (7084)

Zawiadamiamy, iż Pan

Cz. Kamiński

upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

13,000 sztuk

starodrzewu: dęby i sosny od 20 do 60 cali średnicy do sprzedania zaraz w lasach, należących do firmy IGNACY HORDLICZKA—CZECHY, Stacja Piława dr. zel. Nadwiślańskiej. (2850)

NOWOŚĆ!

Polska w Pieśni

„Gonitwy w Dolinie Prądnika“

Basń dziejowa DEOTYMY

z ilustracjami J. Maszyńskiego.

W kartonie z piękną kolorową ryciną tytułową rb. 2. - Nakład księgarni Józefa Zawady w Wilnie. (7312)

MAJĄTEK ZIEMSKI

38 wiók w gub. Warszawskiej, blisko kolei. Najlepsza okolica (dookoła 5 cukrowni). Wysoka kultura. Duże mleczne gospodarstwo. Plantacja znakomitych nasion buraczanych. Dom obszerny. Budynki bardzo ładne. Ogrody: angielski i owocowe. Woda. Mosty. Piękne zagłębienia. Kościół. Serwitutów i długów niema. Wiadomość: Warszawa, Zielna 6, m. 4. (2793)

DR. ZD. DOBROWOLSKI, ordynator oddziału chorób gardła, nosa i uszu w Warsz. Szpit. dzieci, powrócił, przyjmuje od 9-10 r. i 5 1/2-7 pp., ul. Warecka 9. (2841)

PRAKTYKANT

przy Administracji większych dóbr potrzebny. Wymagane przynajmniej średnie wykształcenie, staranne wychowanie oraz zwrot kosztów utrzymania. Stosunek domowy, stale osobisty przy głównym kierowniku, fachowym agronomie. Adres: Piotr Czarniecki, Modliborzycze, p. Janów, gub. Lubelska. (7313)

Uczciwym ludziom pracy

wszelkich kondycji, stręczę bezinteresownie stanowiska. Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (7309)

KARMELKI

z ziół piersiowych od kaszlu i na wydzielanie śległy.

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 k. Sprzedaż wszędzie w Rosji. (7179)

PATENTOWANE

SEPARATORY „ALFA-LAWAL“

Akcyjnego Towarzystwa „SEPARATOR“ w Sztokholmie, odznaczają się najwięcej udoskonaleniem oddzielaniem śmietanki przy użyciu najmniejszej ilości czasu i siły.

Na wystawach: Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Rolniczego w maju 1895 r. i międzynarodowej wszechrosyjskiej wystawie mleczarskiej w Petersburgu w 1899 r., przy jednoczesnym wypróbowaniu separatorów innych systemów, separatorom „ALFA-LAWAL“ przyznane zostały najwyższe nagrody — dyplomy honorowe.

Przeszło 170,000 szt. separatorów „Alfa-Lawal“ znajduje się obecnie w użyciu na całym świecie.

◆ Części zapasowe znajdują się zawsze na składzie. ◆

Reparacja separatorów i regulowanie cylindrów systemu „Alfa-Lawal“ dokonywa się z całą starannością. (7101)

DOM HANDLOWY

LUDWIK NOBEL

W PETERSBURGU

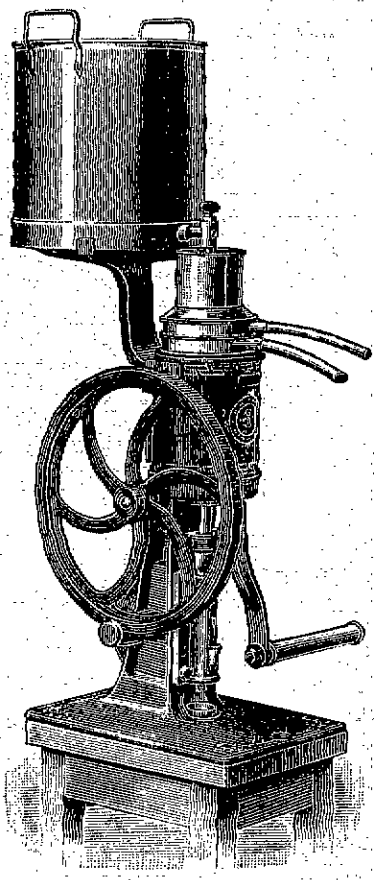
Wyborska strona, Samsoniewskie wybrzeże № 15.

◆ CENNIKI wysyłają się na żądanie GRATIS. ◆

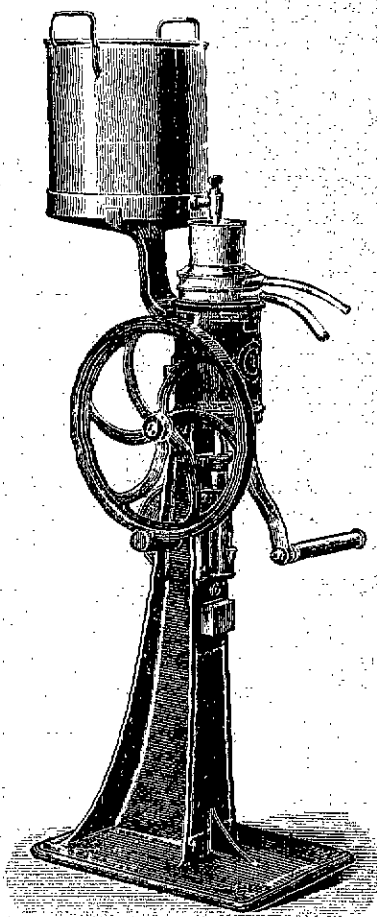
Agenci znajdują się w następujących miastach:

W PETERSBURGU: Akc. Tow. „Rabotnik“ (Fontanka, Solanój gorodok).
W MOSKWI: Br. W. i N. Blandowy (Przejazd Łubiński № 31).
Tow. „Rabotnik“ (u Czerwonych Wrót).
W. N. Wereszczagin (ul. Miasnicka, dom Zimina).

W WARSZAWIE: Dr. K. Lesser (Miodowa 15-17).
W KAZANIU: M. Ramm.
W RYDZIE: Muryk Frycze (ul. Wielka Jakowlewska 24).
W TYFLISIE: G. Szadynow.
W CHARKOWIE: F. W. Alsop.



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, niski.



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, wysoki.

WIELCE POZYTYWNE PISMO POLSKIE

społeczno-polityczno-literackie

„KURJER CODZIENNY“

pod redakcją

Stanisława Libickiego,

przy udziale najlepszych sił literackich, zamieszcza artykuły w sprawach społecznych, ekonomicznych i politycznych. — Obszerne działy informacyjne. — Najświeższe wiadomości krajowe i zagraniczne. — Obfity dział telegramów od własnych korespondentów i agencji. — Kroniki Przegląd Bolesława Prusa. — Wyborowe powieści w odcinku. — Przegląd literacki Piotra Chmielowskiego. — Dodatki bezpłatne tygodniowe powieści i romansów przedniejszych autorów literatury zagranicznej, w większym połówce rozmiarze niż obecnie.

Premjum bezpłatne dla prenumeratorów rocznych:

„PISMA ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

Nadzwyczaj niska cena, względnie do obfitej i doborowej treści, czyni „Kurjer Codzienny“ najtańszym pismem polskim.

Wobec wielkiej poczytności pisma, korzyść istotna z ogłoszeń. Pomimo podniesienia ceny ogłoszeń w innych pismach, cena w „Kurjerze Codziennym“ pozostała bez zmiany.

Dla dogodności ogłaszających się, ogłoszenia drukowane w naszym piśmie, są codziennie rozlepiane na wszystkich ulicach Łodzi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie i Łodzi:		Na prowincji wraz z przesyłką „Kurjera“ i „Dodatków“:	
Rocznie	rb. 6 k. —	Rocznie	rb. 9 k. —
Półrocznie	„ 3 „ —	Półrocznie	„ 4 „ 50
Kwartalnie	„ 1 „ 50	Kwartalnie	„ 2 „ 25
Miesięcznie	„ — „ 50		(2824a)
Za odnośnienie do domu dopłaca się po k. 10 miesięcznie.			

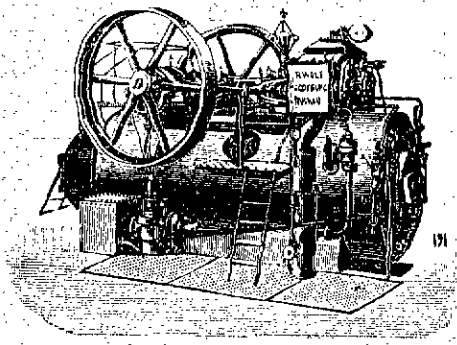
Kantor Administracji: Krakowskie-Przedmieście 17, w Łodzi — Piotrkowska 83.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.



Lokomobile

z wysuwanymi kotłami rurowymi, o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze motory

W przemyśle i gospodarstwie wiejskiem.

Maszyny parowe, Kotły rurowe parowe wysuwane, Pompycentryfugi, Młocarnie najlepszych systemów.

◆ Olbrzymi eksport do wszystkich części świata. ◆

Reprezentanci: J. BEREZOWSKI, inżynier, Petersburg, ul. Mikołajewska, d. № 29, m. 5. Warszawa, A. ZABOROWSKI, inżynier, Smolna 28.



1882



1896

W SKLEPIE TOWARZYSTWA

A. I. ABRYKOSOWA SYNÓW

Petersburg, Neuski pr. № 40—42, telefonu № 658.

Przygotowano wielki wybór

OZDÓB NA CHOINKĘ

i rozmaitych bombonek z cukierkami i niespodziankami na podarki. W pierwszy dzień Bożego Narodzenia sklep zamknięty. (7326)

WARSZAWA

Znaczne znizenie cen.

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej. Tom pojedynczy kop. 35. Za przesyłkę na prowincję dopłaca się kop. 8½ od tomu.

Ostatnia miłość, tom 1.—Z życia realisty, tom 1.—W klatce, tom 1.—Na prowincji, tom 2.—Pamiętniki Wacławy, tom 4.—Pan Graba, tom 8.—Cnotliwi, tom 1.—Wesoła teoria i smutna praktyka, tom 1.—Na dnie sumienia, tom 4.—Marta, tom 1.—Eli Makower, tom 3.—Rodzina Brochwiczów, tom 2.—Pompalińscy, tom 2.—Marja, tom 1.—Meir Ezofowicz, tom 2.—Sylwek Cmentarnik, tom 1.—Zygmunt Ławicz, tom 1.—Nowele i obrazki z różnych sfer, tom 5.—Niziny, powieść z ilustracjami Andriollego, tom 1.—Dziurdziowie, tom 1.—Drebiazgi, tom 1.—Stare obrazki, tom 1.—O kobiecie, tom 1.—Kilka słów o kobietach, tom 1.—Patriotyzm i kosmopolityzm, tom 1.—Cham, tom 1.

Rzewuski Henryk, hr. Powieści historyczne:

- Listopad. Rb. 1 kop. 35.
- Zamek Krakowski. Rb. 1 kop. 35.
- Pamiętniki starego szlachcica. Rb. 1.
- Adam Śmigielski. Kop. 75.
- Rycerz Lizdejko. Rb. 1 kop. 10.
- Zaporozec. Rb. 1 kop. 10.

Nabywający wszystkie 6 tomów, płaci w Warszawie rb. 3, zamiast rb. 6 kop. 65, z przesyłką na prowincję rb. 4.

Dzieła Michała Bałuckiego, tomów 10.

Blyszczące nędze.—Ostatnia stawka.—O kawał ziemi.—Żydówka.—Biały Murzyn.—Komedje: Dom otwarty. Na łonie natury. Komedje z oświata.—Pańskie dziady.—Nowelle: Album kandydatek do stanu małżeńskiego. Góral na dolinach.—250,000.—Typy i obrazki krakowskie.

Zamiast rb. 11 kop. 65, tylko rb. 5, z przesyłką pocztową na prowincję tylko rb. 5 kop. 50.

Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami, tom I str. 886, tom II str. 1178, tom III w dwóch częściach, str. 980, tom IV w dwóch częściach, str. 1281, zamiast rb. 16 kop. 5, tylko rb. 8, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 17 kop. 53, tylko rb. 10.

Kraszewski J. I. Wybór pism. Dziesięć oddziałów — razem str. 6626, zamiast rb. 21 kop. 35, tylko rb. 10, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 23 kop. 90, tylko rb. 12.

Kremer Józef. Zupelne wydanie dzieł w 12-tu tomach, wielu ilustracjami zdobnych, zamiast rb. 12, tylko rb. 6, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 14, tylko rb. 8. (2777)

D-r Natanson L. Hygiena praktyczna, w 2 częściach, zamiast rb. 3 kop. 50, tylko rb. 2, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 4, tylko rb. 2 k. 25.

Adres: S. LEWENTAL w Warszawie, Nowy-Świat 41.

Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA“

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach. — Strzedz się podrabiań! — (2795)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 55. 2863

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (2861)

Urządzenie Fabryki krochmalu z kartofli

kompletne, z maszyną parową o sile 15 koni, centryfugami i wszelkimi potrzebnymi do tego rekwizytami, w zupelne dobrym stanie do sprzedania za nader przystępną cenę. — Wiadomość w Warszawie, ul. Długa 28, m. 26. (2861)

Prospekt na rok 1900.

„GAZETA POLSKA“

Codzień gazeta. Pismo codzienne
Co tydzień książka. z Tygodniowym Dodatkiem Książkowym.
Corocznie 52 tomy.

WYCHODZI W WARSZAWIE

przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Codzień Feljton (nauka, sztuka, literatura, sprawy społeczne).

200 korespondentów w kraju i zagranicą.

Telegramy od korespondentów własnych i od Agencji.

Dział handlowo-ekonomiczny.

Bezpłatny
COROCZNIE
52 tomy
D A R M O.
Dodatek.

Odpowiedzi prenumeratom na wszelkie zapytania.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje, jako bezpłatny do niej Dodatek,

Co tydzień książkę

czyli

Corocznie 52 tomy książek

BEZPŁATNIE.

W roku 1900 wyjdą w dodatkach dzieła:

Henryka hr. Rzewuskiego, K. Chłędowskiego, A. Dygańskiego, A. Gruszeckiego, W. Kosiakiewicza, Wal. Łozińskiego, Ostoi, Wł. Reymonta, St. M. Roguskiego, St. Iwanickiego, W. Hugo, Walter-Skotta, Goethego i wielu innych pisarzy.

W wyborze dzieł do Dodatków Bezpłatnych do „Gazety Polskiej“ biorą udział pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ“

wraz z bezpłatnym dodatkiem 52 tomów książek rocznie:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 9.60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4.80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2.40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	kop. 80		(2853)

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

Skład papieru, Galanterji i Drukarnia pośpieszna

R. KRUPECKI

w Warszawie. Wierzbowa, vis-à-vis hotelu Angielskiego.

Telefonu № 1016.

Poleca w wielkim wyborze:

Księgi buchalteryjne własnego wyrobu, księgi kopjowe, kal marze kantorowe Soenneckena i inne. Prasy kopjowe, Segreatory, teki do dokumentów, pióra stalowe, linje, podstawy do książek, ołówki i t. p. najpięszszych fabryk krajowych i zagranicznych. Papiery listowe, kancelaryjne, rysunkowe, rajsbrety, rajscajgi i t. p. materiały rysunkowe.

Własna drukarnia na miejscu, w której przygotowują się blankiety, rachunki, koperty, cenniki, memoranda, bilety wizytowe, zaproszenia i t. d. Dostawa do biur i kantorów. (2837)

Ceny uznane za nizkie.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZALESKI

WARSZAWA, Berga № 8. (2528)

NA GWIAZDKĘ!

Specjalnie **RYŻY** Halifax, Turf, Yacht-Club, nikielowe i zwozajne w wielkim wyborze. — Narzędzia domowe, laubzegowe, wózki dziecięce dla lalek. Naczynia stołowe i kuchenne.

Najpraktyczniejsze podarki gwiazdkowe. Polecą po cenach niskich

Fr. GORYWODA Warszawa, Chmielna 20, róg Szpitalnej.

MAGAZYN FRANCUSKI, ul. Hr. Berga w WARSZAWIE, poleca w największym wyborze, od cen najtańszych,

WSZELKIE ZABAWKI.

Gry towarzyskie i gimnastyczne, Gry cierpliwości (Casse-tête), Ozdoby na choinki, Przybory do kotyljona (Znaki, Czapeczki, Tury na 8-12 par i więcej, Confetti, Serpentina i t. p. Katalogi franco: Co do Gier i Zabawek, należy oznaczyć razem z sumą ogólną (bez kosztów) pteć i wiek dziecka i co ono sobie życzy, Co do Przyborów kotyljonych, należy, oprócz sumy ogólnej (bez kosztów), oznaczyć ilość par tańczących i czy bal ma być publiczny, czy prywatny. (2801)

Nakład Maurycyego Orgelbranda.

Sto pasjansów.

Podręcznik dla amatorów układania z kart preferansowych i wistowych. Pasjanse z jednej, dwóch i czterech talij kart. Pasjanse dla jednej i dwóch osób.

Ze starych zebrał i rysunkami (w liczbie 51) objaśnił Samotnik z Podlasia.

Cena kop. 90.

GRY W KARTY

dawniejsze i nowe. Dokładne sposoby ich prowadzenia, poprzedzone krótką historją kart.

GRA W WINTA

obszernie w książce tej opisane, rb. 1.

Nyggena miodowych miesięcy. Poradnik dla młodych małżonków. Kop. 60.

Pamiętaj, zastanów się! Ochrona w doli i niedoli. Kiedy, gdzie i jak postępować, ażeby być lubianym i szczerliwym. Kop. 40.

Sztuka ożenienia się i wyjęcia za mąż. Kop. 40.

Co zdrowo, co nie zdrowo. Powszeczny katechizm zdrowia. Kop. 40.

Skład główny w Księgarni MACHWITZA w Warszawie. (2827)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

"SAMOUCZEK"

POLSKO-FRANCUSKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20, II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuska kop. 1.20, lub całe dzieło w 47-ciu zeszytach, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

Wypisy Francuskie (Morceaux Choisis) ze słownikiem w 4-ch językach. Zeszyty po 15 kop. (pocztą 18 k.)

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs Niższy 14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop. (2719)

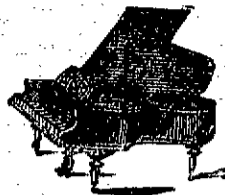
Na żądanie wysyła się bezpłatnie I-szy zeszyt „Samouczka“ Francuskiego i Roskiego. Skład główny u autora (Reussnera), ul. Złota № 6, w Warszawie.

KAROL NIEMYSKI

Nowy-Swiat № 70, w Warszawie poleca:

Śloda i zaprzęgi w wielkim wyborze, ostrogi, stopy, dery, czapraki, bicz, styki, szpicery, kufry, torby, walizy, oraz wszelką galanterję w zakresie rymski wchodząca. — Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie. (2821)

WARSZAWA.



Fabryka Fortepianów i Pianin

K. O. FIEDLER

W WARSZAWIE

№ 64 Nowy-Swiat № 64.



W CZĘSTOCHOWIE W LUBLINIE
Druza Aleja, dom W-go Bessera. Ulica Bernardyńska 10, u W-go Grabowskiego.

Fortepiany i pianina wielki wybór. — Sprzedaż na raty i wynajem.

Na składzie fortepiany pierwszorzędných firm.

PRZYBORY DO FORTEPIANÓW. (2794)

BLUSZCZ

pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet.

PRZY KAŻDYM NUMERZE

DODATEK

ZAWIERA W SOBIE:

Mody oraz Dział robót kobiecych i gospodarstwa domowego

Wychodzące co tydzień od r. 1865 w 2 ark. wielkiego formatu, wychodzić będzie w roku przysz. 1900

znacznie wzbogacone co do treści i ozdobności

pod dotychczasową Redakcją i na tych samych warunkach.

Treść pisma stanowią:

Artykuły o wychowaniu, powieści, poezje, dramaty i podroże:

Bałuckiego, W. Bęczkowskiej, Deotymy, M. Dubieckiego, M. Gawalewicz, M. Glińskiego, W. Gomulickiego, Br. Grabowskiego, Hajoty, Kościatkowskiej, E. Lubowskiego, E. Orzeszkowej, Ant. Pileckiego, B. Prusa, M. Rodziewiczówny, Selima, Szczęsnej i innych.

Kronika krajowa i zagraniczna. Korespondencje. Życiorysy znakomitych ludzi.

Stała rubryka działalności kobiecej na polu prac rodzinnych, umysłowych i społecznych, na polu sztuki, literatury i przemysłu, pragnie być nie tylko wiadomością podaną o tem, co kobieta dokonywa wśród narodów różnych, ale chce stanowić z jednej strony podniecie i poparcie dobre dla rwących się do pracy kobiet naszych, z drugiej zaś być nauką i przestroją, że są drogi fałszywe i błędne, które na manowce wywodzą jedynie.

W roku przyszłym w szpaltach „Bluszcza“ drukowane będą:

powieści oryginalne znakomitszych autorów polskich.

W Dodatku zaś osobnym (bezpłatnym) przekłady cenniejszych autorów zagranicznych. Druk głośnej powieści „Anna Maulewer“, skreślonej p. Jote, już się rozpoczął. Nowi prenumerotorowie otrzymają początek w r. b. drukowany bezpłatnie.

DODATEK

przy każdym numerze „Bluszcza“

mieści w ciągu roku około 2,000 najświeższych wzorów wszelkiego rodzaju ubiorów, jako to sukien, okryć, kapeluszy, robót ręcznych oraz czesania. Kroje podawane na wielkiego rozmiaru tablicach, dają możność wykończenia w domu ubrań dla kobiet i dzieci, oraz bielizny męskiej i dziecięcej. Osobne artykuły i rysunki obznajmają czytelniczki ze sposobami wykonania kroju, robót drutowych, szydełkowych, haftu białego, siatki gipiurowej i robót kanwowych.

W dodatku gospodarskim podawane są przez doświadczoną gospodynię

SEKRETY i PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Wzory ubiorów i robót z najlepszego pisma paryzkiego

(2859)

„Mode illustrée“ (Bazar)

jednocześnie i li tylko w „Bluszcza“ ze wszystkich pism polskich podawane.

Cenę dotychczasową utrzymujemy bez zmiany,

„Bluszcza“ jest NAJOBSZERNIEJSZYM i NAJPRAKTYCZNIJSZYM pismem dla kobiet.

Wydanie I.

Wydanie II.

Wydanie III.

„Bluszcza“ z dodatkami: powieściowym i modnym oraz tablicą krojów:

zawierające to wszystko, co wyd. I i nadto 36 mód kolorow. w ciągu roku:

zawierające to wszystko, co wyd. II i nadto w ciągu roku 52 mód kolorowanych, oraz formy z papieru:

W WARSZAWIE: Z PRZES. POCZTA: miesięcznie . . . 60 kwartalnie . . . 2,50 półrocznie . . . 4,80 rocznie . . . 10, —
rocznie . . . 7,20

W WARSZAWIE: Z PRZES. POCZTA: miesięcznie . . . 60 kwartalnie . . . 2,40 półrocznie . . . 4,80 rocznie . . . 9,60

W WARSZAWIE: Z PRZES. POCZTA: miesięcznie . . . 1, — kwartalnie . . . 4, — półrocznie . . . 6, — rocznie . . . 12, —

Uwaga: Należność nadsyłać można jednocześnie z zamówieniem lub też wnosić na stacji pocztowej przy odebraniu. Listy i korespondencje uprasza się adresować do Redakcji „Bluszcza“ lub do Michała Glücksberga wydawcy, ulica Włodzimierska № 4.

Michał Glücksberg, Wydawca, Włodzimierska № 4.

WARSZAWA.

DLA FABRYK

CHEMIKALIJ, FARB, CZEKOLADY

ORAZ WYROBÓW

CUKIERNICZYCH, INTROLIGATORSKICH

i innych

Polecamy: Walce, młynki, melanżery, prasy, sztance, pelotezy i t. p. gotowe lub na obstalunek. Podajemy się również urządzeń całych fabryk w tym zakresie wraz z motorami i transmisją. Reparacja maszyn wszelkiego rodzaju.

MEYERHOFF i KOBYLECKI

FABRYKA MASZYN

Warszawa, ul. Wronia № 21. — Telefonu № 1425. (2839)

Fonografy, Gramofony,

wałki z polskim tekstem, swojskimi melodjami, największy wybór w magazynie optycznym STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Świat, 45. Tamże wybór motorków elektrycznych i parowych, latarek magicznych, kinematografów, lornetek teatralnych, termometrów, barometrów i t. p. Wysyłka za zaliczeniem. (2851)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Nagrodzona na ostatniej wystawie mleczarskiej w Petersburgu (wrzesień 1899 r.) medalem złotym

„KORONA“

Centryfuga szwedzka do mleka

fabryki

„Svenska Centrifug Aktie-Bolaget, Stockholm“

wyróżniająca się od innych systemów dokładnością oddzielania smietanki, niską ceną, silną budową, wielką prostotą konstrukcji i łatwa do obsługi. Różne naczynia blaszane do mleka, jako to: konwie do przewożenia, szkopki, mierniki, sitka, naczynia Szwarcza i t. d.

oraz

Oziębaczce Schmidta, masielnice, wygniataczce, foremki, łopatkki, papier pergaminowy, farba do masła, farba i podpuszczka do serów, oliwa do centryfug i t. d. i t. d.

Na żądanie specjalne cenniki i opisy. Informacje i rady w zakresie mleczarstwa wchodzące. Urządzenie mleczarni: ręcznych, konnych, parowych i turbinowych.

Wyłączni przedstawiciele na Królestwo Polskie Centryfugi „Korona“

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, ul. Miodowa 4.

(2836)

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdoby w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 36; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie Główny Skład i Malarz Porcelany, Szkła i Fajansu (2779)

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac. - tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2856)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartek koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 28 kop. (2872)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2436)

DRUKARNIA

M. LEWIŃSKIEGO

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonywa roboty drukarskie starannie, prędko i niedrogo. (2755)

4 rb.

W roku przyszłym

rocznie w Warszawie.

1900-ym

4 rb.

rocznie na prowincji.

„KURJER POLSKI“

wychodzić będzie na warunkach dotychczasowych.

Stale dążeniem redakcji jest pismo ulepszać i urozmaicać tak, aby czytelnicy zawsze w niem znaleź mogli to wszystko, co ich obchodzi lub najbardziej obchodzić powinno.

„Kurjer Polski“ zamieszcza codziennie artykuły wstępne w sprawach dla nas najżywniejszych i najpilniejszych; obfite wiadomości z kraju i zagranicy. W numerach i w dodatkach zamieszczane bywają liczne ilustracje z chwili bieżącej. Dział telegramów własnych z rozmaitych stron świata rozszerza się i udoskonala bezustannie.

Oprócz mniejszych nowel w dodatkach, „Kurjer“ stale drukuje w odcinku utwory polskich i cudzoziemskich autorów. Niebawem rozpocznie się druk ciekawej powieści nieznanego u nas dotąd autora Rudolfa Töpffera, p. t.:

„SPADEK“

Cena „Kurjera Polskiego“ w Warszawie i na prowincji rocz. rb. 4, kwart. rb. 1.

Przy „Kurjerze Polskim“ od Nowego Roku wychodzić zacznie:

MIESIĘCZNIK

ILUSTROWANY

który prenumerować będą mogli wyłącznie abonenci „Kurjera“.

Miesięcznik, w formie grubych tomów, złożonych z 12 dużych arkuszy druku (192 stronice) z licznymi ilustracjami, stanowić będzie poniekąd dopełnienie „Kurjera“ i zawierać artykuły i prace, które z powodu rozmiarów swych umieścić byłoby trudno. Czytelnik znajdzie w nim: 1) Artykuły wstępne. 2) Artykuły treści społecznej. 3) Artykuły popularne ze wszystkich dziedzin wiedzy i nowiny naukowe. 4) Kronikę bieżącą. 5) Przeglądy polityczne, literackie, historyczne, naukowe i przeglądy prasy. Dział beletrystyczny, oprócz poezji, zawierać będzie trzy powieści, z których każda będzie można po ukończeniu oprawić oddzielnie. W miesięczniku znajdują się także rady praktyczne z zakresu życia domowego, mody wraz z odpowiednimi wzorami i rycinami, a dział rozrywek umysłowych obejmuje: zadania matematyczne, zagadki, logogryfy i t. d.

Cena Miesięcznika, zarówno w Warszawie jak i na prowincji, dla prenumeratorów „Kurjera Polskiego“ (ci bowiem wyłącznie Miesięcznik prenumerować mogą) wynosi rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.

4 rb.

rocznie na prowincji.

Redakcja prosi wszystkich, mających zamiar zaprenumerować Dodatek Miesięczny, by zechcieli donieść o tem kartą pocztową pod adresem:

4 rb.

rocznie w Warszawie.

Warszawa, Marszałkowska 141.

(2823)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Mocarnie koniczynowe «Matador». Sieczkarnie. Siakacze. Młynki Br. Röber. Prządki do oddzielania groszku «Zmijka». Separatory i naczynia mleczarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703).

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH I Z MAJOLIKI. PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).
SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16. (637)

Naszyło medalami na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie.

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE I ABSORBOWAJĄCE: urządza z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku). (677)

Kijów, Kreszczatik, № 41.

A. BUKOWIŃSKI I J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 30. (661)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhauzeńskiej fabryki maszyn; fabryki noży dyfuz. A. Paschena; fabryki pasów Temler i Szwede; fabryki pomp Rolin, Zieliński i Ska; fabryki transmisyj i kołtówni «Sirena» w Warszawie; fabryki rur kanał. «Nowa» w Borowiczach. Prządki do kontr. chem. i techn. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

J. C. HUBER I S-ka

KIJÓW, PROBEZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATEŁ ELEKTRYCZNEGO. PRZEŁOŻENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (698)

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Fundulejowska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

STANISZEWSKI I S-ka

Kijów, Aleksandrowska № 39, vis-à-vis ogrodu Cesarskiego.

polecają jako reprezentacji:

ASIONA BURAKÓW CUKROWYCH Towarzystwa K. Buszczyński i M. Łączyński w Niemierczu.

EGIEL KOTŁOWY DONIECKI zwykły, myty i siany, oraz kowalski i koks Tow. «Ałmaznaja».

EGIEL KOTŁOWY I OPALOWY DĄBROWSKI Towarzystwa Warszawskiego.

SY DO MASZYN fabryki Ernst Schultze w Berlinie.

WYROBY KAMIENNE: schody, płyty trotuarowe i t. p.

FIZYKO-MECHANICZNY I OPTYCZNY.

MAGAZYN „GRADUS”

KIJÓW, ul. Mikołajewska № 3. Telefonu № 659.

Urządzenie dzwonek elektrycznych, telefonów, piorunochronów. Wielki wybór narzędzi i przyborów optycznych, fizycznych i technicznych, po cenach bardzo niskich. (694)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

W KIJOWIE.

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 964.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belaif à Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque” — „He de Madere”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marnier”; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (680)

CONTINENTAL

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie.

Oświetlenie elektr. Apartamenty familijne, sale zebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim.

Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massiou. Gabinety à part stylowe. (683)

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorządna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salonowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec meżki

H. KLIMOWICZ

KIJÓW, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

NASIONA: nasion, lucerny, traw pastewnych, buraków ziemnych, marchwi, wyborowych gatunków nasion, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowo komunikuje się na każde żądanie.

KIJÓW.

S. ZWIERZCHOWSKI.

KASY OGNIOTRWALE

najnowszej konstrukcji.

◆ FABRYKA W KIJOWIE ◆

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6228)

WINA KRYMSKIE

Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”

J. O. Księża

K. A. GORCZAKOWA.



WINA KAUKAZKIE

z majątku „SANIORI” w Kacheffji.

Bordeaux

G. VERDIER et Co.

WINA FRANCUSKIE

HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., mocarnie parowe i lokomobile.

Rud. Sack. Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiałarki.

Caar Scott & Comp. najnowsze młocarnie do koniczyny „Indjana”, dające czyste ziarno.

Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schröders, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldekrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze.

! Nowe wydanie!

JANA OWSINSKIEGO

„Nowy system rolnictwa”

Wydanie drugie, powiększone.

Cena rb. 2, z przesyłką rb. 2 kop. 35. Skład główny u Leona Idzikowskiego w Kijowie. (699)

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, azotowa chemiczna, kalcj i t. d.

Najbardziej rozpowszechnione pismo polskie

„KURJER WARSZAWSKI”

WYCHODZI CODZIENNIE,

przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych,
bezpłatne dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwu-arkusowych (często i daleko większej jeszcze objętości) numerów głównych i 5 półarkusowych dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 80 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTANIEJ SZYM PISMEM POLSKIM.

Na szczególną uwagę zasługuje dział własnych telegramów „Kurjera”. W feljetonie „Kurjer Warszawski” drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat „Kurjera Warszawskiego” wchodzi przegląd polityczny, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego” czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej „Kurjer Warszawski” się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtaniej, ale samo przez się niezmiernie taniej. (2774)

WARUNKI PRENUMERATY

(wraz z dodatkiem porannym):

W Warszawie: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 k. 50, kwartalnie rb. 2 k. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.

Zagranicą: rocznie rb. 18, półrocznie rb. 9, kwartalnie rb. 4 k. 50, miesięcznie rb. 1 k. 50. Przedpłatę przysyłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź monecie kurs mającej.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta, jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego”, Warszawa, Krak.-Przedmieście № 40.

W Łodzi—Kantor własny: ul. Pasaż Meyera, róg Piotrkowskiej, dom Wihera.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po kop. 3 każdy raz; ogłoszenie minimum 30 kop.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy, albo jego miejsce, pierwszy raz kop. 12 1/2, każdy następny raz kop. 10.

Nekrologja: za jeden wiersz kop. 15.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy, albo za jego miejsce, pierwszy raz kop. 30, każdy następny raz kop. 25.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rb. 1.

„EXSICCATOR” de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb.—Niezbedny dla kaźd. fabr., obyw. mieśjak. I ztem !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!

Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO WARSZĄKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2502)



MAGAZYN

ŻYRARDOWSKIEJ FABRYKI

W WILNIE.

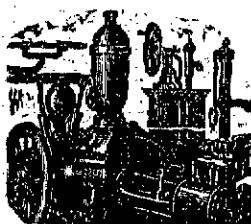
Poleca w wielkim wyborze i po cenach fabrycznych: Płótna, Prześcieradła, Stołowa biele, Serwety, Chustki, Ręczniki, Kapy, Płótna kolorowe, Drelichy, Płótna surowe, Parusiny, Madapolamy, Szertingi i wiele innych znanych artykułów własnej fabrykacji. Wyroby trykotowe: Pończochy, Skarpetki, Kaftaniki, Spódniczki i t. p. Gotową bieliznę damską i meżką, oraz Dywany, Pledy, Kołdry, Portjery, Firanki, Chodniki, Kanwy, Batysty, nadto przyjmują ob-stalunki na gotową bieliznę damską i meżką. (7336)

MAGAZYN ŻYRARDOWSKIEJ FABRYKI W WILNIE.

Dozwolony przez Urząd Lekar. za № 337 jedynie nieszkodliwy



Zadać wszędzie H. LACHS. Główny skład: Solna 9, w Warszawie. (2562)



POMPY

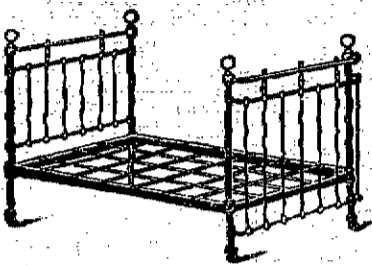
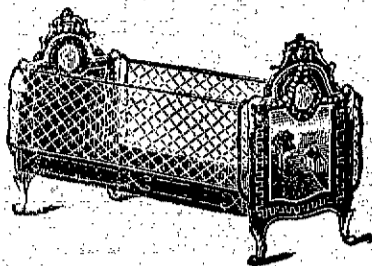
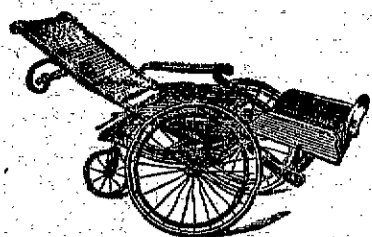
wszelk. system., SIKAWKI, Rezerwuary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co, Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.



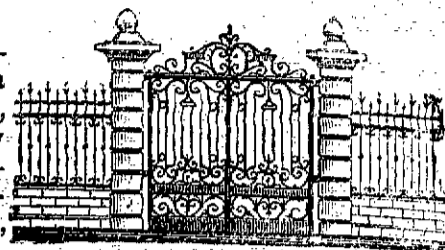
Fabryka w Warszawie: Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdżiestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stałe i przebiegające, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe. Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownice pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do koprow. Urządzenie Stajen i Łazni.

Cenniki na żądanie franco.



KALENDARZ MYSLIWSKI na r. 1900

pod redakcją „Łowca Polskiego”, wyszedł nakładem firmy „B. RONCZEWSKI”. Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni. (2633)

Cenniki ilustrowane broni wysyła się na każde żądanie bezpłatnie

Najpraktyczniejsze SZELKI (GERADEHALTER)



dla prostego trzymania się, zarówno dla dzieci jak dorosłych, poleca firma

„WYGODA”

Warszawa, Marszałkowska 118 K. Ceny zależnie od wymiaru, od 2 rb. 50 k. do 4 rb. 25 k.

Do zleceń zamiejscowych, wykonywanych za zaliczeniem pocztowym, prosimy dołączyć następujące rozmiary (w centymetrach, werszkach lub na tasimce) według rysunku: 1) rozmiar pleców (od № 1-2); 2) od łopatk do talii (№ 3-2); 3) od broda jednej łopatk do broda drugiej (№ 3-4) i 4) obwód stanu na okoto. (7223)

Na Gwiazdke!

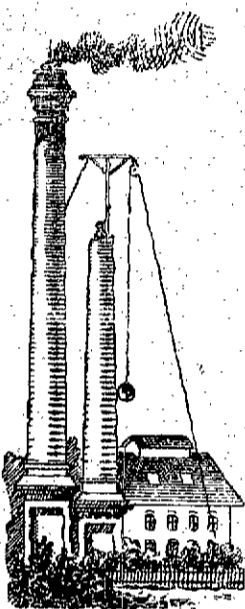
Brodzinski „Wieslaw” — wydanie zbytkowne, z fotogr. Cz. Jankowskiego, cena w oryg. oprawie 1 b. 50 k.

Wiseman „Fabiola”, wyd. dla młodzieży opr. Brzozowski, z 5 rycin., ozdob. opr. cena 90 kop.

366 OBIADÓW, najlepsza i najtańsza książka kucharska, opr. 90 kop. Gruszoeka. Ilustr. Kucharz Krakowski, eleg. opr. 1 rb. 50 k.

Do nabycia w celniejszych księgarniach. Skład główny u Centnerszvera w Warszawie. (7339)

Schronienie akuszer. Jankowskiej Kijów, Besarabka № 3, przyjmuje kobiety brzemiennie w każdym czasie. (708)



Kominy Fabryczne

Budowa i wszelkie reparacje

SULZE & SCHRÖDER w Hannoverze

Wykonano przeszło 1,300 robót, a między innymi 8 kominów u Fr. Kruppa w Essen.

JENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-KA

WARSZAWA. (2792)

Od Nowego Roku 1900.

Nowa serja prenumeraty na „Dzieje Polski ilustrowane”

„Dzieje Polski ilustrowane”

z tekstem

Prof. D-ra Augusta Sokolowskiego,

opartym na podstawie najnowszych badań,

z ilustracjami oraz reprodukcjami obrazów: Jana Matejki, Wojciecha Gersona, P. Smuglewicza, Walerego Eljasza, Juliusza Kossaka i innych mistrzów polskich.

Od 1 stycznia 1900 r. wydawcą będzie nowym prenumeratorem II serji po 3 zeszyty miesięcznie na następujących warunkach: równie miejscowi, jak zamiejscowi prenumeratorem II serji opłacają jednakową cenę po rb. 1 miesięcznie przez 3 pierwsze miesiące, a następnie po 90 kop. miesięcznie. Przewyżka z 3-ch pierwszych miesięcy po kop. 10 zalicza się na ostatni zeszyt całego wydawnictwa, które obejmuje Dzieje państwa polskiego, a potem Polskiego Narodu aż do ostatnich czasów.

Prenumeratorem, nadsyłający opłatę wprost do administracji wydaw. Nowy-Swiat 61, kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

Dla prenumeratorem pierwszej serji w roku 1900, ukończony będzie tom II Dziejów Polski za Jagiellonów i większa połowa tomu III Dziejów Polski za królów elekcyjnych.

Prenumeratorem serji II otrzymają 36 zeszytów: 19 tomu I-go (Polska za Piastów) i 17 tomu II-go (Polska za Jagiellonów do Jana Olbrachta).

Wykupowanie zeszytów nie jest uwarunkowane obowiązkiem terminami. Można je odbierać w każdym czasie w miarę możliwości i chęci, byle w porządku kolejnym wydawnictwa. (2820)

DYWANY

GIELZYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 187.

R. M. MISIEWICZ powrócił z zagranicy, przyjmuje specjalnie z chor. płciowemi i drog. moczowych. Warszawa, Złota № 14. (2773)

ZAKŁAD ZJEDNOCZONYCH MALARZÓW POKOJOWYCH, Warszawa, Nowy-Swiat, 31. Wykonują wszelkie roboty malarskie, oraz szyldy. (2668)



ROBERT ZIEGLER

WARSZAWA

Trębacka, 4.

Największy wybór broni własnej i z największej renomowanych fabryk, po cenach znacznie niższych. Ilustrowane katalogi na żądanie gratis—franco. (2662)

Stanisław KRAUSE i S-ka

dawniej

T. L. BREYMEYER

Warszawa, ulica Królewska № 1, róg Kr.-Przedm.

Polecają na nadchodzący sezon:

- Burki Sławuckie.
- Kurtki. Spodnie i kamizelki duńskie „Napa”. Nowość!
- Kurtki i Spodnie skórzane żółte i czarne.
- Kurtki na futrze. Kurtki z Susłów.
- Serdaki dla Pań i Panów.
- Buty filcowe, walonkowe, sukienne dla Pań i Panów.
- Kaftany „Eskimos” i trykotowe.
- Ponczoły myśliwskie, skarpetki i nakolenniki.
- Rękawiczki futrzane, wełniane angielskie.
- Mufki i Czapki myśliwskie.
- Pantofle filcowe i sukienne.
- Piedy angielskie powozowe, obszyte skórą. (2840)
- Piedy podróżne.
- Getry angielskie sprężynowe i zapinane.
- Kaloszki petersburskie różnych fasonów oraz wielki wybór
- Kufrow. Waliz, Neserów, Przyborów podróżnych i myśliwskich.
- Wykwintną Galanterję skózaną.
- Specjalność: Kufrzy na próby dla Pp. wojażerów oraz kufrzy do wypraw.

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 3.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za szesć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2668)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku są niszczone. Rach. honorarjów bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 50

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. KANTOR WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 50 „KRAJU”:

z dnia 10 (22) grudnia 1899 r.

Artykuł wstępny: Sąd i sądy (sprawa Stan. Szczepanowskiego i Kasy oszczędności), p. Ludwika Straszewicza i W. rza S—ca.

Artykuły bieżące: List generała Jouberta. Pierwszy kongres socjalistów francuskich, p. Kr. Rozmowa z p. Delcassé. Cercle w delegacjach (rozmowa cesarza Franciszka-Józefa z gośćmi).

Liety korespond. „Kraju”: Echa zachodnie: z Wiednia, z Paryża i t. d. Z prowincji: z Białystoka, z Kijowa, z Charkowa, z Rygi i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Sztuka. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Gazet ilustrowany: Albert Sarmata (Wojciech Turcki) 1766—1824 (z portretem), p. Aleksandra Kraushara. W przedpieklu, wrażenia z Borysławia (z ilustracjami), p. Szarego. Zmierzył, powieść Stefana Krzywoszewskiego. Dwie polskie kaplice (z fotografiami fresków kaplicy rzymskiej, wykonanymi umyślnie dla „Kraju”), p. Werydy. Najnowsze utopje, p. W. F. Regina Coeli (wiersz), p. Napoleona Ciaglińskiego. Wspomnienia pośmiertne (z portretami), p. M. Wkrzeszenie, powieść L. Tolstoj (przekład). Bibliografja „Kraju”. Nekrologja. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Dziewice Renu, obraz Karola Robinsona. Pogrzeb Franciszka Smolki we Lwowie. Tryumf Rzeczypospolitej, rzeźba Dalou. Hold, złożony H. Sienkiewiczowi. Z teki humorystycznej: Kolos na glinianych nogach. U starego kawalera, oryginalny rysunek Fr. Kostrzewskiego.

Karta albumowa: Gładjator, rzeźba Piusa Welonskiego.

SĄD I SĄDY.

Sprawa Stan. Szczepanowskiego i Kasy oszczędności.

[Wyrok sądu przysięgłych we Lwowie, uwalniający od winy i odpowiedzialności oskarżonych o sprzeniewierzenie sum w galicyjskiej Kasie oszczędności, nie przestaje poruszać i drażnić opinii publicznej. W sprawie tej otrzymaliśmy dwa artykuły: od Włodzimierza Spasowicza, który ją rozważa jako prawnik i psycholog, i od Ludwika Straszewicza, który występuje ze swoim „*voitum separatum*”. Zamieszczamy je w tym samym porządku, w jakim je otrzymaliśmy].

I.

Sprawa lwowskiej Kasy oszczędności nie przestaje być tematem rozmów naszych, nie schodzi ze szpalt dzienników. Widocznie rzecz nie została całkowicie wyczerpaną, ostatnie słowo nie padło. Pozwólcie tedy i mnie parę skromnych uwag dorzucić.

Właściwie spór ma się toczyć o to, gdzie tkwi wina i na kogo spada. Ale czasem z niektórych artykułów dziennikarskich wychylać się zdaje wniosek, iż nie było wcale ani winy, ani winowajców. Tak nie można! Faktem jest niewątpliwym, że zostały zrobione fałszywe rachunkowe, że wprowadzono w błąd

osoby, rewidujące Kasę, że wreszcie Kasę dotknęła wielomilionowa strata. Więc wina jest i winowajcy być muszą. Faktu tego przysłać nie należy żadnym tłumaczeniem, żadną teorią, a tembardziej żadnym wykretem. W takich wypadkach z ogółem mówić należy z taką szczerością, jak z sumieniem własnym. Tu przed publicystą stoi obowiązek większy, niż względy stronnictwa, niż sympatje osobiste — tu chodzi o moralność publiczną, o interes całego ogółu największej wagi. Bez ujawnienia grzechu w całej nagości, bez żalu zań i bez pokuty niema poprawy; zło nie zniknie, lecz gnoić się będzie w ciele społeczeństwa i rozrastać.

W danej sprawie zachodzi ten wypadek, że na sądzie nie ujawniła się zwyczajna kradzież. Część pewną tajemnic Kasy zamknięto w trumnie Zimy, a w tej części, która dotykała Szczepanowskiego, nie było nadużycia dla celów osobistego używania. Ze względów czysto moralnych rzuca to na całą sprawę o wiele przyjemniejsze światło, a przez to obrońcy dziennikarscy mają piękne i łatwe pole do popisu; niemniej przeto i takie nadużycie wyrzuciło ciężką krzywdę ogółowi; podobna gospodarka w instytucjach, jakiegokolwiek byłyby chęci i pobudki, musi odbić się dotkliwie na dobrobycie kraju całego, musi spowodować cierpienia i upadek. Pod grozą dalszych nieszczęść, dojść trzeba do najgłębszego dna prawdy.

* * *

Więc naprzód, kto są winowajcy? Przedewszystkiem naturalnie Zima. Tu do pobłażliwości niema powodu żadnego. Rozpustny ten starzec nie pojmował swoich obowiązków i swego stanowiska, nie rozumiał, jaką świętością powinien być dla niego być grosz publiczny — brał go samowolnie i tajemnie. Nie usprawiedliwiają go ani piękne plany dźwigania przemysłu krajowego, ani świetne nadzieje i widoki. Nietykliwość grosza publicznego jest dogmatem — nie wolno się z nim targować, nie wolno pod żadnym pozorem robić wyjątków. Kto dogmat złamał — zawinił, nie usprawiedliwiają go żadne okoliczności.

Ale nam chodzi nie o samo stwierdzenie winy, nie o wskazanie winowajców tylko. Trzeba wyświecić charakter złego i odszukać przyczyny. Zima miał siedemdziesiąt kilka lat.

Zdarzali się wyjątkowi starcy, których w tym wieku nie opuszczała przytomność umysłu do tego stopnia, że państwem kierować mogli. Ale wyjątki podobne są rzadkie. Przykład ich regułą być nie może. Starość, jak każdy inny okres życia, ma swoje zalety piękne, ale ma i braki ciężkie. Doświadczenie i spokój robią starca pożądanym doradcą; wpływ starców jest w każdym przedsięwzięciu społecznym nieodzowny; ale na stanowiskach niezależnych, odpowiedzialnych kierowników, które wymagają przytomności, bystrego a trzeźwego sądu, przenikliwości, zdania niezależnego, starców zostawiać nie należy. We Francji nie może być wodzem, kto przeszedł lat 65.

Na starość zmysły słabną, a wraz z nimi słabnie też i umysł, pamięć nie dopisuje. Sił już brak, a tymczasem nieraz ambicje i chęci potężnieją. Wytrwałość przeradza się w upór, a ten prowadzi do zaślepienia. Ztąd powstają rzuty nieobrachowane i fatalne błędy¹⁾.

Zima jest wybornym przykładem tego. Wszyscy mieli go za wielkiego dyrektora, wszyscy pokładali w nim zaufanie zupełne. I mieli rację, bo w pewnym okresie swego życia był to dzielny, bystry finansista. Przyszła słabość — przyszły błędy. Na innem stanowisku byłby dalej pożytek przynosił zamiast szkody. Na siwą głowę nie byłby hańby

¹⁾ Nie możemy zgodzić się ze zdaniem szanownego naszego współpracownika. Przytomny, potrzebny na stanowisku odpowiedzialnym, trudno określać metrykalną ilością lat. 70-letni starzec, który życia nie nadużywał i dbał o zdrowie fizyczne i moralne, może mieć więcej energii i siły od 50-letniego mężczyzny, który to życie pił pełnym haustem. We Francji kres służby dla dowodzących generałów stanowi istotnie, 65 rok życia, ale w tejże samej Francji zdarzyło się świeżo, że generał, który przed kilku laty za „nieudolnego“ (w myśl prawa) do dowodzenia korpusem uznany został, obecnie jest ministrem wojny, rządzi półmilionową armją i na tem stanowisku okazuje bezprzykładną inicjatywę i energję. Stawiać barjery dla starców, dlatego, że ich umysł może być osłabionym, jest równie niesłusznym, jak nie pozwalać młodzieńcom przed dojściem do pewnego wieku zajmować stanowiska odpowiedzialnych. Gdyby taką restrykcję zastosowano np. do Napoleona I, nie byłoby kampanji włoskiej i austriackiej, która okryła nieśmiertelną sławą armję francuską. Prawda, że Napoleon, to wyjątek, ale czy dla takiego wyjątku nie warto złamać całej reguły? Tak samo w innym kierunku nie warto jej bronić wobec takich starców, jak Leon XIII, Franciszek-Józef, Gladstone i inni. (Przyp. Red.).

sprował i kraj na stratę milionów nie naraził.

Nie zawsze się odpowiada za omyłki, ale zawsze trzeba z błędów naukę wyciągać. Po szkodzie należy być mądrym. Tymczasem nie słyszeliśmy, aby kto na tę okoliczność zwrócił uwagę, aby po smutnym doświadczeniu z Zimą, przeniesiono jakiego starca (naturalnie z całą delikatnością, z zachowaniem wszelkich honorów, należnych szanownemu wiekowi) na inne, równie wysokie, ale mniej odpowiedzialne stanowisko.

* * *

Zatem idą komisje rewizyjne, które regularnie dopełniały obrządku sprawdzania ksiąg, oglądały fałszywe pozycje i nie widziały ich. Ale komisje rewizyjne pominąć należy bez gniewu, bez narzekania i bez nadziei na poprawę. Taka już ich natura. Nigdy bodaj jeszcze kroniki świata nie zapisały jednego nawet wypadku wykrycia nadużyć przez komisje rewizyjne. Nikt też naprawdę tego się po nich nie spodziewa i nikt od nich tego na serio nie żąda. Są to dziwne instytucje—mają niby jakieś obowiązki, ale za złe ich spełnianie weale nie są odpowiedzialne. We Lwowie ani prokurator ich nie winił, ani opinja pretensji nie miała. Ale wszystkie te osobliwości nie są wytworem danego momentu, ani danych stosunków miejscowych. Tak się dzieje wszędzie. Trzeba tylko wiedzieć, że na obrządkowe komisje rewizyjne liczyć nie należy, a świadectwa ich za żaden dowód nie uważać.

* * *

Teraz kolej na Stanisława Szczepanowskiego.

Tu tkwi jądro całej sprawy; to ze względów społecznych najważniejszy, najciekawszy, najbardziej charakterystyczny punkt całego zajścia.

Zima był sobie urzędnikiem; losy wyniosły go na stanowisko dyrektora kasy, a mogły go być zrobić całkiem czem innym: tak dobrze notariuszem, jak aptekarzem. Występek Zimy to przypadek, skutek zbiegu okoliczności.

Szczepanowski — całkiem co innego.

To siła samodzielna, to typ, to czynnik, w życiu naszym doniosłą grający rolę. Spotykamy go pod odmiennymi postaciami we wszystkich epokach. Przygody jego w Kasie, to już nie zdarzenie wypadku, nie rezultat gry okoliczności—to konieczne następstwo jego treści. Treść tę — i ciekawą i ważną — obnażyły wypadki; należy skorzystać z okoliczności, aby ją poznać i ocenić.

W Szczepanowskim niema cienia rozmyślnego przestępcy, a tembardziej naturalnie zbrodniarza, bo nie-

ma żadnych w naturze jego popędów świadomie złych, skierowanych ku szkodzie bliźnich, a ku własnej korzyści. Przeciwnie: widzimy w nim człowieka w życiu prywatnym bardzo uczciwego, obywatela bardzo gorącego.

Gdyby Szczepanowski, przy lekkomyślności i łatwowierności, nie był tak inteligentny, tak wymowny, byłoby się skończyło źle, ale nie na taką wielką skalę. Ale miał wymowę porywającą i pióro świetne. Nabral rozgłosu, nabral wpływu, porwał ogół, wmówił weń to, w co wierzyła jego łatwowierność, narzucił mu swoje rojenia.

Piękna wymowa, błyszczący styl — tonajzradniejsze z niebezpieczeństw. Już na to zwracali uwagę socjologowie. Wymową i stylem można przysłonić i udać wszystko: powagę umysłu, siłę charakteru, zdolności praktyczne. Czytając jego artykuły, słuchając jego mów, wszyscyśmy wierzyli, że to dzielny pracownik, umiejący myśleć i działać, odkrywać nowe drogi pracy i prowadzić po nich ogół do pomyślności. Wszyscy patrzyliśmy weń niby w gwiazdę, zwiastującą przyjsie pożądaną rasy przemysłowców-obywateli w naszym pleminiu. Tymczasem ten człowiek umiał tylko mówić — nic więcej. Każde słowo jego tryskało mądrością — czyn każdy chybiał.

Gdy teraz weźmiemy pod uwagę, że Zima był starcem, w którym wiek osłabił krytycyzm, a Szczepanowski miał w ustach potęgę, dalsze wypadki stają się jasne, występują jako logiczna konieczność. Zdobywszy sobie w opinji świetne imię, opanowawszy ją, Szczepanowski musiał znaleźć współników; a że wszelki ruch idzie po linii najmniejszego oporu, więc Szczepanowski opanował najmniej opornego starca; ale gdyby nań nie trafił, byłby porwał kogo innego.

Szczepanowski wierzył, iż odkrył w Galicji nieprzebrane pokłady milionów, wierzył, iż je wydobydzie i odda krajowi. Gdy przyszła potrzeba współnika, wiarę swą i świetne nadzieje przelał w Zimę, olśnił go, wmówił, że on, Zima, jest twórcą przemysłu naftowego i węglowego. Z tą wiarą Zima, zdaje się, poszedł do grobu. I dziwić mu się niepodobna. Wymowny głos Szczepanowskiego jeszcze z ławy oskarżonych potrafił wyrzucić nawet na odległość wpływ wielki i wpoić przekonania całkiem z rzeczywistością niezgodne.

Rzeczywistość zaś była taka, iż kopalnie, źródło pomyślności krajowej, przeszły w ręce cudzoziemców, a Zima roztrwonil cudze miliony.

Obrońcy Szczepanowskiego wołają: nie udało mu się, bo się prze-

ciwko niemu spiknęły wypadki. To nieprawda! Szczepanowski musiał *zbankrutować* w każdym razie, nawet wtedy, gdyby obrachowywane przezeń bogactwa nie były przesada, lecz najściślejszą rzeczywistością: Szczepanowski rachunków nie prowadził, zastępców swoich, rządów nie kontrolował!

Szczepanowski wierzył święcie w słowa ludzkie i sam był nawskroś człowiekiem frazesu. Jego mądre maksy i szumne paradoksy były improwizacją, nie zaś owocem mozolnego dochodzenia i pracy myśli. Umiał każdy swój postępek świetnie uzasadnić, więc robił wrażenie człowieka przekonana, idącego do celu po jasno wytkniętej drodze. Naprawdę zaś był to człowiek popędu, pchany wrażeniami chwili.

W świetnym fajerwerku wstępnym do swej kariery politycznej, Szczepanowski rzucił taki frazes: «Nasze krowy sto razy tyle mogą wyrzucić wpływu na losy gospodarki krajowej, jak minister Dunajewski i cała Rada państwa». Wszelkie zachody polaków w Wiedniu, starania się o zdobycie tam stanowisk i wpływu potępiał i nazywał polityką błichtru. W kilka zaś miesięcy, czy w parę lat potem (dokładnie nie pamiętam), tenże Stanisław Szczepanowski opuszcza swoje przedsięwzięcia przemysłowe, rzuca się w wir polityki, pozwala się wybrać do Rady państwa i niebawem staje się jednym ze świetniejszych członków Koła polskiego, zbiera laury na arenie spraw ogólnie państwowych.

* * *

Osoba Szczepanowskiego w świetle wypadków lwowskich dla tego zasługuje na baczną uwagę, że to typ bardzo swojski, występujący pod rozmaitemi postaciami we wszystkich okresach naszej bliższej przeszłości.

Ale jednocześnie to szkodnik urodzony. Działalność jego społeczna i przemysłowa musiała mieć skutek taki, nie inny.

Szczepanowskiego cechują pewne właściwości, które mu przyznają zarówno wrogowie, jak przyjaciele: bardzo zdolny, inteligentny, bardzo łatwowierny i lekkomyślny, bardzo wymowny. Skojarzenie tych cech tworzy jeden z najniebezpieczniejszych typów w społeczeństwie. Ludzie tacy, przy odpowiednich okolicznościach, mogą kraj zrujnować, mogą państwo do upadku przywieść. I to nie żaden paradoks, to łatwo zrozumieć i w dziejach łatwo odzyskać przykłady, iż tak faktycznie bywało.

Łatwowierność ludzka polega na tem, że człowiek nią dotknięty wierzy bez sprawdzenia zapewnieniom,

ze słowa bierze za fakty, że się chętnie zgadza na optymistyczne, nawet fantastyczne przypuszczenia, byle te były przyjemne. W Szczepanowskim cechę tę widzimy barczasto wyraźnie. Przyjaciele nazywali to «idealizmem», «marzycielstwem», ale prawdziwe imię tej cechy: łatwowierność. Ktoś mu powiedział, że robienie pewnych beczek jest interesem świetnym i on—bez zbadania, bez wypróbowania rujnuje się fabryką beczek nie nie warta. Takim był dawniej w życiu, takim go widzimy na sądzie. Z najgłębszym przekonaniem i z przedziwną łatwością wyrzuca z ust swoich liczby olbrzymie: 10 milionów, 14 milionów. Przychodzą bezstronni znawcy i też same wartości szacują na 1 i pół miliona, 2 miliony.

Jest łatwowierny, gdy chodzi o rzeczy, jest łatwowierny, gdy chodzi o ludzi — to też okradają go i oszukują na każdym kroku.

Za łatwowiernością idzie tuż siostra jej rodzona — lekkomyślność. Ale łatwowierność to wada prywatna, prowadzi do zawodów osobistych, marnuje własną fortunę. Lekkomyślność Szczepanowskiego jest już szkodnictwem społecznym. Na podstawie przeświadczenia własnego uważa za rzecz godziwą brać grosz cudzy z kasy publicznej — jest to w najlepszym razie angażowanie ogółu, bez jego wiedzy, do hazardu.

Prus napisał w obronie Szczepanowskiego kronikę — jedną i drugą. Kroniki są bardzo interesujące, ale na argumenty obrony zgodzić się niepodobna. Powiada on:

«Było dwóch nędzarzy: Oszczędność galicyjska i Przemysł galicyjski. Pierwszym opiekował się Zima, drugiemu usługi swoje poświęcił Szczepanowski. Gdy Przemysłowi zabrakło pieniędzy, Zima, w imię obywatelskich hasel, sięgnął do torby Oszczędności, a gdy pierwszy nakład zmarnował się, dla uratowania go, sięgnął do torby po raz drugi — i tak dalej.

«W taki sam sposób genialny garncarz francuzki, Bernard Palissy, ażeby doprowadzić do końca wypalanie swoich naczyń, gdy mu zabrakło drzewa, rzucił w ogień krzesła, stoły, łózka, nawet podłogi swego domu. Udało mu się, więc stworzył nową gałęź artystycznego przemysłu; innym nie udaje się, więc sami giną i robią szkody».

Podobieństwa tu niema. Gdyby się Palissy nie udało, byłby nikomu szkody nie wyrządził, bo on rzucał do pieca *własne* stołki, *własne* łózka, a Szczepanowski nie uważał za rzecz drobną, lub może nawet uważał za obywatelską — brać *cudze* pieniądze z instytucyj publicznych. Różnica kapitalna! Punkt to waż-

ny, charakterystyczny. Z tem niezadowolonym, niebezpiecznym, ba, zgubnym przeświadczeniem, iż wolno ryzykować mieniem kraju, a czasem nietylko mieniem, lecz jego całą pomyślnością, przyszłością, honorem, dlatego tylko, że ktoś kraj kocha, pragnie dlań dobra, wierzy w słuszność sprawy i powodzenie — spotykamy się, niestety, u nas zbyt często i to nietylko w przemyśle. Taka lekkomyślność musi się skończyć mniejszem lub większem nieszczęściem dla ogółu lub jednostek.

Bodaj czy to nie jest szczęściem dla Galicji, że Szczepanowski połamiał sobie skrzydła jako przemysłowiec, bo mogłoby mu się to przytrafić na polu politycznym. Rzucił się do robienia beczek, których nie znał i nie wypróbował, bo sobie uroił, że to świetny interes; stracił na to grosz publiczny. A mógł przecie w ten sam sposób uwierzyć w jakieś mary wojenne, w jakieś frazesy heroiczne. Przytrafiło się to przecie ludziom tego samego typu — łatwowiernym, lekkomyślnym, wymownym. A i w takim wypadku byłby częścią opinji za sobą porwał, byłby znalazł jakiegoś Zimę, lub może i kilku takich. Uważał się za uprawnionego do ryzyka ciężko uciulanym groszem biedaków, dla czegożby nie miał wystawić na hazard innych dobytów kraju?

Mamy chyba zupełnie uzasadnione przyczyny uważać za niebezpiecznych ludzi, którzy szczodrzy są z funduszów ogółu, odważni w imieniu kraju całego, pewni siebie i prawowitości czynów swoich, dlatego, że gorąco czują, że mają bujną fantazję i podbijającą siłę frazesu.

Dla mnie jest rzeczą oczywistą blizkie pokrewieństwo pomiędzy Szczepanowskim i innymi bohaterami hazardu na koszt ogółu. Ale są i różnice, godne zaznaczenia.

Pierwsza wynika ztąd, że praca społeczna zawsze jest pewniejszą i owocniejszą od eksperymentów politycznych. Ztąd po Szczepanowskim została nie sama tylko ruina, lecz i pamiątki istotnie pożyteczne, poważnej kulturalnej doniosłości. Powtóre, wśród ludzi tegoż samego typu Szczepanowski stanowi szlachetniejszą o wiele odmianę. Inni nie poddali się dobrowolnie pod żaden sąd, nie byłiby nigdy powiedzieli: *zgrzeszyłem!* Przeciwnie, głos ich brzmi zawsze tak zuchwale, tak donośnie, jak gdyby oni mieli prawo wszystkich sądzić, jak gdyby byli bohaterami, zwycięzcami, nie zaś sprawcami nieszczęścia.

Uwolnienie Szczepanowskiego przez sąd przysięgłych wywołało w Galicji gwałt. Pewne pisma z niepojętą poprostu przesadą wołały: to srom, z jakiego narody nie powstają! Prze-

praszam, ale to mi się wydaje głupstwem wierutnym i płaskiem.

Ludzie tego typu, co Szczepanowski, są zazwyczaj sympatyczni dla swego otoczenia; wymowa ich ma wpływ nietylko na współczesnych, ale i na potomność. Ztąd nawet historia bywa często dla szkodników tego typu uprzejmą: częściej zatrzymuje się na chęciach, niż na wyrządzonej przez nich krzywdach. Nie chce przeczyć, że w tem tkwi zło, bo zagony społeczne odważnie i dokładnie pleć trzeba z zielska wszelakiego. Ztąd jednak nie wynika, aby rwać sobie włosy na głowie z powodu uniewinniającego werdyktu, dopatrywać w tem powszechnego zepsucia i gromy miotać. Sąd przysięgłych miał obowiązek odpowiedzieć na zadane sobie pytania na zasadzie ujawnionych faktów, nie wdając się w wielkie zagadnienia społeczne i polityczne, bardzo może mądre, ale do sądu nie należące.

Ani potrzeba społeczna, ani słuszność nie wymagały, aby Szczepanowski szedł do kryminału. Wina jego zasługiwała na surową karę, ale ją dotkliwiej wymierzyć mogła opinja, niż sąd, bo to była nie zbrodnia, lecz szkodnictwo. Naprawdę Szczepanowski ukarany został śmiercią — nie przeżył ciosu, dziś już dogorywa. Zamknięcie go w celi więziennej byłoby drobnym dodatkiem, a niepotrzebnym pastwieniem się... Ktokolwiekby z nas zasiadał na ławie przysięgłych, przez gardłoby mu nie przeszedł wyrok potępienia na tego człowieka, tak strasznie kończącego życie, w którym było tyle momentów jasnych, do którego przywiązywano tyle nadziei!

Ale społeczeństwo, jeśli chce być mądrym po szkodzi, powinno sobie dobrze zatrzymać w pamięci charakterystyczne cechy tego niebezpiecznego typu, aby poznać innych szkodników, ile razy staną przed nami z wiarą lekkomyślną w złudzenia i z frazesem porywającym na ustach.

Jeszcze słowo, już ostatnie. Dzienniki galicyjskie, które uważały za swój obowiązek narobić alarmu po uniewinnieniu Szczepanowskiego, wykrzykują dotychczas wielkim głosem: upadek, zgnilizna, Panama! Jako żywo, nieprawda! Przynajmniej z procesu to nie wynika. Przy takim dyrektorze, jak Zima, który sam był uwikłany w kłopoty pieniężne i pochłonięty przez obawy, mogło się istotnie utworzyć cuchnące bagno, gdyby istotne zepsucie było w ludziach. Pół Kasy mogli być rozdrapać. Przykład z góry działa strasznie na ludzi zachwianych. Tymczasem prokurator mógł do odpowiedzialności pociągnąć jednego tylko urzędnika, a i ten na wiel-

kiego zbrodniarza nie wyglądał; zawinił głównie słabością charakteru. Może zostały nieujawnione jakieś brudy zakulisowe. Może, ale na to nie wyglądało.

Ludwik Straszewicz.

II.

W grudniowym zeszycie «Przegl. Polskiego» hr. Stan. Tarnowski surowo i bezwzględnie potępił, w artykule «Niewinni», wyrok sądu przysięgłych lwowskich w sprawie nadużyć we lwowskiej Kasie oszczędności. Zdanie i głos prezesa Akademii umiejętności krakowskiej mamy w tak wysokiej czci i poważaniu, że nie możemy ich pominąć, nie rozprawiwszy się z nimi i nie omówiwszy, że uważamy je za jednostronne, bo z samych założeń autora możnaby przejść do znacznie odmiennych i nieco sprawiedliwszych wniosków.

Hr. Tarnowski rozumuje w ten sposób, że sprawa Kasy odkryła w społeczeństwie polskim w Galicji cechy wielkiego zepsucia, wielkiej nieuczciwości, że kraj, a zatem i sąd krajowy, reprezentowany przez przysięgłych, powinien był, skazując na kary oczywistych winowajców przeniwierstwa, wyprzeć się w ten sposób wszelkiej solidarności z nimi i tem okazać, że nie jest sam nieuczciwy; że sąd tej powinności nie dopełnił, że uniewinnienie przezeń oskarżonych jest nierównie większym nieszczęściem, niż sama defraudacja; że, uniewinniając winowajców, sąd wyrzekł, iż nieuczciwość jest uczciwością; że społeczeństwo, które tak wyrokuje, nie jest godne poszanowania; że dobra sława Polaków na tem ucierpiała; że szkody tej na dobrej sławie Polski już nie powetujemy nigdy; że społeczeństwo, które uniewinnia oszustwa, nie jest dojrzałe do sądów przysięgłych; że może nie należałoby społeczeństwu zostawiać tego instytutu, zwłaszcza, że to już nie pierwszy taki wypadek. Wzdrażając się na samą myśl takiej, niby danej przez sąd, «dyspensy od przeniwierstwa», wnosi hr. Tarnowski, że wyrok sądu, plamiący imię Polski, jest wynikiem sfałszowanej opinii publicznej, i że szkodliwie przyczynili się do niego i sądowi obrońcy, którzy wprowadzali swoich klientów, a szczególnie Szczepanowskiego, do narodowego Pantheonu, i dzienniki, które nie usposobiły sądu do potępienia, ale nastrojały czytelników przychylnie dla oskarżonych, albo niechętnie dla oskarżenia.

Przeciwko całemu temu rozumowaniu można postawić zarzut, że zbija ono w jedną kupę, nie różniąc: i kraj, i sąd krajowy, i opinię publiczną, a opuszcza jeszcze jeden czynnik, a mianowicie pier-

wiastek państwowy w monarchji austriackiej, że utożsamia całkowicie wszystkie społeczne czynniki i ich funkcjonowanie. Rząd mianuje sędziów koronnych i prokuratorów. Hr. Tarnowski sam zaznacza słabą, bardzo energję prokuratora, który był tak delikatnym i uprzejmym dla strony oskarżonej, jak gdyby był jej obrońcą, i nie zastrzegł sobie nawet trzech dni do namysłu po zapadłym wyroku. Stanowili o winie nie koronni sędziowie, ale przysięgli z miejscowego obywatelstwa. W wielu wypadkach uniewinnienie może zależeć od zręcznego albo niezręcznego postawienia pytań przysięgłym. Sąd przysięgłych, o ile wiadomo z ich opisu, składał się z ludzi wykształconych, z inteligencji społecznej (2 właściciele dóbr, 2 urzędników bankowych, 1 notariusz, 1 adwokat, 1 lekarz, 1 inżynier, 1 snycerz). Przysięgli mieli stanowić nie o moralnej odpowiedzialności, ale tylko o karnej, to jest o pozbawieniu praw albo wolności, co wpływa bezpośrednio na rezultat ich wyroku. Wedle § 313 kodeksu procedury austriackiej, przysięgli obowiązują się przysięgą sprawdzać tylko przedstawione na sądzie dowody, niczem innem się nie powodując, więc chociażby moralnie byli przekonani, że stało się coś,—powinni uniewinnić oskarżonego, skoro dowody sądowe przeciwko niemu były niepewne albo wątpliwe. Sam hr. Tarnowski wytyka braki w materiałach oskarżenia, niepowołanie na świadków pp. Marchwickiego i Małachowskiego, tudzież byłego komisarza rządowego przy Kasie oszczędności, p. Kleberga. Często sędzia musi uniewinnić oskarżonego za postępek bardzo niemoralny, skoro w postępku tym nie upatruje cech, wytkniętych przez prawo dla karygodnego czynu.

Sąd przysięgłych nie jest sam przez się ideałem doskonałości w sądownictwie. Na całej kuli ziemskiej, gdziekolwiek istnieje, jest on powołany do wnikania w pobudki złego zamiaru i do uniewinniania nawet oczywistych sprawców czynu, skoro zamiary ich nie były niegodziwe. Słyszałem setki osób, twierdzących, że nie mogłyby głosować przeciwko Szczepanowskiemu po sądowym śledztwie, nie z tego powodu, aby sposób postępowania jego pochwalali, albo mu współczuli, ale że mieliby do czynienia z człowiekiem, ukaranym przez bieg wypadków może srożej, niż Zima, zrujnowanym w opinii społeczeństwa, bo się okazał przez lekkomyślność niezdolnym do jakiegokolwiek praktycznego zawodu społecznego, zniweczonym majątkowo, i fizycznie dogorywającym... Wątpię, czy jakikolwiek sąd przysięgłych na świecie postąpiłby ze Szczepanowskim po katońsku, więc

przeto jego uniewinnienie nie mogło zachwiać samą instytucją sądu przysięgłych, nawet w Galicji. Nakoniec w toku sprawy o nadużycia w Kasie oszczędności zaszła niemała niespodzianka, która niezmiernie obniżyła interes, jaki miało społeczeństwo w ukaraniu defraudantów: umarł Zima—główny defraudator, według słów hr. Tarnowskiego «despota, przed którym wszystko drżało i ustępowało», ten, co «przez lat 30 stał, jak cerber na straży Kasy», nikogo do niej dla kontroli nie dopuszczając. Zostali tylko Szczepanowski, który czerpał z Kasy pieniądze na swoje przemysłowe i gospodarcze pomysły, i ludzie—narzędzia, któremi się posługiwał Zima: buchalter Wędrychowski oraz murarz, awansowany przez Zimę na agenta w podejrzanych spekulacjach, Karpiński. Co się tyczy Furmanowej, to ta ostatnia figurowała tylko jako ilustracja do ustanowienia faktu, że stary Zima był nie tylko nieuczciwym rządcą Kasy, ale i rozpustnikiem. Obrońca bywa zawsze stronny, więc mu zwykle wierzą tylko w połowie. Co do dzienników, te zwykle nastrojały swe zapatrywania po ukazaniu się aktu oskarżenia, i traktują sprawę bez żadnego powziętego naprzed poglądu, pod wrażeniem sądowego śledztwa.

Nie mogły dzienniki nie zaznaczyć, że zeznania Szczepanowskiego zelektryzowały salę sądową i Lwów, gdy, broniąc umarłego Zimę, świadczył przeciw sobie samemu, gdy mówił, że był niedoświadczonym, bezkrytycznym entuzjastą i słabym, zbyt delikatnym człowiekiem w brutalnej walce targowisk. Wbrew hr. Tarnowskiemu ośmielamy się twierdzić, że kwestja własnej uczciwości, której bronił Szczepanowski, na wszystkie inne zarzuty przystając, jest jeszcze kwestją otwartą, jeżeli weźmiemy na uwagę prymusową sprzedaż, z woli namiestnictwa, za bezcen przedsiębiorstwa Szczepanowskiego. Nie mogły dzienniki pominąć heroicznego poświęcenia się za Szczepanowskiego jego uczniów i przyjaciół: Wolskiego i Odrzywolskiego, którzy zaofiarowali za niego po fatalnym wypadku wszystkie swoje kopalnie, całe swoje mienie. Posiedzenia sądowe trwały dni czterdzieści, nie mogły więc wpływać na przysięgłych, którzy uniewinnili Szczepanowskiego jednomyślnie. Daleko gorzej byłoby, niż teraz jest, gdyby dzienniki, zamiast opinjować bez powziętego naprzed zamiaru, przy streszczaniu wrażeń z przewodu sądowego śledztwa, nastrojały sąd i opinię publiczną systematycznie i stronnie ku potępieniu, albo ku uznaniu niewinności oskarżonych. Mogły słusznie upom-

nieć się hr. Tarnowski o to, że sąd uniewinnił Wędrychowskiego, niktby temu zarzutowi nie zaprzeczył; ale milczały dzienniki i hr. Tarnowski o Wędrychowskim zamilczał, bo mu wyraźnie chodziło o samego tylko Szczepanowskiego. Co do Furmanowej, uniewinnienie jej było niezbędną koniecznością, bo była niby Pilat w Credo, figurowała jako osoba z boku do sprawy przyrzeczona. Gdzie grube ryby wylawiają się niewodem, tam już nikt nie dba o drobne płotki, które uchodzą nieraz od połowu. Wreszcie służy i im rzymskie przysłowie prawne: *minima non curat praetor*. Niezawodnie, że ani o Wędrychowskiego, ani o Karpińskiego nie byłoby żadnego hałasu w prasie.

Hr. Tarnowski odczuwa boleśnie, jako obniżenie się uczucia moralnego w społeczeństwie i jako narodową klęskę—wyrok, że nie ma winnych w defraudacjach w Kasie oszczędności. Przypuśćmy, że stało się inaczej, to jest, że sąd krajowy, na mocy werdyktu przysięgłych, skazał oskarżonych jako defraudantów na kary. Sam hr. Tarnowski przyznaje, że Karpiński i Furmanowa zostali niesłusznie w sprawę wpłątani, bo ich sposób zarobkowania nie miał nic wspólnego z defraudacjami w Kasie, więc przypuśćmy, że zostali potępieni Wędrychowski i Szczepanowski, i że karę ponieśli. Pytamy, jakaby była różnica w doniosłości skutków tego tryumfu sprawiedliwości, porównując ze skandalem uniewinnienia? Nie byłoby żadnych obecnych utyskiwań nad folgowaniem przez sąd występki, wszystko wróciłoby w karby prawnego porządku. Znalazłyby się ofiary ekspjacyjne, i przejednane byłoby bóstwo sprawiedliwości, jak przejednywano niegdyś bogów pogańskich całopaleniem jakiegoś zarzniętego kozła albo barana. Takie łatwe rozwiązanie jednej z najtrudniejszych kwestyj moralnych społeczeństwa nie może nas żadną miarą zadowolnić, ani do spokojnego snu zachęcić. Główny winowajca ubył—ten, przed którym wszyscy drżeli, a którego potęgi hr. Tarnowski zrozumieć nie może, lubo ustępowano mu tylko z grzeczności: cała żelazna wola i srogość Zimy zmiękłyby jak wosk przed każdym z mnogich ludzi, którzy z obowiązku swojego działając, zagroziliby mu, że jego przestępstwa, których się domyślają, chcą odkryć. Zostali tylko albo drobni posługacze przy mechanizmie, którym on kierował, albo przełożeni nad hamulcami, przeznaczonemi na powstrzymanie mechanizmu, któryby zaczął działać nieprawidłowo. Coby powiedzieli sędziowie nie-szczęśliwego wypadku jakiegoś na

kolei żelaznej, gdyby im kazano, w braku mechanika, który szalonym pędem skierował lokomotywę na niewłaściwe tory, sądzić tylko obsługaczy kotła parowego, a całkiem zwolniono od odpowiedzialności obsługaczy hamulców, któremi można było wstrzymać bieg maszyny odrazu i skutecznie? Karanie pierwszych, przy folgowaniu ostatnim, możeby było większym skandalem, aniżeli uniewinnienie pierwszych przy bezkarności drugich. Sam hr. Tarnowski zaznacza bardzo dokładnie, że hamulce istniały, ale nie zostały użyte.

Istniała od 1847 roku przez pół wieku instytucja, filantropijna raczej niż finansowa, operująca kapitałami niezamożnych ludzi, lokująca oszczędności ich w poważnych papierach wartościowych i nie mająca prawa na żaden hazard.

Na czele jej było kolegium, złożone z 9 dyrektorów, z pierwszym dyrektorem i jego zastępcą na czele, i z Radą nadzorczą z 18 członków. Kontrolę zwierzchnią nad instytucją miało namiestnictwo w osobie specjalnego komisarza rządowego. Żaden z tych organów stanu Kasy nie sprawdzał, w rachunki nie wglądał, pozwalał Zimie rozporządzać się funduszami jak swoją kasą własną, a kiedy w roku 1895 radca rządowy Kleeborg oświadczył w urzędowym podaniu, że w instytucji coś się psuje, i żądał nagłej rewizji, podanie to nie odniosło żadnego skutku, co spowodowało usunięcie się Kleeborga od obowiązków. Gdyby proces o defraudacjach w Kasie ten tylko odniósł skutek, że tylko parę osób zostało ukaranych, — chociażby jednym z nich był i Szczepanowski,—po tem rzekomem za-dosćuczynieniu podrażnionemu sprawą sumieniu publicznemu, wrażenia wypadku powoliby się zatarły, powszechne odrętwienie i śpiączka nie przestałyby panować i za lat kilkanaście mógłby nowy Zima gospodarować tak absolutnie, jak jego poprzednik i nawet go przewyższyć. Uniewinnienie oskarżonych w sprawie Kasy powinno oddziaływać na społeczeństwo, jak przyłożenie palca do jątrzącej rany: powinno obudzić wyrzuty sumienia w biernych sprawcach przeżytej klęski publicznej, zniewolić ich do takiego dozoru materjalnych interesów każdej powierzonej im instytucji publicznej, jakiego w obecnym stanie brak w ich własnym majątku: wiadomo, że wielu z nich potraciło majątki w ostatnim krachu galicyjskim. Od wszystkich kar ważniejszą jest zmiana na lepsze w obyczajach społecznych. O przyszłości kraju możnaby wątpić, gdyby ta zmiana nie nastąpiła po sprawie Kasy oszczędności. Do

tej zmiany, do takiego prawdziwego, a nie rzekomego uzdrowienia stosunków krajowych należałoby się spolem przyłożyć przez zgodne wy-tężenie usiłowań wszystkich ludzi dobrej woli.

W—rz S—cz.

LIST JENERAŁA JOUBERTA.

Szczęście, towarzyszące dotąd stale boerom transwaalskim i orańskim w wojnie z W. Brytanią, dodało im dużo otuchy i pewności siebie. Są oni dziś przekonani, że Anglja będzie ostatecznie zmuszoną do ugjęcia się przed republikami afrykańskimi i do zawarcia pokoju, którego warunki podyktują pp. Krueger i Steyn. Wymownym wyrazem tych przekonań jest ciekawy list wodza boerów, Jouberta, do jednego z jego znajomych, ogłoszony w «Berliner Ztg». W liście jenerał pisze, co następuje:

„W piśmie swoim zwracasz pan uwagę na znaczne siły wojskowe Anglii. Podług mego jednak obliczenia sprawa ta przedstawia się odmiennie. Anglja, nie chcąc swych kolonij ogołocić z wojsk, wysłać będzie mogła do Afryki południowej co najwyżej 85 tys. żołnierzy. Zważyć jednak należy, że część tylko tych wojsk będzie można użyć w bitwach w otwartem polu. Mniej więcej do połowy grudnia uda się prawdopodobnie anglikom wylądować powyższą liczbę wojsk w rozmaitych punktach Afryki południowej; tymczasem jednak straty w jeńcach, zabitych, rannych i chorych wyniosą co najmniej 10 tys. W najlepszym więc razie pozostanie dla operacji wojennych jakie 75 tys. ludzi. Jeżeli przypuścić nawet, że się nam nie uda przeszkodzić skoncentrowaniu się wojsk angielskich pod wodzą jen. Bullera i że zmuszeni będziemy do zupełnego odwrotu, to i wtedy z naturalnych przyczyn armja angielska do tego stopnia zostanie uszczuplona, że wysłać będzie mogła przeciw nam zaledwie 35 tys. ludzi; ołbrzymią resztę będzie musiała użyć na zabezpieczenie swojej linii odwrotu. Wchodzi tutaj w grę nietylko Natal, ale i kolonja Przylądka Dobrej Nadziei z ogólną podstawą operacyjną, wynoszącą 700 kilometrów. Wojna obronna, do której na razie jeszcze uciekać się nie potrzebujemy, przyniesie nam zresztą większe jeszcze korzyści, niż wojna zaczepna. Ze zmianą widowni wojny nastąpi także zmiana taktyki. W Natalu i na południu liczyć się nam wypadło z warunkami mało znanymi; natomiast na płaskowzgórzach Transwaalu i rzeczypospolitej Orańskiej jesteśmy w domu. Anglicy będą zmuszeni zdobywać tam wśród ołbrzymich trudności każdą piędź ziemi, a przytem co chwila walczyć na dwóch lub trzech frontach. Rozpocznie się więc wojna podjazdowa, tak uciążliwa i tak krwawa, że Anglicy wytrzymać ją będą mogli zaledwie kilka miesięcy.

„Zapewniam pana, że my, boerowie, nie myślimy zaprzeczać Anglii górującego stanowiska w Afryce południowej. Chodzi nam wyłącznie o obronę niezależności naszej ojczyzny. W dalszym jednak przebiegu wojny stanowisko to Anglii poważnie będzie zachwiane, wskutek budzącego się coraz silniej wśród afrykanderów ducha niezależności. Jakie korzyści Anglja odnieść może z obecnego zatargu, jeśli, licząc 40 mil. ludności, zaledwie 80 tys. ludzi wysłać może do walki? My, boerowie, przy ogólnej ludności 170 tys. głów, mamy już w polu

50 tys. żołnierzy, tak iż wcale liczyć nie potrzebujemy na powstanie boerów w Natalu i kolonjach Przylądka. Błada jednak anglikom, jeśli w dalszym ciągu podburzać będą przeciwko nam i używać do walki murzynów! Ogólne powstanie wszystkich afrykanderów będzie wówczas nieuniknione; a wzdrzgam się opisywać panu następstwa tego powstania dla anglików. Przeciwnicy nasi złożyli już świetne dowody swego męstwa. Skoro jednak wojska ich najemne narażone będą na długie niewygody i trudy, to nastąpi w ich szeregach demoralizacja i nie zdołają oni stawiać skutecznego oporu przeważającemu liczbą przeciwnikowi. Nie uważaj pan tego za przechwałki z mej strony, jeśli panu oświadczę otwarcie, że zwyciężymy. Każdy z nas żywi to samo przekonanie, oraz niezłomne zaufanie, że Bóg tak samo wspierać nas będzie w tej wojnie, jak w poprzednich walkach. Krew rozlana w tej wojnie, która trwać jeszcze może rok cały, nie spadnie na nas i na nasze dzieci. Obok religji, ojczyzna jest najświętszym z dóbr naszych, a wolność jej zachowa nam Bóg, jeśli i nadal ufać Mu będziemy“.

Joubert.

PIERWSZY KONGRES SOCJALISTÓW FRANCUSKICH.

Paryż, 16 grudnia.

Po całotygodniowej niemal pracy, w piątek posiedzenia kongresu zostały zamknięte. Przez pierwsze pięć dni pokazywano sobie pięście, przywódcy różnych grup nazywali się wzajemnie zdrajcami. Szóstego dnia ogłoszono braterską jedność i ścisłano sobie dłonie. Szczerść wśród zgromadzenia trwała tylko przez pierwszy dzień pięć.

Celem kongresu było ustanowienie ścisłej i jednolitej organizacji stronnictwa socjalistycznego, w którym pewni przywódcy dostrzegli reakcyjne rozpręczenie. Głównym dowodem tego rozpręczenia miał być udział p. Millerand'a, deputowanego socjalistycznego, w mieszczańskim gabinecie p. Waldeck-Rousseau. „Nieprzejednani“—z pp. Guesde, Lafargue, Vaillant i innymi na czele—twierdzą: Nasz program głosi obalenie dzisiejszego ustroju społecznego i państwowego. Rząd, t. j. ministrowie mają obowiązek podtrzymywania go. P. Millerand, przyjmując tekę, zdradził tedy zasadniczą ideę naszego programu, który każe burzyć, nie zaś—starą budowlę konserwować. Na to przyjaciele p. Milleranda—pp. Jaurès, Viviani, Fournière i inni przywódcy grupy „socjalistów niezależnych“—odpowiadają:—Przyszłość reform socjalnych leży nie w rewolucji, ale w ewolucji. Uczestnictwo naszego „towarzysza“ w pracach rządu, dając mu możność działania, przyspiesza tę ewolucję.

Rozmowanie to nie trafiło do przekonania p. Guesde i jego przyjaciół, uważających, iż podobne kompromisy ze społeczeństwem mieszczańskim osłabiają siły partji. W tych warunkach dylemat był trudny do rozwiązania. W jakież sposób rozstrzygnięto ów węzeł gordyjski?

Po gwałtownych kłótniach, które chwilami zamieniały się w bójkę, kongres uchwalił dwie rezolucje. Pierwsza z nich głosi, iż socjalista nie może brać udziału w rządzie mieszczańskim. Druga objaśnia—niemniej wyraźnie—iż w pewnych szczególnych okolicznościach

socjalista może być współuczestnikiem gabinetu mieszczańskiego.

Nie potrzeba głębszych dociekań, by spostrzedz w tych dwóch rezolucjach kardynalną sprzeczność. Jedna wyłącza drugą. Aby uniknąć rozdwojenia partji, przyjęto obie. Zostałże cel osiągnięty?

Nikt nie wątpi, że nie został osiągnięty. Rozdwojenie istnieje. Mimo panegiryków na cześć jedności, solidarności i braterstwa, jakie głoszono w szumnych frazesach ostatniego dnia kongresu, rozłam jest widoczny. Szczelinę, która się utworzyła, przykryto cienką warstwą frazeologicznych kwiatków. Zwiędną one prędko i wpadną w przepaść, którą czas i wypadki będą bezustannie rozszerzać. Francuskie stronnictwo socjalistyczne straciło swą ścisłą łączność, która była źródłem jego mocy.

Kongres postanowił zbierać się co-rocennie. Francja pozyskała zatem nowy parlament. W czasach, kiedy najpoważniejsze umysły przepowiadają bankructwo parlamentaryzmu w jego obecnej formie, nowatorzy socjalni uznali za stosowne przyswoić sobie starą organizację. Dla stałego nadzoru interesów stronnictwa wybrano komitet jeneralny—ministerstwo. Komitet ten będzie przede wszystkim kontrolował czyny deputowanych socjalistycznych i będzie baczył, aby organy stronnictwa trzymały się ściśle z góry nakreślonego programu.

Wynalazłszy tyle nowych rzeczy, członkowie kongresu dali folę krzykliwemu entuzjazmowi. „Międzynarodówka“ została kilkakrotnie odśpiewana wśród ogólnej radości i rozczulenia. Poczem „towarzysze“ rozjechali się do domów, dumni ze swego dzieła.

Czas okaże, czy дума ta była usprawiedliwioną.

Kr.

ROZMOWA Z P. DELCASSÉ.

Korespondent paryzki gazety „Rosija“, p. Jakowlew, w jednym z ostatnich listów przytacza treść swej rozmowy osobistej z p. Delcassé, ministrem spraw zagranicznych. Rozmowę poprzedza charakterystyka przeciwników politycznych we Francji na arenie wystąpien urzędowych i na gruncie prywatnym.

„Było to temi dniami—pisze p. Jakowlew—na obiedzie u dobrych znajomych, którzy utrzymują przyjazne stosunki z teraźniejszym ministrem spraw zagranicznych. W liczbie osób zaproszonych byli: p. Delcassé, dwaj senatorowie, pewien młody członek Izby deputowanych, głoszący przeciwko gabinetowi, i ja. Obecność deputowanego „przeciwnika“ nie powinna wywoływać zdziwienia, ponieważ różnica przekonań politycznych nie przeszkadza tu ludziom spotykać się w życiu prywatnym i szanować siebie wzajemnie. Przeciwnicy tacy często nawet szukają się wzajem, ażeby na gruncie neutralnym porozumieć się otwarcie i zharmonizować swoją działalność w interesie kraju. Niezgodność w społeczeństwie francuskim, gdy przypatrzemy się jej zblizka, jest po największej części zewnętrzna i objawia

się raczej w dziennikach, niż w życiu. W danym wypadku np. minister i deputowany, znacznie młodszy od ministra, są związani stosunkami rodzinnymi tak, że pierwszy mówi drugiemu po imieniu. Deputowany też, mówiąc ze mną o ministrze, tak wyraził się o nim: „Tak, Delcassé jest bardzo rozumnym i bardzo prawym człowiekiem. Znam go i kocham od dzieciństwa“. To jednak nie przeszkadzało, że, gdy wstaliśmy od stołu i udaliśmy się do gabinetu na cygara, deputowany, człowiek bardzo sympatyczny, ale głowa zapalona, rzekł do ministra z powodu ostatniej jego mowy: „Izba oklaskiwała pana, ale ja oklasków nie dawałem“.

Rozpoczęła się zaraz dyskusja na temat polityki międzynarodowej, przede wszystkim o sprawach angielskich. Na zarzut, że Anglja, poskromiwszy Transwaal, rzuci się na Francję, Delcassé, między innymi, odpowiedział:

— Anglicy wiedzą, że nie możemy pragnąć wojny z nimi, gdyż nie mamy co brać od nich. Nie zapominajmy też, że z sumy 3,4 miliardów, przedstawiających wartość naszego wywozu, 1,3 miljarda idzie do Anglii.

Gdy rozmowa przeszła na teraźniejszy stosunek Francji do Rosji, Delcassé zapewniał, że nigdy stosunki te nie były tak nacechowane zaufaniem, jak teraz.

— Wprawdzie—mówił minister—prze-staliśmy urządzać manifestacje, ale czas manifestacyj już minął. Rosja i Francja już nie są teraz w położeniu dwójga narzeczonych, którzy co chwila zapytują się wzajemnie: kochasz mię, czy nie kochasz? Dwa te państwa stanowią poważne i szczęśliwe małżeństwo na czas długi, bardzo długi. Przyszłość to stwierdzi.

Minister przypominał nam, że jeszcze wówczas, gdy był dziennikarzem, napisał około 400 artykułów, dowodząc konieczności aljansu między Francją a Rosją. O charakterze swej polityki p. Delcassé wyraził się w sposób następujący:

— Nie lubię polityki wygrażania pięścią. Wstrętną jest dla mnie fanfaronada, niegodna wielkiego narodu, który pragnie i powinien grać wielką rolę w świecie. Przeciwnie, staram się o utrzymanie w dobrym nastroju ducha wszystkich sąsiadów. Czy mi się to udało? Sądzę, że tak.

Na dowód p. Delcassé przytoczył Włochy, z którymi niedawno Francja zawarła traktat handlowy; jego wynikiem było zwiększenie się wywozu z tego kraju o 10 milj., a z Francji o 40 milj. franków.

CERCLE W DELEGACJACH.

Rozmowa cesarza Franciszka-Józefa z posłami.

W delegacjach austro-węgierskich po mowie tronowej odbył się „cercle“, podczas którego cesarz rozmawiał niemal z wszystkimi wybitniejszymi posłami. Jak donoszą do „Słowa polskiego“, najdłużej rozmawiał monarcha z p. Jaworskim, co zwróciło powszechną uwagę. Cesarz rozmawiał z nim o bieżącej sytuacji politycznej, ale poufnie, co skłoniło posłów, blisko Jaworskiego stojących, do lekkiego usunięcia się, tak że monarcha został z Ja-

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 17 grudnia.

[Wpływ wojny transwaalskiej na opinię. Buta p. Szella. Bliski upadek hr. Clary'ego. Co dalej?]

△ Pomimo zagadkowego wciąż położenia wewnętrznego, cały świat polityczny w Austrii ma obecnie zwrócone oczy na sprawy zagraniczne. Obrót wojny w Afryce południowej stał się niespodzianką, nieprzewidzianą nawet przez najbystrzejsze umysły wojskowe, jak o tem miałem sposobność się przekonać przed tygodniem, słuchając wyroczni jednego z najznakomitszych generałów austriackich.

Nietylko giełdy są przerażone, ale i rządy, bo stoimy przed faktem, że państwo wszechpotężne, jak Anglja, nie może bezkarnie gwałcić praw i niepodległości małego ludu chłopków; widzi się początek wielkiego przeobrażenia światowego, ale nikt nie śmie dojrzeć końca tej katastrofy. Jakbyśmy żyli w czasach baśni i marzeń „Tysiaca i jednej nocy“, jakby odżyła w rzeczywistości romantyczna legenda Wilhelma Tella.

Drugim zaś wypadkiem, niemniej realnym i otoczonym równą aureolą, jest mowa niemieckiego sekretarza stanu hr. Bülowa w Berlinie, w sprawie udzielenia większych funduszy na marynarkę wojenną. Nie możecie sobie przedstawić, jak wszystko tutaj pozostaje pod obuchem tych wypadków. Na widok własnej nędzy, własnej słabości, drobiazgowości sporów i kłótni w naszej Radzie państwa, owaładły zazdrość i wstyd zajmujących się tu polityków, nie wyjmując samych posłów, ale tak opętanych w sidłach wyborczych, iż na wyswobodzenie się z maluczkich więzów nie mają siły i odwagi. M. de Vogüé w swem dziele znakomitem: „*Les morts, qui parlent*“, jakby był chciał napisać fotografię austriackiej Izby deputowanych, odzywając się w ten sposób: „Patrzę się podczas sesji na fizjonomje posłów; wiesz ty, na co oni się patrzają? Bezustanku wyglądają bądź ku prawej, to ku lewej stronie; wszyscy starają się odgadnąć: przez które drzwi on wejdzie? Wierzaj mi, przysięgam ci, wszyscy go wzywają, przez te drzwi, wybawcę, oswobodziciela, tego, co zrobi porządek; widzi się go w ich oczach, słyszy się go w ich sercach, w *coubir'ach* nie mówi się o niczem innem, jeno o owym Bezimiennym, Nieznanym, który ma się pojawić.“

Trzeba tylko czytać mowy p. Szella, prezesa gabinetu węgierskiego, jak on się obchodzi z parlamentem naszym, jakby tenże już przestał być czynnikiem, w rachubę wchodzącym. Czy parlament austriacki załatwi ustawę o przekazach, czy nie — stało się dla p. Szella sprawą zupełnie obojętną; na Węgrzech w każdym razie od dnia 1 stycznia ustawa ta wejdzie w życie. Na cóżby Austrija posiadała § 14-ty? A kiedy jeden z posłów węgierskich zarzucił, że hr. Clary w Radzie państwa wyrzekł się użycia § 14, prezes ministrów p. Szell odpowiedział — co jest rzeczą niesłychaną w życiu konstytucyjnym —: „Stało się to bez wiedzy najjaśniejszego pana“.

Pomijamy zupełnie fakt, że to nie jest prawdą; w Austrii nigdy jeszcze

rząd podobnej deklaracji nie składał bez wiedzy i woli monarszej. A gdyby to nawet było prawdą, to przecież nikt p. Szella nie upoważnił do tego rodzaju oświadczenia o tajemnicach zakulisowych, dotyczących rządu austriackiego.

Pisze się dziś 17 grudnia, święta Bożego Narodzenia zbliżają się, a choćby Rada państwa miała z małemi przerwami ciągle być zebrana aż do dnia 31 grudnia, to nie stanie czasu potrzebnego do załatwienia parlamentarnego ustawy o przekazach podatkowych, jeszcze w komisji nie ukończonej. Wszakże i Izbie wyższej najmniej dwa dni trzeba zostawić. Łatwo p. Madeyskiemu w broszurze właśnie ogłoszonej, z wielkim sprytem napisanej, jak wszystko z pod pióra jego pochodzące, — łatwo mu wykazać etyczne źródło, bo narodo- we dawnej obstrukcji niemieckiej, ale nikt nie zdoła z niej zdjąć piętna, iż ona to po raz pierwszy nietylko w Austrii, ale drogą naśladowania, drogą epidemji, w innych także parlamentach dokazała, że obstrukcja stała się niejako instytucją prawnopolityczną, z którą odtąd każdy rząd, każde stronnictwo liczyć się muszą. Broniliśmy się od zniesienia rozporządzeń językowych, jako kapitulacji przed obstrukcją niemiecką, i nie myślimy również usprawiedliwiać faktu przykrego, że hr. Clary gotów był zobowiązać się wobec Czechów, iż ustąpi przed Nowym rokiem, jeśli oni porzucą obstrukcję! Innym razem chciano Czechom ofiarować osobę ministra sprawiedliwości i inne podobnej osnowy robiono im oferty. Tego rodzaju układy lub rokowania z obstrukcją są kamieniami grobowymi dla każdego parlamentaryzmu, a cóż dopiero dla dyszącej zaledwie Rady państwa w Wiedniu.

Wobec terminu, nie dopuszczającego zwłoki, nie trudno przewidzieć, jak rzeczy dalej pójdą. Lubo sumienie konstytucyjne Niemców, którzy hr. Badeniego i hr. Thuna scigali aktami oskarżenia z powodu § 14, nagle doznało zmiany tak radykalnej, iż za kulisami proszą hr. Clary'ego, aby on pozostał u steru i sam posługiwał się tymże paragrafem, dotąd tak wstrętnym; hr. Clary, jako prawdziwy dżentleman, nie złamie danego słowa, a zatem będzie zmuszony ustąpić. To znaczy, że — cośmy już dawno przepowiadali — przed Nowym rokiem otrzymamy jeszcze nowy gabinet prowizoryczny, biurokratyczny, prawdopodobnie z hr. Welsersheimbem, obecnym ministrem obrony krajowej, jako naczelnikiem. Czy on rzeczywiście będzie szefem tego nowego gabinetu, czy kto inny, czy obecni ministrowie lub kierownicy ministerstw pozostaną, czy inni ich zastąpią urzędnicy, są to kwestje czysto osobiste, nie zmienia to faktu, że nie wyjdziemy z zaklętego koła prowizorycznej sytuacji i że wszelkie wyteżenia z góry nie odniosły dotąd pożądanego skutku.

Ale bądź co bądź do jednego dojdzie się rezultatu: ugoda między Austrią a Węgrami nareszcie się załatwi, chociaż za pomocą § 14. Ten wąż morski na czas jakiś zniknie z widowni publicznej. Późniejsze ewentualne rekryminacje i walki parlamentarne co do grzesznej formy zakończenia ugody, już nie zdołają zamącić pokoju zawartego z Węgrami, ani obudzić wielkiego zajęcia,

worskim prawie na osobności. Prócz kilku posłów niemieckich, cesarz mówił z Czechami. Poseł Kramarz powiedział, że wśród ludu czeskiego panuje wielkie rozgoryczenie z powodu zniesienia rozporządzeń językowych. A rozgoryczenie to nie jest sztucznie wywołane, lecz żywiołowe. Posłowie czescy nie są w stanie obecnie burzy zażegnać. Cesarz wyraził życzenie, aby porozumienie pomiędzy powaśnionemi narodami raz przecież do skutku przyszło. Na to rzekł Kramarz, że czesi gotowi są do rokowań ugodowych, ale ugoda jest właściwie rzeczą przyszłości; wobec dzisiejszego rządu trudno Czechom postępować inaczej. Stranski cesarz zapytał, czy należy także do komisji ugodowej, a gdy Stranski dał potwierdzającą odpowiedź, cesarz rzekł: „*Nun heisst es klug, resonable und staatsmännisch sein*“. Stranski odparł, że rozstrzygnięcie spoczywa w ręku cesarza: „Wasza cesarska mość może powiedzieć Niemcom słówko, aby się w sprawie postulatów czeskich nie zachowywali odpornie, a w ten sposób ugoda może dojść do skutku“. Cesarz zauważył: „Ja się nie ociągam, ale wyście powinni postępować, jak mężowie stanu“. Następnie cesarz rozmawiał z hr. Stuerghem, Ferjancicem i Kaftanem o konferencji ugodowej. Poseł Kaftan podniósł, że już kilkakrotnie zasiadał w delegacjach, ale nigdy z tak bolesnem uczuciem nie przystępował do pracy, jak obecnie, gdy naród czeski tak żywo dotknięto w jego narodowych uczuciach. „Oby Bóg dał, — powiedział do cesarza — aby akcja ugodowa przysła do skutku, my tego także gorąco pragniemy, ale tylko na zasadzie równoprawnienia narodowości“. Posła Sokołowskiego cesarz zapytywał o stosunki krakowskie. Powiedział doń, że z zadowoleniem slyszal, iż Kraków rozwija się pięknie pod względem budowlanym, i przypomniał sobie nowy gmach uniwersytecki. P. Sokołowski zwrócił uwagę monarchy, że przybyły także Krakowowi trzy ładne budynki szkół średnich, oraz wspomniał o budowie wodociągów, przyczem cesarz zapytał, z kąd woda jest sprowadzana. Wobec p. Jędrzejowicza podniósł cesarz konieczność jaknajrychlejszego załatwienia ugody czesko-niemieckiej i zakończenia ugody z Węgrami, i powiedział, że liczy w tej mierze na pomoc Koła polskiego. Z p. Popowskim rozmawiał cesarz o podwyższeniu płac oficerskich i wyraził zdanie, że podwyższenie to winno wejść w życie już od d. 1 stycznia. Z del. Zaczkiem, prezesem komisji budżetowej, rozmawiał cesarz o pracach komisji. Zaczek zaznaczył, że posłowie czescy mają bardzo trudne zadanie przed sobą, gdyż nie mogą działać solidarnie z obecnym rządem. Posła Ochrymowicza zapytywał cesarz o gimnazja z ruskim językiem wykładowym w Galicji. Wreszcie z W. Dzieduszyckim rozmawiał monarcha o sytuacji politycznej.

Ale co dalej? Na przyszłość — jeżeli rządy parlamentarne mają dalej trwać na podstawie konstytucji obowiązującej — wszystko postawione jest na jedną kartę: czy uda się kampanja czesko-niemiecka? Jeżeli się uda, można jeszcze czas jakiś spróbować, czy konstytucja z r. 1867 posiada jeszcze soki żywotne? Widoki, aby przyszło po Nowym roku do porozumienia się między Niemcami a Czechami, są nader wątpliwe. Już tem samem nadzieje są słabe, że rokowania ugodowe musiałyby toczyć się w Pradze podczas obrad sejmowych, Praga zaś ze względów lokalnych nie jest gruntem odpowiednim dla pojednawczych układów. Tyle jest pewnem, że nikt nie pragnie rozwiązania obecnej Izby poselskiej, nikt się nie spodziewa z nowych wyborów polepszenia stanu rzeczy; owszem, coraz powszechniejszą jest opinja, że nowe wybory pogorszą obraz. Nie wielu jest takich, co mają śmiałość jawnie swe przekonanie wyrazić, ale bardzo wielu, coraz więcej takich, co w duchu sobie powiadają: precz z tym parlamentem, precz z tą konstytucją! Austrję ocalić może tylko nowy parlament na podstawie nowej konstytucji!

Świadomy.

Paryż, 16 grudnia.

[Zabiegi opozycji. Agitacja pp. Mercier'a, Lemaitre'a i Coppée'go. Déroulède. Taktyka ks. Filipa Orleańskiego. Zmiany w prasie. Polscy malarze na wystawie powszechnej].

△ Energja, okazana przez p. Waldeck-Rousseau w obronie Rzeczypospolitej, rozproszyła narazie szeregi malkontentów. Główni spiskowcy znaleźli się w więzieniu, inni, zdjęci lękiem, zamilkli.

Lecz nieudolność p. Fallières w prowadzeniu obrad sądowych uczyniła z procesu o spiszek — komedję, w której oskarżeni z ręcznie objęli najwdzięczniejsze role dowcipnisiów. Powaga sądu została zachwiana, znaczenie przyszłego wyroku osłabione. Osmielona tym pomyślnym zwrotem reakcja znów wychyla z odmetu głowę. W Izbie deputowanych zwolennicy p. Meline'a podwoili siłę ataków przeciw rządowi; w środę powiodło im się postawić p. Waldeck'a w niebezpiecznym szachu. Od ostatecznego mata wyratowała obecny gabinet większość 30 ledwie głosów.

Główna atoli działalność stronnictwa reakcyjnego, przerażonego sojuszem rządu z żywiołami skrajnymi, odbywa się po za szrankami parlamentaryzmu, za pomocą dzienników i meetingów. Tutaj agitacji przewodniczą pp.: Mercier, Coppée i Lemaitre, propaganda odbywa się jednak pod hasłem: *C'est Déroulède qu'il nous faut!* W rzeczywistości, ani jen. Mercier — żołnierz bez chwały, natomiast niepospolicie zręczny adwokat do ciemnych spraw, ani Coppée, którego poetyczny sentymentalizm może rozczulać tylko stare panny z prowincjonalnych miasteczek, ani wreszcie Lemaitre — dialektyk subtelny, ale niejasny, nie posiadający tych przymiotów, które mogą wśród tłumy rozniecić iskrę, wzbudzić zapal i entuzjazm. P. Déroulède posiada ich więcej. Jego szeroki gest, równie szeroki, jak poły legendowego surduta, jego patetyczny frazes, w którym drży zawsze tremolo taniego szowinizmu, —

działają na proste umysły silniej. Więc — niech żyje Déroulède!

Po Paryżu uwija się setka „konspiratorów“, którzy po za oczyma policji na wszystkich murach przyklepiają małe kartki, głoszące: *Vive Déroulède!* Na prowincję wysłano paki jego portretów ze wzruszającymi aforyzmami.

Nakoniec sam trybun, by otoczyć się nimbem tajemniczości i męczeństwa, „robi“ chorego, przestał ukazywać się na rozprawach Senatu i samotny, dumny, zawsze niezwalczony, cierpi w celi więziennej za ojczyznę.

Częściowe wybory do Senatu, mające się odbyć w styczniu, będą pierwszym występem zorganizowanej nanowo opozycji. Jen. Mercier już postawił swą kandydaturę; zapewniają, że pp.: Lemaitre, Coppée i Quesnay de Beaurepaire pójdą jego śladem. Głównym wszakże terenem walki będą zapewne majowe wybory do rad municypalnych; kampanja zapowiada się siarczystą.

Wobec tych usiłowań, ks. Filip przychodzi. Zresztą jego urzędowy reprezentant siedzi w więzieniu, niema zatem do kogo wysłać depezę, dowodzących tak głębokich studjów nad życiem i słowami p. De Cambronne.

Zarówno on, jak jego wierni wasale myślą zapewne, iż lepiej jest zostawić zmuśną operację wyjmowania kasztanów z ognia p. Déroulède'owi i jego przyjacielom. Szef domu Orleanów wybrał się w dalszą podróż; co czynią poszczególnie jego główni adherenci, nie wiem. Lecz mimowoli przypominają mi się szczegóły pewnego procesu paryzkiego, który odbywał się temi dniami, a który wykazał, iż jeden z arystokratycznych młodzieńców w ciągu czterech miesięcy wypił *cocktailów* w słynnym *bar'ze* Maxima za 11 tysięcy franków. Imponująca ta cyfra skłoniła mię do bliższych obliczeń; okazuje się, iż baron L. konsumował dziennie amerykańskich napojów za 119 franków 55 cent. Nie dziwiłbym się, jeśli w ten sposób dzień miał dobrze zapełniony.

Gdy proces Dreyfusa uczynił z „Figara“ pismo republikańskie, głównym organem rojalistów został obecnie „Gaulois“. Naczelnym redaktorem tego dziennika jest p. Arthur Meyer, mąż niezbyt czystego sumienia, zawdzięczający podobno początki swej kariery łaskom podstarzałej kurtyzany. P. Meyer, który niedawno przeszedł na łono kościoła katolickiego, jest zawziętym antysemitą. I tak czasem bywa. Nie należy jednak mniemać, ażeby wskutek takiego obrotu rzeczy „Figaro“ poniosło dotkliwą stratę. Przeciwnie, liczba abonentów tego pisma zwiększyła się znacznie — stało się ono ulubionym organem umiarkowanych sfer republikańskich.

W tutejszej polskiej kolonii artystycznej od kilku tygodni panuje ruch gorączkowy. Wystawa powszechna pochłania uwagę wszystkich młodych Apellesów i Fidjaszów. Dla artystów, zamieszkałych w Paryżu, a wystawiających w dziale rosyjskim, utworzone zostało specjalne *jury*, którego przewodniczącym był p. Charlamow, zaś jednym z członków — p. Jan Rosen. Z polskich malarzy, przebywających nad Sekwaną, w tej sekcji wystawiać będą pp.: Chelmiński, Kaz. Markiewicz (dwa duże płótna), Bieńkowski i Rosen. Z innych

malarzy polskich, osiadłych w Paryżu, wezmą udział w wystawie, o ile slyszalem, pp.: Austen, Boznańska, Czajkowski, Pstrokoński, Myrton-Michalski, Weiss i inni.

Lecz wielu jest spóźnionych. Nie zdążyli skończyć rozpoczętych dzieł na termin, przepisany przez *jury*. Dla tych wielką pociechą stała się wiadomość, że poza sekcją sztuki na wystawie powszechnej, będzie miał miejsce zwykły „Salon“, urządzony wspólnie przez Towarzystwa: „Pól Elizejskich“ i „Pola Marsowego“. Z początku istniał plan, aby w roku wystawowym „Salonu“ zaniechać. Wobec jednak licznych protestów, postanowiono teraz inaczej i ta doroczna wystawa sztuki przyjdzie do skutku. Mieścić się będzie we wzniesionym *ad hoc* budynku przy placu Breteuil.

Wogóle w roku przyszłym sztuka polska w Paryżu będzie suto reprezentowaną, tem bardziej, że poza udziałem naszych artystów w wystawie powszechnej i w Salonie, istnieje plan urządzenia retrospektywnej wystawy sztuki polskiej w prywatnych salach Petit'a — plan, który, jak slyszalem, ma wszelkie warunki powodzenia.

Bliższe szczegóły tego projektu podam wówczas, gdy skryształizuje się wyraźniej.

St. K.

△ Lwów. Jak wiadomo, firma „Wolski i Odrzywolski“ dała marszałkowi krajowemu pełnomocnictwo do sprzedania słynnej Schodnicy. Obecnie marszałek wystosował do galic. Kasy oszczędności zapytanie, czy dyrekcja i wydział Kasy są zdania, że sprzedaż kopalń pp. Wolskiego i Odrzywolskiego jest ze względu na interes Kasy konieczną lub przynajmniej pożądaną, oraz jaka jest minimalna wartość, za którąby, ze względu na interes Kasy, kopalnie te sprzedać należało? Z tego powodu „Przeгляд“ lwowski pisze, że dyrekcja Kasy, zaraz po objęciu Schodnicy w sekwestr, nabrała niezłomnego przekonania, iż prowadzenie tych kopalń we własnym zarządzie byłoby dla niej operacją ryzykowną, zaś instytucja, władająca groszem publicznym, na ryzykowanie milionów puszczać się nie może, bo czyniłaby *mutatis mutandis* to samo, co było za dyrekcji poprzedniej.

△ Kraków. Przeszłoroczny jubileusz uniwersytetu Jagiellońskiego będą obchodzić wszyscy, którzy w nim uzyskali stopień doktorski. Komitet krakowski, w skład którego wchodzi osobiście, należące do wszystkich klas zawodowych, zebrany w redakcji „Czasu“, pod przewodnictwem Stan. Tomkowicza, postanowił wejść w ściślejsze porozumienie z komitetem we Lwowie, na czele którego stanął Kazimierz hr. Badeni. Ułożona będzie odezwa, zapraszająca wszystkich doktorów uniwersytetu Jagiellońskiego do wzięcia jaknajliczniejszego w jubileuszu udziału. Do subkomitetu wybrano reprezentantów dzienników miejscowych: d-ra St. Tomkowicza („Czas“); d-ra Romana Ławrowskiego („Głos Narodu“) i d-ra Adama Doboszyńskiego („N. Reforma“), oraz wice-prezydenta tutejszego sądu d-ra Juliana Morelewskiego.

△ Meklemburgia. Coraz więcej z każdym rokiem udaje się polaków z Poznańskiego, Prus zachodnich i Szlązka za zarobkiem do Meklemburgji. Z tego powodu w sejmie meklemburskim poseł von der Lühe postawił wniosek, aby rząd krajowy ułatwił katolikom spełnianie obowiązków religijnych. We wniosku wymieniono różne trudności, jakie pod tym względem napotykać katolicy. W Wismarze nie pozwolono zbudować kaplicy katolickiej; władza

oświadczyła wyraźnie, że niewolno nadawać budynkowi zewnętrznego wyglądu kaplicy lub kościoła. W kaplicy katolickiej w Heiligendam zakazano przebywającemu w tej miejscowości dla kuracji kapłanowi katolickiemu odprawiania Mszy św. Na odprawianie nabożeństwa dla robotników katolickich w Parchim i Lübz potrzeba prosić każdego razem o pozwolenie, a to nie zawsze bywa udzielanem. Wnioskodawca zaznaczył w końcu, że takie stosunki przyczyniają się do tego, iż robotnicy katolicy wpadają często w sidła socjalistów. Ustawy państwowe przeciwko socjalistom niewiele pomogą, jeżeli rząd będzie utrudniał robotnikom spełnianie obowiązków religijnych.

△ Prusy zachodnie. W Brodnicy zasądzono 14-letnią dziewczynkę na 24 godzin aresztu za to, że, nie rozumiejąc dobrze po niemiecku, nie chciała w tym języku świadczyć przed sądem. Dziewczę ze strachu się rozchorowało. Również wsadzono do aresztu kilku gospodarzy z Miesiaczkowa za to, że nie chcieli świadczyć po niemiecku.

△ Wiedeń. Obiegają pogłoski o zmianie prezydentury gabinetu. „Neue Wiener Journal“ i „Deutsches Volksblatt“ doniosły, że namiestnik hr. Piniński na posuchaniu u cesarza otrzymać miał propozycję objęcia tej prezydentury. Hr. Piniński oświadczył, że wiadomości te są zgola nieprawdziwe. W rzeczywistości najwięcej szans na zajęcie stanowiska prezesa gabinetu ma minister komunikacji Wittek.

△ Galicja. W Londynie aresztowano zbiegłych z Wieliczki Abrahama Seidenfraua, jego żonę Rozalję oraz Pinkusa Bienustocka, głównych uczestników oszustw na szkodę wielkiej Kasy oszczędności. Aresztowani są osadzeni w Londynie, a potem wydani będą władzom austriackim.

△ Paryż. Dziennik „Libre Parole“ został skazany przez sąd za oszczerstwo, rzucane na obrońcę Dreyfusa, adwokata Laboriego, na karę 2 tys. fr., oraz na ogłoszenie własnym kosztem wyroku sądowego w 40 gazetach paryskich i 200 prowincjonalnych. Koszt tych ogłoszeń wyniesie około 20 tys. fr.

Z PROWINCJI.

Białystok, 2 grudnia.

[Szkoła handlowa. Loteria fantowa. Pożary. Bezrobocie. Klub inteligencji].

□ Białostocka szkoła handlowa, założona kosztem miejscowych fabrykantów, kupców, oraz innych obywateli miasta i jego okolic, a zatwierdzona w dniu 23 listopada r. b. przez ministra skarbu, zaczęła funkcjonować już od połowy stycznia. Na początek otwarte będą 2 klasy wstępne, oraz 3 niższe; wszystkich zaś klas ma być w szkole 9, a mianowicie 2 wstępne, 5 ogólnych i 2 specjalne. Oprócz przedmiotów, wskazanych przez ustawę normalną, obowiązujący od klasy 4 będzie też język angielski. Na mocy § 11 ustawy, dzieci wyznania mojżeszowego dopuszczani będą do szkoły w ilości 50 proc. ogółu uczniów, z tem wszakże zastrzeżeniem, iżby miejsca, nie zajęte przez żydów, mogły być zajmowane przez chrześcijan — i odwrotnie.

W dniu 20 listopada, założyciele szkoły obrali z pośród siebie Radę opiekunczą, do której weszli: znany przemysłowiec z Choroszczy p. A. Moes jako prezes, oraz członkowie pp.: A. Wieczorek, H. Romchau, D. Kurilenko, J. Reszetniew, L. Zakheim, A. Wołkowyski, J. Gordon i F. Kempner. Na dyrektora zo-

stał powołany dotychczasowy kierownik takiejże szkoły w Zgierzu, a przedtem w Odesie, p. S. A. Siniawski, pedagog uzdolniony i kompetentny, przytem młody i energiczny. Kandydaci już teraz składają prośby o przyjęcie, egzamina zaczną się d. 7 stycznia, a w dziesięć dni potem — lekcje. Wpis wynosi w 2 klasach wstępnych po 60 rb., we wszystkich zaś pozostałych po 100 rb. rocznie.

W dniu 21 listopada odbyła się tu, na rzecz miejscowego Towarzystwa dobroczynności, w lokalu klubu miejskiego loteria fantowa, dzięki której szczupłe zasoby Towarzystwa zasilone zostały sumą 1,300 rb. Loteria odbyła się pod egidą pań: Gulkowskiej i Nehring. Szkoda, że tutejsze, od roku już niemal nie dające najmniejszego znaku życia Towarzystwo pomocy dla niezamożnych uczniów, nie posiada kogoś również o dobro tej tak pożytecznej instytucji dbałego, jak obie panie powyższe, lub też wielce na polu filantropji zasłużona pani generałowa Busz. Może też nowy dyrektor szkoły p. Ławrow, który przybył tu z Mohylowa na miejsce p. Pawłowskiego, przyszłego kierownika szkoły chemiczno-technicznej w Wilnie, sprawę niezamożnych uczniów więcej do serca weźmie i zakrzętnie się około zasilenia ubogiej kasy Towarzystwa.

Do przesilenia finansowego, które nęka przemysł i handel białostocki, przybyła nowa klęska: pożary kilku fabryk, zwiększające i tak już olbrzymią ilość robotników bez zajęcia. Świeżo spaliły się tu fabryki: Rychtera, Kapelowicza i Blocha, a każda z nich zatrudniała sporą ilość pracowników. Wobec tego pozwalamy sobie zapytać, co się dzieje z pieniędzmi, zebranymi w dość znacznej sumie na rzecz tych nieszczęśliwych, i czyby nie czas już przyjść im z jakąś pomocą?

Grodo urzędników w tutejszych instytucjach państwowych krząta się około zorganizowania „klubu inteligencji“, do którego mieliby wstęp także urzędnicy banków i biur prywatnych. Dotąd wszakże dobre chęci inicjatorów rozbijają się o kwestję — kart i wódki, których jedni są stanowczymi obrońcami, inni zaś bezwzględni przeciwnikami.

Fr. Gl.

Kijow, 5 grudnia.

[Prof. Floriński o jęz. matoruskim. Prof. Antonowicz o książce Fr. Rawity].

□ W ciągu ostatnich kilku tygodni tutejsza opinia publiczna mocno była zainteresowana szeregiem artykułów prof. Florińskiego w sprawie języka „ukraińsko-ruskiego“.

Prof. Floriński jest filologiem i przytem filologiem słowiańskim. W uniwersytecie św. Włodzimierza wykłada języki słowiańskie, między innymi język polski. Ze swej strony możemy mu być szczerze wdzięczni, iż wykład języka i literatury polskiej prowadzi w Kijowie bardzo sumiennie. Dzięki jemu, w uniwersyteckich pracach konkursowych, zadawanych studentom, spotykamy co-rocznie tematy z literatury polskiej. A z pośród uczniów prof. Florińskiego wybił się w ostatniej dobie taki istotny talent i taki istotnie dobry znawca naszej literatury, jak p. Mikołaj Głokę, autor wyborowego studjum konkurso-

wego o Janie Kochanowskim, tłumacz Ujejskiego, Asnyka, Konopnickiej.

Wywody prof. Florińskiego, wyluszczone w długim szeregu artykułów, obudziły w Kijowie ogólną ciekawość, ale, zarazem, przez większość uczonych i literatów miejscowych uznane zostały za nazbyt stronne. Przypomnijmy tutaj, iż prof. Floriński był głównym przeciwnikiem dopuszczenia języka matoruskiego na tegorocznym Zjeździe archeologicznym w Kijowie.

W kijowskim Towarzystwie historycznym im. Nestora, na ostatniem posiedzeniu, prof. Włodz. Antonowicz wystąpił z bardzo ostrą krytyką świeżo wydanej we Lwowie książki Fr. Rawity (Gawrońskiego) o hajdamaczyźnie. Prof. Antonowicz książkę tę odmawia wszelkiej wartości naukowej i zwie ją „wytworem fantazji“.

J. Zam.

Charków, 5 grudnia.

[Gospodarka miejska. Sympatje dla boerów. Odjazd ks. Skardzisa. Towarzystwo Jotewskie. Z uniwersytetu].

□ Rada miejska, na każdym kroku daje dowody swej nieudolności w gospodarce miejskiej. Oddawszy wszystkie, nader korzystne dla przedsiębiorców, lecz uciążliwe dla miasta koncesje obcym kapitalistom (tramwaje, wodociągi, oświetlenie gazowe), „duma“ z koncesjonariuszami swoimi prowadzi nieustanne procesy sądowe. Pamiętnym był wyrok, na mocy którego miasto zapłaciło przedsiębiorcom wodociągowym z górą 300 tys. rb. za „niezużyta“ przez lat kilkanaście wodę. Historia zaś zatargów zarządu tramwajów z Radą miejską ma wręcz charakter operetkowy: zarząd ten nie spełnia żadnych wymagań magistratu, opierając się na niejasności lub zupełnym braku nader ważnych paragrafów w umowie z miastem.

Widząc olbrzymie zyski, otrzymywane z tych przedsiębiorstw, Rada miejska spróbowała własnych sił i wprowadziła elektryczne oświetlenie ulic, które pochłonęło ogromne sumy i dotąd przynosi tylko straty, dzięki wadliwemu urządzeniu i konkurencji zakładów gazowych. Elektrycznością oświetlają się tu wszystkie przedmieścia, dzielnice zaś środkowe, na mocy koncesji, muszą zadawałniać się wyłącznie gazem. Po tylu niefortunnych próbach, projektują tu jeszcze miejski tramwaj elektryczny, który ma konkurować z istniejącym już takimże tramwajem. Jeżeli myśl ta przyjdzie do skutku, miasto narazi się na oczywiste straty.

Sympatje dla boerów ujawniają się tutaj bardzo wyraźnie. Pisma miejscowe na ich rzecz zbierają składki, a trupa matoruska p. Kropiwnickiego wystawiła dramat Szewczenki, p. t. „Niewolnik“, i dochód z przedstawienia w ilości 1,200 rb. oddała również na korzyść boerów; wreszcie obywatel tutejszy, p. Kowalewski, zwrócił się do Rady miejskiej z prośbą o nadanie nowowytkniętym na jego rozparcelowanym gruncie ulicom nazw: Transwaalskiej, Krügerowskiej i Joubertowskiej.

Z prawdziwym żalem zegnaliśmy odjeżdżającego na inne stanowisko do Petersburga ks. Skardzisa, który przez trzy lata gorliwie i sumiennie pełnił ciężki obowiązek katechety we wszystkich tutejszych średnich zakładach nau-

kowych. Wysoce wykształcony, żelny kaznodzieja, prawdziwy pasterz i troskliwy opiekun biednych, ks. Skardzis zostawił po sobie wśród naszych parafjan jaknajlepsze wspomnienie.

Niedawno zaczęło funkcjonować w Charkowie lotewskie Towarzystwo dobroczynności. Pożyteczna ta instytucja liczy już około 100 członków i dzielnie niesie pomoc swym rodakom-lotyszom, licznie przybywającym ostatnimi czasy do Charkowa, w nadziei znalezienia tu pracy.

Nowomianowany docent literatur słowiańskich przy uniwersytecie charkowskim, p. Gruński, wygłosił wykład wstępny na temat: „Malczewski, jako romantyk, i jego miejsce w literaturze polskiej“. P. Gruński wykazał gruntowną znajomość naszej literatury i uniwersytet tutejszy zyska w nim poważnego pracownika. Prasa miejscowa odezwała się bardzo pochlebnie o jego prelekcji.

Profesor uniwersytetu miejscowego, p. Leon Szepielewicz, z wielkim powodzeniem wystąpił w dwóch odczytach o „Fauście“ Götthe'go, wygłoszonych w sali uniwersyteckiej na korzyść niezamożnych studentów.

S. R.

Ryga, 6 grudnia.

[Kwestja szkolna. Jubileusz „Rosyjskiego kółka literackiego“. Teatr polski. Towarzystwo dobroczynności. Nekrologja].

□ Za przykładem innych okręgów naukowych, w Rydze też odbyły się posiedzenia pedagogów, pod przewodnictwem p. o. kuratora r. r. st. Popowa, mające na celu naprawę szkół średnich. Ponieważ znaczną część obradujących stanowili klasycy, którzy nietylko byli przeciwni zmniejszeniu ilości lekcji języków starożytnych w gimnazjach, ale nawet wymagali ich powiększenia, przeto pod tym względem komisja nie mogła dojść do żadnych rezultatów pozytywnych; uznano tylko za konieczne przeniesienie łaciny z I klasy do II, języka zaś greckiego—z III do IV. Poza tem wypowiedziano następujące desiderata: rozszerzyć program literatury rosyjskiej przez wprowadzenie do niego kursu literatury najnowszej i arcydzieł poezji zachodnio-europejskiej w przekładach rosyjskich, naukę języków nowożytnych rozpoczynać w I klasie, powiększyć ilość godzin języka rosyjskiego, historii, geografji, kosmografji i rysunku, wreszcie zaprowadzić wykład historii naturalnej i psychologii. Tym słusznym wymaganiom dałoby się jednak zadośćuczynić tylko pod warunkiem uszczuplenia kursu filologii klasycznej. Między innymi uznano też za szkodliwe pod względem pedagogicznym egzaminy i zbytnią reglamentację programów, pozbawiającą nauczyciela wszelkiej samodzielności. Następujące posiedzenia mają być poświęcone obradom nad programem szkół realnych, jako też nad utworzeniem trzeciego, nowego typu szkół średnich.

D. 21 listopada „Rosyjskie kółko literackie“ święciło 25-letni jubileusz swej pożytecznej działalności. „Kółko“, liczące obecnie 196 członków (w tej liczbie 6 Polaków), dzieli się na 4 sekcje: ogólną naukowo-literacką, pedagogiczną, fizyczno-matematyczną i sekcję, czyli komisję odczytów ludowych. Prócz zwykłych posiedzeń, na których się wygłaszają odczyty i roztrząsają najrozmaitsze

kwestje naukowo-literackie, „Kółko“ od czasu do czasu urządza odczyty publiczne prelegentów zamiejscowych. Jak dotychczas, największem powodzeniem cieszyły się prelekcje prof. Weinberga (o Hamlecie i Heinem).

Przez cały listopad bawiła w Rydze trupa p. Popławskiego. Do najlepszych przedstawień zaliczyć należy te, w których brała udział p. Morska. P. Morska, której talent z każdym rokiem co raz więcej się rozwija i pogłębia, z wielkim artyzmem i poczuciem prawdy odtworza sympatyczne role młodych szlachetnych kobiet, łamiących się z przeciwnościami życia. To też w „Popychadle“ Szutkiewicza, „Malce Szwarzenkopf“ Zapolskiej, „Nauczycielce“ hr. Koziebrodzkiej i „Hardych duszach“ Orzeszkowej i Sarneckiego p. Morska swoją świetną grą do głębi duszy poruszyła widzów. Występy p. Morskiej zakończyły się benefisem, na którym utalentowanej artystce publiczność ofiarowała dwa kosze kwiatów i wieniec wawrzynowy. Dzienniki rosyjskie nie szczędziły słów uznania dla „polskiej Sawinej“.

Bal i bazar z loterją na korzyść Towarzystwa dobroczynności odbyły się ze zwykłym powodzeniem. W urzędzeniu pawilonów bazarowych w r. b. wzięły czynny udział następujące panie: Jastrzębska, Mejrowa, Orsetti, hr. Potulicka, Puzynina, Rappaportowa i Zaleska. Bazar, stanowiący jedno z głównych źródeł dochodu naszego Towarzystwa, mógłby przynosić większy dochód, gdyby nasze duchowieństwo, które w r. b. gremjalnie (z wyjątkiem jednego księdza) wystąpiło z Towarzystwa dobroczynności, brało bliżej do serca nędzę miejscowych katolików i chciało swą wagą popierać działalność komitetu wśród ciemnej ludności.

Nasze towarzystwo polskie poniosło dotkliwą stratę w osobie ś. p. inżyniera Walerjana Holyńskiego, naczelnika dyktansu kolei Ryzko-Orłowskiej, zmarłego na suchoty w Meranie. Zarówno w polskich, jako też w rosyjskich kołach tutejszych ś. p. Holyński cieszył się zasłużonym szacunkiem, jako człowiek szlachetnego serca i światłego umysłu. Ostatnim hołdem uznania dla zacnego człowieka były uroczyste nabożeństwa żałobne, odprawione za jego duszę w kościele katolickim i soborze prawosławnym.

D. 2 grudnia w starym kościele odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. arcybiskupa Kozłowskiego; na którym byli też obecni uczniowie katolicy tutejszych zakładów naukowych.

Jan Oksza.

□ Z Kijowa piszą do nas: Sprawozdanie statystyczne zarządu miejskiego o ruchu budowlanym w Kijowie bardzo wymownie świadczy o znacznym wzroście miasta w czasach ostatnich. W ciągu ostatnich lat dziesięciu zatwierdzono w Kijowie plany 3,408 budynków (1,176 murowanych, 80 mieszanych i 2,152 drewnianych), przyczem należy zauważyć, że liczba zatwierdzonych planów z każdym rokiem wzrasta. Gorączka budowlana staje się coraz większa; nierównomierny zaś ruch budowlany w stosunku do wzrostu ludności poniekąd zapaściada już dziś przesilenie, gdyż brak lokatorów daje się już odczuwać coraz częściej. Przedsiębiorcy nie zważają jednak na

to; powstają też nowe cegielnie, w lutym zaś r. p. zacznie być czynną pierwsza w Kijowie fabryka cegły, wyrabianej z piasku i wapna, podobno praktycznej i trwałej, a zarazem taniej. Wśród mnóstwa nowych budowli, niektóre z nich zwracają na siebie uwagę wyjątkową okazałością. Do nich należy nowy gmach teatru miejskiego na ul. Funduklejskiej, który będzie wykonany w r. p.; synagoga karaimska na ulicy Podwalnej, zbudowana w stylu maurytańskim; seminarjum prawosławne na ul. Wozniesieńskiej, wreszcie hotel „Palais Royal“, urządzony według nowoczesnych pojęć o wygodzie. Trafiają się też domy, stanowiące istny wytwór gorączki budowlanej: niepomierne duże, zbudowane bez stylu, gustu i uwzględnienia wygód mieszkańców. W związku z szybkim wzrostem Kijowa, oraz stałym zwiększaniem się ruchu pasażerskiego i towarowego na stacji kolejowej i przystani, budowę nowego dworca kolejowego w zasadzie już zatwierdzono. Dworzec ten, którego koszt ma wynieść 1½ milj. rb., obsługiwać będzie koleje Południowo-Zachodnie, Kijowsko-Woroneżka, Kijowsko-Połtawska i Kijowsko-Kowelska. Dnia 21 listopada we własnym domu otwarty został przytułek dla dzieci aresztantów. Otwarcie Salonu artystycznego, czyli stałej wystawy malarstwa i rzeźby, nastąpi w styczniu; pożądana ta w Kijowie instytucja, jak wiadomo, powstaje za inicjatywą i staraniem p. J. Zamarajewa. Dowiadujemy się, iż w lutym r. p. wystawiony będzie w Salonie cykl obrazów Krzesza „Ojciec nasz“, w marcu oglądać będziemy obrazy C. Jankowskiego z Paryża, w kwietniu nastąpi wystawa W. Nałęcz. Onegdaj zmarł tu b. profesor matematyki na uniwersytecie kijowskim, znany i ogólnie szanowany ś. p. E. Romer. Z. Gł.

□ Finlandja. Gubernator wyborgski, p. Grippenberga (p. Nr. 47 „Kraju“) został uwolniony z zajmowanego stanowiska. Uwolnienie to—jak pisze „Swiet“—stanowi wypadek bardzo wybitny w życiu kresów fińskich. „Czy możliwym byłoby w Rosji lub nawet gdzieindziej—czytamy tam aby dymisjonowany gubernator ustępował ze swego stanowiska z hałasem, z mowami, demonstracjami? a w Finlandji to okazało się możliwym“. Po nadejściu wiadomości o tej dymisji, organizatorowie demonstracji, według wyjaśnień „Swieta“, zaraz zabrali się do roboty. Wieczorem przed domem gubernatora zgromadziły się tłumy ludu, które zaintonowały jedną z pieśni narodowych. Wówczas p. Grippenberga — pisze „Swiet“—wyszedł na balkon w mundurze wojskowym, otoczony całą rodziną, i stał w świetle zapalonych na balkonie lamp elektrycznych. Gubernator zebrał zebrane tłumy mową, poczem zaczęto śpiewać pieśni patriotyczne i t. p. „Swiet“ podziwia „naiwność“ obywateli wyborgskich, którzy sądzili, że demonstracjami swojemi uszczęśliwią usuniętego gubernatora. „Zdaje się nam—kończy gazeta—że pomimo wszelkich podziękowań, przysługa taka nie może być uważana za szczególnie przyjemną“.

□ Astrachań Gubernator tutejszy wezwał do siebie przedstawicieli miasta, a mianowicie Radę i zarząd miejski i wygłosił do nich mowę, która swą treścią znacznie się różni od innych wystąpień urzędowych tego rodzaju. Podajemy streszczenie tej mowy według tekstu „Grażdanina“. Na wstępie p. gubernator zaznaczył, że radni miejscy nie chcą go słuchać w wielu sprawach, dotyczących pomyslności samego miasta, oraz że organ Rady miejskiej, „Astrachanski Wiestnik“, popełnił szereg nietaktowności względem osoby gubernatora. Redaktor tego pisma w depeszy do Agencji telegraficznej nie dodał, że gubernator astrachański towarzyszył J. W. Księciu Oldenburskiemu w podróży po guberni, w piśmie zaś nie ogłosił o tem, że Jego Wysokość odwiedził gubernatora w je-

go domu. „Co się tyczy — mówił gubernator — mojego stosunku do spraw miejskich — to wspomnę o sprawie tramwaju, za którego budową przedstawiciele miasta tak gardowali, a tymczasem na nabożeństwie z powodu otwarcia ruchu tramwajowego byłem ja, nie było zaś nikogo z przedstawicieli miasta“. Dalej gubernator zaznaczył, że gdy wyjeżdżał do Carewa, gdzie wówczas grasowała niebezpieczna zaraza, nikt go nie żegnał i nikt też go nie powitał po powrocie, choć po dokonaniu takiego czynu należało go powitać chlebem i solą. Na uroczystości z powodu trzeciej rocznicy istnienia przytułku dla trędowatych, pozostającego pod opieką małżonki gubernatora, był obecny tylko jeden przedstawiciel miasta. W końcu gubernator oświadczył, że nie będzie się uciekał do kar i gróźb żadnych, ale jeżeli stosunki się nie poprawią do czasu otwarcia nawigacji na Woldze, wówczas uda się do Petersburga i poprosi o przeniesienie do innej guberni.

□ **Z Permu** piszą do nas: Powzięty przed paru laty projekt utworzenia katolickiego Towarzystwa dobroczynności przy tutejszym kościółku parafjalnym, dopiero w początkach roku bieżącego, dzięki staraniom księży i syndyków, został doprowadzony do skutku. Działalność Towarzystwa dotychczas była bardzo nieznaczna z powodu braku funduszy, gdyż takowe czerpano wyłącznie ze składek członków, których liczba obecnie zaledwie dosięga setki. Otóż w celu powiększenia środków, staraniem zarządu Towarzystwa odbył się d. 17 listopada wieczór muzyczny, zakończony tańcami. Na koncert, który miał wielkie powodzenie, złożyły się miejscowe siły artystyczne, nie tylko polskie, ale i rosyjskie. Do kasy Towarzystwa wpłynęło około 600 rb., a więc i pod względem materialnym wieczór miał powodzenie zupełne. A.

□ **Z Rostowa nad Donem** piszą do nas: D. 20 listopada na uczenie pamięci Chopina odbył się tu koncert, poprzedzony odczytem, wygłoszonym przez adwokata, p. Sztajermarkę, który mówił o znaczeniu Chopina w muzyce, charakteryzował dzieła jego i podał daty biograficzne z jego życia. Potem orkiestra amatorska kolei Władykaukaskiej, pod batutą p. Moza, czecha, wykonała polonez i marsz żałobny, którego zebrana publiczność wysłuchiwała stojąc. Lekcje w katolickiej szkółce od jesieni odbywają się w nowym domu, wystawionym dzięki energii naszego proboszcza i ofiarności publicznej. Obszerny lokal daje możliwość przyjęcia większej liczby uczniów i wymaga powołania jeszcze jednej nauczycielki. Towarzystwo dobroczynności zaczyna podobno myśleć o urządzeniu biblioteki polskiej. J.

□ **Z Moskwy** piszą do nas: Dnia 5 grudnia sale tutejszego klubu niemieckiego przeprowadziła publiczność polska, która zgromadziła się na przedstawienie amatorskie, dane na korzyść naszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Ponieważ był to niemal pierwszy większy wieczór, gdyż dwa poprzednie wieczorki tańcujące miały charakter prywatny, więc każdy podążył, aby, popierając dobry cel, przepędzić czas w swojskiem otoczeniu. Amatorzy tym razem wybrali znaną komedię Bałuckiego: „Grube ryby“, która, o ile można było sądzić z ożywionych oklasków publiczności, przeszła składowo ku ogólnemu zadowoleniu. W przedstawieniu, oprócz już dawniej znanych amatorów i amateerek, brali też udział studenci tutejszych wyższych zakładów naukowych, którzy wywiązali się jak naj lepiej ze swego zadania. Tańce zakończyły zabawę. *Choraży.*

□ **Z Moskwy** piszą do nas: Przyjazd Hofmana, jak przed laty kilku, tak i teraz obudził żywe zainteresowanie się w Mokuwie. Grał dotychczas w koncertach symfonicznych i w swoich własnych koncertach, które w wielkich salach klubu szlacheckiego zgromadziły tłumy inteligent-

cji. Krytyka prześciga się w pochwałach, pełnych najwyższego uznania dla jego talentu. W piątek daje trzeci i ostatni koncert. W styczniu zaś wystąpić ma na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności. Organizuje się tu również koncert Chopinowski. Panorama Golgoty nie przestaje ściągać mas publiczności. Znana śpiewaczka operetkowa, pani Zimajer, zjeżdża z Petersburga do Moskwy na 12 przedstawień z własnym towarzystwem. M.

□ **Wołyn.** Według urzędowych liczb statystycznych, obdłużenie nieruchomości wiejskich i miejskich na Wołyniu dosięga przeszło 46 milj. rb. W Banku szlacheckim zastawiono 485,657 dzies., w kijowskim ziemskim 511,497 dzies., w połtawskim — 452,200 dzies. i w Banku włościańskim — 61,293 dzies. Minimum szacunku dziesięciny wynosi 4 rb. w pow. owruckim i 95 rb. w pow. starokonstantynowskim. Obdłużenie Żytomierza wynosi prawie 2 milj., Łucka — 52 tys., oraz Równego — 461 tys. rb. Znaczne obdłużenie Żytomierza tłómaczy się gorączką budowlaną.

□ **Kijów.** Jak donosi „Sud. Gaz.“, generał-gubernator kijowski zakomunikował obywatelom ziemskim Kraju południowo-zachodniego następujące rozporządzenie: Z powodu wielkich trudności, jakich administracja doznaje w razie potrzeby stłumienia włościańskich zamieszek agrarnych, a również z powodu znacznych kar, którym podlegają w tych wypadkach włościanie, naczelnik kraju uznał za niezbędne zalecić obywatelom, aby ze swej strony unikali rozporządzeń, naruszających legalne prawa włościan do ziemi, i nie stwarzali przez to niepotrzebnych powodów do zaburzeń.

□ **Z Witebska** piszą do nas: Chociaż nie mamy tutaj jeszcze stałej zimy, ślota i chłód przenikający udęrczają mieszkańców. Najbardziej zaś cierpi ludność uboga, bo cena na opał jest dla Witebska zanadto wysoka. Z uwagi na to gubernator witebski, p. Czepielewski, od niedawna przeniesiony tu z Wilna, doręczył p. Styrykiewiczowi, dyrektorowi przytułku dla dzieci, 4 tys. rubli z własnego funduszu na zakupno drewna, które mają być sprzedawane niezamożnym mieszkańcom miasta po cenie najtańszej. Jak się dowiaduje, chodzi o zakupienie znacznej ilości drewna w tym celu, aby nie tylko mieć możliwość przyjscia z pomocą potrzebującym, lecz i wpłynąć na ogólne obniżenie ceny opału. N.

□ **Mińsk.** Dobra Annapol w gub. mińskiej, które stanowiły własność ś. p. Joanny z bar. Szafnagłów ks. Radziwiłłowej, zmarłej niedawno, przechodzą na własność Adama hr. Krasińskiego, ordynata na Opinogórze, i rodziny Prószyńskich. Na dobrach annopolskich ciąży suma, należna wdowie po ś. p. Wilhelmie ks. Radziwiłłowej, który był pasierbem zmarłej ks. Joanny Radziwiłłowej. Należności tę muszą spłacić spadkobiercy: hr. Krasiński i p. Prószyński.

□ **Tyflis.** W d. 28 listopada odbył się tu koncert J. Słiwńskiego. Znacomity artysta odegrał, wśród innych rzeczy, „Sonatę“ Beethovena, „Karnawał“ Schumanna, „Fugę“ Bacha, jeden z nokturnów i polonezów Chopina, oraz uwerturę „Tanhause-ra“ Wagnera-Liszta. Pismo miejscowe „Kaukaz“ podnosi nader wysoko grę artysty. P. Słiwński po koncercie w Baku udać się miał do Berlina.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w grudniu.

(Jubileusz artysty. Klaka. Publiczność warszawska. Pierwsze ofiary na teatr Ludowy. Jego dochody).

□ W chwili, gdy to piszę, odbywa się w teatrze Wielkim benefisowe przedstawienie na korzyść p. Marjana Prazmowskiego, artysty ze sceny Rozmaitości, który obchodzi swój srebrny jubileusz w zawódzie dramatycznym.

Przed laty 25-ma, poświęcił się sztuce i wiernie przesłużył połowę żywota na jednych i tych samych deskach scenicznych. Początkowo zamierzał zostać śpiewakiem operowym, debiutował nawet jako Walenty w „Fauscie“, ale rychło zdradził Euterpe dla Thalji i został salonowcem komedji i dramatu.

Obdarzony świetnymi warunkami prezencji: przystojny, smukły, gibki i elegancki w ruchach, bardzo dbały zawsze o wytworność w stroju i całej powierzchowności, bywał pięknym amantem w kostjumie i rezonerem we fraku, próbując niekiedy zlekka zabarwiać nawet charakterystycznym odcieniem niektóre role komiczne. Dobre wychowanie i dobre maniere pomagały mu wiele na scenie do odtwarzania figur arystokratycznych, w których nie potrzebował „robić“ hrabiów i margrabiów, udając dystyngcję według teatralnego szablonu.

Cwierć wieku pracy nie znużyło go i nie postarzało; zawsze jeszcze ma prawo zaliczać się z wyglądu do „młodych“ na deskach scenicznych i marzyć o złotym jeszcze jubileuszu na tej samej scenie, która była dlań areną pierwszych popisów.

Inteligentny i wykształcony, spróbował w ostatnich latach wziąć się do pióra i skorzystał ze zdolności twórczych; ułożył malownicze dwa libretta: jedno do baletu, p. t. „Święto ognia“, drugie dla Emila Młynarskiego do opery, p. t. „In vino veritas“; ze Stanisławem Graybnerem zaś napisał do spółki sztukę p. t. „Rothhornówna“, którą właśnie dzisiaj, jako jubilat, benefisant i współautor, po raz pierwszy wyprowadził na scenę.

Używając wziętości i sympatji w szerokich kołach Warszawy, mógł być pewnym powodzenia, oklasków i owacji na przedstawieniu jubileuszowym, a jednak w tej uroczystej chwili groziło mu... wygwizdanie. Utworzyła się tu szajka teatralnych wyzyskiwaczy, która chciała terroryzować artystów i zorganizowała „klakę“, płatną od ilości wywoływań, obtłukiwanych rąk i siły oklasków. Kto się jej okupić nie chciał, temu beczelnie zapowiadała szykanę. Dzisiejszego benefisanta nachodzili też przed porankiem jubileuszowym ajenci tego nowego przedsięwzięcia, raz z uprzejmą propozycją, drugi raz ze śmiałą pogróżką, ale zostali najpierw wyrzuceni za drzwi, a potem przytrzymani i oddani w ręce policji...

Klaka tedy zrobiła z samego początku sromotną „klakę“, po której zapewne nierychło odważy się wystąpić znowu na widownię.

W gruncie rzeczy nie byłoby dla niej warunków istnienia w Warszawie, gdzie publiczność sama z siebie jest tak łatwo zapalną i pochopną do oklaskiwania artystów, że całkiem bezinteresownie przy lada sposobności gotową jest ogłuszać ich salwą oklasków i przywoływać nieustannie, aż do ochrypnięcia.

Nigdzie chyba na świecie *vox populi* w teatrach nie rozbrzmiewa tak głośno, nigdzie nie objawia się zapal widzów i słuchaczy w formie do tego stopnia... nieprzyzwoitej, co u nas, i nigdzie nie zamęczają artystów takim natręctwem, domagając się nieskończonych *bisów*, co na naszych koncertach, operach i operetkach.

Świadczy to może dobrze o wraź-

liwym usposobieniu warszawskiej publiczności, ale niekoniecznie dodatnio o jej kulturalnej dojrzałości, skoro się daje lada czem porywać, jakgdyby po raz pierwszy w życiu słyszała piękny śpiew lub doskonałą grę.

Nad podziw przyzwyciężenie i powiedzialbym taktownie zachowuje się publiczność teatru Ludowego; słucha ze skupioną uwagą, z wyteżeniem spogląda na scenę podczas aktu, nie przerywa artystom wybuchami dzikiego zadowolenia i dopiero po zapadnięciu kurtyny daje folgę swemu entuzjazmowi. W dużej hali, mieszczącej tłum półtoratysięczny, bywa w ciągu sztuki, a zwłaszcza w ważniejszych momentach akcji, nabożna niemal cisza zasiłuchania i zapatrzenia.

Znać po niej, że wrażenia zapadają w te dusze i serca proste głęboko i że artyzm, sztuka, scena budzą w nich jakąś instynktową jeszcze cześć i szacunek.

Pierwszą ofiarę dobrowolną, w uznaniu pożyteczności tej instytucji, pozyskał Teatr ludowy od p. Stanisława Jasińskiego, malarza i dekoratora ze Lwowa, który zobowiązał się całkiem darmo dostarczyć tej scenie jedną, a ewentualnie nawet dwie dekoracje z przecięciami, które w tych dniach mają już nadejść do Warszawy. Dobry przykład takiej ofiarności podziałał zachęcająco, bo wślad za nim poszła firma pp.: Jagiełły i Korzyckiego, którzy podjęli się bezinteresownie załatwić wszystkie formalności na komorze i zająć się dostawą dekoracji do teatru Ludowego. Z czasem, gdy instytucja ta jeszcze bardziej się spopularyzuje, zyska zapewne większe poparcie ze strony osób prywatnych.

W ciągu pierwszego miesiąca teatr przy ulicy Ciepłej przyniósł przeszło 5 tys. rb. dochodu, to znaczy, że pokrył prawie wydatki na swoje utrzymanie; co najwięcej zdarzyć się może jakiś mały niedobór, który przy instytucji, nie będącej prywatnym przedsiębiorstwem i nie założonej dla zysków, musi być z góry przewidzianym.

Widowiska popołudniowe w niedziele i święta miały dotąd mniejszą siłę przyciągającą, zapewne z winy programu, który wypełniały składanki, gdyż niedostateczny personel trupy aktorskiej nie pozwalał na wystawienie w ciągu jednego dnia dwóch sztuk spektaklowych; na przyszłość przedstawienia popołudniowe mają być bardziej urozmaicone dodatkami popisów wokalnych, instrumentalnych, tańców, sztuk magicznych, odczytów popularnych i obrazów niktających o treści pouczającej.

Sprawa założenia drugiego Teatru ludowego w Warszawie została narazie zaniechana.

Gama.

+ Od dnia 1 stycznia w Warszawie pod redakcją Wacława Gąsiorowskiego, zacznie wychodzić nowy tygodnik p. t. „Strumień“, poświęcony literaturze, sztuce i sprawom życiowym. Redakcja zapowiada, że dążeniem jej będzie: zogniskować twórczość poetycką, aby jej przywrócić dawne, pierwszorzędne stanowisko w literaturze; powołać do życia krytykę literacką i artystyczną w wielkim stylu i niezależną; wypowiadać się śmiało i w formie artystycznej w ogólnych sprawach życia współczesnego; dawać pełny obraz wszechświatowego ruchu literackiego

i artystycznego. W ułożeniu prospektu znać wpływ znanego „Życia“ krakowskiego, organu t. zw. „młodej Polski“.

+ W sprawie zbadania zwłok ś. p. Katarzyny Iwanow, zmarłej po operacji, dokonanej przez prof. Wasiljewa w szpitalu św. Ducha, „Warsz. Dniew.“ zamieścił sprostowanie pogłosek, powtórzonych przez „Kurier Poranny“. Ze sprostowania wynika, że ani ekspertyza lekarska, ani śledztwo sądowe nie zostały jeszcze ukończone, wskutek czego wiadomość o pociągnięciu kogośkolwiek do odpowiedzialności niema podstawy.

+ Z powodu 25 rocznicy pracy inż. Władysława Mazurowskiego, dyrektora zarządu fabryki Tow. „K. Rudzki i S-ka“, współpracownicy zebrali 5 tys. rb. na stypendjum imienia jubilata. P. Mazurowski dodał od siebie 5 tys. rb. na ten sam cel.

+ W dniu 10 b. m. kolejją Warszawsko-Wiedeńską, jak donosi „Warsz. Dniew.“, wyjechali zagranicę dwaj zaliczeni do zapasu oficerowie jednego z pułków w Warszawie, którzy postanowili wziąć udział w wojnie w Afryce południowej. Staną oni w szeregach boerów.

Siedlce, w listopadzie.

Mały rozwój miasta. Działalność nowych towarzystw. Liczba pism. Potrzeba drugiego kościoła.

++ Siedlce są jednym z najcichszych miast gubernialnych Królestwa, chociaż posiadają z górą 23 tys. ludności. Być może, że do tego przyczynia się w znacznym stopniu niepewna jego przyszłość, gdyż ciągle jeszcze mówią o tem, że gubernię siedlecką mają skasować, a co za tem idzie, przenieść ztąd większą część istniejących biur i instytucyj rządowych.

Wobec złych warunków lokalnych, np. braku wody, przemysłu niema tu żadnego. Handel zabija bliskość Warszawy, gdyż każdy, co ma załatwić jakiś większy sprawunek, jedzie do odległej o półtrzeciej godziny stolicy, gdzie ma i towar lepszy i ceny niższe. Zauważyć należy, że Siedlce nie korzystają dotąd ze zniżonej taryfy pasażerskiej w komunikacji z Warszawą, jak np. miasta bardziej od niej odległe—Lublin i Radom.

W ostatnich czasach utworzyło się tu kilka towarzystw. Najpierw zawiązało się Towarzystwo dobroczynności, które rozdało wielką ilość godności i urzędów, i na tem narazie poprzestało. Wszystko też pozostało po dawnemu: tłumy dziadów w piątki chodzą po mieście, ku utrapieniu mieszkańców, którzy radziły nawet większą kwotę ofiarować na ubogich, byleby tylko ktoś się chciał nimi zająć. Brak energiczniejszej inicjatywy jest zasadniczą wadą naszego Towarzystwa dobroczynności. Za cały czas swego istnienia zdobyło się ono zaledwie na urządzenie jednego balu i jednego przedstawienia amatorskiego.

Znacznie więcej obiecującą dla miasta jest druga nowopowstała instytucja — Towarzystwo kredytowe miejskie, które niedawno się utworzyło i wkrótce rozpocznie już swą działalność. Prezesem Towarzystwa jest p. Stanisław Sunderland, adwokat przysięgły; Towarzystwo ma już swą siedzibę przy ulicy Szpitalnej i powoli kompletuje skład swego biura, w którym głównym buchalterem ma być p. Wierzejski.

Następnie w maju r. b., dzięki usilnym zabiegom ziemian, utworzyło się tu Towarzystwo rolnicze, które, pomimo

niedługiej swej egzystencji, zdążyło już objawić pod wielu względami nader korzystną działalność. Prezesem Towarzystwa, jak wiadomo, jest p. Franciszek Górski z Ceranowa, a dyrektorem zarządzającym p. Leon Szeliski z Terebeli. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Towarzystwa zaznacza, że rozpoczynając z gotówką 12 tys. rb., która stopniowo wzrosła do 16 tys. rb., Towarzystwo zrobiło obrotu na 42,700 rubli, osiągnąwszy z tego 1,600 rubli czystego zysku. Brak gotówki jednak dotkliwie daje się odczuwać Towarzystwu przy każdej większej operacji, jak np. obecnie przy rozpoczętych pertraktacjach z pułkiem dragonów, stojącym w Siedlcach, o dostawę owsa i żyta. Zarząd Towarzystwa przyjmuje oferty od członków i przystąpi do układów dopiero wtedy, gdy członkowie zapewnią dostawę pożądaney ilości zboża. P. Szeliski trzymiesięczną pensję swoją ofiarował na założenie funduszu przezorności i pomocy dla urzędników. Na fundusz ten będą urzędnicy składali pewien procent swojej pensji, zaś Towarzystwo przeznaczy procent od zysku.

Powstało również Towarzystwo wazjemnego kredytu. Pierwsze przedwstępne zebranie jego członków odbyło się na drugi dzień po posiedzeniu Towarzystwa rolniczego, t. j. dnia 10 listopada. Tu biorą udział przedstawiciele miejscowej inteligencji i wybitniejsi obywatele ziemscy.

W Siedlcach do tej pory nie było żadnej instytucji, udzielającej kredytu krótkoterminowego, z czego korzystali tu tejsi żydzi-bankierzy *minorum gentium*. Osoby, wybrane do kierowania losami instytucji, dają nam gwarancję, że nie zabraknie z ich strony starań o pomyślny rozwój i pożyteczną działalność Towarzystwa.

Przytoczę dane co do liczby otrzymywanych tu pism. Ogółem prenumerowane są 46 pism w 636 egzemplarzach; z tego gazet codziennych 279 egz., tygodników 345 egz. i miesięczników 2 egz. Tygodników naukowych i specjalnych mamy 48 egzemplarzy. Ogółem wypada jedno pismo na 12 mieszkańców.

Na zakończenie wspomnieć muszę o jednej z ważniejszych potrzeb naszego miasta. Winniśmy mieć drugi kościół, gdyż jedyny istniejący, chociaż dość duży, stanowczo nie może pomieścić parafjan, których w samym mieście jest z górą 8 tys. Wiele ludzi, nie mogąc się dostać do wnętrza kościoła, stoi na schodach i ementarzu, co obecnie jednemu daje się we znaki. Już wielki czas pomyśleć o drugim kościele w Siedlcach. Dzięki staraniom ks. dziekana Dąbrowskiego, w obecnym kościele gruntownie został odnowiony wielki ołtarz, który stanowi prawdziwą ozdobę naszej świątyni.

S. Zembrzski.

++ Z Kalisza piszą do nas: Syndykat rolniczy powołał już do działalności grono ludzi dobrej woli i zdaje się zapowiadać, obok korzyści materialnych, także i moralne. Może instytucja ta zachęci nas do prac zbiorowych, zrodzi uznanie koniecznej potrzeby wyzyskania źródeł dotąd nieczerpanych lub bijących na korzyść nie naszą. Wybrany zarząd, z p. Niemojewskim z Marchwacza na czele, obraduje nad przyszłemi zadaniami syndykatu. Mamy tu nowość zupełną: bal izraelitów na korzyść nowo utworzonego Towarzystwa dobroczynności ży-

dowskiej, liczącego obecnie 650 członków, wnoszących stałą opłatę 350 rb. miesięcznie. Skutki działalności Towarzystwa są nie widoczne, niema bowiem już ani jednego żebraka starozakonnego na ulicy. Obok tego powstał projekt zorganizowania stałej pomocy dla biednych matek. Za sprawą znanej solidarności żydowskiej, tak potrzebna instytucja z pewnością wkrótce powstanie. Przy szpitalu Św. Trójcy, staraniem d-ra Chodakowskiego, urządzona będzie sala dla biednych położnic-katoliczek, ale dotychczas jeszcze nie oddano jej do użytku potrzebujących. Wystawa archeologiczna ma być otwarta na wiosnę. Delegaci zbierają w całej guberni zabytki przeszłości i znajdują jeszcze bardzo cenne przedmioty. Blizkie zatwierdzenie kolei Kaliskiej wprowadzi w stan gorączkowy przedsiębiorców i wpływa na stagnację wszelkich interesów, ceny zaś artykułów spożywczych i mieszkań ciągle idą w górę. Wobec tego walka konkurencyjna staje się coraz trudniejsza, zwłaszcza dla katolików, którzy może też nie umieją prowadzić interesów handlowych. W ostatnim dziesięcioleciu założono 8 sklepów polskich, z tych zaledwie dwóm powodzi się dobrze, a reszta zbankrutowała zupełnie lub zaledwie wegetuje. M.

++ Z Łodzi piszą do nas: D. 1 grudnia odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie stacji ratunkowej Towarzystwa doraźnej pomocy lekarskiej, zwanej powszechnie „Pogotowiem ratunkowym”. Zadaniem Pogotowia jest nieść pomoc w nagłych wypadkach zastąpienia na ulicy i wogóle w miejscach publicznych, w każdej porze dnia. W razie otrucia lub samobójstwa, Pogotowie pośpiesza z pomocą i do domów prywatnych. Pogotowie powstało dzięki zabiegom d-ra Pinkusa i szczerym ofiarom obywateli i fabrykantów tutejszych. Poświęcenia dokonał probosz parafii św. Krzyża, ks. prałat hr. Łubiński. Na uroczystości poświęcenia byli obecni: gubernator piotrkowski, r. t. Miller, gubernialny inspektor medyczny, dr. Dobrzelewski, hr. Przeździecki, prezes warszawskiego Pogotowia, miejscowi lekarze, założyciele, goście i przedstawiciele władzy miejscowej. Po nabożeństwie zebrani zwiedzili lokal stacji ratunkowej przy ul. Spacerowej (widok tej ulicy znajduje się w Nrze 47 „Kraju”), poczem wyruszyła na miasto karetka Pogotowia, w celu zawiadomienia mieszkańców o otwarciu nowej pożytecznej instytucji. Na ostatnim posiedzeniu łódzkiego komitetu handlu i przemysłu wybrano na przedstawiciela handlu i przemysłu okręgu łódzkiego w Petersburgu p. Tadeusza Nowowiejskiego, adwokata przysięgłego, radcę prawnego kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej. *Gozdawa.*

UWAGI.

Petersburg, 9 grudnia.

Niedługo trwał gabinet austriacki, utworzony przez hr. Clary. Po paru miesiącach okazało się, że bez parlamentu żyć, a w parlamencie większości stworzyć nie może. Lewica niemiecka jest na to za słabą liczebnie, a sojusz prawicy przez obstrukcję czeską został rozbity. Będziemy więc mieli jeszcze jedną próbę rządzenia po nad stronnictwami z jeszcze bardziej fachowym, beziemiennym gabinetem urzędnika kolejowego p. Witteka. A co będzie, jeżeli i ta próba się nie powiedzie?

Oczekiwany od paru tygodni reskrypt Cesarski do ministra skar-

bu S. J. Wittego, ukazał się w dzisiejszym czwartkowym «Prawitel. Wiestniku», z datą wczorajszą, 8 grudnia. Ten akt Najwyższej woli nosi charakter raczej rzeczowy niż osobisty, a główną jego treść stanowi wyłuszczenie w kilku, ściśle i jasno określonych punktach, programu obecnej polityki finansowej państwa i na tem dopiero tle, w końcu, wyrażone jest uznanie dla ministra, który tej polityki jest inicjatorem i wykonawcą. Łatwo zrozumieć, że ta forma reskryptu nie tylko nie zmniejsza, ale zwiększa jego znaczenie i wagę.

Reskrypt Najwyższy na imię sekr. st. Wittego stwierdza przyczyny przesilenia pieniężnego, przez które przechodzi Rosja: podrożenie powszechne kapitału skutkiem wojny w Transwaalu, złe lub mierne urodzaje lat ostatnich i niekorzystny ztąd bilans handlowy, wreszcie brak pieniędzy, wywołany przez olbrzymi rozwój przemysłu. Dla zażegnania i osłabienia przesilenia niepotrzebne są, wedle słów Najwyższego reskryptu, żadne nadzwyczajne, wyjątkowe środki: wystarczy, jeżeli minister skarbu i nadal będzie dążył do ustalenia systemu monetarnego, do uspokojenia rynku pieniężnego i poparcia przez Bank państwa niektórych solidnych przedsiębiorstw, jeżeli dokona reformy przestarzałego prawodawstwa akcyjnego i giełdowego. Reskrypt uznaje racjonalność działania ministra skarbu, którego «inteligentne doświadczenie, niesłabnąca energia i umiejętność rządzenia finansami» stanowią dla Jego Cesarskiej Mości rękojmię powodzenia i na przyszłość. Reskrypt kończy się zapewnieniem o «szczególnem zaufaniu» Monarzem i dopisanemi własnoręcznie przez Najjaśniejszego Pana słowami: «i szczerze wdzięczny».

Zarówno treść jak i forma powyższego reskryptu powinny położyć tamę rozpuszczanym od kilku miesięcy w prasie zagranicznej tendencyjnym pogłoskom o zachwianiu się stanowiska S. J. Wittego i zmianie polityki finansowej Rosji.

«Słowo» warszawskie zmieniło właściciela. Nabył je znany i zasłużony prawnik i działacz społeczny, p. Lucjan Wrotnowski, od grona osób, do których przez 18 lat pismo to należało. Wydawnictwo pisma politycznego nie jest u nas przedsiębiorstwem zyskownem. Jeżeli pismo stawia sobie zadanie poważne, jeżeli chce być w sądach swych niepodległym i łatwej popularności nie szuka, jeżeli zwłaszcza chce nowe dla myśli politycznej torować drogi, skazane jest z góry na walkę materjalną. Takiego losu doświadczyło i «Słowo», mimo

bardzo starannej i z talentem prowadzonej redakcji. O ile nam wiadomo, w ciągu 18 lat jego istnienia współwłaściciele dopłacili około 150 tysięcy rubli. P. Wrotnowski, nabywając, z pobudek ofiarności obywatelskiej, na własność pismo, nie chciał wszakże, ażeby ono stało się jego organem osobistym, ażeby straciło charakter organu pewnej grupy ludzi, wspólnemi przekonaniem i dążeniami z sobą związanych, organu stronnictwa. W tym celu uprosił 24 osób ze sfer konserwatywnych i umiarkowanych, któreby «nad kierownictwem pisma życzliwą radą czuwały i redakcji do zaznajomienia się ze stanem i istotnymi potrzebami społeczeństwa pomagały». Do tego komitetu obywatelskiego weszli z przedstawiciele arystokracji utytułowanej: hr. Fel. Czacki, ks. Sew. Czartoryski, hr. Ad. Krasieński, hr. Stan. Łubiński, hr. Wład. Potocki, ks. Mac. Radziwiłł syn, hr. Julj. Tarnowski, ks. Mieczysław Woroniecki, hr. Adam Zamojski. Z wybitnych kół ziemiańskich, oprócz Ludwika Górskiego, prezesa komitetu Tow. kred. ziem., któremu z «wieku i urzędu» pierwszy głos w komitecie «Słowa» niewątpliwie przypadnie, jest przedewszystkiem dwóch jeszcze członków rodziny Górskich: pp. Konstanty, dyrektor warsz. Tow. ubezpieczeń i Franciszek, prezes Tow. rolniczego siedleckiego. Dalej idą: pp. Adam Boniecki, Eust. Dobiecki, Józ. Ostrowski, Konst. Popiel i Eust. Swieżawski. Sfery przemysłowo-obywatelskie reprezentowane są przez pp.: Wład. Kiślańskiego, Konst. Komierowskiego, barona Leop. Kronenberga, Wład. Lepperta i Kaz. Obrębowicza. Świat lekarski reprezentuje dr. Teodor Dunin, adwokacki—sam wydawca, p. Lucjan Wrotnowski¹⁾.

Taki jest skład osobisty rady nadzorczej, czy (jak kto woli) komitetu «Słowa». Jest to pierwsza w naszym dziennikarstwie próba ujawnionej organizacji obywatelskiej, stojącej poza pismem. Dotąd panował przesąd, że organizacja taka pismu ubliża i w opinii szkodzić musi, ponieważ kępuje samodzielność redaktora czy redakcji. Nic błędniejszego nad takie przekonanie. Jeżeli dziennik nie ma być spekulacją wydawniczą, ani przedsiębiorstwem czysto dziennikarskim, musi i powinien opierać się na pewnej grupie współczujących jego kierunkowi przedstawicieli społeczeństwa. Kiedy się okazuje możność choćby najskromniejszej pracy pu-

¹⁾ Jest to naturalnie klasyfikacja nieściśła: są jednostki w ziemianstwie, które mają wszelkie prawo zaliczać się do arystokracji, jak i odwrotnie; niektórzy z wymienionych obywateli-przemysłowców są zarazem właścicielami ziemskimi i t. d.

blicznej, wtedy inicjatywa i uzdolnienie dziennikarskie, choćby największe, nie wystarczają, redakcja odwołać się musi do pomocy ludzi w różnych sprawach kompetentnych, a nie tylko dziennikarzy z profesji. Dobrze jest przytem i odpowiedzialnością w takich razach się podzielić.

Przypuszczamy, że tą myślą kierował się nowy właściciel «Słowa», tworząc przy tem piśmie obywatelskie ciało doradcze i zarazem nadzorcze. Czas naturalnie dopiero pokaże, czy skład jego został szczęśliwie dobrany, czy go zmienić lub uzupełnić nie należy. W każdym razie sam pomysł p. Wrotnowskiego uważamy za bardzo trafny i szczerze życzymy powodzenia. Tem szczerzej, że ze «Słowem», mimo pewnych różnic w poglądach na drogi i środki działania, — wynikających może głównie z tego, że «Kraj» wychodzi w Petersburgu a «Słowo» w Warszawie, — łączą nas nici wielu pokrewnych myśli i dążeń.

Przed kilku laty, z inicjatywy ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, J. N. Durnowo, postanowiono wydawać, staraniem i kosztem rządu, specjalne pismo dla ludu w całym państwie, p. t. «Sielskij Wiestnik», zobowiązując urzędy włościańskie do prenumerowania tegoż. Już wtedy rozważano kwestję, w jaki sposób można urzeczywistnić ideę stworzenia tego rodzaju organu prasy dla polskiej i katolickiej ludności włościańskiej w Królestwie, ponieważ «Biesieda», wydawana w języku rosyjskim, dla ugruntowania w wierze prawosławnej włościan, zamieszkałych we wschodnich powiatach guberni siedleckiej i lubelskiej, nie mogła naturalnie odpowiedzieć temu zadaniu. Kwestja pozostała nierozstrzygniętą i dopiero teraz, na innej drodze i w odmiennej niż «Sielskij Wiestnik» formie, zostaje urzeczywistniona.

W poprzednim N-rze «Kraju» podaliśmy szczegółowy program ilustrowanego tygodnika polskiego dla ludu p. t. «Oświata», który od Nowego roku wydawany będzie przy zarządzie generał-gubernatora warszawskiego. Dział religijny nowego pisma będzie, wedle programu, oparty wyłącznie na zasadach kościoła rzymsko-katolickiego i wszystkie artykuły, dotyczące religji i moralności, będą cenzurowane przez kapłana, którego ma wyznaczyć JE. ks. arcybiskup warszawski. Materiał literacki ma być czerpany z literatury polskiej. Jednym z zadań pisma ma być pouczenie ludu, w jaki sposób może korzystać z przyśługujących mu praw cywilnych i samorządowych. W dziale artystycznym będą zamieszczane, oprócz ilu-

stracyj do artykułów: «portrety osób Najwyższych i znanych działaczy państwowych i społecznych». Redakcja mieścić się będzie przy wydziale do spraw kuratorjum trzeźwości przy kancelarji generał-gubernatora.

Tak się przedstawia program nowego pisma. Wpływ jego i znaczenie zależeć będą, naturalnie, od wykonania, od wyboru redaktorów i współpracowników, od użycia tych czy innych środków oddziaływania na lud, od kierunku wreszcie, którego pismo trzymać się będzie.

Poniżej zamieszczamy dosłowny tekst rozporządzenia warszawskiego generał-gubernatora o złożeniu z urzędu prof. Brodowskiego, prezesa warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, i prof. Jurkiewicza, członka Rady miejskiej dobroczynności publicznej, za nieprzestrzeżenie przepisów o wieku dzieci w ochronach i za dopuszczenie potajemnego nauczania. Przytoczywszy tekst rozporządzenia, «Nowoje Wremia» zapytuje złośliwie: «I cóż na to powie «ugodowy» «Kraj»? Takie samo pytanie zada nam niewątpliwie zagraniczna prasa polska, tak, jak to uczyniła już nieraz. Czy może być coś bardziej charakterystycznego dla obecnego położenia, jak ta różność poglądów na jeden i ten sam fakt, na jedną i tę samą kwestję?

«Słowo Polskie», atakowane przez wszystkich swoich kolegów po piórze, na gruncie politycznym, odwzajemnia się przypinaniem latek dziennikarskich. «W zapale stylistycznym, pisze ono, można czasem popełniać wesołe nonsensa. «Głos Narodu» na pierwszą wiadomość o śmierci Smolki, pragnąc wypowiedzieć z tego powodu kilka bardzo uroczyste i bardzo niezwykle brzmiących zdań, napisał: «Franciszek Smolka nie żyje! Wydany przed pięćdziesięciu ośmiu laty przez rząd austriacki wyrok śmierci na entuzjastycznego patriotę, wykonała dziś sama Opatrzność, po długim, pełnem chwały, pięknem, prawdziwie polskiem jego życiu». Inny lapsus przytrafił się jednemu z poraunych pism lwowskich, które, donosząc o przedstawieniu dramatu Mascoffa, kończy słowami: «Każdy akt wywoływał ożywione oklaski, w których uczestniczyła w lwiej części autorka». Istotnie, oryginalne zwroty!

W SPRAWIE

ochronek warszawskich.

W «Warszawskim Dniwniku» z d. 19 grudnia r. b. zamieszczono następujący komunikat w sprawie ochronek:

«Istniejące w Warszawie miejscowe Towarzystwo dobroczynności utrzymuje, między innymi, szereg ochronek, które, w myśl instrukcji, zamieszczonej w «Zbiorze postanowień administracyjnych Królestwa Pol-

skiego» (cz. III, t. IV), przeznaczone są do dawania opieki dzieciom do 7 roku życia w tych godzinach dnia, dopóki rodzice ich zajęci są pracą w fabrykach, warsztatach lub innych jakichkolwiek zakładach. W ochronach tych nie ma być prowadzona żadna nauka na książkach lub w kajetach, zajęcia zaś z dziećmi mają ograniczać się nauką ustną lub modlitwą Pańską, tudzież zasadniczymi podstawami religji, zabawami, śpiewem, muzyką, ćwiczeniami fizycznymi, niektórymi lekkimi robotami i t. p.

«Niejednokrotnie wszakże [zauważono, iż ochrony przekraczają wyznaczony im przez prawo zakres działalności i zmieniają się w tajne zakłady naukowe. Tak w r. 1892, przy rewizji ochronek warszawskiego Towarzystwa dobroczynności przez przedstawicieli dozoru naukowego, ujawniono w ochronach wykłady różnych przedmiotów naukowych wyłącznie w języku polskim, tudzież obecność dzieci starszych nad normę określoną, które natychmiast były wydalone z ochronek. Wówczas jednak b. kurator okręgu naukowego, rz. r. t. Apuchtin, nie chcąc pozbawiać tych dzieci możliwości korzystania z opieki w ochronach, postawił pytanie, że, być może, należałoby, zamiast wydalania z ochronek dzieci starszych nad lat 7, utworzyć w tych ochronach nauczanie początkowe z warunkiem, aby personel nauczycielski był wyznaczany przez zwierzchność okręgu naukowego na przedstawienie Towarzystwa dobroczynności, przed osobą, posiadającą przepisane świadectwa na prawo nauczania; aby nadto, zgodnie z Najwyższym rozkazem z r. 18-5, wykłady w tych zakładach prowadzone były w języku rosyjskim, z wyjątkiem wykładu religji i języka polskiego.

«Ale takie legalne rozwiązanie sprawy nie znalazło uznania u działaczy warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, którzy wówczas woleli usunąć z ochronek do 2 tys. dzieci, nie odpowiadających wymaganiom co do wieku.

«W r. 1896 znów wszczęła się kwestja w sprawie dopuszczenia do ochronek warszawskiego Towarzystwa dobroczynności dzieci starszych nad 7 lat i w sprawie pozwolenia na prowadzenie w ochronach nauczania początkowego; ale gdy kurator okręgu naukowego zwrócił uwagę Towarzystwa dobroczynności na to, że nie jest ono pozbawione prawa otwierania ochronek dla dzieci starszych, z wykładem w nich rzemiosł i wiadomości początkowych, z tym jednak warunkiem, aby nauczyciele do tych ochronek byli mianowani za wiedzą władzy naukowej i aby wykłady prowadzone były w języku państwowym, to przedstawiciele Towarzystwa, prezes jego i członek, zawiadujący wydziałem przytułków, oświadczyli na osobnej, zwołanej wówczas przez generał-gubernatora do rozpatrzenia danej sprawy naradzie, iż zrzekają się myśli przyjmowania do ochronek dzieci starszych nad 7 lat, gdyż bliższe rozpoznanie sprawy jakoby wyjaśniło, że Towarzystwo dobroczynności, uważając za najpierwszy swój obowiązek udzielanie opieki ubogim dzieciom w wieku od lat 3-7, nie może uczynić zadość i tej potrzebie ubogiej ludności miasta z powodu braku lokali.

«W listopadzie ubiegłym, z rozkazu głównego naczelnika kraju, była dokonana przez urzędników zarządu naukowego wspólnie z policją niespodziewana rewizja ochronek warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, przy czem okazało się, iż wszystkie te zakłady są widownią tajnego nauczania dzieci. We wszystkich ochronach znaleziono nie tylko dzieci starsze nad 7 lat, ale nawet zupełnie dorosłe, które żadną miarą nie potrzebują opieki w ochronach. Wszędzie dokonywane było nauczanie na książkach i w kajetach wyłącznie w języku polskim.

«Przedsięwziawszy środki, zmierzające do przerwania w ochronach nauczania i do przywrócenia w nich należytego porządku

INFORMACJE «KRAJU».

J. O. książę wahał się jednak wydać rozporządzenie niezwłocznego wydalenia z ochron wszystkich dzieci starszych nad lat 7, gdyż taki środek byłby niespodziewaną i ciężką karą dla dzieci i ich rodzin, które nie są winne niewykonywania przepisów prawa przez osoby, którym powierzono zawiadywanie ochronami i opiekę nad nimi. Wskutek tego, J. O. książę raz jeszcze zaproponował warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności, aby zajęło się zorganizowaniem ochron dla dzieci starszych, z wprowadzeniem w nich nauczania początkowego na zasadach ogólnych, przyczem na ostateczne rozpatrzenie tej sprawy i na jej urzeczywistnienie pozostawiono Towarzystwu termin roczny, uprzedzając, że po upływie tego terminu, wszystkie dzieci, nie odpowiadające wymaganiom wieku, niezwłocznie będą wydalone z ochron Towarzystwa.

Co zaś do osób, które miały obowiązek służbowy baczyć na prawidłowy bieg czynności warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, to winnymi nielegalnego stanu rzeczy w ochronach, okazują się przedstawiciele Towarzystwa: prezes, rz. r. stanu Brodowski, tudzież zawiadujący wydziałem ochron (jednocześnie członek rady miejskiej dobroczynności publicznej), rz. r. st. Jurkiewicz, który w r. 1895 sam postawił zasadę, jak wspomniano wyżej, konieczności poprzestawania na udzielaniu w ochronach Tow. dobr. opieki dzieciom do siódmego roku życia.

Wobec tego, J. O. książę uważał za właściwe uwolnić rz. r. st. Brodowskiego z urzędu prezesa warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, a rz. r. st. Jurkiewicza — z urzędu członka rady miejskiej dobroczynności publicznej, i nakazał zarządzić celem obsadzenia wymienionych urzędów nowe wybory według przepisów obowiązujących.

FELJETON.

Marzenie i rzeczywistość.

(Z «Figara».)

Nacjonalista (wchodząc do pokoju): Patrzcie dzieci, jakie ciekawe przyniosłem wam pismo z rysunkami!

Zona: Prawda, rysunki są zajmujące.

Nacjonalista: Jak śmiesznie przedstawiło tu królową Wiktorję! a te karykatury anglików?

Zona: Bardzo są udatne.

Nacjonalista: Po obiedzie pokażę wam inne: jest tam cesarz Wilhelm — istny potwór; ośmieszono wszystkie narody wybornie. To mi patriotyzm! Warto salon nasz ubrać temi rysunkami: trzeba je powiesić na miejscu najwidoczniejszym.

Zona: Koniecznie trzeba to zrobić.

Nacjonalista: Czas już pokazać, że niczego się nie boimy; nikt dla nas nie straszny. Precz z cudzoziemcami! Ja już teraz, gdy spotkam cudzoziemca, nabieram chęci plunąć mu w twarz, albo skoczyć do gardła. Niedobrze mi się robi na myśl, że w końcu XIX wieku istnieją jeszcze na świecie Angliki, Niemcy, Włosi. Że też możemy to znosić! Hańbą to jest dla nas. Powinniśmy tworzyć spółki, towarzystwa, ligi wszelkiego rodzaju, aby tępić każdego niefrancuza i każdego francuza nienacjonalistę, ponieważ francuz nienacjonalista jest znacznie niebezpieczniejszy od cudzoziemca. Dlatego też trzeba zachęcać tych rysowników i pisarzy, którzy talent swój poświęcają na to, aby nas natchnąć nienawością do nieprzyjaciół naszych. Dlatego też trzeba kupować tylko dzienniki, siejące wstręt do cudzoziemców, napadające na królów i ludy. Niech ginie świat cały i niech żyje Francja! jedynie tylko Francja. (Siadając do obiadu): Tylko boję się, żeby to nas nie naraziło na wojnę.

Alfred Capus.

◀ We wszystkich zagranicznych piśmiech polskich zamieszczony został następujący telegram, datowany z Rzymu 2 (14) grudnia: „Na wczorajszym konsystorzu Ojciec św. prekonizował ks. arcybiskupa Kłopotowskiego na rzymskokatolickiego metropolitę w Rosji“. W tym telegramie tyle jest błędów, ile słów. Ks. Kłopotowski nie jest arcybiskupem; nie został prekonizowany na metropolitę; arcybiskup mohylowski nosi inny tytuł: „metropolita rzymskokatolickich kościołów w Cesarstwie“. W istocie rzeczy kwestja tak stoi: Na ostatnim konsystorzu zarządzający djecezją łucko-żytomierską biskup-sufagan, ks. Kłopotowski, prekonizowany został na biskupa tejże djecezji. Na stolicę arcybiskupią i metropolitarną w Petersburgu nikt nie został dotąd zaproponowany przez rząd cesarsko-rosyjski, a dopiero wtedy mogłaby być mowa o zatwierdzeniu i prekonizowaniu przez Stolicę Apostolską nowego arcybiskupa i metropolity.

◀ Kwestja wykupu drogi żel. Iwanogrodzko-Dąbrowskiej znajduje się w tej chwili — jak się dowiadujemy — w fazie następującej: Układ przedwstępny pomiędzy przedstawicielami akcjonariuszów krajowych i departamentem do spraw kolejowych, nie został przez ministra skarbu zaakceptowany. Układ ten polegał na zasadach następujących: Akcjonariusze otrzymują za jedną akcję 2 świadectwa 4 proc. renty państwowej po kursie 97 i oprócz tego 1 rb. 25 k. na każdą akcję; dla urzędników dodatkowego wynagrodzenia 115 tys. rubli i 25 tys. rubli dla Rady zarządzającej; wykup następuje od d. 1 (13) stycznia r. p., bez żadnych obrachunków. Wskutek odrzucenia przez ministra skarbu tej propozycji — wykup ma być dopełniony od daty w ustawie przewidzianej, t. j. od dnia 10 (22) stycznia, likwidację prowadzić będzie Rada zarządzająca wspólnie z rządem. Pojutrze d. 11 (23) grudnia odbędzie się ogólne zebranie akcjonariuszów, na którym być może uchwalonem zostanie rozpoczęcie nowych rokowań z rządem.

PRZEGLĄD PRASY.

Zastanawiając się nad potrzebą istnienia w niektórych miejscowościach państwa władzy wyższej jenerał-gubernatorów, «Rosja» podnosi kwestję zniesienia tego urzędu i sądzi, że bieg wypadków historycznych zmierza do tego stale. Jeszcze niedawno całe państwo otaczał pierścień, nawet podwójny, administracji jenerał-gubernatorów, wyodrębniający kresy od Rosji środkowej. Z czasem stan rzeczy zmienił się. W r. 1856 zniesiono posadę jenerał-gubernatorów małosyjskiego i białoruskiego, w r. 1866 posadę wojsk. jenerał-gubernatora petersburskiego, w r. 1869 gubernie witebska i mohylowska zostały wyłączone z obszaru, na który rozciągała się władza jenerał-gubernatora wileńskiego, w r. 1870 stało się to sa-

mo z gub. mińska. W r. 1874 zniesiono urzędy jenerał-gubernatorów noworosyjskiego i prow. nadbaltyckich, w roku 1881 posadę jenerał-gubernatorskiego, w roku zaś 1889 — odeskiego. Nawet w Syberji gubernie tomska i tobolska zostały poddane administracji zwyczajnej. «Rosja» sądzi, że istnienie urzędów jenerał-gubernatorskich wpływa ujemnie na szybkość załatwiania spraw, które muszą przejść dwa razy przez jedną instancję zbyteczną, i pozbawia gubernatorów bezpośredniego stosunku z ministerstwem spraw wewnętrznych. Fakt wakowania w ciągu roku posad jenerał-gubernatorów w Kijowie i Wilnie po zgonie jenerałów Drentelna i Orzewskiego, doprowadza gazetę do wniosku, że posady te, a nawet posada jenerał-gubernatora warszawskiego, mogłyby być zwinięte bez ujmy dla interesów krajowych i państwowych.

„W miarę tego, jak znoszono rogatki administracyjne — pisze «Rosja» — znikło stopniowo zaostrzenie się stosunków miejscowych i dzięki temu, ogólne zasady państwowe wsiąkały w grunt, do którego przedtem nie miały dostępu. Nawet takie obcoplemienne gubernie, jak Kraj nadbaltycki, straciły swój charakter cudzoziemski z chwilą zniesienia posady jenerał-gubernatora... Od czasu powstania 1863 r. minęło już lat 37 i przykłady guberni mińskiej, witebskiej i mohylowskiej stwierdzają, że najlepszy sposób rusyfikacji polega na zniesieniu sztucznego odgraniczenia kresów od centrum państwowego. Daleko lepszy przykład w tym względzie dają nam gubernie nadbaltyckie, w których niemiecko-baronowska opozycja straciła grunt pod nogami z chwilą, w której rząd przestał patrzeć na te prowincje, jako na część Niemiec.

„Usunięcie sztucznej ściany administracyjnej pomiędzy Polakami a Rosjanami pociągnie za sobą ten skutek, że obie narodowości poznają się bliżej i lepiej, i obie zrozumieją, że każda z nich posiadać winna zupełnie jednakowe prawa cywilne, bez cienia jakiegokolwiek presji z jednej lub drugiej strony. W razie nieudania się tego doświadczenia, nie ma łatwiejszego, jak wrócić do poprzedniego stanu rzeczy“.

O ile wiemy, nikt dotąd w sferach rządowych nie poruszał sprawy zwinięcia posady jenerał-gubernatora warszawskiego. Mówiono przed paru laty o zniesieniu posad jenerał-gubernatorów w Kijowie i Wilnie, wkrótce wszakże nominacje jenerałów Dragomirowa i Trockiego kwestję rozwiązały w kierunku zachowania nadal wyższych urzędów miejscowych. Królestwo zaś różni się od prowincyj zachodnich bardzo wyraźnie nie tylko pod względem ustroju administracyjnego, ale pod względem etnograficznym, ekonomicznym, ustawodawstwa cywilnego i wielu innymi, by stosować doń można było zasady rządzenia, odpowiednie dla prowincji zachodnich Cesarstwa. Zresztą położenie strategiczne Królestwa wymaga ześrodkowania w jednym ręku wyższej władzy miejscowej wojskowej i cywilnej.

.... W reskrypcie Najwyższym Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny do M. Gałkina-Wrasskiego z powodu jego działalności w guberniach, dotkniętych nieurodzajem, ks. Mieszczerskij podnosi zwłaszcza dwa ustępy. W jednym z nich jest mowa o zainicjowanych przez p. Gałkina-Wrasskiego robotach publicznych, które powinnyby stale być prowadzone ze względu na dobro ludności; w drugim zaś znajduje się zachęta do podjęcia tych robót w szerszym zakresie. Dalej «Grazd.» donosi, że pełnomocnik ministerstwa skarbu otrzymał upoważnienie do zdjęcia sekwestru z tych majątków ziemskich, wystawionych na licytację w gub. kazańskiej, symbirskiej, samarskiej i penzeńskiej za dług Banku szlacheckiego, których właściciele zawrą kontrakty na dostawę zboża dla ministerstwa wojny przed terminem licytacji. Ks. M. wyraża życzenie, aby skarb na potrzeby wojska nabywał zboże bezpośrednio od właścicieli w guberniach, oddalonych od portów i granicy, a przeto mających ceny niższe.

„W departamencie handlu i przemysłu—pisze ks. M.—statystyka handlu zbożowego z ostatnich lat pięciu wskazuje, że przeciętna cena żyta w gub. kazańskiej, symbirskiej, samarskiej i penzeńskiej jest niższa od ceny w Królestwie Polskiem i w gub. zachodnich o 26,6 kop., od ceny zaś w guberniach środkowych o 11,3 kop. na pudzie“.

Ks. Mieszczerskij bierze pod uwagę tylko cenę miejscową, do której jednakże trzeba doliczyć koszt przewozu ziarna i maki. Nadto zasada nabywania rozmaitych produktów tam tylko, gdzie je najtaniej nabyć można, nie zawsze bywa i może być uwzględniana przez państwo, które w tym względzie nie kieruje się jedynie handlowymi pobudkami. Dowodem są kontrakty na dostawę wódki, zawierane nie tylko w miejscowościach, gdzie panują ceny najniższe.

.... Dążność państw nowożytnych do ciągłego rozszerzania granic, przez nowe podboje lub aneksje w chwilach do tego odpowiednich, skłoniła organ ks. Mieszczerskiego do wygłoszenia kilku charakterystycznych uwag. Czytamy tam:

„Zwycięstwa boerów nad dumnym Albionem, jeśli sądzić będziemy z tego, co słyszeć naokół, wzbudzają w nas apetyt do skorzystania z dzisiejszego położenia politycznego. Myśl o tem w sposób naturalny rozbudził w umysłach rosyjskich cesarz Wilhelm, który zdołał za swoją neutralność zyskać coś od Anglii w Afryce i w Turcji azjatyckiej. Obecnie przeto ciągle dają się słyszeć w salonach naszych okrzyki: „a nam co się dostanie?“ lub też: „coż my zabierzemy?“. Być może jestem jedynym człowiekiem, który w swoim rodzaju głupio o tej sprawie sądzi, ale bez obawy przyznaje się, że te pragnienia łatwych i szybkich zaborów jakoś nie przemawiają mi do serca. Naiwnie myślę sobie, że naśladowanie Niemiec niezupełnie harmonizuje z godnością i interesami naszego rozwoju oraz położenia.

Dla Niemiec potrzebny jest każdy strzęp ziemi swobodnej, bo państwowe siły niemieckie nie mają przestrzeni do rozwoju. Ale trudno mi zrozumieć, czego może potrzebować Rosja, posiadająca tak olbrzymie przestrzenie, które zapewniają jej siłom państwowym możność rozwoju na długie wieki. Mówią, że dobrzeby było zyskać od Turcji cieśninę, ale na cóż się zdadzą te drzwi otwarte do zamkniętego morza Śródziemnego? W taki sam sposób naiwny sądzi, że i wszelki inny nabytek gdziekolwiekby dla nas korzystny. Możliwość zyskania jakiegos kawałka ziemi dla takiego mocarstwa, jak Rosja, nigdy istnieć nie przestanie i tem właśnie Rosja różni się od Niemiec, które muszą korzystać z chwili stosownej, gdyż, stworzone potęgą własnego wojska, mogą też upaść wskutek wojny nieszczęśliwej, a chwila stosowna do rozszerzenia terytorjum może dla nich nie powrócić się więcej“.

Zdaniem «Grazd.», Rosja powinna zająć się uporządkowaniem wewnętrznego życia narodowego, zwłaszcza zaś w środkowych częściach państwa.

.... Według rozporządzenia ministerstwa oświaty, w średnich zakładach naukowych w roku szkolnym 1901—1902 będą mogły być używane tylko takie podręczniki szkolne, które uzyskają aprobatę komitetu naukowego, funkcjonującego przy ministerstwie. Dlatego też przed tym terminem komitet ma przejrzeć krytycznie wszystkie dawne i nowe podręczniki, aby zrobić wybór odpowiedni. Donosząc o tem «Siew. Kurjer» wyraża przekonanie, że Rosja przedstawia państwo zbyt wielkie i posiadające zbyt różnorodne części składowe, aby dla wszystkich jej szkół średnich można było uznać jednako wszędzie obowiązujące podręczniki szkolne. Tak bywało dotychczas, ale podręczniki nie zyskały sobie sympatyj wśród uczniów, którzy, przeciwnie, cenią najwięcej nauczycieli, nie trzymających się niewolniczo podręczników. Zdaniem gazety, podręczniki powinny być zastosowane do potrzeb lokalnych:

„Czyż nie jest dziwnem—pisze gazeta—aby w podręcznikach, przeznaczonych dla młodzieży z kraju stepowego, tyleż miejsca poświęcać np. opisowi gór, ileby się zdało na potrzeby uczniów z miejscowości górzystych? Dlaczegoż uczniom np. z Kraju północno-zachodniego nie udzielić wiadomości z historii rodzinnej jego Białorusi w zakresie większym, aniżeli to mogłoby być wymaganiem np. dla mieszkańców Kaukazu? Szkoła powinna bezpośrednio wiązać się z życiem i z jego różnorodnymi potrzebami. Powinna mieć charakter lokalny. Skarżymy się na to, że nie znamy zupełnie prowincji, oraz że tam na prowincji niema ludzi, znających kraj oraz stanowiących zastęp poważnych pracowników społecznych na gruncie miejscowym; tymczasem jednak zapominamy, że jedną z ważnych przyczyn takiego stanu rzeczy jest nasza szkoła, bezbarwna wskutek uniformu, anemiczna, gdyż sama zrzekła się korzystania z soków życiowych, które mogłyby ją odżywiać; pokryła się więc kurzem zasuszonych podręczników o charakterze archiwalnym, od pierwszej chwili istnienia skazanych na brak życia“.

Dziennik wyraża życzenie, aby ogólna kontrola nad szkołą pozosta-

ła w rękach władz administracyjnych, ale zarazem, żeby wybór programów i podręczników szkolnych powierzono lokalnym radom pedagogicznym i powadze władz kuratorskich. Gazeta nie wierzy, aby bez takiej reformy można było szkołę wyleczyć z terażniejszej jej wady, t. j. nieumiejętności przystosowania się do wymagań życia.

.... Nadzwyczaj ciekawe «testimonium irregularitatis» wystawiły «Mosk. Wiedomosti» czcigodnemu prezesowi komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie, ochmistrzowi Dworu Najwyższego, p. Ludwikowi Górskiemu. Rozczytały się w jego książce o roli większej własności ziemskiej, wydanej przed 12 laty—i przyszły do przekonania, że p. Górski «nieprawidłowo» myśli. Na poparcie tego przekonania «Mosk. Wiedomosti» przytaczają treść książki w następujących wyrazach:

„P. Górski radzi obywatelom i rządcom majątków, aby podtrzymywali religijność wśród robotników rolnych i wogóle włościan, udzielali im wiadomości agronomicznych, zachęcali do oszczędności, nagradzali pilnych robotników, dbali o zabezpieczenie ich starości. W utrwaleniu dobrych stosunków między obywatelami i robotnikami, oraz w polepszeniu bytu robotników wiejskich p. Górski upatruje jeden z najgłówniejszych warunków pomyślnego rozwoju gospodarstwa rolnego, który—zdaniem p. Górskiego—zapewni polakom posiadanie ziemi. Szlachta ziemiańska zawsze była dużą siłą w Polsce i jest nią dziś jeszcze, jak mniema p. Górski; żeby jednak wyjść zwycięsko z walki w nowych warunkach, obywatele polscy—podług rady p. Górskiego—nie tylko powinni być dobrymi gospodarzami, lecz i ściśle się łączyć, trzymać się mocno katolicyzmu, w sprawach społecznych być umiarkowanymi postępowcami, w politycznych zaś nie odstępować od zasad narodo-zachowawczych“.

Przytoczywszy w ten sposób poglądy p. Górskiego na rolę właścicieli ziemskich, poglądy, którym niepodobna zarzucić nawet cienia ubocznych tendencji, «Mosk. Wiedomosti» nagle wyprowadzają ztąd wniosek, który wprawia w zdumienie czytelnika, nieprzyzwyczajonego do logiki p. Gringmutha.

„W całej swej książce p. Górski zajmuje niezmiennie ściśle separatystyczne polskie stanowisko. Nie czuje, że jest członkiem państwa rosyjskiego, organicznie z Rosją zespolonym“.

Ze poglądy p. Górskiego podziela większość ziemianstwa polskiego, «Mosk. Wiedomosti» przekonywają się z faktu, że p. Górski od wielu lat stale wybierany jest na prezesa komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Innemi słowy, p. Górski i ziemianstwo polskie żywią jakieś separatystyczne przekonania. Dlaczego? Bo pragną dobrych stosunków z robotnikiem rolnym, udzielają mu wiadomości agronomicznych, dbają o zabezpieczenie jego starości, ściśle się łączą z sobą (zapewne w syndykaty rolnicze), trzymają się

mocno katolicyzmu (są przecież katolikami) i w polityce przestrzegają zasad zachowawczych, a do tego narodowych. Nie wiemy, co więcej podziwiać: wielkie grzechy p. Górskiego, czy oburzenie jego spowiednika?

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

RESKRYPT NAJWYŻSZY

do ministra skarbu, sekretarza stanu Wittego.

Sergiuszu Juljewiczu. Pełniąc Mój rozkaz, o którego wydanie prosileś pan w drodze właściwej, komitet finansów obradował nad teraźniejszym położeniem rynku pieniężnego w związku z udzielonym w tym przedmiocie zawiadomieniem ministerstwa skarbu i, po rozpatrzeniu wszechstronnem, przedstawił Mi następujące wnioski jednogłośne:

I. Ostatniemi czasy pieniężny nasz rynek doświadcza bardzo silnego wpływu jednocześnie działających okoliczności niepomyślnych. Na czele tych okoliczności trzeba postawić powszechne podniesienie się ceny kapitału, wzmożone teraz przez wojnę Anglii z Transwaalem. Wpływ tej przyczyny komplikuje się u nas przez liche nrodzaje w latach ostatnich i, wskutek tego, przez pogorszenie się bilansu rozrachunkowego, a także przez niezwykłe silny ostatniemi laty wzrost przemysłu naszego. Rozwój przemysłu, choć sam przez się pomyślny jest dla kraju, ale przy warunkach współczesnych znacznie pomnaża trudności na rynku pieniężnym.

II. Połączenie podobnych, nadzwyczaj ciężkich warunków nasz rynek pieniężny znosi, naturalnie nie bez pewnych trudności, ale trudności te wystąpiłyby z większą jeszcze siłą, gdyby kraj nie mógł im przeciwstawić dobrze nłożonego systemu pieniężnego. Dlatego nasza polityka finansowa powinna być skierowana na utrzymanie ustalonego obrotu pieniężnego, co stanowi najważniejszy warunek prawidłowego rozwoju gospodarstwa państwowego i narodowego.

III. Teraźniejszy stan rzeczy nie wymaga żadnych ogólnych środków wyjątkowych; przedsięwzięte zaś przez ministerstwo skarbu i Bank państwowy środki poszczególne, celem uspokojenia rynku i podtrzymania niektórych przedsiębiorstw poważnych, powinny być, w razie potrzeby, kontynuowane, bez przekraczania granic dopomagania uregulowaniu dawniej już zawiazanych i zupełnie pewnych stosunków.

IV. Wnioski ministerstwa skarbu o konieczności rewizji przestarzałych prawodawstw, dotyczących giełd i towarzystw akcyjnych, są zupełnie na czasie.

Zatwierdziwszy wyżej wyłożone wnioski komitetu finansów, potwierdzających racjonalność przedsięwziętych przez pana środków, jestem przekonany, że i podczas teraźniejszych trudności chwilowych, będziesz pan z zupełnem powodzeniem pilnować interesów gospodarstwa państwowego i narodowego. Poręcza mi to pańskie oświecone doświadczenie, nie słabnąca energia i umiejętność, któremi zawsze odznaczał się pański zarząd finansami i które zyskały panu Moje szczególne zaufanie.

Pozostaję dla pana zawsze niezmiennie życzliwy.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

z szczerze wdzięczny

MIKOŁAJ.

W Carskiem-Siole, d. 8 grudnia 1899 r.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ministerstwo rolnictwa opracowało projekt normalnych przepisów, dotyczących *wystaw rolniczo-przemysłowych*. Przewidziano tu typy wystaw: lokalne, okręgowe i wszechrosyjskie; ogólne i specjalne; określono ich cele, stosunek do nich ministerstwa, ziemstw, towarzystw rolniczych i innych instytucyj; wyluszczone obowiązki komitetów wystawowych, warunki udziału w wystawach; zakreślono zarys organizacji i dokonywania ekspertyz, udzielania nagród, wreszcie podano zasady, które powinny być uwzględnione w sprawozdaniach z wystaw. Projekt ma być rozpatrzony przez Radę rolniczą, a potem przez Radę państwa.

× Ogłoszono urzędownie następujące nominacje: członek Rady państwa jen.-lejt. Łobko został mianowany kontrolerem państwa; towarzysz kontrolera państwa rz. r. t. senator Iwaszczenkow — członkiem Rady państwa, obaj z pozostawieniem na dotychczasowych stanowiskach; naczelnik głównego zarządu domen jen.-lejt. ks. Wiaziemskij — członkiem Rady państwa.

× Przy Cesarskiej Akademji nauk tworzy się, pod prezydencją Najdostojniejszego prezesa Akademji Jego Ces. Wys. W. Księcia Konstantego Konstantynowicza, specjalna komisja w sprawie wprowadzenia do Rosji nowego kalendarza. Do komisji mają wejść: członkowie Akademji: Baklund, Bredichin, Sonin, Markow, Rykaczew, ks. Golicyn, oraz przedstawiciele zarządów: duchownego, wojennego, oświaty, spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu.

× W Senacie rządzącym w ostatnich czasach zapadło kilka wyroków co do *praw, przysługujących żydom*. Senat mianowicie wyjaśnił, że żydzi mają prawo przez czas dłuższy przebywać po wsiach w celu zarobków, oraz że żydzikupcy, mieszkający poza linją osiedlenia, mają prawo wysyłania swych agentów do miast Cesarstwa na tych samych zasadach, jak i kupcy, zamieszkali w granicach osiedlenia żydów; wreszcie wyjaśniono, że żadnych zmian w prawach żydów do osiedlenia się na Syberji nie należy stosować przynajmniej do czasu rewizji w zwykłej drodze prawodawczej.

× Południowo-rosyjscy producenci węgla — według doniesienia pism — uchylili się od korzystania z pracy więźniów. Wobec tego podobno powstał projekt otwarcia na południu Rosji *kopalni rządowych*, w których do roboty używanoby wyłącznie więźniów, skazanych na ciężkie roboty.

× Minister wojny w rozkazie z dnia 2 grudnia ogłasza, że Najjaśniejszy Pan d. 30 listopada rozkazał raczył, aby na wszystkich planach *wojskowych* przestano używać *liter łacińskich*, a zamiast nich używano liter rosyjskich.

× Pomocnik kuratora kijowskiego okręgu naukowego, w godności szambelana Dworu Najwyższego, r. st. hr. Musin-Puszkina, został mianowany członkiem rady ministra oświaty z pozostawieniem w godności dworskiej.

× Za odznaczenie się na służbie zostali mianowani: dowódca 9 korpusu armji, zaliczony do sztabu jeneralnego jen.-lejt. Lubowidzki — jenerałem pie-

choty; naczelnik miasta Petersburga jen.-maj. Klejgels — jenerał-lejtnantem.

× Minister marynarki, wice-admirał Tyrtow otrzymał Reskrypt Najwyższy z orderem św. Aleksandra Newskiego.

W PETERSBURGU.

= Audjencja. Dnia 6 grudnia miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu, członek Akademji, r. t. Mierzejewski.

= Paweł Łobko. Jenerał-lejtnant sztabu jeneralnego Paweł Łobko, nowomianowany kontroler państwa, pochodzi ze szlachty gub. samarskiej. Po ukończeniu Akademji mikołajewskiej sztabu jeneralnego, był najprzód pomocnikiem profesora, od roku zaś 1870 — profesorem administracji wojennej w tejże Akademji. Wykładał kurs tego przedmiotu Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu, dziś szczęśliwie panującemu Najjaśniejszemu Panu. Od r. 1884 był naczelnikiem kancelarji w ministerstwie wojny; w r. 1898 mianowany został członkiem Rady państwa i brał udział w rozstrzygnięciu wielu ważnych kwestyj prawodawczych i ekonomicznych.

= Z „Dumy” petersburskiej. Ostatnich trzech prezesów Rady miejskiej charakteryzuje p. Sniesarew w „Now. Wr.”. Pierwszy z nich, p. Lichaczow, umiał powściągać mówców i utrzymać swoją powagę, choć dyskusja toczyła się swobodnie. Przy p. Ratkowie-Roznowie spory były chaotyczniejsze; prezes niekiedy stronicznie kierował obradami, np. w sprawie z p. Kedriem. Przy obecnym prezesie p. Lelanowie spory nie mają końca i kieruje nimi nie przydujący, ale same strony.

= Koncert na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobroczynności odbył się w dniu 4 b. m. w sali Towarzystwa kredytowego, wobec licznego zastępu słuchaczy, umiających ocenić dobrą wolę inicjatorów i popierających pożyteczną instytucję dobroczynną. Usłyszeli też w nagrodę cudną grę prof. Wierzbilowicza, wzruszającą do głębi. Pani Marja Żarnowska, serdecznie była oklaskiwana przez publiczność za wykonanie arji z „Lucji”, z akompanjamentem fletu; śpiewał także p. Wiktorow, oraz panna Melodist odśpiewała arję z „Halki”. Jako gość przygodny, ukazała się na estradzie panna Rohde, utalentowana skrzypaczka, której gra, pełna werwy, wywarła na słuchaczach silne wrażenie. Program nie został wykonany w zupełności z powodu nieobecności niektórych artystów.

= Ochronka. Z powodu wzianki najszej w N-rze 48 „Kraju”, o założeniu ochronki putiłowskiej, ks. Witold Czeczot, proboszcz parafji św. Stanisława, nadesłał nam wyjaśnienie. Ochronka ta zaczęła być czynną jeszcze w lutym r. b., mieści się w lokalu wynajętym (prospekt Peterhofski, 46) i zrazu dawała przytułek 35 — 50 dzieciom płci obojej. Koszt jej utrzymania ponoszą z dobrowolnych składek urzędnicy i robotnicy fabryki putiłowskiej. Ochronka pozostaje pod patronatem tutejszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności, które zamianowało jej opiekunami pp.: Stanisława Gleznera, Bolesława Kozłowskiego, d-ra Stanisława Kozłowskiego, oraz ks. Czeczota. Pod budowę domu własnego zarząd ochronki nabył około dziesięciny ziemi za 22 tys. rb., pożyczonych pod hypotekę, lecz do budowy dotąd nie przystąpiono, gdyż nie zgromadzono jeszcze potrzebnych fundusów.

= Z estrady. Koncerty Józefa Hofmana ściągają tłumy publiczności; prasa petersburska pisze o nim z najwyższem uznaniem. Sprawodawca „Now. Wr.” podnosi w grze artysty wdzięk, szczerść uczucia i prostotę wyrazu, uznając w talencie koncertanta świetne zjawisko w dziedzinie sztuki.

ki. Cały program — pisze sprawozdawca — Hofman „wykonał z takim urokiem, z tak swobodnym zapalem młodzieńczym, że ten zdobyłby mu od razu ogólne sympatje, gdyby dawniej ich już nie posiadał”. W „Siew. Kurj.” p. Borman pisze, że Hofman stanął obecnie na szczycie techniki współczesnej, że jego gra, oprócz bogatego kolorytu i wielu innych zalet, posiada zaletę specjalną: „nawet w sztukach czysto wirtuozowskich — pisze p. B. — Hofman unika zewnętrznej błyskotliwości, we wszystkich zadziwiająco szybkich i lekkich przejściach uważa na ich dynamikę, umie im nadawać różnorodność odcieni. Słuchacz zaś, zdumiony ekwilibryzmem wirtuozostwa, nie może nie poddać się urokowi czystości tonu i piękności, w którą Hofman stroi wszystkie swe efekty techniczne. Sprawozdawca „Piet. List.” p. Ładow, zachwyca się artystyczną subtelnością, poetyczną naturą, dojrzałością, zrozumieniem, smakiem, wytwornym, giętkością talentu, delikatną gracją i kolosalną siłą Hofmana, który przy tem wszystkim odznacza się szczerą prostotą i spokojem. Wszyscy też krytycy podnoszą z uznaniem to, że Hofman do programu swych koncertów wprowadził takie sztuki, które bardzo mało, albo też wcale nie były słyszane w Petersburgu, jak naprzykład „Funerailles” Liszta. Publiczność witała naszego artystę burzą oklasków, które powtarzały się po każdym odegranym numerze tak długo, dopóki nie nastąpiło powtórzenie. Hofmanowi ofiarowano kilka wieńców.

— **Wiadomości osobiste.** W ciągu ubiegłego tygodnia bawili w Petersburgu: hr. Wład. Wielopolski, łowczy dworu J. C. Mości; hr. Ludwik Skarżyński, prezes warszawskiego komitetu zabaw przy Tow. dobroczynności i przy kuratorjum trzeźwości; Stan. Rotwand; wydawca „Słowa” mecenas p. Lucjan Wrotnowski i adw. prz. Stanisław Pawiński, redaktor „Kroniki Rodzinnej”.

— **Głos czeski.** Do Petersburga przybył na pogrzeb rz. r. st. Filippowa redaktor pisma „Parlamentär”, dr. Živny, propagator idei ogólnosłowiańskiego języka literackiego. Dr. Živny jest zdania, że językiem tym powinien się stać język rosyjski, którego wykłady należy zaprowadzić w szkołach wszystkich narodów słowiańskich. Dr. Živny przeszedł niezbyt dawno na wyznanie prawosławne i należy do narodowości czeskiej.

— **Z teatru.** Znany powieściopisarz rosyjski p. Boborykin, którego mowę o „Panu Tadeuszu” Mickiewicza podaliśmy w Nrze 1 „Kraju” z r. b., wystawił na scenie teatru Aleksandrowskiego w Petersburgu sztukę dramatyczną p. t. „Nakip”. Sztuka ta — zdaniem sprawozdawcy „Ros.” — miała powodzenie wielkie i zupełnie zasłużone.

— **Operetka polska** cieszy się stałym i zasłużonym powodzeniem, zbierając w sali Pawłowej liczną publiczność. Utalentowana kierowniczka trupy, p. Adolfinia Zimajer, była owacyjnie przyjmowana w dniu swego benefisu, we wtorek. Na piątek, d. 10 b. m. zapowiada repertuar: „Modelkę” Suppego.

— **Odnaczenie.** Naczelnik triangulacji pogranicza zachodniego, członek komitetu wojenno-naukowego przy sztabie głównym, jen.-lejt. Edward Kowerski, otrzymał order Orła Białego.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Podróże admirała Fournier'a. Interview z p. Delcassé. Interpelacja p. Trannoy'a. Grupa socjalistyczna. Krytyka mów cesarskich w parlamencie niemieckim. Sielankowe wywody p. Visconti-Venosta].

W chwili, gdy komisja budżetowa parlamentu francuzkiego uchwalała

wykreślić z budżetu wyznań wydatki na poselstwo Republiki przy Watykanie i na pensje duchowieństwu katolickiemu, — eskadra francuzka śródziemnomorska zawijała do portów Azji mniejszej, i jej dowódca, admirał Fournier, występował w roli przedstawiciela Francji katolickiej w Syrii i Palestynie. W Bejrucie przyjmowali go uroczystości w swoim kolegium... Jezuici, których admirał zapewnił o sympatjach rządu republikańskiego dla zakonów, tak znakomicie zasłużonych Francji i chrześcijaństwu, i o energicznym poparciu, jakiego Republika im nie odmówi nigdy. Ze Smyrny udał się po tem wszystkim admirał Fournier do Konstantynopola, gdzie doznał jaknajlepszego przyjęcia od sułtana i przedstawicieli rządu tureckiego, ztamtąd zaś do Sewastopola, gdzie marynarze i ludność miejscowa powitali serdecznie przedstawiciela sprzymierzonego Rosją mocarstwa.

Słusznie zaznaczył w swej mowie niedawnej p. Delcassé, że przymierze rosyjsko-francuzkie opiera się nietylko na wspólności ważnych interesów politycznych, ale i na wzajemnej sympatji narodów, i że przymierze stało się dziś ściślejsem, niż było kiedykolwiek. Zapewnienia te powtórzył p. Delcassé w rozmowie, jaką miał z korespondentem «Rosiji», p. Jakowlewem. O ile można tu czytać pomiędzy wierszami (ministrowie spraw zagranicznych są bardzo powściągliwi), porozumienie się bliższe sprzymierzeńców i może nawet pewne rokowania ich z innymi państwami zaprzyjaźnionymi zostały wywołane przez uświadomioną konieczność gotowania się do wypadków, które wstrząsnąć mogą podstawami obecnego ustroju politycznego. Rywalizacja z W. Brytanią, przyszłość Austro-Węgier, stan rzeczy na Wschodzie bliższym i dalším — wszystko to doprowadzić może do przesilenia, w którym wypadnie mocarstwom interesowanym wystąpić z całą stanowczością i ze wszystkimi siłami. «*La politique est l'art de prévoir*» — i p. Delcassé niewątpliwie przewiduje w niedalekiej przyszłości możliwość przesilenia wspomnianego. Ta «solidarność flot europejskich», o której wzmiankował minister francuzki, nie jest w jego ustach tylko wykładnikiem równoległej akcji mocarstw w Chinach, ale zdaje się być wymierzona przeciwko Anglii; nacisk zaś, kładziony przez p. Delcassé na konieczność zachowywania się spokojnie i trzeźwo, jest wskazówką, że chodzi o skupienie się, o przygotowanie się do udziału w wielkim dramacie politycznym, którego widownią będzie nietylko Europa.

Nie same tylko mowy i uwagi

kierownika francuzkiej polityki zagranicznej przekonywują, że Francja w chwili obecnej skupia swe siły. Kwestja reorganizacji obrony kolonij i portów stanęła na porządku dziennym. Obrona ta powierzona ma być marynarce, odpowiednio powiększonej i zaopatrzonej. W ten sposób przy ministerstwie wojny pozostałaby tylko armja lądowa Rzeczypospolitej w samej Francji i w Algierze, i wojny kolonialne nie pociągałyby za sobą konieczności uszczuplania tej armji. Przedewszystkiem wszakże chodzi o zabezpieczenie wielkich portów i arsenałów wojennych w Cherbourgu, Breście, Tulonie i ich komunikacji z kolonjami. Potrzeba na to marynarki znacznie liczniejszej, niż francuzka, skoro chodzi o walkę z takim przeciwnikiem na morzu, jakim jest W. Brytania, posiadająca kilkaset statków wojennych, do których przyłączyć można jeszcze kilkaset wybornie zastosowanych do potrzeb wojennych okrętów kupieckich.

Izba deputowanych zresztą obraduje obecnie nad budżetem sprawiedliwości, nie zaś wojny i marynarki. Obrady te dały powód do interpelacji, nad którą Izba przeszła do porządku dziennego nieznacznie tylko większością trzydziestu głosów. Interpelował p. Trannoy, upraszając rząd o wytłómaczenie, dlaczego nie stosuje do komitetu socjalistycznego art. 291 kod. karnego, który upoważnia do rozwiązania stowarzyszeń przeciwpństwowych i który został tak skutecznie zastosowany niedawno do trzech lig, powstałych na gruncie sprawy Dreyfusa. Lewica odpowiedziała na interpelację okrzykami, żądającami zamknięcia dyskusji ogólnej; p. Waldeck-Rousseau przebaknął słów parę o tem, że już trzykrotnie wyświetlał przed Izba dążności i działalność rządu, poczem większością 267 głosów przeciwko 237 obrady zamknięto. Cały ten wypadek parlamentarny znacznie polepszył humory przeciwników gabinetu, którym uśmiechnęła się znowu nadzieja obalenia rządu przez umiejętne wyzyskanie wszystkich sposobności, jakie nadarzyć się będą mogły jeszcze w czasie rozpraw budżetowych.

Na widownię życia parlamentarnego występuje nowa grupa socjalistyczna, do której należy już 37 deputowanych. Program jej, opracowany na zgromadzeniu przedwstępnym, sprowadza się do «porozumienia się międzynarodowego robotników i do organizacji politycznej i ekonomicznej proletariatu, w celu zdobycia władzy i «socjalizacji» wytwórczości i zamiany, oraz w celu przekształcenia współczesnego społeczeństwa kapitalistycznego na społeczeństwo kolektywistyczne

lub komunistyczne». Członkowie stronnictwa nie mają prawa wstępu do żadnej innej grupy parlamentarnej. Fakt powstania większego stronnictwa socjalistycznego w parlamencie francuzkim ma niewątpliwie wielką doniosłość. Wiemy, czego organizacja tego rodzaju dokonała w Niemczech, i jak niejednokrotnie umiała zawazyć na szali politycznej. Odtąd każdy gabinet liczyć się będzie musiał z nową grupą, dość liczną, by grać w Izbie poważną, a nawet w pewnych kwestjach decydującą rolę.

Parlament Rzeszy niemieckiej obraduje nad ustawą o pomnożeniu marynarki. W toku tych obrad zaszedł fakt znamienny w dziejach parlamentaryzmu niemieckiego. Przywódca centrum, p. Lieber, wspomniawszy o mowie cesarskiej w Hamburgu, zaznaczył, że monarcha jest źle informowany i źle otrzymuje rady, skoro zarzuca stronnictwom brak patriotyzmu i meskinerję polityczną. Katolikom niemieckim, dotąd ciemionym przez ustawy wyjątkowe, nie brak patriotyzmu wcale. Powstał na to kanclerz, ks. Hohenlohe, zaznaczając energicznie, że cesarz ma prawo udzielać przestrog swemu ludowi. Wówczas prezydent parlamentu, hr. Ballestrem, odpowiedział kanclerzowi, że również członkowie tego zgromadzenia mają prawo krytykować mowę monarchy, byle czynili to taktownie. Frenetyczne oklaski centrum i całej lewicy powitały to oświadczenie hr. Ballestrema, które wywołało potężne wrażenie tak w Reichstagu, jak poza jego murami.

W parlamencie włoskim wystąpił z mową polityczną minister spraw zagranicznych, p. Visconti-Venosta, podnosząc trwałość trójprzymierza śródeuropejskiego i jego dążności pokojowe. Wspomniawszy o doskonałych stosunkach z Francją, minister zaznaczył zadowolenie, z jakim powitano polepszenie się ich w obu krajach. Przyjaźń z Anglią trwa niewzruszenie, i w ogólności wszystko idzie jaknajlepiej. Wszystkie mocarstwa pracują nad usunięciem z zakresu polityki międzynarodowej zarodków możliwych zawikłań i zapewniają sobie w ten sposób uniknięcie zatargów. W sprawach polityki kolonialnej ze wszystkich stron wprowadzają się żywioły zgody, zabezpieczające pokój ogólny. Tak sielankowo przedstawiają się rzeczy włoskiemu mężowi stanu. Dobrze byłoby, gdyby miał słuszność.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Na zasadzie porozumienia pomiędzy mocarstwami, należącymi do trój-

przymierza, stanowiska attachés wojskowych: niemieckiego, austriackiego i włoskiego w Paryżu będą niezajęte, aż do dalszego rozporządzenia. Obecny attaché niemiecki został odwołany. Postanowienie to uważać należy za jeden ze skutków procesu Dreyfusa. Odgłosy tego procesu, chociaż słabe, dają się dotąd słyszeć we Francji. Znany polityk i publicysta Clemenceau, opuścił redakcję gazety „Aurore“, ponieważ nie mógł dalej prowadzić agitacji, celem całkowitego wykrycia prawdy. Wdowa Henry'ego zwróciła się do ministra Waldeck-Rousseau z listem, żądającym również w imieniu prawdy, przyspieszenia jej procesu sądowego. Sąd policji poprawczej odroczył do lutego rozpatrzenie sprawy Piquart'a, Zoli i Judé. Izba deputowanych wyasygnowała 5 tys. fr. na powiększenie funduszu, zebranego na pomnik dla Garibaldi'ego w Dijon.

Irlandja. W Dublinie odbył się szereg manifestacji za i przeciwko Anglii. Miejsce Trinity-Collegium postanowiło udzielić Chamberlain'owi dyplom doktora *honoris causa*. Na uroczystość tę przybył osobiście minister kolonij i w mowie dziękczynnej oświadczył, że Anglija przetrwała większe od dzisiejszych niepowodzenia, naprzykład podczas wojny krymskiej, lub w czasie powstania w Indjach. Mówca nie wątpi, że naród obecnie, tak samo jak w owych czasach, wykaże swoją potęgę. Uroczystość uniwersytecka wywołała manifestację, urządzoną przez komitet irlandzki zwolenników Transwaalu. Policja rozproszyła manifestujących. Studenci Collegium urządzili kontramaniestację, chodząc po ulicy i obnosząc sztandar angielski. Rzecz charakterystyczna, że policja, nie chcąc drażnić narodowców irlandzkich, odebrała od studentów chorągiew państwową. Następnie studenci udali się do ratusza i zerwali zieloną chorągiew irlandzką.

Turcja. Z Konstantynopola nadeszła ciekawa wiadomość o ucieczce zagranicę szwagra sułtana Mahmuda-baszy. Zbiegł on razem z dwoma synami i sekretarzem. O przyczynach ucieczki mówią rozmaicie: jedni utrzymują, że Mahmud należał do stronnictwa młodoturckiego, inni twierdzą, że wziął grube pieniądze od anglików za wyrobienie koncesji na kolej Bagdadzką i, prze-grawszy sprawę, ratował się ucieczką.

Włochy. Podczas rozpraw Izby deputowanych nad budżetem, Barzilai i jego towarzysze wnieśli imieniem skrajnej lewicy wotum nagany dla rządu za jego politykę chińską. Prezes ministrów, jen. Pelloux, potępił wniosek i postawił kwestję zaufania. Izba odrzuciła wniosek Barzilai'ego.

Stany Zjednoczone. Najnowsze wiadomości głoszą, że w wielu miastach amerykańskich zbierają składki na boerów. Zwrot w usposobieniach Ameryki nastąpił po klęskach angielskich.

Hiszpanja. Minister Silvela oświadczył w Izbie deputowanych, że wszelkie pogłoski o sojuszu Hiszpanji z Rosją, oraz o ustąpieniu Ceuty, są całkowicie nieprawdziwe.

Rzym-Watykan. Zapowiedziane zostało przybycie w początkach maja pielgrzymki jubileuszowej z Galicji.

ARMJA ANGIELSKA.

Organizacja armji angielskiej pozostała niezmienną od czasów niepa-miętnych; jest dziś jedyną w swoim rodzaju i bynajmniej nie może stanowić wzoru do naśladowania. Dzieli się ona na: 1) armję pierwszej linii, złożoną z wojsk czynnych i z milicji i 2) armję drugiej linii, do której należy jazda „yeomanry“ i wolontariusze. Armja rekrutuje się wyłącznie przez zaciągi dobrowolne, i obowiązek powszechnej służby

wojskowej nie jest w Anglii znany wcale. Kontyngens roczny nowozaciecznych wynosi około 36 tys. ludzi, armja zaś stała liczy w czasie pokoju około 220 tys. żołnierzy, z których w Królestwie zjednoczonym znajduje się przeszło 100 tys., w Indjach 75 tys., reszta zaś jest rozrzuconą po niezliczonych kolonjach i wyspach na całej kuli ziemskiej. Piechota armji czynnej składa się z trzech pułków gwardji i 69 linjowych, noszących nazwy pułków szkockich, pułków piechoty lekkiej, fuzyljerów, strzelców pieszych (Rifles) i t. d. Każdy pułk dzieli się na 2 lub 3 bataljony, liczące mniej więcej po 800 szeregowców i podzielone na kompanje, po 8 w każdym bataljonie. Jeden z bataljonów każdego pułku linjowego pełni służbę w kolonjach, drugi pozostaje w metropolji. W czasie pokoju pułki i bataljony nie łączą się w większe jednostki taktyczne stałe. Na manewrach tylko i w czasie wojny tworzą się z nich dywizje, z których znowu powstają korpusy operacyjne.

Jazda angielska składa się z trzech pułków kirasjerskich gwardji, z 10 pułków dragonów, 6 pułków ułanów i 12—huzarów, dzielących się na 8 szwadronów. Pułk jazdy angielskiej liczy zwykle 500—600 szeregowców, dla których częstokroć brakuje koni, co może wydawać się dziwnem w klasycznym kraju hodowli koni. W ostatnich czasach, dla przyspieszenia marszów i podniesienia ruchliwości armji utworzono oddziały piechoty konnej, w których piechury angielskie uczą się konnej jazdy.

Artylerja angielska składa się z jednego pułku, którym dowodzi ks. Cambridge, mając pod sobą 30 pułkowników, z których jeden jest feldmarszałkiem, inni zaś generałami, i kilkuset oficerów wyższych stopni. Przypomina to naszych dawnych rotmistrzów, którzy stali wyżej od generałów autoramentu cudzoziemskiego. Oficerowie ci dowodzą 227 baterjami, z których 22 artylerji konnej, 88 polowej, 107 garnizonowej i 10 górskiej. Baterje liczą po 6 dział, w rzeczywistości wszakże tak nie jest, brakuje bowiem do nich obsługi w ludziach. Kapitan francuzki Mallerey, który poznał armję angielską na manewrach w Aldershot i z którego wskazówek, zamieszczonych w „Revue de Revues“, korzystamy, zaznacza, że gdy wypadło posłać do Afryki trzy baterje, nie umiano postąpić inaczej, jak zapożyczając z sąsiednich baterji 63 ludzi i 90 koni. Wspomnieć należy, że artylerja armji czynnej posiada działa czterech różnych modeli, co niewątpliwie wywołać musi pewne zamieszanie w zaopatrzeniu je w ładunki i pociski.

Inżynierja polowa stanowi podobnie do artylerji jeden tylko pułk, liczący 52 kompanje. Jest to, według trafnego określenia p. Mallerey, coś w rodzaju olbrzymiego zwierzęcia przedpotopowego.

Armja angielska, wspaniale i malowniczo wyglądająca na przeglądach wojskowych, nie zastosowała się dotąd do wymagań taktyki nowoczesnej. Oficerowie są raczej sportsmanami, niż wodzami, żołnierze zaś niewzwyczajeni do karności i nie znający współczesnego szyku bojowego, przy całej ich odwadze i dzielności, równać się nie mogą z szeregowcami armji europejskich.

Królestwo zjednoczone dzieli się na 140 obwodów pułkowych. Z każdego obwodu rekrutują się w teorji 2 bataljony czynne, 1 lub 2 bataljony milicji i 2, 3 lub więcej bataljonów armji drugiej linji, czyli tak zwanych wolontarjuszów. Milicja składa się z dobrowolnie zaciągających się do wojska ludzi w wieku od lat 18 do 45. Spędzają oni w szeregach 8 tygodni, poczem wracają do swych zatrudnień i zwołują się na ćwiczenia na 4 tygodnie co roku. Przy armji czynnej istnieją stałe kadry milicji, złożone z paru oficerów i podoficerów. Innych oficerów mianuje z pośród ziemian zamożniejszych wódz naczelny armji na przedstawienia lorda-porucznika każdego hrabstwa, na które dzieli się obszar W.-Brytanji. Milicja może być użytą poza granicami Królestwa zjednoczonego tylko na jej własne żądanie. Liczba milicji wynosi w Anglii 80 tys., w Szkocji 10 tys. i w Irlandji 30 tys., razem więc około 120 tysięcy ludzi. Jest to, jak się zdaje, wojsko niewycwiczone i nie nadające się do służby czynnej w pierwszej linji.

Armja drugiej linji jest, mówiąc właściwie, czemś w rodzaju dobrowolnego pospolitego ruszenia, zwoływane według ustawy tylko w razie wkroczenia nieprzyjacielskiego w granice królestwa. Składa się ona z 10 tys. jazdy „yeomanry“, formowanej z przedstawicieli klasy dzierżawców i drobnych właścicieli ziemskich, posiadających własne konie, bardzo piękne uniformy i podzielonej na szwadrony po 200—250 ludzi; oraz 180 tys. wolontarjuszów, zapisanych z własnej woli na listę ruszenia pospolitego i wystawiających własnym kosztem 99 baterij artylerji, po 4 działa w każdej. Wolontarjusze ćwiczą się w pierwszym roku w ciągu miesiąca, w następnych zaś w ciągu dni 9 i tygodnia. Jakkolwiek wyćwiczenie wolontarjuszów, a szczególnie ich oficerów, pozostawia bardzo wiele do życzenia, nie ulega wątpliwości, że w ich szeregach W.-Brytanja znajdzie w razie konieczności dobry materiał żołnierski, z którego powstać może nowa armja.

B. K.

WOJNA.

Piąta dywizja angielska wylądowała w Capetown, szosta wsiadła w sobotę na statki, siódma zostaje uruchomiona i wyruszy za parę tygodni na widownię wojenną. Niepowodzenia przesładują tam anglików nieprzerwanie skutkiem lekceważenia nieprzyjaciela, nieudolności planu wojny, niezaradności dowódców i widocznego braku wykształcenia specjalnego i znajomości elementarnych zasad sztuki wojennej. Wyruszenie w stronę nieprzyjaciela w szyku marszowym całemi oddziałami, z trzech rodzajów broni złożonemi, pod przewodnictwem mieszkańców miejscowych, bez żadnych ostrożności, bez wysłania drobnych oddziałków na zwiady przed siebie i na skrzydła, wysyłanie całych baterij na pozycje, bezpośrednio sąsiadujące z ukrytymi za skałami strzelcami boerskimi, rozpoczęcie ataku pozycji nieprzyjacielskich bez poprzedniego ich zrekonosowania, zupełna nieumiejętność wyzyskania miejscowości i korzystania z artylerji—oto

błędy dowódców angielskich, pociągające za sobą porażki wojska, które, wpadłszy nawet w zasadzkę, szturmują pod ogniem morderczym okopy boerskie i zdobywa je po to, by je natychmiast utracić.

Zresztą cały plan wojny, oparty na podziale armji na kilka odrębnych oddziałów, operujących każdy na własną rękę, zasługuje na bezwarunkowe potępienie. Gdyby całą armję zgromadzono w Natalu i uderzono tam na transwaalczyków—Ladysmith dawno zapewne byłby wolny, i samo niebezpieczeństwo, w jakim znalazłby się jen. Joubert, zmusiłoby boerów opuścić okolice Kimberleyu i Mafekingu i spieszyć ku wschodnim granicom Transwaalu i Oranji.

Dotychczasowy bieg wypadków stwierdził aż nadto dobitnie, że strategia i taktyka angielska nie posunęły się na krok naprzód od czasów Waterloo. Jenerałowie angielscy uczą się dopiero na polu walki, a taka nauka jest bardzo drogą i przytem często spóźnioną. Skorzystal z niej dotąd tylko jen. White, obleżony wprawdzie w Ladysmithu, ale dzielnie opierający się przeważającym siłom boerów i odnoszący nawet nad nimi drobne zwycięstwa. Czyni on wszystko, co może, by ułatwić jenerałowi Bullerowi zbliżenie się z odsieczą. W nocy na 11 grudnia 500 żołnierzy pod dowództwem pułk. Meltcalfe zdołało wdrzeć się na pozycje boerskie i zniszczyć przy pomocy piroksyliny działa oblężnicze transwaalczyków. Drogi z powrotem urotowano bagnetami. Innym razem powiodła się wycieczka na wzgórze Lombardskop, gdzie zagwożdżono parę dział i zburzono okopy boerskie.

O prędkim wyzwoleniu Ladysmithu na wschodniej i Kimberleyu na zachodniej widowni wojennej nie może być wszakże mowy. Tak lord Methuen w drodze do Kimberleyu, jak jen. Buller w drodze do Ladysmithu ponieśli dotkliwe porażki, i chociaż nie można przypisywać tym niepowodzeniom, jak to czynią niektóre pisma, znaczenia kłeski, ani nazywać ich „rozbięciem“ oddziałów angielskich, to wszakże stwierdzić należy, iż w przeprowadzeniu planów odsieczy zajęć musi zwłoka, której trwania dziś przewidzieć niepodobna.

W sobotę, 9 grudnia, jen. Methuen, przeszedłszy przez rzekę Modder, rozkazał swej artylerji ostrzeliwać szanice boerów, rozłożone na wzgórzach Maggersfontein i Spytfontein, leżących po obu stronach drogi żelaznej do Kimberleyu. Liczba boerów wynosiła od 15 do 20 tys. ludzi, przeciw którym jen. Methuen miał zaledwo 7—9 tys. żołnierzy. Walka artylerji trwała przez całą niedzielę bez widocznego skutku. Boerowie odpowiadali ze swych dział bardzo rzadko, pragnąc ukryć położenie okopów, którym pociski angielskie większej szkody nie wyrządziły. W niedzielę wieczorem piechota angielska wyruszyła do ataku i zdołała zająć parę wzgórz pod Maggersfontein. W poniedziałek atak wznowiono, nie zdołano wszakże wyrugować boerów z ich szaniców, z za których witali oni celnym ogniem karabinowym i działowym zbliżającą się ku nim brygadę szkotów. Bataljon pułku Gordona, zwany „Black Watch“, liczył po bitwie tylko 160 ludzi. Po zdobyciu pierwszej linji szaniców,

piechotę angielską spotkał ogień linji drugiej, wobec którego zmuszoną została cofnąć się na pozycje, zajmowane przed bitwą. Odwrotu dokonano w porządku, boerowie bowiem nie opuścili swych szaniców i nie próbowali walki zaczepnej. Straciwszy w zabitych, rannych i jeńcach około tysiąca ludzi, lord Methuen uważał za stosowne zaniechać do czasu dalszych prób przedarcia się do Kimberleyu do przybycia posiłków, których część wylądowała już w portach Caplandu. Nie należy wszakże mniemać, by oddział lorda Methuena był rozbitym i ubezwładnionym. W d. 15 grudnia dzielna brygada pod wodzą tego jenerała dokonała już rekonesansu pozycji boerów, którzy w liczbie około 20 tysięcy obozują w odległości kilku kilometrów od rzeki Modder. Ponieśli oni w bitwie pod Maggersfontein także znaczne straty, nie odczuwają ich jednak tak dotkliwie, jak mniej od nich liczni anglicy.

Na widowni wschodniej jen. Buller doświadczył niepowodzenia, które wywołało w całej Anglii wrażenie nader przykre, zaś wśród ludności holenderskiej Kapu wzmocniło wiarę w możliwość ostatecznego zwycięstwa boerów i zachęciło do powstania przeciwko W. Brytanji. Zgromadziwszy swe siły w obozie pod Frere i Chievelay, jen. Buller w dniu 15 grudnia postanowił przejść przez rzekę Tugela, stanowiącą linię obronną wielkiej armji boerskiej z oszańcowaniem Colenso, jako „tête de pont“ na prawym brzegu rzeki. O godzinie czwartej nad ranem wyruszone naprzód. Brygada jen. Hildyarda szturmowała Colenso i, pomimo morderczego ognia boerów, wyparła ich z szaniców i zdobyła miasteczko. Utrzymać się w niem wszakże było niepodobniństwem, ponieważ działa boerskie zasypały je pociskami, artylerja zaś angielska, wysłana dla osłonięcia ogniem przeprawy przez rzekę, wpadła w zasadzkę. Wystrzelano w jednej chwili jej konie i kanonierów, poczem dziesięć dział wpadło w ręce boerów. Po kilku godzinach bezowocnej walki, jen. Buller wydał rozkaz cofnięcia się do obozu, co spokojnie wykonanom zostało. Według ostatnich wiadomości, jen. Buller miał ponowić usiłowania przeprowadzenia się przez rzekę Tugela i tym razem z pomyślnym skutkiem, wiadomości te wszakże nie są dotąd stwierdzone urzędownie.

Zachęcenie widocznie łatwością zwycięstwa, odniesionego nad oddziałem jenerała Gatacre, wodzowie boerscy na środkowej widowni wojennej postanowili posunąć się w głąb Caplandu i zgnieść zagradzający im drogę pod Naauwportem oddział jen. Frencha. Ten wszakże wysłał na spotkanie boerów jazdę z artylerją i zmusił ich do szybkiego odwrotu. W ogólności boerowie nie są w stanie mierzyć się z anglikami w otwartym polu, ani bronić swych szaniców z chwilą, gdy nieprzyjaciel zbliżył się już do nich na tyle, że atak na bagnety staje się nieodzownym. Dowiodły tego tak potyczki pod Ladysmithem, jak bitwy pod Glencoe, Elaandslagte i Naauwportem. Natomiast ogień działowy i karabinowy boerów, ukrytych za szancami, odznacza się wielką skutecznością, plan zaś szaniców na pozycjach jest zawsze nader umiejętnie skombinowany w ten sposób, że nawet zdobyw-

szy część okopów, Anglicy znajdują się w nich pod morderczym ogniem z szan-
ców sąsiednich.

Niepowodzenia wojenne wywołały mianowanie wodzem naczelnym armji afrykańskiej 68-letniego bohatera wojen w Afganistanie, feldmarszałka lorda Roberta, zaś jego szefem sztabu—zwycięzcę z pod Omdurmanu i zdobywcę Sudanu, lorda Kitchenera.

Br.

Korespondentka wojenna dziennika „Daily Mail”, Sara Wilson, wzięta została do niewoli przez boerów, którzy osadzili ją w Pretorji. Lady Wilson, pochodząca ze znanej w Anglii rodziny, jest siostrą zmarłego lorda Randolfa Churchilla, którego syn był także korespondentem z placu wojny i dostał się również do niewoli w Transwaalu. Lady Wilson wyjechała konno z Mafekingu w towarzystwie służącej, aby rozejrzeć się po okolicach i przyplaciła tę śmiałość utratą wolności. Pierwsza korespondencja jej z Mafekingu, zamieszczona w „Daily Mail”, wywarła silne wrażenie w Anglii; była bowiem nader interesującą ze względu na barwny opis życia oblężonego miasta. W Kimberley podobno znajduje się znana Petersburgowi ks. Katarzyna Radziwiłłowa z domu Rzewuska, którą łączą stosunki przyjaźni z Cecilem Rhodesem.

Straty w ludziach, poniesione przez Anglię w wojnie z boerami, obliczają tu na 8 tys. osób, w tej liczbie 2,800 jeńców. Nadto mnóstwo żołnierzy choruje wskutek nagłych i zbyt ostrych zmian temperatury w południowej Afryce.

NADESLANE.

ZWRACAMY UWAGĘ. Sz. Czytelników na zamieszczony w numerze niniejszym wykaz 16 książek, wydawnictwa księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, których cenę wyjątkowo zniżono dla prenumeratorów „Kraju”. Zamówienia można przesyłać jednocześnie z odnowieniem prenumeraty „Kraju” na rok 1900.

Administracja „Kraju”.

KAZIMIERZ NOISZEWSKI od 10 grudnia do 15 stycznia zostaje w Petersburgu, Kabinetskaja, 18. 6—8. wieczorem.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Ogłoszono alokucję papieżką o zamianowaniu kardynałów, którym polecono, aby z okazji nastania świętego Roku, otworzyli święte bramy rzymskich kościołów. Alokucja przypomina konferencję pokojową w Haadze i powiada, że wszyscy nieuprzedzeni musieli zganić, iż papieża na nią nie zaproszono. Nikt nie byłby godniejszy takiego zaproszenia, jak papież, bo szukanie sprawiedliwości, doradzanie pokoju i zażegnywanie konfliktów podług woli Boskiej należy do zadań papieżstwa. Stolica Apostolska pragnęła uczestniczyć w tej konferencji i ubolewa, że jedyny głos, który uprzywie temu życzeniu się sprzeciwiał, odniósł zwycięstwo. Był to głos tych, którzy przez zdobycie Rzymu złamali potęgę papieżstwa. W końcu alokucja omawia jeszcze kilka spraw wyłącznie kościelnej natury.

* Z powodu zgonu ś. p. metropolity

Kozłowskiego „Mosk. Wied.” piszą, że zmarły arcybiskup popierał nazbyt gorliwie zakładanie katolickich towarzystw dobroczynności, których za jego pasterzowania powstało w Rosji przeszło 20. Pismo moskiewskie zwraca przytem uwagę, że obecnie niema w Rosji miasta gubernialnego, w którymby niebyło kościoła katolickiego — od Petrozawodzka do Władystoku, od Jałty do Archangielska, i wyraża zdziwienie, z jakiego źródła czerpane są środki na budowę tylu kościołów? O dzisiejszym administratoze ks. biskupie Niedziałkowskim „Mosk. Wied.” nadmieniają: „Jestto człowiek stosunkowo młody i energiczny. Jeżeli ma być metropolitą, to byłoby pożądanem, żeby mu nie dawano sposobności do objawiania tej energii w usilnem budowaniu kościołów w Rosji”. „Mosk. Wied.” występują również przeciwko tytułowi metropolity, którego używa jakoby arcybiskup warszawski i zarzuca duchowieństwu katolickiemu w Królestwie, że nie uznaje swej zależności od metropolity w Cesarstwie.

* Od początku września w składzie osobistym djecezji wileńskiej zaszły zmiany następujące: ks. *Włodzko*, prefekt drugiego gimnazjum męzkiego, został zarazem prefektem w Instytucie żeńskim; ks. *Jan Nowicki* z wikarjatu przy Ostrej-Bramie przeniesiony na wikarego do kościoła św. Ducha i prefekta szkoły miejskiej; ks. *Malinowski*, wikary kościoła ludzkiego, przeniesiony na wikariat do Ostrej-Bramy; ks. *Maciejewicz*, rektor kościoła św. Katarzyny, został zarazem prefektem w szkole realnej i w gimnazjum żeńskim; ks. *Butkiewicz*, kapelan J. E., mianowany zarazem prefektem prywatnej IV-klasowej pensji p. *Kułakowskiej*. **Przeniesieni proboszczowie:** ks. *Brzozowski* z Bohusławiszek do Radunia; ks. *Staszewski* z Radunia do Komaj; ks. *Jan Dauksza*, proboszcz w Komajach, uwolniony od obowiązków dla braku zdrowia. **Mianowani protoszczami:** ks. *Burbulis*, wikary w Raduniu do Bohusławiszek; ks. *Gadon* z Żodziszek do Zadoroża; ks. *Dybel* z Zadoroża do Żodziszek; ks. *Antoni Nowicki* z Murowanej-Oszmianki do Hoży; ks. *Jabłoński* z Hoży do Murowanej-Oszmianki; ks. *Warpechowski* uwolniony od obowiązków proboszcza i dziekana w Bielsku, z prawem zamieszkania w Wilnie; ks. *Adolf Bilmis*, proboszcz z Suchowoli, przeniesiony na proboszcza i dziekana do Bielska; ks. *Zabłocki*, proboszcz w Boćkach na proboszcza do Suchowoli. Probostwo boćkowskie czasowo zlecono ks. *Ościłowiczowi*, proboszczowi w Lubinie.

* Berliński „Kleines Journal” wystąpił z nadzwyczaj nietaktowną propozycją, aby rząd pruski zawczasu pomyślał o obsadzeniu stolicy arcybiskupiej po JE. ks. Stabilewskim, którego nominację uważa za wielki grzech wobec niemieckiej ojczyzny. Stolicę gnieźnieńsko-poznańską rząd winien obsadzić Niemcem. Katolicka „Germania” ostro napiętnowała niegodziwe wystąpienie „Kleines Journal” przeciw żyjącemu i powracającemu do zdrowia pasterzowi.

Oświata i szkoły.

* W ubiegłym roku szkolnym czynne były w Warszawie następujące zakłady naukowe: uniwersytet, politechnika, instytut aleksandryjsko-maryjski, instytut weterynaryjny, instytut głuchoniemych i ociemniałych, 8 gimnazjów męzkich, 4 gimnazja żeńskie, 2 progimnazja męzkie, progimnazjum żeńskie, szkoła realna, dwie szkoły miejskie (jedna z rzemiosłami), seminarjum nauczycielskie, 2 szkoły handlowe, szkoła rysunkowa, 88 szkół początkowych, szkoła rzemiosł imienia Konarskiego, 2 szkoły prywatne (3 klasowa i 6 klasowa) z rzemiosłami, 2 szkoły mechaniczno-techniczne (niższa i średnia), 34 szkół niedzielno-rzemieślniczych, 2 szkoły dentystyczne, szkoła ogrodnicza, 87 prywatnych szkół początkowych (włącznie ze szkołami przy zakła-

dach dobroczynnych), 20 szkół żydowskich początkowych i 396 szkół wyznaniowych żydowskich. Razem w r. 1898/9 liczyła Warszawa 682 zakładów naukowych wyższych, średnich, niższych i zawodowych. Do zakładów tych uczęszczało 42,515 młodzieży płci obojga, w tej liczbie 31,421 studentów i uczniów i 11,094 uczennic. W ciągu zeszłego roku szkolnego, oprócz politechniki, otwarto 46 nowych szkół, w tej liczbie 5 niedzielno-rzemieślniczych; zamknięto zaś 7 szkół żydowskich wyznaniowych, tak zwanych chederów.

* Ministerstwo oświaty w Austrii rozesłało do wszystkich politechnik austriackich kwestionariusze w sprawie reformy egzaminów dyplomowych na politechnikach, oraz udzielania kandydatom tytułu akademickiego, a mianowicie doktora nauk technicznych. Kolegium profesorów lwowskiej politechniki również uchwaliło w tej sprawie przedstawić ministerstwu swój projekt. Ponieważ niedawno politechnice berlińskiej nadał cesarz Wilhelm prawo udzielania tytułu doktora nauk technicznych, austriackie ministerstwo oświaty postanowiło ostatecznie załatwić tę sprawę i w Austrii.

* Ministerstwo oświaty—według doniesienia „Birż. Wied.”—zamierza w początkach roku przyszłego złożyć Radzie państwa projekt kasy emerytalnej dla nauczycieli szkół ludowych. Obecnie zbierane są wiadomości o liczbie przyszłych uczestników kasy.

* Ministerstwo oświaty zawiadomiło kuratorów okręgów naukowych, że zezwolenie na zakładanie muzeów pedagogicznych i zatwierdzenie ich ustaw pozostawiono, w myśl uchwały komitetu ministrów, wyłącznej kompetencji ministra oświaty.

* Syn lekarza, p. Mokijewski, zapisał na stypendja przy Akademji wojenno-medycznej 300 tys. rb. Stypendyści podobno będą zobowiązani do służby wojskowej w ciągu tej samej liczby lat, jaka obowiązuje stypendystów rządowych.

* W ostatnich trzech latach wzrosła liczba słuchaczy politechniki lwowskiej z 300 do 700 rocznie. Wzrost ten słuchaczy wywołał potrzebę rozszerzenia gmachu politechniki. W sprawie tej uchwalilo kolegium profesorów przedstawić ministerstwu projekt.

* W warszawskim Instytucie politechnicznym mianowani zostali na bieżący rok szkolny dziekanami wydziałów: prof. Anisimow—mechanicznego, oraz inż. Dejcz—budowlanego.

* Przekształcenie krakowskiej szkoły sztuk pięknych na akademię nastąpi w najbliższym roku szkolnym 1900/1. Odpowiednią kwotę wstawiono już w budżet państwowy.

Różne.

↓ Po ostatnim nieudalym konkursie dramatycznym, Wydział krajowy we Lwowie rozpisal nowy konkurs na utwory sceniczne polskie po dzień 31 grudnia 1899 roku. Obecnie Wydział krajowy podaje do publicznej wiadomości skład komisji konkursowej, powołanej do przyznawania nagród. W skład tej komisji wchodzi: dr. Józef Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, jako przewodniczący, oraz pp.: dr. Jan Bołoz-Antoniewicz, profesor uniwersytetu lwowskiego; dr. Juljusz Baudrowski, b. dyr. teatru; dr. Karol Estreicher; Ludwik Heller, dyr. teatru; Józef Kotarbiński, dyrektor teatru; Adam Krchowiecki; dr. Antoni Matecki; Tadeusz Pawlikowski, b. dyr. teatr; dr. Roman Pilat, prof. uniwersytetu lwowskiego, i Tadeusz Romanowicz.

↓ Na posiedzeniu komisji historii sztuki Akademji umiejętności w Krakowie, odbytem d. 23 listopada r. b., prof. Władysław Łuszczkiewicz odczytał pracę swoją o „Romańskim kościele św. Andrzeja w Krako-

wie". Na posiedzeniu przedstawiono plany i rysunki p. Grzegorza Worobjewa z Łomży oraz fotografie prof. Gersona z Warszawy, dotyczące gotyckich kościołów Mazowsza. P. Janowski z Warszawy nadesłał nowe fotografie zabytków z Bodzentyna i Łowicza; p. Heidecki ze Lwowa przysłał odbitkę obrazu z wieku XVII, przedstawiającą scenę z bytu kozackiego; wreszcie p. Karol Potkański udzielił fotografii cudownego posagu N. Marji Panny z kościoła farnego w Wiślicy.

Państwo rosyjskie ze 130 milionami mieszkańców ma 779 gazet i pism periodycznych (nie licząc Finlandji), tak że jedna przypada na 167 tys. mieszkańców. Jak mała jest ta liczba, zrozumimy, porównując ją z odpowiednimi liczbami w innych krajach. Niemcy mają 6,500 gazet, tak, że jedna przypada na 8 tys. mieszkańców. Amerykański stan Michigan ma aż 800 periodycznych wydawnictw na 2 mil. mieszkańców. Z 779 wydawnictw drukuje się w rosyjskim języku 623, w polskim 65, w niemieckim 42, w estońskim 11, francuskim 8, łacińskim 9, ormiańskim 6, gruzińskim 5, żydowskim 2.

Jeden z uczestników wyprawy rosyjskiej na jubileusz 400-letni odkrycia Ameryki, drukuje obecnie wspomnienia swoje z tego czasu w „Kronszt. Wiestn.“. Między innymi opowiada tam, w jaki sposób powitali w Ameryce marynarzy rosyjskich ich „mniej więcej rodacy“, zbiegli z Rosji przedstawiciele „nacji utalentowanej“, którzy z powodu przybycia eskadry rosyjskiej inspirowali „niezbyt piękne“ artykuły w gazetach amerykańskich. Zapraszali do siebie marynarzy i zachwalali im życie w Ameryce, „w rezultacie jednak—pisze autor wspomnień—z trzech statków rosyjskich przepadł tylko jeden majtek i to, jak potem dowiedzieliśmy się, uprowadzony w stanie nietrzeźwym i ukryty przez żydów“.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. A. Sob. w Chom). Według istniejących obecnie przepisów, z trzech synów temu służy prawo wyboru, który w chwili wstąpienia do wojska będzie najważniejszą podporą rodziców lub rodziny. Ochotnicy mogą wstępować do wojska przed dojściem do pełnoletności (21 lat), lecz nie wcześniej, jak przed ukończeniem 17 lat, przyczem służy im prawo wyboru broni i miejsca służby. Ochotnicy, którzy pragną odbywać służbę wojskową po ukończeniu gimnazjum lub uniwersytetu, winni zapisać się przy miejscowej komisji wojskowej, prosząc o odroczenie terminu służby do ukończenia nauk. Odroczenia są wydawane do 27 lat, jeśli chodzi o uniwersytet lub inne zakłady naukowe. Posiadający patent z ukończenia gimnazjum lub wyższego zakładu naukowego, korzystają z praw pierwszego rzędu i służą: jako ochotnicy jeden rok, i jako rekruci 2 lata. Decyzja: czy kończący zakład naukowy zagranicą może korzystać z praw, przyznanych zakładom naukowym rosyjskim—zależy od ministra oświaty, o ile zakład naukowy zagraniczny odpowiada rosyjskiemu.

(W. Włodz. Wiśn. w Nowgorod-Siewiersku). Obecnie istnieją w Państwie rosyjskim tylko cztery męskie klasztory katolickie, do których wolno przyjmować nowicjuszy. Są to klasztory w Królestwie: Kamedulów w Warszawie, Paulinów w Częstochowie i Kapucynów w Nowem-Mieście, w Cesarstwie zaś klasztor w Zasiawiu na

Wołyniu. Warunki przyjęcia: lat 30, wolność od służby wojskowej, wykształcenie 4-klasowe i świadectwo prowadzenia. Na przyjęcie potrzebne jest specjalne pozwolenie władzy. W Księstwie Poznańskim wzbroniony jest pobyt wszelkim kongregacjom, mającym związek z Jezuitami.

(W. W. P. w Siem.) O ile nas poinformowano, osoby, które ukończyły instytut rolniczy w Nowej-Aleksandrii, przed ostatnim zreformowaniem tego zakładu, nie korzystają z prawa noszenia znaku na pierściu.

(W. Wł. R. w War.) Wice-konsulowie państw zagranicznych w Rosji, jeżeli są poddani rosyjskimi, otrzymują zwykłe paszporty zagraniczne na każdy wyjazd zagranicę i opłacają zwykłe koszty paszportowe. Pod tym względem podlegają oni ogólnym przepisom, obowiązującym poddanych rosyjskich. Jeżeli są kupcami, to korzystają z 2-rublowych paszportów rocznych.

(W. Ed. W. w P.) Wiadomość przez pisma podana, że odtąd przy przejeździe koleją żelazną dzieci płacić będą tyle, co osoby dorosłe, polega na nieporozumieniu. Dzieci, jak dawniej za przejazd koleją płacić będą 25 proc. opłaty taryfowej dla dorosłych, a tylko za plac-karty, jeżeli kto chce mieć dla dziecka całą ławkę,—musi płacić tyleż, co za osoby dorosłe, t. j. 1 rb. 50 k.; za dwoje dzieci na jednej ławce płacić się będzie także tylko 1 rb. 50 k.

(W. Jan Gul. w Piotr.) Ponieważ instytucja emerytalna Królestwa Polskiego jest zupełnie odrębną, przeto lata, przebyte przez pana na urzędzie komornika i zarazem uczestnika kasy emerytalnej ministerstwa sprawiedliwości, do obecnej emerytury włączone nie będą. O zwrot składek należy wnieść podanie. Nowe wydania urzędowe ustawy procedury karnej i kodeksu karnego nie wyszły.

(W. Józef S. w Cz.) Ustawa: stowarzyszenia śpiewackiego znajduje się w ministerstwie i podług zasięgniętych przez nas informacji, ma ulec przerobieniu w kilku punktach, poczem przesłaną będzie inicjatorom dla ponownego przedstawienia. Kiedy to nastąpi, określić niepodobna. Radzimy przeto wnieść podanie o przyspieszenie decyzji.

DONIESIENIA.

AUSTRJACKO-WĘGIERSKA

Artystyczno-Przemysłowa Wystawa

urządzona z NAJWYŻSZEGO zezwolenia przez Rząd Austriacki i Węgierski w salach

Cesarskiego Towarzystwa Zachęty

(Petersburg, Włeka Morska № 38).

Otwarta codziennie od godz. 10 zrana do 10 wieczór (w srody do godziny 5 po południu). (7296)

Cena wejścia 1 rubel. —

Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży:

Bzowska, Wirginja, kop. 25.
 Estaja, Królewicz Kędziorez, wydanie wytworne, w oprawie rb. 2.
 Gębarski St. Gród Mołocha, kop. 25.
 „ Robinson Tatrzanski, Karton, rb. 1 k. 50, w ozd. opr. rb. 2.
 Gomulicki W. Niedziela Romcia, Karton, rb. 1 k. 50.
 Grabowski Br. Kolega Julka, kop. 70.
 Jerlioz E. Krewni, kop. 80.
 Morawska Z. Z-dziejów słowian kresowych, kop. 20.
 Teresa Jadwiga, Aktea, kop. 25.
 „ Orle skrzydła, kop. 25.
 „ Talizman Janka, kop. 25.
 „ Dwie siostry, kop. 25.
 Wernle Henryk. Co opowiadać dzieciom do lat 7-u, kop. 90. (2858)
 Do nabycia w Administracji „Przyjaciela Dzieci“, Warszawa, Chmielna 26 i we wszystkich księgarniach.

GWIAZDKOWE WYDAWNICTWO Romana Kreczmera.

Widoki Warszawy z podpisami w 3-ech językach, w każdym oddziale 38 najpiękniejszych widoków naszego grodu. Wielkością i wykonaniem przewyższają wszystkie dotychczas w tym kierunku podejmowanie wydawnictwa ozdobne. Cena egz. na kredowym papierze, w oprawie suto złoczonej rb. 2.

Laika, przez Józefa Jankowskiego, prześliczne miniaturowe wydanie. Cena w oprawie suto złoczonej kop. 50.

Album Pisarzy Polskich, 80 portretów i 80 życiorysów najprzedniejszych literatów nieżyjących. Cena w oprawie rb. 1.50.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Łodzi. (2852)

!! Tanie wydanie !!

WIKTOR HUGO.

„NĘDZNICY“

10 tomów 1 rb. 80 k., w ozd. opr. 2 rb. 50 k.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Zamawiający w księgarni nakładowej S. Bukowieckiego, Warszawa, Marszałkowska 100, płaci tylko połowę kosztów przesyłki, t. j. 30 kop. (2748)

„KOCHA“ w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołączają się: Prospekt „Tygodnika Polskiego“ (2862), Katalog wydawnictw księgarni Gebethnera i Wolffa (2857), Prospekt „Biblioteki dzieł wyborowych“ (2864) i Katalog wydawnictw księgarni Kolińskiego w Warszawie (2863).

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Bogustawski Antoni, obyw. ziemski, lat 68—w Chabierowie pod Wartą. Gryff-Kwieciński Wojciech, emeryt, lat 81—w Warszawie. Mrozowski Kazimierz, obyw. ziemski, lat 63—w Cieślach gub. kieleckiej. Nowosielski Juljan, b. naczelnik kancel. dyr. szczeg. Tow. kred. ziemsk., lat 81—w Warszawie. Stuermer Otton, dyrektor fabryki, lat 45—w Warsz. Struś Albin, ks. bernardyn, proboszcz w Koninie, lat 56—tamże. Sułowski Leon, inżynier, lat 41—w Poznaniu. Szczekowski Stanisław, adw. przysięgły, lat 35—w Otwocku. Woszczolski Ignacy, ksiądz, proboszcz par. Chocz gub. kaliskiej—lat 69.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Dalsze obrady i zamknięcie zjazdu górniczego w Warszawie. Projekt Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rolnych w Mińsku].

W zeszłym tygodniu zjazd górniczny w Warszawie obradował obszernie nad lokalnymi potrzebami. Posiedzenia odbywały się dwa razy dziennie i odczytano na nich znaczną ilość referatów. Pomiedzy innymi ministerstwo skarbu nadesłało pięć nowych punktów, które weszły też pod obrady zjazdu: 1) utworzenie, łącznie z radą zjazdu górniczego południowego okręgu, biura statystycznego do zbierania danych o wydobywanej rudzie żelaznej, wyplawności surowca i o cenach na żelazo i stal na rynkach krajowych i zagranicznych; 2) zbieranie danych miesięcznych o produkcji i cenach cynku krajowego; 3) stałe studia nad zmniejszeniem kosztów produkcji węgla; 4) sprawa zakładania

w obrębie działalności zjazdu szkół handlowo-przemysłowych; 5) wskazanie środków do unormowania ceny węgla w Warszawie. Sprawy te przekazano do zbadania komisji statystycznej, punkt zaś 4 zatrzymano do przyjazdu delegata ministerstwa skarbu. Podniesiono konieczność połączenia kopalń linją podjazdową wprost z drogą żel. Dąbrowską, aby uniknąć przeładowywania węgla na stacji Gołonóg. Postanowiono starać się o zniesienie opłaty za dostarczanie wagonów węglowych do kopalń.

P. Wassal odczytał referat w sprawie usunięcia ograniczeń co do budowy zakładów przemysłowych w pasie pogranicznym.

Wiele uwagi poświęcono wnioskowi w sprawie mapy geologicznej Królestwa Polskiego, ze szczególnem uwzględnieniem pokładów rudy żelaznej. Pp.: Kontkiewicza i Świętochowskiego uproszono o obliczenie kosztów tej pracy i wysokości pomocy, o jaką rząd prosić należy.

Inżynier-chemik, p. Świeżyński, mówił o koksovaniu węgla dąbrowskiego za pomocą domieszki 25 proc. węgla donieckiego, oraz o wytopianiu żelaza na węglu surowym. «Huta Bankowa» wyraziła gotowość ułatwienia tych prób.

Wniosek kilku członków o zwolnienie od cła rudy szwedzkiej, która, jako bogatsza w żelazo, mogłaby być dodawana do rudy miejscowej, uznany został za nieodpowiadający potrzebom przemysłu.

Inż. Kontkiewicz zdał sprawę ze swych poszukiwań cynku i galmanu między Zabkowicami a Sławkowem i Olkuszem, gdzie znajdują się bogate pokłady. Uchwalono poczynić w departamencie górniczym starania o wyznaczenie zapomogi na dalsze poszukiwania.

W ciągu obrad nad referatem inż. Albrechta, wyjaśniono, że eksploatacja rud manganowych i glinek ma przed sobą wielką przyszłość, ale podciągnięcie jej pod obecne prawo górnicze jest przedwczesne.

P. Lisicki odczytał referat, dotyczący uporządkowania wzajemnego stosunku właścicieli rewirów ziemi z materiałami kopalniami.

Inż. Zajkowski podniósł niezbędność urządzenia pracowni chemicznej dla potrzeb górnictwa.

Debatowano również nad poprawieniem bytu robotników górniczych i postanowiono wybrać dwóch delegatów do komisji, która zbiera się przy ministerstwie dla rozpatrzenia tej sprawy.

Obliczenie produkcji węgla na przyszłe trzechlecie wykazało, że produkcja ta w roku 1900 wyniesie 290 milj., w r. 1901—322 milj. i w r. 1902—325 milj. pudów. Ogólny dowóz węgla zagranicznego obli-

czono od 6 do 8 proc., w stosunku do ogólnej produkcji zagłębia dąbrowskiego.

Następnie obradowano o środkach zaopatrzenia Warszawy w węgiel, oraz przyjęto wnioski p. Strasburgera o założeniu w okręgu górniczo-zachodnim Tow. właścicieli kotłów parowych. Zjazd wyraził życzenie, aby mająca powstać w Kielcach szkoła była realną, a nie ściśle fachową. Uznano konieczność założenia szkół rzemieślniczych w Będzinie i Olkusz. Wreszcie zapadł szereg następujących postanowień: staranie się o założenie biura najmu robotników; uwolnienie od wizy konsularnej paszportów robotników galicyjskich i wydawanie im miesięcznych pótpasków; zważenie pasa pogranicznego, w którym niewolno stawiać budowli; poddanie przeróbek w tym pasie decyzji zarządu zachodniego okręgu, a wznoszenia budowli nowych—decyzji gubernatora (zamiast jak pierwaj trzech ministrów); zamiany Sosnowca na miasto; przeniesienia zarządu zachodniego okręgu z Suchedniowa do Warszawy.

W niedzielę nastąpiło zamknięcie zjazdu. Do rady wybrano pp.: Witwickiego, Popowskiego, Strasburgera, Mauvé, Ciechanowskiego, Tarnowskiego, Vassala i Kondratowicza. Do komisji rewizyjnej powołano nadal: hr. Jezińskiego, Łubieńskiego i Skibińskiego. Przedstawicielem górnictwa w urzędzie fabrycznym gub. kieleckiej został p. Cichowski. Zjazd trwał 10 dni i przygotował poważny materiał dla organizacji spraw górnictwa w Królestwie.

W tych dniach Komitet ubezpieczeń przedstawił do zatwierdzenia w właściwym porządku projekt ustawy mińskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rolnych, zakładanego przez mińskie Towarzystwo rolnicze. Podług projektu, Towarzystwo przyjmować ma do ubezpieczenia od ognia ruchomości i nieruchomości, należące do właścicieli ziemskich w guberniach: wileńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej i mohylowskiej. Prócz tego, Towarzystwu przyznanem zostaje prawo rozszerzenia w przyszłości swych operacyj na ubezpieczenia gradowe i bydła od pomoru. Towarzystwo uważa się za związane z chwilą przystąpienia przynajmniej stu uczestników z sumą ubezpieczeń 1 milj. rb. Zysk czysty rozdziela się na dwie równe części, z których pierwsza przeznaczona jest na fundusz rezerwowy, druga zaś po potrąceniu z niej 1/4 proc. na korzyść założyciela, przeznaczona jest na fundusz dywidendowy dla ubezpieczonych, z tem jednakże zastrzeżeniem, że dywidenda ta może być wydawaną wówczas, jeżeli stanowi

co najmniej 5 proc. premji ubezpieczeniowej. Szczególną właściwością projektu jest zasada pociągania do składek dodatkowych, w razie strat znaczniejszych, zarówno ubezpieczających ruchomości, jak i nieruchomości. Rozciągnięcie wzajemnej odpowiedzialności i na ubezpieczenia ruchomości, komitet motywuje następującymi poglądami: Podług ustaw wzajemnych Towarzystw ubezpieczeń, pewność wykonania zobowiązania, wypływającego z wzajemności, dopłacania składek dodatkowych w miarę potrzeby, nie zabezpiecza się zastawem lub zastrzeżeniem na ubezpieczonych nieruchomościach, gdyż w czasie trwania ubezpieczenia mogą one być swobodnie sprzedawane lub obciążane długami, mającymi pierwszeństwo przed zobowiązaniami, wypływającymi z wzajemnego ubezpieczenia. Udział więc właścicieli nieruchomości we wzajemnem ubezpieczeniu nie przedstawia zobowiązania rzeczowego, lecz osobiste, to zaś osobiste zobowiązanie nie tyle zabezpiecza się daną nieruchomością, jak raczej ogólnym stanem majątkowym i zdolnością płatniczą uczestnika. Wobec tego, zdaniem komitetu, nie ma żadnej przeszkody, aby wzajemna odpowiedzialność nie została rozciągniętą również i na ubezpieczających ruchomości.

zast.

Przeciwko linji Petersburg-Kijów.

Przeciwko projektowi budowy na koszt skarbu linji, łączącej Petersburg, Kijów i Odosę, występuje „Now. Wr.“, dowodząc, że kolej ta nie może mieć wielkiego znaczenia ani handlowego, ani też strategicznego, oraz że jej dochody będą zbyt małe w stosunku do kosztów.

Zdaniem „Now. Wr.“, należy zawsze zwracać uwagę, czy budowa jakiejś nowej linji nie przeszkodzi w przeprowadzeniu innej drogi, potrzebniejszej, na którą już zabraknie środków. Na dystans od Petersburga do Żłobina, którego budowa jest już postanowiona, autor artykułu z konieczności się godzi, jakkolwiek jest zdania, że ta część projektowanej linji powinna być choćby w części budowana kosztem tych, którzy na nowej linji znacznie zyskali. Tak na przykład, przed budową tej kolei, w miejscowościach, które przecina teraz droga żelazna, płacono za dziesięcinę lasu po 5 rb., teraz zaś płać po 180 rb. Pewien właściciel majątku za swą posiadłość chciał tylko 115 tys. rb., dziś zgadza się na sprzedaż, ale za 5 1/2 milj. rb. „Z tem wszystkim — pisze autor artykułu — budowa drogi z Petersburga do Żłobina jest postanowiona i zapóźno już byłoby przeciw niej występować. Ale tem mniej jest powodów do dalszego budowania tej linji na koszt skarbowy, jeżeli i dalsza, południowa jej część, nie obiecuje znacznych dochodów. W znaczne zaś dochody trudno uwierzyć, pomimo dowodzeń, przytaczanych przez gorących stronników tej drogi“.

Autor nie wierzy w znaczny ruch pasażerski do Odosy, która nie jest miejscem leczniczem; ruch towarowy, — według jego zdania — również nie będzie duży.

„Wskazują — pisze dalej — na strategiczne znaczenie tej drogi, ale i to jest przesada, jak i wszystko inne. Gdyby

W. 2 rb., Ant. Wojciechowski 20 kop., Tadeusz Wychowski 5 rb. X. (przez ks. Krauskiego) 2 rb., ks. Zamłyński 1 rb., Ad. Zdziechowski (a conto przyrzeczonych tyśiąca) 300 rb., E. Z. 1 rb., F. Z. 1 rb., Józefat Zegliński 1 rb., Lud. Żółkiewski 10 rb. Ze sprzedaży placu na Moldowance 13,883 rb. 4 kop., zysk z tej sprzedaży 5,166 rb. 98 kop., zebrane na weselu Franciszka Jaroszyńskiego 1,147 rb., wyjęte ze skarbonki kościelnej 256 rb. 23 kop., ditto 248 rb. 50 kop. Razem z poprzednimi 33,375 rb. 56 kop. (7338)
Prezes Komitetu K. Wotodkowicz.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na jeden z budujących się biedniejszych kościołów: P. J. 50 kop.
Na kościół św. Mikołaja w Kijowie: B. Bartkus 1 rb.
Na Macierz Polską w Cieszyńcu: H. Królikowski 3 rb.
Na szkołę polską w Białej: H. Królikowski 2 rb.
Na cel dobroczynny: Ks. A. Łazarewicz 50 kop.

Na pomnik Syrokomli w Wilnie: W. Gąroński z Lublina 2 rb.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

W CUKIERNI NA DZIKIGAS.

Z Londynu szykują podobno dla armji w Transwaalu plumpudingi na święta.
— Co to jest plumpudingi?
— To jest coś w rodzaju naszego kugla.
— No, to oni lepiejby zrobili, żeby im posłał wody gulardowej do smarowania płaców.
— Co slychać w Transwaalu?
— W depeszach z Londynu stoi, że wszystko jest dobrze.
— Nu, to jak jest?
— Jeden angielski generał zabił 500 boerów, tylko oni potem uciekli, a drugi generał wziął aż 1,000 boerów do niewoli, tylko oni nie dają się przeprowadzić i generała też od siebie nie puszczają. (Mucha).



Wydawca i Redaktor T. L. GRABOWSKI.

CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, nieznaczny łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.
Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladownictwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakowymi markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 70. T. L. GRABOWSKI. — Obstalunki od rb. 2 zafatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2738)

GAZETY i PISMA

PERJODYCZNE
1900 krajowe i zagraniczne, z właściwych redakcji wysyła Księgarnia MAURYCEGO ORGELBRANDA

w WARSZAWIE, naprzeciw posągu Kopernika.
Na żądanie katalog franco. (2849)

Generał M. Dragomilow.
JOANNA D'ARC (DZIEWICA ORLEAŃSKA).
Z upoważnienia autora przedłomaczył z rosyjskiego S. Stawozański. CENA k. 50 z przesyłką kop. 65, nakładem Leona Idzikowskiego w Kijowie, Kreszczatik dom № 29. (690)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE
Inż. Górn. Mirecki i S-ka
Warszawa, Ordynacka 8.
POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,
Badanie gruntu
STUDNIE ARTEZYJSKIE
z gwarancją wydajności.
Roboty zimą i latem. (2734)

„MARQUISE“
Kijów, Mikołajewska 4.
Nowo utworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów cenniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bonbonierek. Na prowincję natychmiast pocztą za zaliczeniem. (674)

MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod.
Józef Lewiński,
WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.
Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.
CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. (2470b)

IZOLACJE KORKOWE
kotłów, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach mieszkalnych, poleca Fabr. Materiał. Kork. Izolacyjnych (2388a)
M. ZBIJEWSKI
ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

JEDYNIEMARKA Z HERBEM, JAK OBOK,
daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

MAGAZYN ŻYRARDOWSKI
W KIJOWIE.
Poleca w wielkim wyborze:
Bieliznę stołową adamaszkową i kolorową.
Piótna bielone, kolorowe i prześcieradłowe.
Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.
Pończochy damskie i dziecięce.
Koszulki, kamizelki i halki wełniane.
Koldry fanelowe, pluszowe i atlasowe wataowane.
BIELIZNĘ DAMSKĄ i MEZKĄ.
FLANELE ZAGRANICZNĄ
oraz
Firanki, chodniki i dywany w rozmaitych rozmiarach. (705)

BIURO MLYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna № 5 (2429)

ROLNIK i HODOWCA
tygodniowe pismo rolnicze z kierunkiem praktycznym, zamieszcza artykuły, rady i wskazówki przez znanych specjalistów, sprawozdania z wystaw rolniczych i staży doświadczalnych, referaty z Sekcji Rolnej, sprawozdania targowe ze wszystkich rynków świata i t. d.
Co kwartał wszyscy prenumeratorowie otrzymują bezpłatnie po jednym tomie zbroszowanym dodatku książkowego cenniejszych wydawnictw rolniczych, a w końcu roku „MALENDARZ ROLNICZY“ w oprawie.
PRENUMERATA „Rolnika i Hodowcy“ razem z przesyłką pocztową wynosi: rocznie 8 rb., półrocznie 4 rb., kwartalnie 2 rb.
Niektóre wydawnictwa rolnicze: Encyklopedia Rolnicza w 3 tomach, 15 rb. Pasza i żywienie zwierząt gosp., p. prof. Heinricha, 1 rb. 5 k. Fiziologia roślin, p. Pohla, 1 rb. Kwestje nawozowe, p. P. Wagnera, 80 kop. Weterynaryja gospodarska, p. H. Kottubaja, 3 rb. Uprawa czarnoziemiu, p. Kostyczewa, 1 rb. 50 k. Uprawa kartofli, p. J. A. Mejera, 1 rb. 50 k. Zarząd gospodarstwa, p. Thiera, 80 kop. Uprawa roślin motylkowych, p. Blomeyera, 1 rb. 65 k. Nowy system rolnictwa, p. J. Owsinińskiego, 2 wydanie znacznie powiększone, z Instrukcją do przeprowadzenia doświadczeń, 2 rb. Chwasty i ich tęplenie, p. E. J. Eisbeina, 1 rb. Wyrób krochmalu z kartofli, p. J. Mejera, 1 rb. 20 k. Dochód z ziemi, p. prof. Lambla, 1 rb. Gospodarstwo rybne, p. W. Sikorskiego, 2 rb. 40 k. Przemysł Rolny, J. Łubieńskiego (cena zniżona), 2 rb. (2855)
Adres Redakcji: Warszawa, Nowogrodzka № 36.
Redaktor i Wydawca HENRYK KOTŁUBAJ.

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe
JULJUSZA HEINZEL
W ŁODZI.
Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kaszmirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i męzkich. (2386a)
SKŁADY WŁASNE:
w Petersburgu,
„ Moskiewie,
„ Warszawie,
„ Charkowie,
w Rostowie nad Donem,
„ Odesie,
na jarmarku w Niżnim-Nowogrodzie.
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Młyny i Spichlerze Zbożowe.
Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

34

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI KAZIMIERZA GRENDSZYŃSKIEGO

— w Petersburgu. —

KSIĘGI HUMORU POLSKIEGO.

Dzieło, zawierające najlepsze utwory satyry i humoru
swojskiego, ułożone w porządku chronologicznym przez
K. Bartoszewicza. 4 duże tomy rb. 4.

☞ **Dzieje czasów najnowszych** ☞
od r. 1815 do dni naszych, przez *A. Sypniew-
skiego*, rb. 1 k. 20.

PAMIĘTNIK HISTORYCZNY I WOJSKOWY
wojny polsko-rosyjskiej 1831 r., napisany
przez *Ignacego Prądzyńskiego*, generała b. wojsk pol-
skich. Wydanie drugie, rb. 1 k. 50.

MOJE WSPOMNIENIA
z czasów Księstwa Warszawskiego i wojny 1831 r.,
przez *Leona Dembowskiego*. 2 duże tomy rb. 4.

Historja nowożytna w zarysie
przez *W. Zakrzewskiego*, prof. Uniw. Jagiell., rb. 1 k. 50.

TEORJA POEZJI
w zarysie analityczno-dziejowym, przez *Ant. Gust. Bema*,
rb. 1 k. 50.

MŁODOŚĆ MICKIEWICZA
napisał prof. *Józef Tretiak*. Wydanie ozdobne, z portre-
tami Maryli i Mickiewicza. 2 tomy rb. 2.

Wrażenia z Pielgrzymki do Ziemi Świętej
Ks. Biskupa Karola Niedziałkowskiego. Dzieło ozdobione
100 ilustracjami, rb. 4 k. 50, w oprawie rb. 6.

KSIĄŻKA ZBIOROWA
KU UCZCZENIU PAMIĘCI
ADAMA MICKIEWICZA
w setną rocznicę śmierci poety.

◆ Rb. 1. ◆

PIAST. Powieść historyczna z XVII wieku *Adama*
Krechowieckiego, rb. 1 k. 50.

OSTATNI DYNASTA. Powieść historyczna z XVII
wieku *Adama Krechowieckiego*, rb. 1 k. 50.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY:

165 obrazów. Książeczka pogładowa dla małych
dzieci, kop. 60.

Bitwa pod Raszynem, opowiadanie historyczne
W. Przyborowskiego, z 8 ilustr., rb. 1 k. 20.

Dla Józki. 21 powiastek dla małych dzieci *Marji*
Weryho, z 47 rys., kop. 75.

Don Kichot z La Manczy. *M. Cervantesa*,
z 10 ilustr. *G. Doré'go*, rb. 1 k. 20.

Król Kurkowy, powieść historyczna *Z. Moraw-
skiej*, z ilustr., rb. 1.

Na Oceanie Spokojnym, powieść fant. *W. Przy-
borowskiego*, z 9 ilustr., rb. 1 k. 20.

Nowe opowiadania ciotki Ludmiły o dawnych
czasach i ludziach, przez *Teresę-Jadwigę*, z 10 ilustr.,
rb. 1 k. 20.

Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w po-
dróży po kraju, przez *Wł. Umińskiego*, z 29 ilustr.,
rb. 1 k. 50.

POWIEŚCI HISTORYCZNE

TERESY-JADWIGI

pisane i wydawane w chronologicznym porządku, przed-
stawiające w formie powieściowej Dzieje Polski:

I. Przed świtem, rb. 1.

II. Wielki Król, rb. 1.

III. Odnowiciel, rb. 1.

IV. Bracia, rb. 1.

Dalsze w druku.

Prawdziwe opowiadania. 16 powiastek dla
dzieci od lat 6 do 8, przez *Marję Weryho*, z 20 ilustr.,
kop. 90.

OBRAZKI Z ŻYCIA ZNAKOMITYCH

Polaków i Polek

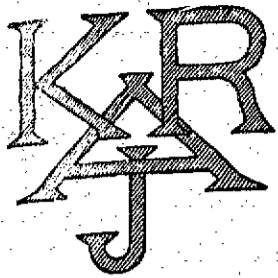
Jedyna książka w tym rodzaju, najlepsza w literaturze
dziecinnej, napisana przez *Teresę-Jadwigę*, ozdobiona
40 portretami. Cena rb. 1 k. 50.

W nieznanym świecie. Powieść fantast. dla star-
szej młodzieży, przez *W. Umińskiego*, z 8 ilustr.,
rb. 1.

W zaklętym Królestwie, opowiadania z dzie-
jów przyrody, przez *St. Gębarskiego* i *M. Weryho*,
z 20 ilustr. Cena rb. 1. (7320)

Dla rodziców i wychowawców:

**Jak zająć dzieci w wieku przedszkol-
nym**. Pogadanki, rozmówki i opowiadania, przez
Marję Weryho, kop. 80, w kartonie rb. 1.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

ALBERT SARMATA.

(WOJCIECH TURSKI).

1756—1824.



Z galerji osobistości ciekawszych najsmutniejszego w dziejach Polski schyłku XVIII stulecia, wynurza się postać zagadkowa człowieka, który wybujałością swej natury, niemniej i działalnością publiczną, jako publicysta, mówca, agitator i żołnierz, znaczące w rocznikach krajowych swej epoki pozostawił ślady. Była chwila, gdy nazwiskiem Turckiego rozbrzmiewały szeroko echa nad Sekwaną i wszędzie, dokąd dochodziły wieści o krwawszych momentach przewrotu dziejowego na Zachodzie, o potężnym wpływie konwencji narodowej paryskiej na losy ludów Europy. Wtedy to, niepośledniego już w swej ojczyźnie rozgłosu, lecz wśród obcego społeczeństwa nieznany i niepozorny młodzieniec, Wojciech Turcki, przybrawszy bombastyczne w stylu epoki miano «Albert le Sarmate», dostąpił zaszczytu, iż go w dniu 30 grudnia 1792 r. dopuszczono do krótkich konwencji i pozwolono przemówić do Francji w imieniu i w obronie ludzkości, sprawiedliwości i pogwałconych praw Polski. Nietylko dzienniki zagraniczne rozpowszechniły podówczas zapalną mowę jakobina polskiego, lecz nawet z wyżyn tronu pruskiego napiętnowano ją, jako widoczny objaw jakobińskiego ducha Polaków i uznano za nader wygodny pretekst do drugiego rozczłonkowania Rzeczypospolitej¹⁾... Jakby stwierdzając obserwację życiową, że w społeczeństwach wrażliwych, w chwilach wyjątkowego podniecenia, górnolotny a pusty frazes krasomówczy ma nieraz doniosłość czynu, rozgłosna mowa Turckiego stała się dla pewnego odłamku stronnictw zapalnych dostatecznym powodem do usiłowań—powierzenia jej autorowi godności wodza i podważenia ową dziwną nominacją stanowiska Kościuszki!

Nie pierwszy był to i nie ostatni w życiu Turckiego krok, posuwający jego sprawcę co najmniej na bohatera monografji historycznej.

Całe pasmo życiowe owego w dobrych i złych przejawach działalności niezwykle a, jak dotąd, przez historjografię należycie jeszcze nieocenionego człowieka, składa się z hałaśliwych i teatralnych epizodów, cechujących indywidualność Turckiego piętnem oryginalności, zasługującej na wyróżnienie.

Jak dotąd, wiedziano o Turckim tyle tylko, ile wzmiankowali o nim jego chwalcy lub przeciwnicy. Ztąd też przedstawia się on potomności bądź jako przeceniona, bądź jako niedoceniona należycie w sprawach swego żywota o. obistość. Wizerunek tak niezu-

pełny traci na wiarygodności, o ile nie jest opartym na bliższem poznaniu bohatera.

Na taki właśnie wizerunek przedmiotowy Wojciecha Turckiego składają się obfite, z pierwszej ręki, z archiwów i dokumentów autentycznych zaczerpnięte informacje, na których odszukanie i organiczne powiązanie poświęciłem sporo czasu. Bogaty zasób dokumentów, przedstawiony w niniejszej pracy, wyświetla nie tylko długi żywot Sarmaty Turckiego, lecz dorzuca do dziejów rozbiorowych sporo rzeczy nowych, nieobojętnych dla dokładniejszego poznania epoki, której Turcki był wytworem i niepoślednim działaczem.

Rozpoczyna się ów żywot w przededniu wielkiego sejmku, w czasie, gdy po pierwszej katastrofie podziałowej, lepsze umysły w społeczeństwie, zrywając się z niemocy, szukają omackiem dróg ratunku dla skołatanej nieszczęściami ojczyzny: przedewszystkiem w odrodzeniu jej duchowem, w nawiązaniu nici, wiążących świetne jej z XVI wieku tradycje umysłowe z językiem i literaturą Zachodu. W szeregu takich krzewicieli francuzczyzny, w tem właśnie, co ta ostatnia miała najszlachetniejszego, w dziełach jej wielkich poetów i reformatorów społecznych, staje i młody jeszcze uczeń i wychowaniec korpusu kadetów, protegowany króla Stanisława Augusta, korzystający z niezasobnej jego skarby—Wojciech Turcki.

Należał on do starego rodu szlacheckiego, którego gniazdem była wieś Turzerogi w województwie lubelskiem, w ziemi łukowskiej. Pradziad Sarmaty, Jan Turcki, herbu Rogala, dziedzic części Turzerogów, już w końcu XVIII wieku osiadł był w ziemi Dobrzyńskiej, gdzie się ożenił z Nałęczówną. Syn tegoż, również Jan, pojął za żonę Jadwigę Grodzka, z rodu Połońskich, osiadłego w województwie brzesko-litewskiem i skoligaconego z Ancutami, Buchowieckimi i Chornowskimi¹⁾. Syn ich, Wojciech, ożeniony z Klarą Połońska, spłodził z nią 4 córki i 20 synów. Jednemu z nich nadał własne imię, które przetrwało w historii. Miejscowości i roku urodzenia naszego Wojciecha dokładnie oznaczyć nie można²⁾.

Po ukończeniu nauk domowych wstąpił Wojciech Turcki do korpusu kadetów i bawił się literaturą. Jego przekład «*Fedry*» Rasyne i wydanie polskie Rousseau'a: «*Uwag nad rządem polskim*», opatrzone przedmową programową, są zwiastunami budzących się na krótki czas przed wielkim sejmem dążeń do zwrócenia twórczości rodzimej na pole naśladownictwa wzorów klasycyzmu francuzkiego i do reform polityczno-społecznych w zakresie szerszym od zaściankowego patryjotyzmu.

Przeniknięty duchem krytycyzmu, bacznie obserwował Turcki przejawy dążeń politycznych owego ko-

¹⁾ Rodowód, według dokumentu z d. 12 maja 1790 r. z biblioteki w Suchy.

²⁾ Ogólnikowe szczegóły o nim w nekrologu „Gazety Warszawskiej“ z r. 1824, w N-rze 146.

¹⁾ Zolinka: „Ostatnie lata Stanisława Augusta“, wyd. poznańskie, str. 246/7.

ła patriotycznego, które przed wielkim sejmem i podczas jego trwania gromadziło się około Ignacego Potockiego, Kollataja, księdza Jezierskiego, Staszycy i Dmochowskiego. Historyczna, w literaturze utrwalona nazwa Kuźnicy Kollatajowskiej Turskiemu zawdzięcza swój początek ¹⁾.

Gdy nastąpiła epoka naprawy błędów przeszłości i napiętnowania działaczy sejmu delegacyjnego w osobie jego przewodcy, Adama Ponińskiego, zasłużonem potępieniem, pierwszy Turski wystąpił z aktem oskarżenia i niestrudzenie pracował nad zebraniem dowodów win niezmażalnych owego grzesznika. O poświęceniu młodego trybuna, o jego energii, wymowie, erudycji i zasadach szlachetnych dają świadectwo akta głośnego w dziejach polskich procesu, które nietylko dla sprawy samej, lecz i dla ogólnej historii epoki stanowią pomocnicze źródło informacji o wydarzeniach, napraszających się pod pióro historyka. Dekret sejmowy z d. 28 sierpnia 1790 r. przeciw Ponińskiemu przekazał potomności zasługę jego delatora, Turskiego, w słowach: «Chwalebny jego postępek wiecznotrwałym mieć chce», łoża zaś wolnomularska warszawskiego Wschodu uczyła go hymnem pochwalnym ²⁾.

Z pomiędzy kwestyj politycznych, poruszonych w społeczeństwie podczas Wielkiego sejmu, a które stały się źródłem obfitej literatury broszurowej, żadna nie dała powodu do tylu burzliwych sporów, pism i odezów, ile sprawa dziedziczości tronu. Hasło do walki wyszło z broszury hetmana polnego, Seweryna Rzewuskiego, przedstawiciela obozu starszszlacheckiego, namiętnego stronnika starodawnych form i urządzeń politycznych Rzeczypospolitej, przeciwnika zasady dziedziczości tronu polskiego, która, w jego pojęciu, niewczyła doszczętnie całkowity ustrój polityczny Polski i dążyła do obalenia złotej wolności szlacheckiej. Przeciw teorii Rzewuskiego, wygłoszonej w broszurze «O sukcesji tronu w Polsce, rzecz krótka» (1789), nie liczne jedynie odezwały się głosy; natomiast powitały ją z uznaniem wszystkie żywioły wsteczne, potakujące posłowi, który publicznie broszurę Rzewuskiego pochwalił, i Branickiemu, który ją w tysiącach egzemplarzy po kraju rozpowszechnić zalecił.

W szeregu przeciwników dziedziczości byli jedynie tacy, którzy do formy elekcji królów starali się wprowadzić pewne ulepszenia. Otwarcie wszakże po stronie hetmana stanął Turski, w broszurze: «Myśli o królach, sukcesji, o przeszłym i przyszłym rządzie» (r. 1790), i zajął w tej sprawie stanowisko odrębne, jako fanatyczny zwolennik rewolucji francuskiej, jako propagator zapożyczonych od klubowców nadsekwanskich poglądów na wszechwładztwo ludu. Wystąpienie to, napuszyste, przepełnione frazesami ówczesnej terminologii republikańsko-zachodniej, w wysokim stopniu naganne wobec dążeń reformatorskich wielkiego sejmu, jako objaw zamiarów owego odcienia stronnictw, które budowały widoki lepszej przyszłości kraju na sojuszu duchowym z Francją rewolucyjną, stało się zaczątkiem polemiki Turskiego z Kollatajem i wyraziło się w nowej broszurze: «Uwagi nad pismem i t. d.», wydanej pod hasłem obrony praw narodu przeciw zapatrywaniu księdza-referendarza, niechętnym w owej epoce naśladownictwu teoryj francuzkich. Zanim doświadcze-

nie życiowe i smutny epilog konstytucji majowej, przyspieszony przez Targowicę, nakazały krewkości młodzieńczej Turskiego zmienić front i przyznać się ze skruchą do winy w głośnej a rzadkiej broszurze: «Nawrócenie się polityczne Wojciecha Turskiego» (r. 1792), za którą, w dowód pojednania, król Stanisław-August ofiarował autorowi pierścień symboliczny (*annulus piscatoris*),—posypały się na domorosiego demokrate i jakóbina dotkliwie, prozą i wierszem wypowiedziane docinki; w formie naprzykład paszkwilu Tarnbeckiego, wydanego pod pseudonimem *Joannes Sarcasmus*, co daje miarę rozgłosu niefortunnego wystąpienia przyszłego Alberta Sarmaty.

Nową fazę działalności Turskiego znamionuje nadany mu przez króla stopień porucznika w kawalerji narodowej wojska koronnego ¹⁾, udział w kampanji roku 1792, o którym powyżej, i projekty wojskowe, zalecone przezeń podczas owej kampanji królowi, o których również w swoim miejscu wspomnimy ²⁾. Ten okres życia Turskiego, wysoce charakterystyczny, nie trwał jednak długo. Opuściwszy kraj jeszcze przed końcem walki orężnej, w chwili, gdy sprzysiężenie Targowiczian pochwyciło ster rządów, przerzucił się zaraz Turski na pole



WOJCIECH TURSKI,
podług starego sztychu.

robót agitatorskich i stał się pośrednikiem między ogniskiem emigracji, skupionej w Lipsku około Parandiera, a ministerstwem spraw zewnętrznych w Paryżu. Ten okres działalności emigracyjnej Turskiego wyczerpująco jest zaznaczony w aktach archiwalnych owego ministerstwa, gdzie sporo znajdujemy raportów, listów i odezów Turskiego, jako też i wzmianek o nim, przez Barasa i Kazimierza La Roche'a Komitetowi ocalenia publicznego zakomunikowanych ³⁾.

Rozpoczyna się serja owych dokumentów od opisu podróży Turskiego do Francji, jaką przedsięwziął z La Roche'm przez gotujące się podówczas do najazdu na Rzplę kraje środkowej Europy. Nie zbywa na dowodach, że impuls do wyjazdu Turskiego do Francji i do zamierzonego przezeń wynurzenia Konwentowi uczuć uznania i sympatji w imieniu Polski—dał był agent francuzki w Warszawie, Descorches. W raporcie niepodpisanym, lecz niewątpliwie autorstwa Descorches'a, (gdź mieści się w nim ustęp: «Nie mogąc, bez ubliżenia godności agenta Rzplitej, pozostać w Warszawie, uprosiłem przed moim odjazdem dobrych patriotów, którzy się tu jeszcze znajdowali (w końcu 1792 r.), by wybrali z pomiędzy siebie kilku członków, celem wynurzenia publicznego przed kratkami Konwentu uczuć i pragnień patriotów polskich»—pisze on dalej—«Albert Turski, znany odtąd we Francji pod nazwą Sarmaty, ofiarował się do spełnienia tego posłannictwa» ⁴⁾.

Nie zbywa wszakże na poszlakach, iż jednocześnie otrzymał był Turski od króla misję oddziaływania na przychylniejszą opinię Francji o konfederacji Targowickiej ⁵⁾.

Przesadne wyobrazenie o rzekomych dostojenstwach Turskiego, o jego bogactwach i zasługach we własnej ojczyźnie, znajduje wyraz w słowach raportu, złożonego prezydentowi Konwentu o Turskim, w przeddzień jego głośnego wystąpienia publicznego: «Ow obywatel—

¹⁾ Kalinka: „Sejm czter.“, wyd. 1. T. II, str. 381.

²⁾ J. I. Kraszewski: „Polska“. T. II, str. 187.

¹⁾ Akta kanclerskie Ks. 92, str. 348.

²⁾ Militarja z r. 1792 Nr 33, w rękop. Bibl. Ord. Zamoyskich.

³⁾ Tomy 320 — 323. „Pologne“ A. E.

⁴⁾ Arch. franc. min. zagr. T. 322, str. 565.

⁵⁾ Arch. franc. T. 321, str. 22.

czytamy tam — który mógłby korzystać z przywilejów wielkiego nazwiska i wielkiej fortuny... z wielkiego poszanowania ze strony tych, którzy uciskają jego smutny kraj, zrzeka się tych wszystkich tytułów, a nawet nazwiska własnego, by przybrać nazwę Alberta Sarmaty. Pod tem to skromnem nazwiskiem, godnem wielkiego charakteru republikanina, prosi on o łaskę i względy, by mógł być jutro dopuszczonym do kratki i złożyć hołd Konwencji narodowej»¹⁾.

Napuszona, jak i interpelacja Turskiego, odpowiedź prezydenta Treilharta przyniosła Polsce marną obietnicę, iż niezadługo: «les deux republicues, de Pologne et de France, fraterniseront en paix et jouiront de tous les avantages de l'égalité»²⁾. Mowa zaś Turskiego, wydrukowana staraniem Descorches'a w licznych egzemplarzach, rozbiegła się po Polsce³⁾ i zjednała mówcy zaszczyt, że portret jego w stroju jakobińskim uwiecznionym został przez jednego z głośniejszych sztycharzy. O odpowiedzi Treilharta objaśnił Turski «wszystkich Polaki mieszkańców» w manifestie, upstrzonym błędami stylowymi i korektorskimi, który, odbity w jednej z drukarni paryżkich przez zecera, nieświadomego znaczenia tekstu polskiego, rozszedł się tajemnymi drogami po Polsce i stanowi dziś rzadkość bibliograficzna.

«Bracia i współobywatele — głosił w nim Turski — kiedy mała liczba nieprzyjacielską podporą mocnych arystokratów, z wzdargą całego narodu, zrobiwszy między sobą składkę z wziętości złota, dumy i sromoty, na obalinach (tak) powszechnej wolności buduje gmach tyranji, kazala mi koniecznie obywatelska chota poświęcić się powtórę na ciężkie trudy — wydarcia z przepaści nieszczęśliwego kraju! Skoro z woli waszej wzięłem na siebie ten wielki obowiązek, już mi się nie godziło pamiętać o sobie i wnet zapal patriotyztu, przez niebezpieczne przeprawy, za przewodnictwem Boga narodów, zaniósł mnie do kraju tego, gdzie z równością panuje wolność! Bracia! Tu jest miejsce polskiego zbawienia»⁴⁾.

Opisawszy tedy, że «z wyciongniontemi renkoma y poklaskiem wszędzie był przyjenty w świontyni wolności najpierwszego w świecie ludu», usprawiedliwia w końcu Sarmata swój naród, iż się zwyciężyć pozwolił, i nadmienia: «Macie tedy współobywatele moi podporcze ramię, odległe wprawdzie, ale daleko sięgające, macie publiczny i wielki zadatek przyjaźni nie tej potencji, która z polityki swojej jest nam nieprzyjazna, ale wolnego ludu, ani ziemi, ani podległości naszej niepotrzebującego».

Złudzeniom takim, opartym na łatwych obietnicach, oddawał się bezkrytycznie nie tylko Turski — jeden z pionierów owego niefortunnego kierunku politycznego, który od upadku Polski aż do pogromu sędańskiego bałamucił umysły Polaków nadziejami niezawodnej ze strony Francji pomocy. Widzimy w szeregach takich, jak on, entuzjastów najlepsze podówczas umysły. Gała prawie kolonja polska w Paryżu, jeszcze przed wystąpieniem Turskiego, czyniła za pośrednictwem Kazimierza la Roche'a starania u ministra spraw zewnętrznych, by ją dopuszczono do krutek Konwentu i pozwolono wynurzyć skargę przeciw uciskającej podówczas ich ojczyznę «szajce swobodobójczej (liberticide) i królowi-zdrajcy, na żołdzie tych, którzy za marną cenę zakupuja od mniemanego sejmu sankcję swej grabieży»⁵⁾.

Jednocześnie emigracja polska w Lipsku delegowała

w wielkiej tajemnicy do ministra spraw zagranicznych w Paryżu generała Kościuszkę: «Patrioci polscy, przebywający w Niemczech, ośmieleni odpowiedzią, którą Konwent udzielił pod adresem Alberta Sarmaty, pospieszyli z wysłaniem do władzy wykonawczej Rzeczypospolitej generała Kościuszki»¹⁾. Misją generała miało być nawiązanie z władzami francuzkiemi układów, mających na celu, drogą wywołania powstania w Polsce, odciągnąć od Francji siły skoalizowanych przeciw niej mocarstw, siły te rozdzielić i tym sposobem współdziałać w sprawie wyzwolenia Francji i Polski od wspólnych wrogów. «Cette mission du Citoyen général Kościuszko — pisał Parandier w dniu 31 grudnia 1792 r. do Deforgue'a, ministra spraw zewnętrznych Rzeczypospolitej — qui mérite votre confiance et Votre sollicitude, demande le plus grand silence»²⁾.

Na takie zaczątki przygotowań do powstania roku 1794 nie zwracano dotychczas w historjografji naszej należytej uwagi. Napomyka o nich ogólnikowo Korzon w żywocie Kościuszki³⁾ w słowach: «Przed d. 8 stycznia 1793 r. wyjechał Kościuszko do Paryża z jakimś planem ratowania Polski». Śmiem sądzić, że pod tym względem dokumenty, po raz pierwszy w pracy niniejszej ujawnić się mające, otworzą nowe horyzonty dla refleksyj nad rolą, jaką w owej epoce wyznaczono do spełnienia Kościuszce, a z nim i tej garstce emisariuszów polskich w Paryżu, do której się przyłączył i nasz Sarmata.

Nie będzie to ostatni przykład łatwowierności, z jaką nieszczęśliwi pogrobownicy Rzplitej uważali za dobrą monetę liczmany frazesów i obietnic, szczerze im przez francuzów sypane. Wydobyte po upływie lat stu przeszło z kryjówek archiwalnych papiery — obnażą przed potomnością tajemne wyrachowania polityków ówczesnych francuzkich, którzy, w dobrze zrozumianym interesie Francji, podsycali wybuch powstania kościuszkowskiego z roku 1794, bez żadnego zamiaru, a nawet i możliwości, rzucenia oręża pomocniczego na szalę krwawych zapasów ich moralnego sprzymierzeńca z siłami przemożnymi państw rozbiorowych.

Niemniej charakterystyczne jest stanowisko emigracji polskiej, zajęte wobec Francji z powodu mowy Turskiego. Pałając nienawiścią do Stanisława Augusta, za dwuznaczne jego w czasie kampanji z roku 1792 postępowanie i przystąpienie do Targowicy, nie zgodzili się emigranci lipscy na łagodną opinię o Targowiczaniech, wynurzona przez mówcę przed Konwentem w słowach: «Niektórzy z współrodaków moich, w widokach patriotycznych, połączyli się czasowo z mocarstwem nieprzyjacielskiem. Widząc ojczyznę zdradzoną, starali się udziałem swym w lidzie katylińskiej stępie miecz obosieczny i uratować kraj od ruiny etc.». Zalecili przeto Kościuszce, by pogląd taki sprostował i otworzył francuzom oczy na naganne króla Targowiczanie postępkę.

«Turski ne dit mot de la trahison du roi — píše Parandier do ministra Deforgue'a w d. 13 stycznia 1793 r. — Il ne dit rien du projet du roi, de detruire l'armée par les ordres, qu'il lui donnait de concert avec la Russie, ainsi que pourra le certifier le citoyen Kościuszko»⁴⁾.

We trzy dni później wspomina Parandier o memoriałach, które zawiózł był Kościuszko do Paryża, a «które łączą ścisłość z dokładnością: jeden, o stanie obecnym Polski, drugi — o związkach tejże Rzplitej z Prusami. Fakty, jakie obejmują, są to nauki dla narodów».

¹⁾ Arch. franc. T. 320, str. 429.

²⁾ Bibl. N. 3,362.

³⁾ Pays fils imprimer l'adresse et la traduction et repandre avec profusion dans toute la Pologne. Arch. T. 322, str. 565.

⁴⁾ Bibl. Ord. hr. Zamojskich, Nr. 484.

⁵⁾ Arch. franc. T. 322, str. 17.

¹⁾ Arch. fr. T. 322, str. 565.

²⁾ Arch. franc. T. 320, str. 444.

³⁾ Str. 268.

⁴⁾ Arch. fr. T. 321, str. 22.

Odgłosy w tym duchu rozbrzmiewają w odezwach kraju, Turskiemu podówczas przesłanych. Ukryty pod pseudonimem «Benjamin Polonais», patriota i wróg króla, przesyła z Warszawy w d. 18 stycznia 1793 r. manifest, podnoszący z jednej strony doniosłość niektórych ustępów Turskiego, a wykazujący z drugiej—ich błędy.

«Gdyby Albert był odsonił przed narodem francuzkim prawdziwą przyczynę bezowocności naszych usiłowań, gdyby obraz ten rozwinął przed owym narodem szlachetnym, byłby wówczas istotnym organem naszym i tłómaczem prawdy».

Jakiem zaś echem odbiła się mowa Turskiego u podnóża tronu Stanisława Augusta, świadczy list króla do posła Bukatego w Londynie, w dniu 30 lutego 1793 r. przesłany, w którym krok Sarmaty nazwany został wprost płochym i nieprzyzwoitym¹⁾.

¹⁾ Kalinka: „Ost. lata“... str. 233, 246.

Był takim niezaprzeczenie ów krok z punktu widzenia oportunistów politycznego i następstw, jakimi Prusy i Rosja upozorowały akcję przeciw tak zwanym jakobinom polskim, z powodu inwektyw, rzuconych przez Turskiego przeciw tronom monarchów, lecz dla samego mówcy stał się on szczeblem do popularności i uznania w kręgach rewolucyjnych paryżskich. Minister spraw zewnętrznych, składając w dniu 12 lutego 1793 roku raport ministrowi wojny o Turskim i o Kościuszcze, zalecił troskliwości jego «le brave Sarmate, qui sera une bonne acquisition»; o Kościuszcze zaś wyraża się, że «usługi jego będą niezawodnie należycie ocenione przez naród, który umie oceniać i wynagradzać istotną służbę»¹⁾.

Aleksander Kraushar-

DCN

¹⁾ Arch. fr. T. 321, str. 99.

W PRZEDPIEKLU.

WRAZENA Z BORYSLAWIA.

Nie mniej malowniczego. Na wielkiej pagórkowatej przestrzeni rozsiadła się osada, przypominająca swoim wyglądem ni to wieś, ni to miasteczko—brudna, odrapana i tak nędzna, że możnaby ją żywcem przenieść do Afryki środkowej, i tam nie psułaby ani trochę jednolitości pejzażu. Formalna otchłań upadku. Nie chce się wierzyć, ażeby człowiek mógł tak mieszkać po sześciu tysiącach lat kultury, w kraju, położonym w najbardziej cywilizowanej części świata... Osada jest prawie wyłącznie żydowska, cyfra mieszkańców waha się około dziesięciu tysięcy. Proszę sobie wyobrazić domki małe, pochylone albo pozapadane w ziemię, czarne od błota, z dachami ogromnych rozmiarów o przegniłych gontach, z okiennicami małemi; domki rozrzucone nieregularnie, okropne w swojej różnorodności, a dokoła nich, w formie powyginanego pierścienia drewniane budy, nakrywające szyby kopalniane. Środkiem osady biegną dwie ulice, które jakby na szykanę ochrzczone nazwiskami Kościuszki i Mickiewicza. To są główne arterje Borysławia, tu bije jego najsilniejsze tętno. Kramy o powierzchni i wnętrzach nieprawdopodobnie ohydnych, niezliczona liczba szynków, które są jednocześnie domami noclegowymi robotników. Ludzie wstrętni, obszarpani, zabloceni, często wynędzniali, a zawsze z piętnem przygnębienia. Tak wygląda oślawiona „mordownia“ albo „przedpiekle galicyjskie“, jedyna na całej kuli ziemskiej kopalnia wosku ziemnego—Borysław.

Okragłych sto milionów wydobyto dotychczas w przeciągu lat trzydziestu z tego kawałka ziemi, który należy do najnędzniejszych w Galicji i pozostał do dziś symbolem głodu, ciemnoty i upodlenia.

Kiedy się spogląda na Borysław z któregośkolwiek z otaczających go pagórków i ogarnia całość, trudno się pogodzić z myślą, że to jest grunt, z którego wytrysły olbrzymie fortuny, który



Zjazd robotnika do kopalni wosku w Borysławiu.

dał krajowi tyle nowych wartości i pomnożył szeregi owych krezusów chałatowych, założycieli naftowych i woskowych dynastji, trzęsących całemi powiatami. Ani śladu kultury! Miljony wywędrowały z Borysławia; nie wsządło z nich nic w tę ziemię, która je wydała. Stopa życiowa mieszkańców waha się około koniecznego minimum, a często spada poniżej, i wtedy w siedlisku ogromnych skarbów naturalnych wybucha tyfus głodowy. Stosunki zdrowotne wskazują na najgorszy stan, jaki się da pomyśleć: robotnik nie posiada żadnych wymagań cywilizacyjnych i, otoczony siecią straszliwego wyzysku—wegetuje, jak zwierzę, szczęśliwy, jeżeli może zaspokoić kardynalne potrzeby życiowe. Rzadko gdzie zaznacza się tak jaskrawo w łonie żydowskiego społeczeństwa, okrzykanego za najjednostajniejsze i najsolidarniejsze na świecie, nieprzebyta przepaść na tle społecznym, jak tutaj. Co może łączyć borysławskiego nababę, któremu krocie lub miljony procentują w bankach i pomnażają się w spekulacjach—z nędzarzem, który mieszka w ohydnej norze i z kilkudziesięciu centów dziennego za-

robku wyżywia siebie, żonę i osmioro lub dziesięcioro dzieci? Potęga kapitalu rozrywa legendowe węzły. Żydowski robotnik jest tak samo wyzyskiwany, jak chłop chrześcijański, który w promieniu kilkunastomilowym ściąga tutaj ze wsi, pędzony głodem.

Kopalnie borysławskie są stosunkowo niedawnej daty; początek ich przypada mniej więcej na rok 1870. Do eksploatacji rzucili się wyłącznie drobni żydowscy posiadacze gruntów, prowadząc ją w sposób niesłychanie pierwotny, ale zarazem tani. Wosk wygrzebywano prawie rękami, przyczem początkowo zatrudnioną bywała sama rodzina, potem zaś, w miarę jak się interes rozwijał, najmowano robotników. Małutkie przedsiębiorstwa opłacały się znakomicie, ryzyka nie było prawie żadnego, a zyski duże—czasem więc firmy borysławskie począły pęcznić, zakupując coraz to nowe grunta chłopskie. Proccderowi temu towarzyszył straszny wyzysk ciemnoty chłopca, który nie zdawał sobie sprawy z tego, jakie skarby leżą zagrzebane w jego ziemi, i pozbywał się jej bardzo chętnie, olśniony kilku setkami guldenów, ofiarowanymi przez

spekulanta. Ten stan rzeczy kwitował zwłaszcza około r. 1880, kiedy gorączka borysławska przybrała największe rozmiary i osiągnęła swego szczytu. Mnóstwo rodzin chłopskich wywłaszczono tanim kosztem z ziemi. Za grunta, przedstawiające wartość kilkudziesięciu tysięcy i więcej, płacili speculanci żydowscy po dwa lub trzy tysiące guldenów, uszczęśliwiając w dodatku sprzedawców, którzy, oszołomieni uzyskaną sumą pieniędzy, jakiej nie oglądali nawet w najśmielszych marzeniach, rzucali się w objęcia pijactwa i tracąc usposobienie. Karzmy rosły, jak grzyby po deszczu, a za ich pośrednictwem, przy zastosowaniu nowego wyzysku, pieniądz wracał na powrót tam, z kąd wyszedł. Tak rosły i zaokrąglaly się fortuny krezusów woskowych, którzy czasami stali się ekonomicznymi panami całego podkarpacia drohobyckiego. Borysław z każdym dniem przybierał coraz wyraźniej swój dzisiejszy charakter, stając się jedynym w swoim rodzaju siedliskiem milionerów, a obok tego nędzy, spodlenia i barbarzyństwa. Jak kruki ciągnęli tu przestępcy, pragnący skryć się w tem mętnej bagnie przed karzącą dłoń sprawiedliwości, i wychowankowie więzień, i zbankrutowani aferzyści, i posiadacze małych kapitałów, trawieni nadzieją dorobienia się fortun, i zgłodniały chłop, któremu głód użył odrobiny przedsiębiorczości i wypędzał go z chałupy po zarobek. Ta zmięszana napływowa mieszała się ze sobą, zżyła, zrosła w całość organiczną, wywarzając nieznaną dotąd rodzaj społeczeństwa, które, gdyby nie jego bezprzykładne zacofanie, przypominałoby napisy późniejszego o lat dwadzieścia Klondyke. Prawo mocniejszego znalazło tu swój wspaniały tryumf. Spekulant, rozporządzający kapitałem, który mu dawał przewagę, eksploatował w barbarzyński sposób bogactwa mineralne, a równocześnie ssał, jak pijawka, żywy organizm ludzki, rozciągając na szeroką skalę wyzysk, lichwę i piństwo.

Tymczasem produkcja uragala najniebezpieczniejszym wyobrażeniem o górnictwie. Namnożyły się setki drobnych, mieszczańskich miniaturowych kopalni, w których nie było mowy o żadnej technice, bezpieczeństwie; cały Borysław został podminowany, jak kretozisko, jamami i korytarzami, a na powierzchni ozdobił się lasem szalaszów, kleconych z drewnianych desek, zawsze dziurawych, walących się i brudnych. Władze zachowywały całymi latami stoicki spokój wobec tej gospodarki, bo nie było ani ustaw, ani urzędników do ich przestrzegania, a nieszczęśliwe wypadki z powodu wybuchu gazów i odręcznych urządzeń mnożyły się bez przerwy, porywając setki ofiar. Na kilkumiljardowej przestrzeni było w r. 1892, według świadectwa prof. Szajnochy (Płoty kopalniane Galicji), kilkanaście tysięcy szybów, w których szukano wosku. Stepe rozpasanie chciwości

wytworzyło konkurencję, której następstwem było obniżenie wartości towaru; a ponieważ każdy chciał pracować taniej i prędzej od sąsiada, tereny,

wacja ta była oczywiście zabójczą dla stłoczonych obok siebie gęsto malutkich kopalni, które musiały natychmiast wstrzymać roboty. Równie niewykonalną była dla drobnych przemysłowców reszta przepisów, które domagały się mnóstwa kosztownych środków ochronnych i ulepszeń technicznych. Rozpoczęły się teraz w rozmaitych instancjach procesy ministerstwa z grupą zagrożonych przedsiębiorców. Walka trwa dotąd, a razem z nią — kryzys ekonomiczny, wywołany przymusem bezrobociem.

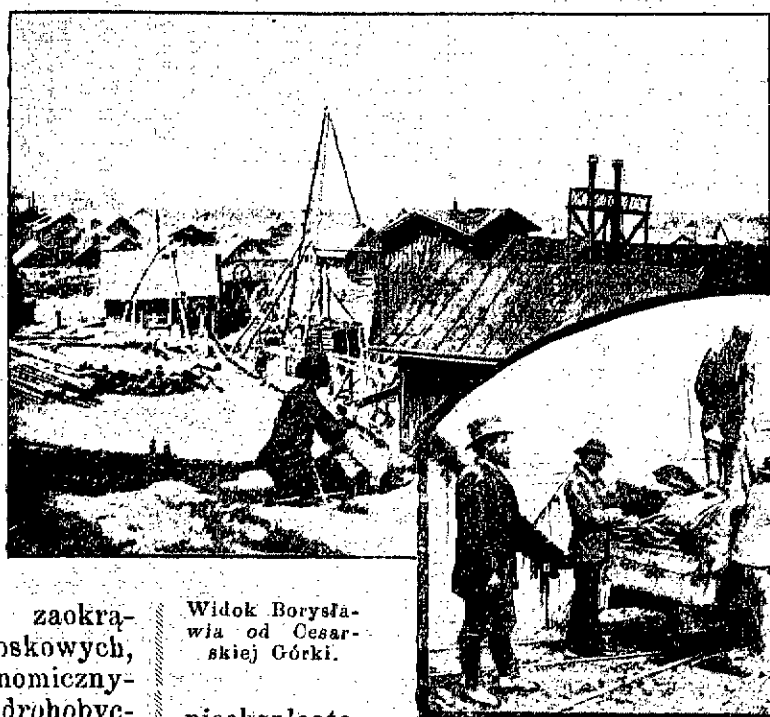
Nie wszystkim jednak dotknął nakaz ministerjalny.

Na barkach małych spekulantów wyrosło w Borysławiu w ostatnich kilkunastu latach parę kolosów kapitalistycznych, które od początku zastosowały u siebie urządzenia postępowe, zgod-

ne z duchem nowożytniej techniki. Dwa są takie olbrzymy: austriacki bank dla krajów koronnych i galicyjski bank kredytowy, zamieniony w bieżącym roku na bank dla handlu i przemysłu. Obok nich istnieje spółka polska „Wiktoria“, należąca do znaczniejszych, lecz pierwsze skrzypce prowadzą tamte dwie firmy, i o nich krąży uporeczywie opinia, że dążą do opanowania całego Borysławia i skupienia wszystkich kopalni w olbrzymie przedsiębiorstwo o dwóch centralnych otworach szybowych i podziemnym labiryncie korytarzy. Podobno nawet rozporządzenie ministerstwa ma na celu przyspieszenie tego. Wywoła to wszakże znaczną redukcję sił robotniczych, które z coraz większym skutkiem zastępuje maszyna, jak to już dzisiaj wskazuje przykład kopalni Ländlerbanku.

Do tej pory zatrudniał przemysł woskowy około ośmiu tysięcy robotników. Roczna produkcja wosku ziemnego w Borysławiu wynosi w przybliżeniu 85 tys. centnarów metr.; kapitał zakładowy, uwięziony w obecnych urządzeniach, dochodzi pięciu milionów zlr. Pomimo olbrzymich wartości, jakie wydobyło już z Borysławia, będzie on jeszcze długo stanowił bogaty teren eksploatacyjny, gdyż głębokość dzisiejszych szybów, kopanych przeważnie bez żadnych technicznych wiadomości i przygotowań, waha się pomiędzy czterdziestu a dwustu metrami, podczas gdy stwierdzona głębokość pokładów dochodzi trzystu metrów pod powierzchnią ziemi.

Zjazd do szybu przedstawia dziś jeszcze dość często ryzyko. Niemniej jest to jazda w wysokim stopniu romantyczna i oryginalna. Kopalnia nakryta jest budynkiem drewnianym, rodzajem budy, która swoim wyglądem przypomina szalasy góralskie. Tuż nad otworem, prowadzącym do szybu, wznosi się korba, podobna do takiej, jakie używane były przy studniach staroświeckich. Do korby przyłączone jest, tak samo jak



Widok Borysławia od Cesarskiej Góry.



Ladowanie wosku do topiarni.

nieeksploatowane racjonalnie, ulegały przedwczesnemu zniszczeniu. Szłał ogarniał przedsiębiorców...

Ta technika borysławska trwała dotąd. Jedni, mniej liczni, zyskali na niej krocie i miliony, inni kij zebrały. Nieograniczona wolność zakładania szybów podziurawiła teren tak, że na całej przestrzeni, zajętej pod kopalnie, niema sążnia kwadratowego, na którymby do dziś nie było bodaj jednego szybu. Były one pierwotnie prowadzone zaledwie do 40 metrów głębokości, ściany oplataną wikliną lub oprawiano drzewem, a co charakterystyczne, mimo wybuchowych gazów, używano otwartego światła, albo — kazano pracować po ciemku. Przytem, ponieważ każdy z przedsiębiorców chciał mieć wosk dzisiaj, a o jutro nie pytał, rabowano tylko bogatsze pokłady, niszcząc uboższe. Było szybko, tanio, a dużo.

I oto zaskoczyła Borysław w bieżącym roku katastrofa: nowe przepisy górniczo-policyjne, które jednym pociągnięciem pióra wstrzymały ruch kilkuset



Rznięcie cembrzyn w Borysławiu.

kopalni, wyrzucając na bruk kilka tysięcy robotników. Przepisy, wydane przez radcę ministerjalnego Zechnera wprost z Wiednia, wprowadziły przede wszystkim zasadniczą reformę, postanawiając, iż odległość każdego szybu od granicy terytorjalnej musi wynosić najmniej 30 metrów, a odległość jednego szybu od drugiego 60 metrów. Ino-

tam, wiadro drewniane na grubej linie. Górnik, zaopatrzony w latarkę systemu Miselera i ubrany w osobny strój, staje jedną nogą w kuble, a drugą puszcza wolno w powietrze, chwytając się rękamisznurą—jednocześnie odzywa się sygnał dzwonka i zjeżdża się w głąb ziemi. Ogarnia nas odrazu ciemność, zapach gazów naftowych i wilgoć. Objętość szybu wynosi zaledwie metr kwadratowy, więc też wiadro, bujając w przestrzeni, uderza co chwila o ściany i trzeba wolną nogą odbijać się ustawicznie od brzegów i manewrować tak, ażeby się nie potłuc. Wrażenie jest niezrównane w swojej oryginalności. Wygląda tak, jakgdyby się zjeżdżało do grobu, niezmiernie głębokiego. Profana ogarnia uczucie przestachu w miarę, jak się oddala coraz bardziej od powierzchni ziemi, gdzie zostawilo się za sobą życie i widok błękitu nieba. Jazda wydaje się ogromnie długa. Nakoniec odzywa się ponowny sygnał dzwonka. Podróż skończona. Kubel osiada na stałym gruncie i wylądowujemy w podziemnym korytarzu. Z latarką w ręku przewijamy się wązkim chodnikiem aż na jego koniec, nazwany „czołem“. Tu znajduje się właściwa kopalnia. Rozlegają się tu głuche uderzenia oskardów, odbywa się mrówcza praca wydobywania brył woskowych, zmieszanych z ziemią. Taczkami wywozi się je pod otwór szybowy, nakłada na kubel i wysyła do góry na świat boży. W kopalniach postępowych otwory są szersze, a zamiast kublów funkcjonują wygodne i obszerne windy. Tu zdarzają się nieszczęśliwe wypadki daleko rzadziej, tam stosunkowo dość często. Sznur windy urywa się i górnik spada ze swoim kubłem w przepaść. Rzadsze są wybuchy gazów, ale za to zawsze śmiertelne.

Ponieważ znaczna część Borysławia jest podminowana chodnikami i kopalniami, odbywa się tu zarówno oryginalny, jak niebezpieczny proces zapadania się gruntu. Podnosi to groźbę położenia i tak już nędznych chat borysławskich.

Czas trwania eksploatacji jednego szybu wynosi około pięciu lat, i w tym okresie kapitał zakładowy szybu musi być umorzony. Potem potrzeba już tak gruntownych napraw i wkładów, że korzystniej jest nowy otwór założyć. Koszt założenia szybu, o głębokości czterdziestu metrów, wynoszą przeciętnie tysiąc złr. Jeżeli się doda koszt produkcji w kwocie 4,500 złr. rocznie — wypadnie, że szyb czterdziestometrowy powinien przez pięć lat przynosić okrągłe pięć tysięcy złr. brutto, czyli wyprodukować 190 metrycznych centnarów wosku, aby ruch jego był opłacony. Wydobyty surowy wosk przetapia się na topki siedemdziesięciofuntowe i wysyła w świat, jako gotowy artykuł handlu, który idzie stąd do rafinerji.

Pod żadnym względem nie wytrzyma Borysław porównania z sąsiednią Schodnicą. Tam kultura—tu barbarzyństwo, tam dobrobyt—tu niedostatek, a często nędza. Dlatego zapewne wcześniej wytworzył się tutaj ruch socjalistyczny, który, niestety, zastał warunki bytu robotnika tak straszne, że nawet agitacja była zbędna. Ruch datuje się od maja r. 1897. Wtedy urządzono pierwszą de-

monstrację majową, która odtąd powtarza się co roku w formie pochodów uroczystych przez miasteczko i przemówień agitacyjnych. Powstały dwa stowarzyszenia socjalistyczne: dla robotników chrześcijańskich „Zgoda“ i dla robotników żydowskich „Brüderlichkeit“, czyli «Braterstwo», oba niedawno rozwiązane przez komisarza starostwa hr. Starzeńskiego. Ruch ten przeraził miejscowe duchowieństwo, które zrozumiało, jak niebezpiecznym może być wciągnięcie w wir czynnej polityki tych mas wygłodzonych, zdecydowanych na wszystko, ciemnych, nie mających nic do stracenia dla których dotychczas nie zrobiono absolutnie nic. Niestety—wzięto się do zwalczania żywiolowego ruchu, który w krótkim czasie olbrzymie przybrał rozmiary, środkami czysto kościelnymi a naiwnymi w swojej pierwotności. Urządzono misje z kazaniem przeciw socjalizmowi, wystawiając go jako doktrynę, która dąży do obalenia rodziny i zastąpienia jej wolną miłością. Był to krok fałszywy. Przyszło do tego, że gdy jeden z księży wypowiedział z kazalnicy zwrot o wolnej miłości, propagowanej przez socjalistów, robotnicy zarzucili mu kłamstwo, a w rezultacie nastąpiły aresztowania. Przywódca robotników Lasocki odsiedział cztery miesiące więzienia—ale ta kara nie uspokoiła bynajmniej wszczętego fermentu.

Potrzeba rozpocząć od naprawy straszliwych stosunków socjalnych, ukrócić wyzysk, podnieść stopę życiową robotnika. Inne drogi zawiodą—a już najbardziej środki policyjne.

Mieszkanie borysławskiego robotnika jest to nora tak piekielna, że cywilizowanego człowieka dreszcz wstrząsa na jej widok. Po kilkanaście rodzin gnieździ się nocami w ohydnych szynkowniach. Mężczyźni, kobiety i dzieci zmieszani razem w stosach łachmanów. W połowie wysokości izby przyczepione są półki, rodzaj pierwszego piętra, i na nich znów sypialne barłogi. Zaduch nie do zniesienia. To są „hotele robotnicze“—a nocleg w nich kosztuje cztery centy od osoby. Wszystko ginie w tym odmęcie nędzy: zdrowie, godność ludzka, wstyd kobiecy. I cóż w takich warunkach pomoże kampanja z ambony przeciw doktrynie wolnej miłości? Czyż społeczeństwo nie jest obowiązane dać wprawdzie możliwość utrzymywania rodziny, zanim nędzarzowi, który może łatwo zapomnieć, że jest człowiekiem, zacznie dawać lekcje moralne o jej świętości?...

Stosunki zarobkowe stoją daleko w tyle po za temi, które się spotyka w przemyśle naftowym. Górnicy zarabiają dziennie od 70 ct. do 1 złr., robotnicy, pracujący na wierzchu przy korbach, 50 ct. Ale i to już jest arystokracja robotnicza. Sztymarzy zarabiają po 60 złr. miesięcznie i wyżej — niestety, są to wyłącznie Niemcy. Ten żywiol, zasilany żydowskim, jest tu wogóle dość silny. Kolonja niemiecka, złożona z urzędników i inżynierów kopalń Länderbanku, utrzymuje własne kasyno, w którym język polski jest zaledwie tolerowany. Po za tem życie towarzyskie ani umysłowe nie istnieje. Garstka inteligencji polskiej trzyma się na uboczu i stroni od siebie nawzajem. Niema tu wybitnych indywidualności, jak w nacierstwie;

wszystko drobne, szare, bezbarwne, jakby się zaraziło tępa i głuchą atmosferą nędzy borysławskiej.

A ona tymczasem przybiera ciągle i ciągle.

Oddawna stała się typową nawet w Galicji i znalazła swój oddźwięk w literaturze: w utworach Rogosza („Piekielko“), w nowelach Iwana Franki („Boa constrictor“, „Na dniu“), Żalęwskiego („Borysławski Koczyniec“), a świeżo w powieści Gruszeckiego („Milijony“). Teraz na miejsce poetów i analitików artystycznych przyszli działacze społeczni i targnęli powierzchnią tego bagna.

Lwów.

Szary.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

19)



anna Zofja i August Szener weszli do gabinetu. Vogel z poważną miną postąpił naprzeciw nich. — Niech państwo siada-
daja, proszę.

Widząc zaś, że Kowalewicz zabiera się wyjść, dodał:

— Zdaje mi się, że pan Kowalewicz może zostać. Przecież tu dla niego tajemnic niema.

— Naturalnie! — odparł Szener, który się właśnie z nim witał.

Na chwilę zapanowała cisza. Vogel widocznie szukał w myśli wyrazów do wypowiedzenia tego, co zamierzał. Ten krótki moment oczekiwania był tak nieznośny, że panna Zofja umyślnie przerwała go.

— Pana Chomieckiego niema?... — rzekła.

Vogel, roztargniony, odparł:

— On w niedziele nie przychodzi do kantoru. Zresztą teraz i w dniu powszednie nie zawsze bywa. Coś mu się stało w ostatnich czasach, jest ciągle zdenerwowany...

— Był u mnie onegdaj i uważałem to — dodał Szener. — Pytałem, ale nie chciał nic powiedzieć.

Vogel znalazł wreszcie wątek.

— Proszę państwa — rzekł — przejdźmy do sprawy, która nas tu zebrała.

Szener uczuł lekki dreszcz. Wsunął się głęboko w fotel i oparł czoło na rękę, przykrywając w ten sposób twarz dłonią. Bankier tymczasem położył przed sobą otwarty notes i, na podstawie cyfr, wyciągniętych z ksiąg domu «Wilhelm Szener», jał przedstawiać położenie. Z jasną i brutalną nieco zwięzłością odmalował stan finansowy firmy i, powołując się na bilanse ostatnich lat, wykazywał stały, wciąż zwiększający się upadek. Podniósł następnie trudności dalszego kredytu, któ-

ry od dawniejszego już czasu był podstawą istnienia.

— Zdaje mi się, że się nie mylę—mówił w konkluzji—twierdząc, iż firma «Wilhelm Szener» nie może się dalej utrzymać. Gdyby punkt ciężkości leżał w braku kilku lub kilkunastu tysięcy rubli, trudności byłyby łatwe do pokonania; lecz, podług mego przekonania, interes sam przez się nie jest wart. Za czasów pana Wilhelma warunki handlowe były inne i firma odpowiadała im w zupełności. Konjunktury zmieniły się z biegiem czasu całkowicie—dom «Wilhelm Szener» pozostał na tem samym stanowisku co i dawniej. Przez pewien czas firma mogła istnieć siłą poprzedniego rozpedu. Długo to trwać nie mogło. Wobec dzisiejszych stosunków jest anachronizmem. Niech państwo wierzą memu doświadczeniu: lepiej budować nowy gmach, niż latać stare ruiny, które ciągle i zawsze rysować się będą. Gdy okręt zbutwiały i dziurawy, niech załoga się ratuje; jeśli będzie próbowała dalej płynąć, nietylko okręt zatoni, ale i załoga zginie.

Przerwał na chwilę, odetchnął i tak kończył:

— Więc, panie Szener, ja mogę panu radzić tylko natychmiastową, dobrowolną likwidację. Teraz pan możesz wyjść jeszcze z honorem. Wierzący ci pań masz obecnie porządną, oni będą mieli względność, poczekają, aż pańskie aktywa będzie można zrealizować. Jestem pewny, że oni nawet zgodzą się łatwo coś stracić, jeśli to będzie koniecznym. Inna rzecz za pół roku, za rok. Pan wtedy wejdiesz w takie błoto, że już pana nikt nie wyciągnie...

Uczyliło się dłuższe milczenie. Szener czuł, że Vogel miał słuszną rację, jednocześnie atoli marzycielska strona jego charakteru, lubująca się zawsze w piastowaniu dalekich nadziei i budowaniu pięknych zamków na lodzie, obruszała się i burzyła przeciw temu chłodnemu, tyle dlań okrutnemu rozumowaniu. Zaczął nieśmiało bronić się, znajdując—jak mówił—zapamiętanie Vogela zbyt pesymistycznymi. Wywiązała się polemika, w której bankier krótkimi słowami obalał kruche argumenty Szenera. W miarę dyskusji jednak, ten począł upierać się przy swoim i obstawać, że w razie poparcia choćby niewielkim świeżym kapitałem, firma «Wilhelm Szener» mogłaby wejść na nowe tory, rozwijać się pomyślnie. Trzeźwy umysł Vogela nie dał się przekonać tym wywodom; widząc zaś w nich ostatecznie ra-

czej upór, niż głębokie przekonanie, zniecierpliwiony, w końcu rzekł:

— Co tu więcej mówić. Zrobi pan, jak pan będzie uważał. Prosiłście państwo o moje zdanie. Poświęciłem kilka wieczorów, by je sobie wyrobić. Teraz powiedziałem szczerze, co myślę.

Panna Zofja i Szener pośpieszyli zapewnić go o wdzięczności, on wszakże nie chciał dłuższej rozmowy

wy w sprawie, którą uważał za wyczerpaną, i powstał, dając tem poznać, że konferencja jest skończona. Wszyscy poszli za jego przykładem. Szener usunął się w kąt pokoju, pragnąc ukryć swe przygnębienie, Vogel zaś wziął pannę Zofję za rękę i pociągnął ją do okna.

— Pani masz dobrą głowę, pani rozumiesz... Każda gwałtowna dobrowolna operacja jest przykra, lepiej wszakże niż...

Urwał, a ona ruchem głowy i oczyma dała mu do zrozumienia, że w zupełności podziela jego zdanie.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę półgłosem, gdy panna Zofja przypomniała sobie:

— Mam panu oznajmić nowinę. Zastosowałam się do pańskich rad...

On, nie rozumiejąc, patrzył na nią pytającym wzrokiem:

— No, co takiego?...

Panna Zofja skinęła na Kowalewicza, by się przybliżył.

— Przedstawiam panu mego narzeczonego.

Vogel był tak zdziwiony wiadomością, że narazie nie potrafił zdobyć się na odpowiedź. Kręcił głową, spoglądał to na nią, to na Kowalewicza.

Jej już zaczynało być nieprzyjemnie, gdy bankier rozjaśnił swe szerokie, wygolone usta serdecznym uśmiechem, wziął jej obie ręce w swe dłonie i rzekł:

— Wie pani, ja się bardzo zdziwiłem, ale ja się bardzo cieszę. Mnie się zdaje, że pani znalazła sobie dobrego męża.

Puścił ją i pogroził Kowalewiczowi palcem.

— A on mi nic o tem niewspomniał!... Ja pani powiem, ja pani narzeczonego bardzo szanuję. Pani możesz być spokojną o przyszłość, z niego będzie człowiek, ja pani to mówię.

Wyciągnął rękę do Kowalewicza, który ją uściśnął z szacunkiem.

— Pan powinien być bardzo szczęśliwy; pan nawet nie wiesz, jaką pan będziesz miał żonę!

Narzeczeni, uradowani temi słowami, które tchnęły szczerą życzliwością, uśmiechali się do siebie. Tak widać było, że są z siebie zadowoleni, że im jest dobrze, iż Vogel, patrząc na nich, mimowoli także śmiać się począł.

Nagle panna Zofja wspomniała brata, który w głębi gabinetu zdawał się przyglądać uważnie jakiejś niewielkiej mapie.

— Zbierajmy się, Guciu—zawołała—nie zajmujmy dłużej czasu panu prezesowi.

Szener drgnął i poszedł zegnąć się z Vogelem.



DZIEWICE RENU. Obraz Karola Robinsona.



POGRZEB FRANCISZKA SMOLKI WE LWOWIE. Kondukt przechodzi około kościoła Bernardynów.

Gdy wracali do domu, Szener milczał uparcie i tak tem podział na pannę Zofję i Kowalewicza, że oni także nie śmieli powiedzieć słowa.

Pani Helena z miny męża poznała, że opinja Vogela musiała wypaść bardzo źle, nie dała jednak poznać tego po sobie i przy śniadaniu, na które zatrzymano Kowalewicza, próbowała nawet podtrzymać rozmowę. Potem Szener zamknął się w swoim gabinecie, dzieci poszły do swego pokoju, zaś obie panie zostały z Kowalewiczem w jadalni. Pani Helena wypytywała drobiazgowo o wszystkie szczegóły konferencji. Teraz, gdy już nie potrzebowała kryć swego zmartwienia przed mężem, blada jej twarz wyrażała ogromne przygnębienie, w oczach tkwiły całe potoki łez. Pochyliła naprzód swe chude, wątłe ramiona i, bezradna, przysłuchiwała się rozmowie dwojga młodych ludzi, którzy jeli komentować wywody Vogela. Po dłuższej naradzie doszli oboje do wniosku, że bankier miał słuszość. Po za argumentami, wyprowadzonymi przez Vogelaz ksiąg i bilansów, a przemawiającymi za

koniecznością likwidacji, panna Zofja znajdowała jeszcze jeden, równie silny: rozstrój nerwowy brata, upadek ducha, pewnego rodzaju odrętwienie. Przypisywała to nieustannym kłopotom ostatnich czasów, zmęczeniu, wywołanemu ciągłą niepewnością i troską o jutro; w głębi duszy domyślała się innych jeszcze przyczyn, bardziej subtelnej natury, bała się jednak ich odgadnąć.

Ostatecznie przyszli do wniosku, że gdy nie można zbawić majątku, trzeba ratować przynajmniej dobre imię, bo to tylko może ułatwić Szenerowi dalsze życie. Wyjdzie biedny, aby czysty, a przy stosunkach, jakie posiada, nie trudno będzie mu znaleźć odpowiednią posadę.

Pani Helena, która zarówno dla wszelkich interesów, jak dla samej firmy «Wilhelm Szener» czuła bezgraniczną nienawiść, widząc w nich źródło cierpienia Augusta i swoich własnych, godziła się w zupełności z tą myślą. Pozostawała wszakże wątpliwą, czy Szener zechce tak łatwo pogodzić się z losem. Ponieważ wszelka zwłoka mo-

gła być niebezpieczną, postanowiono działać energicznie — wszak to tylko o niego chodziło!

Ten wzgląd dodał odwagi paninie Zofji i przyjęła całe brzemie na siebie.

Szener okazał mniejszy opór, niż się spodziewano. Minęła go już pierwsza gorączka i zdawał sobie sprawę, że głową muru nie przebije. Jeżeli z początku bronił się trochę i na przełożenia siostry odpowiadał temi samymi argumentami, które już słyszała u Vogela, to czynił to raczej dla formy, niż z przekonania, nie chcąc brać wyłącznie na swoją odpowiedzialność tak ważnego postanowienia. Jemu samemu zrobiło się lżej, gdy w końcu, ulegając radom i namowom, powstał, machnął ręką i z wyrazem ostatecznego zniechęcenia rzekł:

— Więc róbcie, co chcecie! Ja się na wszystko zgadzam.

Panna Zofja wiedząc, jak trudno jest wy dostać od niego jakakolwiek decyzję, nie dała jeszcze spokoju i zaraz jęła mówić o sposobach przeprowadzenia likwidacji. Stało natomiast, że Szener z Kowalewiczem te-

go samego popołudnia udadzą się do mecenasa Tworskiego, który prowadził od najdawniejszych czasów ich interesa i—powierzą mu sprawę; Kowalewicz wraz z Tworskim zajmą się układem z wierzycielami. Bez zbytniego optymizmu można było liczyć na pewną powolność z ich strony, tem bardziej, gdy poparcie w tym kierunku przyobiecał Vogel. A gdy już wszystko było omówione, panna Zofja widząc, coraz mocniejsze przygnębienie brata, zrobiła znak pani Helenie i obie przysiadły się do niego, zaczęły pocieszać go i uspokajać.

— Dopiero teraz będziesz szczęśliwy, — mówiła panna Zofja, — zobaczysz! Dostaniesz dobrą posadę, bez żadnych kłopotów, odżyjesz...

On uśmiechał się smutnie, naprawdę jednak czuł się lepiej. Był prawie kontent, że wydobyto zeń decyzję, która była konieczną, a na którą sam nie zdobyłby się może nigdy.

Zaraz nazajutrz czekała Szenera bardzo przykra przeprawa, od której usunąć się nie mógł. Należało zaświadomić współpracowników o postanowionej likwidacji i wymówić im miejsca.

To przejście okazało się cięższem, niż myślał. Gdy zrana, po wspólnem odczytaniu listów, trzeba było przystąpić do rzeczy, poprostu zabrakło mu odwagi. Kowalewicz przygotował już uprzednio Meszkego i Gesinowskiego do tej wieści, oni jednak do ostatka nie dawali jej wiary. Tak się zżyli z kantorem, tak zjednoczyli swoje życie z jego losami, że wydawało im się niepodobnym, aby ta oś, koło której kręciło się ich istnienie, mogła przestać się poruszać! Już zabierali się opuścić gabinet Szenera, gdy ten zatrzymał ich gestem i powiedział w krótkich słowach nieodwołalnie powziętą decyzję.

Gesinowski pobladł, zaciął usta i stanął jak słup. Myśl, że jego drogie projekty, które wydawały mu się nareszcie tak blizkimi urzeczywistnienia, czyniły się znowu dalekimi, odbierała mu na razie całą siłę i odwagę. Zaś pod Meszkim nogi tak poczęły się trząść, że usiadł bezwładnie na krześle. Ten nie myślał już o politechnice rzyckiej dla swego syna, ale przed oczyma stanął mu obraz licznej rodziny, która żyła tylko z jego pensji. Czyż dostanie prędko nową posadę? stary i ocieślały, czyż może marzyć nawet o takiej samej pensji!

Szenera zapiekł ogromny ból. Odgadywał, co się działo w duszy obu wiernych długoletnich współpracowników i poczuł wielki wyrzut sumienia, że z jego winy ci ludzie tak cierpią. Tak, z jego winy, bo

gdyby lepiej był rozumiał swoje obowiązki i oddał się im całkowicie, nie znalazłby się teraz na tej krawędzi, i ci ludzie, którzy pokładali w nim ufność, nie mieliby powodu rozpaczać.

Zaczął ich zapewniać o swojej wdzięczności, o staraniach, jakich dołoży, by im wyrobić nowe posady. Oni słuchali w milczeniu. Kiedy wreszcie, tłómacząc się, powiedział, że i on także będzie musiał szukać płatnego zajęcia, oczy Meszkego z posępną zawiścią mówiły: dobrze tobie, co jesteś młody i masz stosunki... my wiemy, że ty nie zginiesz. Ale my, cośmy życie strawili na usługach twego ojca i twoich, kto nas zechce wziąć?...

Uścisnęli machinalnie dłoń, którą im Szener podał, i wyszli nie mówiąc. A Szenera ta boleść ich tak rozstroiła, że nie mógł dłużej usiedzieć w kantorze i, poleciwszy Kowalewiczowi załatwienie się z młodszymi urzędnikami, uciekł do domu.

Lecz mimo, że Kowalewicz, uproszony przez pannę Zofję i panią Helenę, starał się wszystkim zająć, osobisty udział Szenera okazywał się niezbędnym. Musiał iść sam do kilku banków, a prócz tego, niustannie różni interesanci chcieli koniecznie mówić z nim osobiście, i gdy go nie było w kantorze, szli do prywatnego mieszkania. Wiadomość o likwidacji wywołała, szczególnie wśród drobniejszych wierzycieli, popłoch. Chociaż niektórych splacono odrazu, innym zaś obiecywano krótkie terminy, nie obywało się bez scen przykrych, które na Szenera oddziaływały przygnębiająco. W końcu zdawało mu się, że cały świat nim pogardza, że znajomi na ulicy ledwo oddają mu ukłony i wprost wstydzili się ukazywać na mieście. By uniknąć drażniących rozmów, gdy interes zmuszał go wyjść na miasto, nie szedł piechota, lecz brał

dorożkę i nie patrzył wcale na przechodniów. Ale i w domu czekało go zmartwienie. Jakaś kuzynka pani Heleny, niecierpiąca Szenera, który z rodziną żony wcale nie żył, przyszła nagadać jej różnych plotek, obiegających po mieście, zaś przedewszystkiem, że głównym powodem ruiny Szenera jest pani Werlinden, dla której cały majątek stracił, i w której jest śmiertelnie zakochany. Pani Helena okropnie się rozgniewała; nawymyślała kuzynce za obnoszenie głupich oszczerstw, i gdy ta, bardzo obrażona, bez pożegnania porwała się ku drzwiom, pani Helena nie ruszyła się nawet, by ją zatrzymać. W pierwszym gniewie poszła zaraz opowiedzieć wszystko pannie Zofji, która ją wyśmiała, że takie lichy plotki bierze do serca. W trakcie, gdy o tem rozmawiały, wszedł Szener i jął pytać, co się stało. Pani Helena nie chciała powiedzieć; gdy jednak za-



TRYUMF RZECZYPOSPOLITEJ. Rzeźba Dalou.
Pomnik, odsłonięty d. 19 listopada r. b. w Paryżu na placu de la Nation.

częła się tłumaczyć i wykręcać, tak jej to niezgrabnie poszło, że zaplątała się i w końcu wyznała prawdę. I wówczas nie uszło jej oka niezmiernie przykre wrażenie, jakie odmalowało się na twarzy Szenera. Tłumaczyła sobie, że niecna potwarz, rzucona nań w chwili nieszczęścia, musiała go zabołec, bezwiednie jednak zdjął ją niepokój. Przypomniały się jej różne aluzje i docinki, jakie czasem robili zartem znajomi, nawet przyjaciele Augusta. Wiedziała, że bywał u Werlindenów i, choć jej to nie było przyjemne, za złe mu tego nie brała. Otoczenie, w którym żył Szener, oswoiło ją z pewną swobodą obyczajów. Panowie interesowali się sztuką i bywali częstymi gośćmi u artystek; Chomiecki miał bardzo rozległe znajomości w balecie; pani Róża sama o tem szeroko mówiła. Zresztą pani Werlinden nie należała do półświatka. Miała męża, który, jako urzędnik, posiadał pewne stanowisko, a choć nie cieszyła się wcale dobrą opinią, to jednak w mieście, gdzie plotka jest ulubioną zabawą i czepia się najzacniejszych kobiet, muszą korzystać z tego mniej uczciwie: w końcu nikt nie chce naprawdę wierzyć temu, co «ludzie mówią». Pani Helena żywiła wielkie zaufanie do męża i nie miała doń żalu, iż bywał czasem u Werlindenów. Na razie opowiadanie kuzynki więcej ją oburzyło, niż dotknęło. Ale teraz, gdy spojrziała mężowi w oczy i wydało się jej, że on nie patrzy prosto, teraz doznała wielkiego bólu. Nie zdawała sobie jeszcze dokładnie sprawy, co to jest — czuła, że stało się coś złego.

Tegoż samego popołudnia przyszedł do Szenera Chomiecki. Szener przyjął go z początku dość chłodno, bo był na niego rozszalony, że w tych ciężkich przejściach nie odwiedzał go częściej. Chomiecki to zauważył i uściskawszy go serdecznie, zaczął:

— Mój Guciu, ty pewno myślisz, że ja o tobie zapomniałem, i że masz kłopoty, to już przyjaciela djabli wzięli. Otóż tak wcale nie jest; a jeśli do ciebie nie przychodził, to, gdy się dowiesz przyczyn, z pewnością mi wybaczysz. Zanim jednak pocznę ci tłumaczyć, powiem jedno: ty się nie martw, bo jeszcze wszystko będzie dobrze. Zginać ci nie damy: wypłyniesz prędko na wierzch. Pieniężne troski, to głupstwo, mój kochany; ja coraz więcej się przekonuję, że pieniąż nie czyni szczęścia.

Szener uśmiechnął się.

— Tak mówią zawsze ludzie bogaci...

— Bo też oni jedni mogą mieć

pod tym względem doświadczenie. Biedakowi zdaje się, że garścią złota otworzy sobie wrota do rajul! Ale nie o tem sprawa. Dziś ja przychodzę do ciebie z prośbą.

— Do mnie?

— Tak, pozwól tylko, że przymknę drzwi, bo nie chciałbym, żeby panie słyszały naszą rozmowę.

Szener go uprzedził: pozamykał starannie drzwi, a potem usiadł obok Chomieckiego.

— Słucham cię — rzekł.

— Otóż, kochany Guciu, przypominasz ty sobie hrabiego Zaklickiego, tego, który był u nas na owej herbatce...

Szenerowi stanęły żywo w pamięci błyszczące radością oczy Tarkiewicza, i skinął potakująco głową.

— Pamiętasz? — ciągnął dalej Chomiecki. — Otóż ten pan zaczął coraz częściej bywać u mojej żony. Mówię u żony, bo ja go prawie że nie widywałem. Kiedy te wizyty zaczęły się gęsto powtarzać, zwróciłem uwagę Róży, że to nie ma sensu; ona się obraziła i nagadała mi głupstw. Wiesz, dla niej mieć prawdziwego hrabiego w salonie, to jak z tym Neapolem: później choćby umrzeć! Nie nalegałem, bo z kobietami najgorzej rozdmuchiwać ogień: zakazany owoc ma największy urok. Przytem, ja mam przecie do Róży zupełne zaufanie; ona ma w gruncie i serce dobre, i takie naturalne poczucie dobrego i złego... Ale, zważywszy na tę pasję arystokratyczną, bałem się, żeby się nie zagalopowała i nie naraziła na plotki. Zresztą, co tu dużo mówić: strzeżonego Pan Bóg strzeże. Zacząłem więc miarkować, kiedy Zaklicki przychodzi i w tej porze starałem się bywać w domu. Nie wychodziłem do salonu, żeby nie drażnić Róży, lecz siedziałem u siebie, w gabinecie; czasem Róża nawet nie wiedziała, że tam jestem...

Szener skrzywił się trochę, Chomiecki to spostrzegł.

— Powiadasz sobie, że podsluchiwał, szpiegował. Nie, mój drogi, ja się z tem ostatecznie przed Różą nie kryłem. A potem, mnie chodziło o moje szczęście. I słuchaj, jak się dobrze stało. Wczoraj koło czwartej wymknąłem się z kantoru i wróciłem do domu. Nie dzwoniłem, bo mam klucz od zatrzasku. W przedpokoju widzę jakiś paltot; nie poszedłem do salonu, tylko w jadalni pytam służącego, czy jest kto u pani. Hrabia Zaklicki, powiada. Myślę sobie, co będę tam wlaził, jak Piłat w Credo. Róża gotowa sądzić, że z umysłu przeszkadzam. Przez sypialny pokój dostałem się do gabinetu i położyłem spokojnie na otomanie. Nagle, mimo

przymkniętych drzwi, słyszę podniesiony głos Róży, potem lekki krzyk. Skoczyłem prędzej, niżem pomyślał i wpadłem do salonu. *Tableau!* Pan Zaklicki obejmuje moją żonę i przyciąga ją do siebie, a ona, czerwona, ze łzami w oczach, wydziera mu się całemi siłami. Anim się spostrzegł, kiedy go chwycił za kark i buch! do drzwi. O włos, że się nie lunął jak długi na posadzkę, bo zawadził o stolik. Stłukł mi stary berliński wazon, ale niech go tam!

Szener, choć chciał być poważnym, mimowoli uśmiechał się.

— Aj, Guciu! We własnym domu!

— Mój kochany, myślisz, że ja się wtedy zastanawiałem! Sam nie wiedziałem, kiedy to się stało! Ostatecznie pan hrabia przysłał mi dzisiaj dwóch dżentelmenów z zadaniem satysfakcji. Więc przyszedłem prosić cię na świadka.

Szenerowi ta prośba sprawiła rzetelną przyjemność. Znaczyło, że Chomiecki, mimo likwidacji firmy, pomimo jego trudnego położenia, uważa go zawsze za człowieka honoru, ma dla niego szacunek. Zrobiło mu się rażniej, bo sam poczynał tracić do siebie ufność. Odpowiedział jednak:

— Wiesz, Guciu, jakbym rad być ci użytecznym. Ale dziś nie żądam tego odemnie. Sekundantów znajdziesz, ilu będziesz chciał, mnie zaś teraz nie pora... Jestem rozbity interesami. Nie będziesz się gniewał, prawda, bo sam rozumiesz...

Uściskał mu serdecznie rękę. Chomiecki namyślał się przez chwilę, a potem rzekł:

— Nie będę nalegał, bo znam twoje troski. Choć mi przykro, pragnąłbym mieć cię przy sobie... Czy uwierzysz, że się ogromnie cieszę z tej awantury? Nie byłoby sprawiedliwości, gdybym nie ustrzeżił trochę panicza. Nie masz pojęcia, ile on mi napsuł krwi. A dla Róży będzie nauka na całe życie, dokąd prowadzą takie flirty. Jej zdawało się, że będzie się ciągle bawiła z nim rozmówką; on myślał o czem innem, zaś widząc, że nie postępuje, chciał siłą, jak cham, przyspieszyć rozwiązanie. Zebyś wiedział, jak ona teraz już się zmieniła! Pokorna, potulna, do rany przyłóż! Jak Boga kocham, może to wszystko na dobre wyjdzie!

Pożegnał się potem niedługo, zajęty swoim pojedynkiem. Szener ucałował go kilkakrotnie, bardzo wdzięczny, że go w tej sprawie nie pominął.

— W przeddzień pukania musisz przyjść do mnie wieczorem na winta—dodał na odchodnym Chomiecki.—Nie chciałbym, żeby Róża domyślała się czego. I naturalnie, wszystko, co mówiłem, zostaje mię-

dzy nami. Przed tobą jednym nie mam tajemnic!

Mineło znowu kilka dni. Trudności mnożyły się ciągle. Egzekwowanie należności przedstawiało się dość smutno, natomiast większa część wierzycieli, przestraszonych wieścią o likwidacji, żądała natychmiastowej zapłaty. Choć Szener nie miał brać udziału w tych przykrych pertraktacjach, które podjął się prowadzić mecenas Tworski, to jednak wielu wierzycieli, zwłaszcza drobniejszych, szukało go ciągle aż w domu, wywołując często wprost nieznośne sceny.

A skutkiem tego przygnębienie Szenera było tak silne, że mniej odczuwał wszelkie wypadki, nie dotyczące się bezpośrednio jego położenia. I tak pojedynek Chomieckiego nie wywarł na nim znaczącego wrażenia. Wbrew sprawiedliwości, na którą Chomiecki liczył, hrabia Zaklicki skaleczył go dość ciężko w nogę; rana nie była niebezpieczną, położyła go wszakże na parę tygodni do łóżka. Szener mało go odwiedzał, bo pani Róża literalnie była zazdrosną o każdego, kto przychodził do jej męża. Stała się teraz dla Chomieckiego uległą i bardzo kochającą, a on, zupełnie szczęśliwy, pozwalał laskawie pieścić się i tylko czasem pomrukiwał, niby kot, którego głaszczą i któremu z tem bardzo dobrze:

— Żeby mi pan Bóg co pół roku zsyłał takiego Zaklickiego!

Vogel nigdy jeszcze tak nie zburczał i córki, i zięcia, jak po owym pojedynku, o którego powodach opowiadano na mieście mniej lub więcej zabawne anegdoty. Nabral jednak dla Chomieckiego znacznie więcej szacunku.

Ten poczynił go już zaczepiać o posadę dla Szenera, Vogel wszakże bronił się.

— Ja go do siebie nie wezmę, żeby mi dopłacili!

Pani Róża, obecna przy rozmowie, znalazła drogę wyjścia.

— Można go umieścić w jakim towarzystwie akcyjnym. Wszak papa jest członkiem tylu rad zarządzających!

— Ty myślisz—odparł Vogel—ze o posadę tak łatwo. Jemu byle czego dać nie można.

— Cóż to papie szkodzi! Przecież to akcjonariusze zapłacą!

Vogel kiwał głową, w gruncie rzeczy jednak zgadzał się ze zdaniem córki i jał się rozglądać, gdzie by wadzić Szenera.

Za Szener o przyszłości jeszcze nie myślał. Szybko po sobie następujące wypadki unosiły go; ster wypadł mu z ręki. Czuł się bardzo nieszczęśliwym, tak nieszczęśliwym, że wzruszał się sam swym losem.

Teraz był w dodatku osamotnionym. Pani Helena, choć zawsze bardzo troskliwa, była jakaś inna; jej pieczołowitość nie zdawała się płynąć z tej bezmiernej, ciepłej serdeczności, która grzeje serce. Zresztą była silnie zajęta gospodarstwem, które teraz, przy zmniejszonej już służbie, absorbowało ją ogromnie. W dodatku siostrę tracił coraz więcej.

Panna Zofja wstydziła się nawet tego, czasu jednak miała dlań niewiele. W dzień zajmowała się bardzo czynnie sporządzeniem skromnej wyprawy, co wymagało niestannych wędrówek po mieście; o siódmej przychodził na obiad Kowalewicz, a potem mieli sobie zawsze tyle do powiedzenia, że do północy w salonie słychać było szeptu i przytłumione śmiechy. Pani Helena szła wówczas do dzieci, które już nie miały bony, i Szener zostawał sam, z książką w ręku, której długo czytać nie mógł.

DCN

DWIE POLSKIE KAPLICE.

(Z fotografiami fresków kaplicy rzymskiej, wykonanemi umyślnie dla «Kraju»).

Podaliśmy poprzednio (Nr. 23) obszerniejszą wiadomość o polskiej kaplicy św. Stanisława biskupa w Padwie, w Bazylice św. Antoniego. P. Tadeusz Popiel, który podjął się pokrycia freskami ścian tej kaplicy, ukończył już roboty i opuścił Padwę, gdzie zeganym był obiadem przez miejscowych przyjaciół i znajomych.

Podobiznę fresków p. Popiela zamieścimy niebawem; tymczasem z a ś c h e m y dać o



Sklepienie: Cud św. Stanisława Kostki.



Św. Jacek.



Św. Józef.

Boczne lunety. Freski At. Palumbi w kaplicy polskiej w kościele św. Joachima w Rzymie.

nich ocenę artystyczną p. Kamila Boity, znanego architekta medjolańskiego, wydelegowanego do odebrania robót. Padewski dziennik „L'Ancora“ (Rotwien) ogłasza urzędowe sprawozdanie p. Boity, który znalazł dzieło p. T. Popiela zarówno ze strony artystycznej, jak i technicznej znakomicie przeprowadzonym. „Dodam tutaj—mówi K. Boito—że artysta dotrzymał więcej, niżeli można się było spodziewać ze szkiców, i tak już bardzo pięknych. Niektóre rzeczy zostały przezeń zmodyfikowane, zarówno w figurach jak i ornamentyce, jako też w kompozycji, liniach i kolorystyce. Wreszcie i stare nagrobki polskie, umieszczone w dolnej części kaplicy, zresztą zostały ustawione w stosunku do całości“.

Jednocześnie przyozdabia się w Rzymie

w kościele św. Joachima w Prati del Castello, druga polska kaplica. Funduszów dostarczyła matka-przełożona Nazaretanek, hr. Wielhorska, stale mieszkająca w Rzymie. Tutaj zajęty jest malowaniem fresków p. Atyljusz Palumbi, sumienny dekorator, który jednak z T. Popielem równać się nie może. Dlaczego nie powierzone polakowi malowania fresków w tej kaplicy, doprawdy, nie umiem objaśnić. Kościół jest dziś w zawiadywaniu oo. Redemptorystów (Liguorjanów). Polska kaplica w kościele św. Joachima mieści się w głównej nawie świątyni, pomiędzy belgijską i austriacką, wszystkie bowiem narody katolickie mają tam swoje kaplice. P. Palumbi ukończył za ledwie malowanie sklepienia i bocznych lunet. Na sklepieniu wymalował cud św. Stanisława Kostki (patrz rycina), który, według legendy, uciekając z domu rodzicielskiego przez Niemcy, aby przywdziać sukienkę duchowną, w drodze odebrał komunię św. od aniołów. Malarz dopuścił się, co prawda, anachronizmu, dając świętemu sukienkę duchowną, gdyż Stanisław Kostka wtedy nie był jeszcze jezuitą. Kaplica ta będzie wykończoną dopiero za kilka miesięcy, nawet szkice innych fresków nie zostały jeszcze wykonane. W bocznych lunetach malarz przedstawił św. Jacka i św. Józefa.

Weryha.

NAJNOWSZE UTOPIJE.

V.

O ideał najlepszego ustroju społecznego, o wzór organizacji możliwie doskonałej idzie znakomitemu uczoneму francuzkiemu, Gabrijelowi Tarde, w jego fantazji socjologicznej, zatytułowanej «Urywek z historii przyszłości».

Pragnąc sobie ułatwić snucie fantazji, wprowadza także katastrofę kosmiczną, dzieląc jej

terminem dzieje ludzkości na okresy: starożytny, przeszły, w którym my obecnie żyjemy, i przyszły, w którym będzie żyła ludzkość... podziemna.

Utopja Tarde'a rozgrywa się bowiem na tle zdarzenia, przewidywanego przez wielu uczonych, mianowicie: wystąpienia i zagaśnięcia słońca. Dzieje się to z końcem XXV stulecia. Ludzkość osiągnęła była wtedy stopień cywilizacji i zamożności, który przeszedł najśmielsze marzenia dawnych optymistów. Kosztowało to ofiar niemało. Połowa

wieku dwudziestego i cały następny były wypełnione wojnami o niesłychanym okrucieństwie: mordowano się przy pomocy genialnych, najpotworniejszych wynalazków techniki wojkowej, floty napowietrzne i eskadry podmorskie zasypywały się wzajemnie kartaczami... Wreszcie upust krwi ludzkości stał się zbyt wielkim, nastął pokój i ład powszechny, powstał związek europejsko-amerykańsko-azjatycki, z siedzibą w Konstantynopolu, i ujął w karby swej władzy cały świat zamieszkały. Jedność polityczna sprowadziła z czasem jedność kulturalną; wraz ze słupami granicznymi padły szranki językowe i narodowe: mowa starożytnych greków zapanowała na całym obszarze związku zbratanych ludów. Wynalazki i ulepszenia techniczne, zwłaszcza w dziedzinie elektrycznej, sprowadziły pracę fizyczną ludzi do *minimum*; tem więcej pozostało czasu na produkcję umysłową i rozkosze artystyczne. Z początku, po wielkim przesileniu wojennym, gorączkowali się ludzie kwestjami politycznymi, formą rządu. Eksperymenty przybierały rozmaite postacie. Monarchja wszechświatowa była najsamprzód rządzona na zasa-

dzie powszechnego głosowania, przy czem każdy poseł reprezentował dziesiątki milionów i był faktycznym ich władcą; z tej formy, niby ze średniowiecznego feudalizmu, wyłoniło się cesarstwo. Powstały potem walki o tron, dynastje zmieniały się szybko; po dynastji uczonych (marzenie Renana!) nastąpiła dynastja artystów, po niej—jako po najgorszych gospodarzach—dynastja mędrców finansistów. Każda miała swój urok, a jeszcze większe błędy; uczeni grzeszyli brakiem fantazji, artyści — jej nadmiarem; jedno i drugie zraziło tłumy. Zadowolila je dopiero szarzyzna, miernota na tronie, sprowadzająca rządy do zwyczajnej bezimiennej funkcji administracyjnej, traktowana *per non est*. Nic tedy ludzi na drodze postępu nie krępowało: droga ta zdawała się nie mieć kresu.

Wtem — katastrofa: «apopleksja słońca»...

Szybko, gwałtownie zaczęły spadać na ludzkość najokropniejsze klęski. Nagle, w ciągu kilku tygodni, straciło słońce ciepło, pograżając ludzkość w śniegach, lodowcach, mrozach. W ciągu jednej nocy zginęła z zimna cała ludność

Norwegji i Rosji północnej. Miljardy mieszkańców globu topniały z przerażającą szybkością; z końcem wieku pozostała tylko garstka kilkudziesięciu tysięcy, w sztucznym mieście, zbudowanym w najcieplejszym zakątku Arabji. Lecz i tutaj śmierć zbliżała się szybkim krokiem. W ostatniej już chwili zjawił się zbawca.

Milejades — tak jemu na imię — pochodził z rodziny słowiańsko-bretońskiej i był częściowo przeżytkiem starej «zaginionej» cywilizacji, bo oddawał się z zamiłowaniem samotności, ćwiczeniom fizycznym i był wyśmiewanym wilkiem morskim. Jego energia i hart, nieznanymi znieścieściami bizantyjskim, uratowały resztki ludzkości od zagłady. Nie mogąc żyć na powierzchni ziemi — rozumował — zejźmy w głąbiny podziemne: tam przyszłość ludzkości. Galerje kopalniane, katakumby, krużganki bez końca — to nie tylko kryjówka

wyborna, ale miejsce dla cywilizacji nowej, wspanialszej od nadziemnej. Niema tam słońca? A od czegoż ciepło, bijące od jądra ziemi. Zaciąsno, ciemno, niewygodnie? A od czegoż technika nasza, będąca w stanie w krótkim czasie wykopać największe tunele, oświetlić je elektrycznością, wentylować sztucznie! Głód? Wielką część środków żywności teraz już chemja produkuje sztucznie, tymczasem można przez długie lata czerpać ze stad zwierzęcych, zamrożonych nad ziemią!

Genjusz Milejadesa przewycięzył wszystkie przeszkody; wszyscy z zapalem zabrali się do pracy. Jeszcze przed upływem roku robotki pożegnali umierające słońce i przenieśli się do ogniska nowego życia, nowej cywilizacji: w podziemiu.

Tutaj Tarde-poeta fantastyczny i Tarde-socjolog ma pole do rozwijania najoryginalniejszych pomysłów, do uplastycznienia w całej pełni swego ideału doskonałej ludzkości — doskonałego ustroju społecznego.

Jakżeż tedy pionierzy nowego świata się urządzili?

Przedewszystkiem nie naśladowali ojca Noego i nie zabrali z sobą żadnych okazów świata zwierzęcego. Są to niedołączne albo szkodliwe twory natury, próby jej niejako, zanim doszła do wytworzenia typu człowieka, nie ma więc potrzeby dalej je konserwować. Natomiast zebrali troskliwie wszystkie możliwe pomniki wiedzy i sztuki, by nie zginęło z pracy umysłu ludzkiego. Podziemia swoje znaleźli odrazu w stanie o wiele miłszym od powierzchni globu nawet w normalnych jego czasach. Co za rozkosz wznieść się nad stare prawa przyrody, nad kaprysy atmosfery: wichry, burze, gromy i deszcze, nad obawę przed dzikimi bestjami i mikroskopijnymi pasożytami! Co za rozkosz być niezależnym od roślin, rzek, mórz, od słońca, będącego faktycznym panem świata, i mieć wzmian jego światło łagodne, jednostajne, dowolnie kierowane: elektryczność! Rozlewało się ono po korytarzach, ciągnących się setkami mil, mimo to dalekich od jednostajności nużającej. Urozmaica je natura, otwierając miejscami wspaniałe groty i krużganki, a jeszcze więcej — sztuka ludzka. Niezmierzone ściany, wyłożone marmurem, porfirem, brązem — są jednym wielkim tłem dla malarzy i rzeźbiarzy, którzy pokrywają je arcydziełami; są one zarazem tablicami — dla wszelkich napisów pamiątkowych i uwieczniania wszystkich wielkich idei. Na przestrzeniach tych rozsiadła się ludzkość pod każdym względem różna od nadziemnych praszczurów.



HOŁD, ZŁOŻONY H. SIENKIEWICZOWI.

Neapolitańska firma wydawnicza, która wydała we włoskim tłumaczeniu „Quo vadis“, nadesłała, jak nam donoszą z Rzymu, H. Sienkiewiczowi, w holdzie, powyższą grupę brązową, kopię słynnego „Toro Farnese“, znajdującego się w muzeum w Neapolu. Grupa ma 70 cent. wysokości i opatrzona jest dedykacją: „A Henryk Sienkiewicz la libreria Detken i Rucholl di Napoli. Oryginał „Byka Farnazyjskiego“ jest w marmurze i przedstawia Dyrce, w chwili kiedy Amfion i Zetus przywiązują ją do rogów wściekłego byka, aby była na śmierć zawleczona. W wyborze dzieła sztuki widoczna jest pewna aluzja do sceny cyrkowej w „Quo vadis“.

Przedewszystkiem uwolnił się nowy człowiek zupełnie od tyranji świata zewnętrznego, tudzież od fauny i flory. Ludzie są tedy tylko ludźmi, nie zachowują krwawych instynktów (polowanie, mięsożerstwo), nie mieszają się w życiu codziennem ze światem zwierzęcym, tylko z bliźnimi. Niezależność od natury podnosi wszystkich umysłowo: niema już wieśniaków, przykutych na całe życie do gleby; podnosi estetycznie: odpada potrzeba obłonek przed zimnem, deszczem — piękne formy ciała uwydatniają się w całej pełni.

Pod względem społecznym stan ten pociąga za sobą następstwa najpoważniejsze. Człowiek musi się nspolecnić, być użytecznym kółkiem w ściśle spojonej maszynie. Świat jest odgraniczony — kładzie przeto tamę zbyt swobodnej miłości indywidualnej. Punkt to dla wszystkich najdrażliwszy, daje też powód do wojny między zwolennikami swobodnej a ograniczonej miłości. Do zwolenników pierwszej należy Milcjades, człowiek instynktu, zaślepiony namiętnością ku pięknej śmiertelniczce, i pada też ofiarą tej walki. Zwolennicy ograniczeń zwyciężają i chronią świat przed przeludnieniem. Miłość przybiera tedy formę idealną, estetyczną, marzycielską, a zapal jej wyraża się głównie w twórczości poetyckiej, wogóle artystycznej. Dopiero jednostki, które świat obdarzyły arcydziełem, mają prawo do małżeństwa; talenty słabe, charaktery niepanujące nad sobą — dobrowolnie giną. Korzysta na tem piękność i czystość rasy.

Nielojalnością jest wogóle zabierać miejsce godniejszym, szczególnie gdzie każdy zakątek jest tak drogi. Wynika ztąd bardzo indywidualne odczuwanie radości i bólów życia, a równocześnie praca wspólna solidarnie społeczna, sprawdzona do rozmiarów oczywiście minimalnych. Ciepło jądra ziemi i woda ze śniegów nadziemnych są źródłami potężnych energii, które użytkowuje nauka do wszystkich prac technicznych: kopania, wentylowania, dostarczania światła, komunikacji, żywności. Ostatnia składa się z konserw mięsnych, prowadzanych z pod lodowców i śniegów nadziemnych, oraz z wszelkiego rodzaju produktów chemicznych. Czynności te są załatwiane za pomocą potężnych maszyn, obsługiwanych przez garść ludzi; hasłem i zasadą jest: jak najmniej pracy utylitarnej, jak najwięcej — estetycznej. Urzeczywistniając te zadania, ludzie załatwiają w krótkości, osobno swoje sprawy fizyczne, a wspólnie — artystyczne. Klimat sprzyja więcej niż w starej Grecji, miasta, place publiczne są

więc otwartymi salonami. Zdolność, inteligencja tu dopiero znajdują odpowiednią ocenę; formą rządu społeczeństwa jest też «geniokracja». A wszystko to na tle miłości ogólnej i prawdziwej harmonji...

Marzenia Tarde'a uskrzydłają się, wznoszą do coraz wspanialszego lotu. Nie będziemy mu towarzyszyć w jego systemach i dociekaniach filozoficznych, interesuje nas głównie socjologiczna strona utopji. Przemawia z niej umysł wysoce poetyczny, który jednakowoż umie pod tęczę swojej fantazji rzucać pewne podstawy. To, co on widzi w przyszłości bajecznej, jest logicznym wpływem psychologii typu gospodarczego i kulturalnego, do którego — zdaniem wielu myślicieli — świat dzisiejszy zdąży. Oczywiście nie mamy na myśli katastrofy kosmicznej i przeniesienia środowiska bytu ludzkiego w podziemia, choć i z tą koniecznością liczą się tacy uczeni, jak Berthelot. Ale nawet na powierzchni globu podąża ewolucja pod wieloma względami w kierunku zmian, które Tarde w tak skończony ujął system. Postęp kultury wyraża się właśnie w opanowywaniu natury i emancypowaniu się z pod jej wpływu; od świata zwierzęcego stajemy się coraz mniej zależni, roślinny — staramy się wytworami chemicznymi zastępować z coraz większym powodzeniem. Jeszcze ważniejszym znamieniem kultury jest łagodzenie walki o byt jednostkowej, zastępowanie jej solidarną, zrzeszoną pracą grup społecznych w dalszej konsekwencji — związków narodowych i międzynarodowych. Te dwa czynniki, wespół z trzecim: rozlewaniem oświaty między najszerze masy — prowadzą coraz bliżej do ideału zredukowanej o ile możności pracy zarobkowej, a tem szerszej, tem intensywniejszej pracy naukowej i artystycznej.

Przyjąwszy optymistycznie te tendencje ewolucyjne naszego czasu, Tarde na jednym tylko punkcie pozostał pesymistą: wraz z neo-malthuzyńczykami, dzieli obawę, iż ludność globu mnoży się szybciej, niż środki spożywcze. Ztąd ograniczenie wolności zawierania małżeństw.

Wszystko to utopją, ale utopją człowieka, spoglądającego w przyszłość okiem nietylko fantazji, lecz także nauki. Nietylko przewiduje możliwości, lecz wiąże je wewnętrzną przyczynowością i nadaje im pewną zależność od czasu i warunków konieczność.

W. F.

DCN



REGINA COELI.

(Z pośmiertnej teki).

W cmentarnej głuszy, pod brzozą płaczącą
Stoi, jak matka wśród umarłych grodu.
Zadumań żywe głosy Jej nie mąca,
U kamiennego zastygając wchodu;
Jej pierś i głowę na pierś opuszczoną
Srebrzystej brzozy ukochały kiście,
Słońce Jej czoło złoci i przez liście
Upada, ręce całować, na łono.

Badź pochwalona dziś, Regina coeli,
Dziś i po wszystkie dni smutku i ciszy;
Na błoniu zmarłych stoisz w martwej bieli, —
Żrenica sucha i pierś Twa nie dyszy, —
Lecz tam, gdzie ziemskie opadają kiry,
Blaskiem Twych oczów stroją się anieli,
Na piersi miękkiej masz wonne szafrę,
W Twych włosach gwiazdy lśnią, Regina
coeli!

Gdy chodzę, życia spokojem uspiomy,
Widzę Cię tylko w posagowej bieli,
Raczysz mi ledwie od złotej korony
Słońca odstrzelić blask, Regina coeli;
Lecz gdy mi życie obudzi zdradziecko —
Blizy odbiegli, dalecy wyśmieli —
Trud być człowiekiem rzucam — i, jak dziecko,
Do stóp upadam Twych, Regina coeli.

I wtedy z Twojej posagowej bieli
Pobladle słońce ucieka przez liście,
W błękitnych blaskach zstępują anieli,
Srebrzystej brzozy odgadają kiście,
Wonne na pierś Twa padają szafrę,
Nad czołem Twojem djadem gwiazd wy-
strzeli —

I drzę modlitwy spazmem, jak ten z liry
Stracony hymnu dźwięk — Regina coeli!

Napoleon Ciągłiński.

Czerwiec, 1898.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Dnia 16 listopada r. b. zakończył życie we Władysławowie ś. p. dr. **Wincenty Kudyrko** współpracownik pism litewskich.



Urodził się d. 31 grudnia 1858 roku we wsi Pojeziory, w gub. suwalskiej, z rodziców zamożnych włościan. Ukończywszy sześć klas gimnazjum marjańskiego g. o. wstąpił do seminarjum jezińskiego; ale

woli ojca, wrócił do gimnazjum, a następnie zapisał się na wydział lekarski w uniwersytecie warszawskim, który ukończył, walcząc ciężko o byt materialny, w r. 1890 i osiadł jako lekarz wolnopraktykujący w Szakach, w pow. władysławowskim. Tu, w ciągu czteroletniego pobytu zjednał sobie sympatję i szacunek ogółu jako lekarz i jako człowiek; obdarzony z natury inteligencją, wszechstronnymi zdolnościami, ujmującą powierzchownością, wesołością, dowcipem. Po osiedleniu się tu założył czytelnię, zorganizował orkiestrę, był jednym z założycieli skweru na placu przed kościołem.

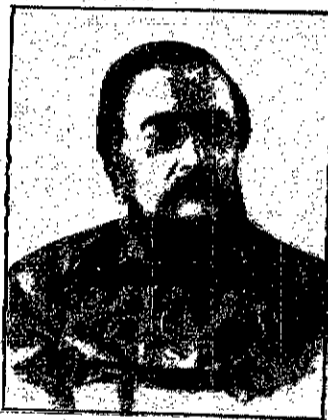
W r. 1894 musiał zarzucić praktykę lekarską, gdyż choroba piersiowa, którą nabył podczas ciężkich lat szkolnych, z każdym rokiem coraz bardziej podkopywała jego zdrowie. Wtedy poświęcił się całkowicie pracy literackiej, nie rozstając się z piórem aż do ostatnich chwil swego życia: zasilał pisma litewskie (przeważnie „Varpas“) artykułami różnej treści, oryginalnymi lub tłumaczonymi. Jego zbiór poc-

zyj p. t.: „Laisvos valandos“ (Wolne chwile“) znajduje się w druku. Wyszyły też z druku dwa jego zbiorki ludowych pieśni litewskich, z nutami na cztery męskie głosy, p. t.: „Lietuviskos kankies“ („Litewska cytra“), oraz 8 utworów muzycznych do tańca, osnutych na tle melodij litewskich.

Ś. p. Kudyрко był doskonałym tłumaczem na język litewski arcydzieł literatury europejskiej: Dzięki jemu, ukazały się w przekładzie litewskim: „Kain“ Byrona, „Wilhelm Tell“ i „Dziwica Orleańska“, Schillera, „Bajki“ Kryłowa i t. d. Najwięcej jednak tłumaczeń dokonał z literatury polskiej; tu należą: „Kiejstut“ Asnyka, „Mindow“ Słowackiego, „Narymunt“, tragedia wierszem Tekli Wróblewskiej, ustęp z „Konrada Wallenroda“ Mickiewicza, „Szary proch“ Rodziewiczówny, „Jurgis durnelis“ i „Zemsta“ Broliś'a, „Wróble“ Dygasińskiego, „Wojciech Smuga“ Bałuckiego i inne. Oryginalna jego powiastka satyryczna „Virsininkai“ cieszy się wielkim powodzeniem. Wyborne też były jego kroniki w „Varpasie“, w którym nadto pomieszczał krytyki literackie, artykuły w sprawach społecznych i t. d. W osobie d-ra Kudyřki ubyła poważna siła na niwie piśmiennictwa litewskiego, które z wielu względów w bardzo ciężkim znajduje się położeniu. *aitis*.

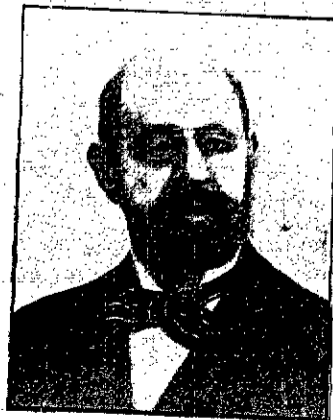
Po 13-letniej ciężkiej chorobie zmarł d. 22 października w Warszawie ś. p. Ludomir-Ludwik Szczerbowicz-Wieczór, profesor gimnazjalny i literat. Należał do piarży niezbyt

rozgłośnych, lecz zajmował mimo to w prasie wybitne stanowisko. Związana z nim są jego dawniejsze polemiki z pozytywistami w „Gazecie Polskiej“, kresłone z ogniem i werwą, które duży wpływ



wywierały na czytelników. Zmarły pozostawił po sobie zbiór poezji, wydany w Mińsku jeszcze przed trzydziestu kilku laty, rozprawy o Eurypidesie i Parmenidesie, powieści: „Syn Królewski“ i „Proteusz“ i kilka zbiorów artykułów. Najwięcej jednak znany był ś. p. Szczerbowicz, jako gorliwy obrońca czystości języka polskiego. Napisał nawet broszurę przeciwko utartym skażeniom językowym i często występował w pismach przeciwko błędom, które zauważył. Majątek swój, wynoszący 4 tys. rb., ś. p. Szczerbowicz zapisał na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie, księgozbiór zaś ofiarował Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Ś. p. Dawid-Karol Rosenblum, zmarły w Warszawie dnu 30 września roku bież., był wybitnym i zasłużonym członkiem naszego społeczeństwa, zajmował znaczne stanowisko w świecie przemysłowym, jako przedstawiciel pierwszego rosyjskiego. Tow.



ubezpieczeń i członek zarządu kilku towarzystw akcyjnych. Był nadto członkiem komitetu giełdowego oraz członkiem sądu handlowego. Wykształcony wszechstronnie w sprawach ekonomicznych,

brał żywy udział w sekcjach handlowej i

rolnej warszawskiego Oddziału popierania ros. przemysłu i handlu, i powoływany był wielokrotnie do różnych komisji w Petersburgu w sprawach handlu i rolnictwa. M.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XXXVII.

Pozostawały jeszcze dwie godziny do odejścia pociągu, którym jechał Niechludow. Początkowo chciał skorzystać z tego czasu, aby wpaść choć na chwilę do siostry, lecz obecnie, po wrażeniach tego ranka, poczuł się tak wzburzonym i rozbitym, iż, gdy usiadł na kanapie w poczekalni pierwszej klasy, taka go nagle senność opadła, że położył się na bok, rękę wsunął pod głowę i natychmiast usnął.

Obudził go lokaj we fraku, ze znaczkami na klapie i serwetą na rękę.

— Wielmożny panie, wielmożny panie! czy to pańskie nazwisko Niechludow? Pani jakaś szuka pana.

Niechludow zerwał się na nogi, przetarł oczy, przypomniał sobie gdzie jest, i wszystko to, czego był świadkiem.

Stanął mu w pamięci: pochód więźniów, trupy, wagony zakratowane z zamkniętymi w nich kobietami, z których jedna męczy się bez pomocy i opieki, a inna uśmiecha się doń żałośnie z poza żelaznej kraty. W rzeczywistości zaś miał przed sobą całkiem inny widok: stół wielki, zastawiony butelkami, kandelabrami, wazami i naczyniem stołowym, snujących się dookoła stołu wyfraczonych, zwinnych lokajów, w głębi sali szafy z naczyniem, butelkami i owocami, przed niemi zaś stojącego restauratora i plecy podróżnych, cisnących się przed bufet.

W chwili, gdy zmieniał na kanapie pozycję leżącą na siedzącą i do przytomności wracał, zwróciło Niechludowa uwagę, że ludzie, znajdujący się w sali, z ciekawością przyglądają się czemuś dziejącemu się u drzwi. Spojrzył w tę stronę i spostrzegł, jak wnoszono na krzesło do sali damę jakąś, otuloną szalami. Przedni tragarz był lokajem, jak widać, prywatnym i Niechludowowi wydało się, że go zna. Drugim był szwajcar w czapce liberyjnej, również mu znajomy. Tuż za krzesłem szła elegancka panna służąca, w fartuszkach, niosąc w rękę jakiś przedmiot okrągły w skórzanym futerale i parasolki. Opał czerwieniła opasła, z obwisłymi policzkami nad apoplektyczną szyją, głowa księcia Korczagina, sunącego z podaną naprzód pierśią, w czapce podróżnej, — a głębiej jeszcze, za nim, szli: Missi, brat jej i dobry znajomy Niechludowa, dyplomata Osten, o długiej szyi i wiecznie pysznym humorze. Szedł, tłumacząc coś bardzo pilnie, ale, jak

widać, dowcipnie zarazem, uśmiechając się do niego Missi. Na samym końcu szedł doktor, chmurny, paląc papierosa.

Korczaginowie przejeżdżali z miasta na wieś, do siostry, przebywającej w majątku swoim, w pobliżu linii kolei Niżegorodzkiej.

Pochód tragarzy, panny służącej i doktora skierował się ku pokojowi damskiemu, budząc po drodze ciekawość powszechną i szacunek. Zaś stary księż przysiadł się natychmiast do stołu, skinął na lokaja i począł dawać mu jakieś polecenia. Missi i Osten również przystanęli w ogólnej restauracyjnej sali, lecz, zabierając się usiąść, spostrzegli wchodzącą znajomą damę i poszli na jej spotkanie. Damą tą była Natalia Iwanowna. Wchodziła do sali, w towarzystwie Agrafieny, rozglądając się na wszystkie strony. Niemal jednocześnie spostrzegła i Missi i brata. Zbliżyła się do Missi, kiwnąwszy tylko głową Niechludowowi; lecz uściskawszy się z Missi, natychmiast zwróciła się ku niemu.

— No, wreszcie znalazłam cię — rzekła.

Niechludow podniósł się z miejsca, przywitał się z Missi, z bratem jej i Ostenem, i przystanął rozmawiając. Missi opowiedziała mu o pożarze u nich na wsi, co właśnie zmusza ich spędzić lato u cioci. Osten ją opowiadał o pożarach. *à propos* zabawną anegdotę o pożarach.

Niesłuchając go, zwrócił się Niechludow do siostry:

— Bardzom rad, żeś przyjechała.

— Dawno już tu jestem — odrzekła. — I Agrypina ze mną — dodała, wskazując na Agrypinę w kapeluszu i waterproofie, kłaniającą się Niechludowowi z pewnem zażenowaniem, a jednocześnie nie bez odcienia łaskawej godności. — Szukaliśmy cię wszędzie.

— A ja tu zadrzemałem. Jakżem rad, żeś przyjechała — powtórzył Niechludow. — Nawet list zacząłem być pisać do ciebie.

— Nie może być? — rzekła z pewną trwogą w głosie — o czym że?

Missi z kawalerami swymi, zauważwszy, że między bratem i siostrą wiązuje się poufna rozmowa, odeszła na stronę; Niechludow zaś i Natalia Iwanowna siedli u okna na aksamitnej kanapie tuż przy czyichś rzeczach: pledzie i kartonowych pudełkach.

— Wczoraj chciałem wrócić do was i przeprosić, lecz nie wiedziałem dobrze, jak moje tłumaczenie się przyjętem zostanie. Mówilem z mężem twoim nie tak, jak należało, i wyrzucam to sobie.

— Ja wiedziałam, byłam pewną — rzekła siostra — żeś ty nie miał zamiaru... Ty wiesz przecie...

Ezy błysnęły w jej oczach i dotknęła lekko jego ręki. Przedziwna delikatność uczuć była w tych słowach, i wzruszyły go one. Słowa jej znaczyły, że po za miłością dla męża, kierującą obecnie całym jej życiem, drogiem

jest dla niej przywiązanie do brata, i że wszelkie między nimi nieporozumienie ciężkiem jest bardzo dla niej.

— Bóg ci zapłać, Bóg zapłać. Ach! na com się też dziś nie napatrzył! — rzekł Niechludow, przypomniawszy narzeczony epizod z drugim więźniem, nieboszczakiem. — Dwaj aresztanci zabici.

— Jakto, zabici?
— A tak, zabici. Prowadzono ich po tym bajecznym upale. I dwaj umarli od porażenia słonecznego.

— Być nie może! Jakto? Dziś? W tej chwili?

— Tak, przed chwilą. Widziałem trupy.

— Ale ty mówisz: zabici. Któż ich zabił?

— Zabili ci, którzy ich prowadzili — odparł z rozdrażnieniem w głosie Niechludow, czując, że siostra patrzy na rzecz całą oczami swego męża.

— Ach, mój Boże! — odczuwała się Agraftena, podchodząc do rozmawiających.

— Otóż to właśnie! My nie mamy najmniejszego wyobrażenia o tem, co dokazują z tymi nieszczęśliwymi, a wiedzieć o tem należy — dodał Niechludow, spoglądając na starego księcia, który, podwiązawszy brodę serwetą, siedział u stołu przed dzbanem „kruszonu“ i w tej chwili właśnie spostrzegł Niechludowa.

— Niechludow! — zawołał książę — pójďtecie-no odświeżyć się! Hum?... Na drogę wyborne!

Niechludow podziękował i odwrócił się.
— Cóż ty myślisz uczynić? — mówiła dalej Natalja Iwanowna.

— Co będę mógł. Nie wiem, ale czuję, że powinienem coś uczynić. I co będę mógł, to zrobię.

— Tak, tak, rozumiem to. No, a z tym? — rzekła, uśmiechając się i wskazując oczami na Korczagina. — Z tym wszystko już skończone?

— Najzupełniej — i sądzę, bez żalu z czyjejbądź strony.

— Szkoda. Ja osobiście żałuję. Mnie żal jej. Ja ją lubię. Ale, ani słowa, tak być powinno. Po co ty jednak chcesz związać siebie? — dorzuciła nieśmiało. — Po co ty jedziesz?

— Jadę, ponieważ tak trzeba — poważnie i sucho rzekł Niechludow, jakby chcąc przerwać rozmowę.

Ale natychmiast zawstydzil się, że tak chłodnym jest dla siostry. „Czemuż nie powiedzieć jej wszystkiego, co myślisz? — przemknęło mu po głowie. — Niech słyszy nawet Agraftena“ — pomyślał, spojrzawszy na starą klucznicę.

Obecność Agrafteny spotęgowała nawet w nim myśl powtórzenia siostrze swego zamiaru.

— Ty mówisz o moim zamiarze ożenienia się z Kaską. Widzisz, postanowiłem to uczynić; ale ona stanowczo i najwyraźniej nie zgodziła się zostać moją żoną — rzekł, i głos mu zadrżał, podobnie, jak drżał zawsze, gdy mówił o tem. — Ona nie chce przyjąć mojej

ofiary; sama natomiast poświęca wiele; i ja również nie chcę przyjąć żadnej z jej strony ofiary. I oto jadę wśląd za nią i będę tam, gdzie ona będzie, i będę tam, wedle możności i sił, pomagać jej, osładzać jej dolę.

Natalja Iwanowna nie odrzekła nic. Agraftena patrzyła na nią pytająco i kiwała głową. W tej chwili z pokoju damskiego wyszła znowu procesja: tenże, co i przedtem, piękny kamerdyner Filip i szwajcar nieśli księżnę. Ona wstrzymała tragarzy, skinęła na Niechludowa, przywołując go ku sobie i, wyrażając postawą całą niezmiernie znużenie i żalostną bezsilność, podała mu białą, upierścienioną rękę, ze strachem oczekując brutalnego ściśnięcia.

— *Épouvantable!* — rzekła, mając na myśli upał. — To mnie zabije. *Ce climat me tue.* — Pomówiwszy nieco o okropnościach rosyjskiego klimatu i zaprosiłszy Niechludowa na wieś, skinęła na tragarzów. — Koniecznie przyjeźdź pan... — dodała, gdy ruszyli, zwracając ku Niechludowowi długą twarz swoją.

Niechludow wyszedł na peron. Pochód księżny zwrócił się w prawo, ku wagonom pierwszej klasy. Niechludow zaś, za którym tragarz niósł tłumoki, i Taras, dźwigający swoje worki, poszli w lewo.

— Oto mój towarzysz — rzekł Niechludow siostrze, wskazując na Tarasa, którego historję znała już z jego opowiadań.

— Jakto, jedziesz w trzeciej klasie? — spytała Natalja Iwanowna, gdy Niechludow zatrzymał się przed wagonem klasy trzeciej, do którego weszli tragarz z rzeczami i Taras.

— Wygodniej mi jechać w jednym wagonie z Tarasem — rzekł. — I jeszcze, posłuchaj: do tej chwili nie rozdałem jeszcze ziemi chłopom w Kuzminskoje, tedy w razie mojej śmierci dzieci twoje wezmą ją w spadku.

— Dymitr daj pokój — rzekła Natalja Iwanowna.

— Jeżeli nawet ją rozdam, to jedno tylko mogę powiedzieć, że reszta ziemi będzie należała do dzieci twoich, ponieważ ja wątpię bardzo, czy się kiedy ożenię. Jeżeli zaś ożenię się, to dzieci chyba nie będzie... więc tedy...

— Proszę cię, nie mów o tem — mówiła Natalja Iwanowna, ale Niechludow czuł, że rada słuchała słów jego.

Tam, na przedzie, przed pierwszą klasą wciąż stała jeszcze kupka ludzi, oglądająca na wagon, do którego wniesiono księżnę Korczaginową. Reszta publiczności była już w wagonach. Spóźniający się pasażerowie, spiesząc się, głośno stąpając, uwijali się po deskach peronu, konduktorowie zamykali drzwiczki, nawołując do wsiadania jadących, wzywając przeprowadzających do opuszczania wagonów.

Niechludow wszedł do nasmalonego od słońca, gorącego, pełnego zaduchu wagonu i natychmiast wyszedł na platformę.

Natalja Iwanowna stała przed wagonem w modnym kapelusiku swoim i

modnej pelerynce, mając obok siebie Agraftenę; widać było, że chciałaby znaleźć coś do powiedzenia i nie znajduje tematu. Nie było nawet sposobu powiedzieć „*écritez*“, ponieważ tyle razy z bratem ośmieszali ten frazes odjeżdżających. Rozmowa o interesach pieniężnych i dziedzictwie przerwała panujący między nimi nastrój serdeczny. Czuli, że są teraz obcy sobie. Tedy Natalja Iwanowna uczuła nawet pewne zadowolenie, gdy pociąg ruszył i można już było tylko kiwać głową i powtarzać ze smutnym i rzewnym wyrazem na twarzy: „do widzenia, do widzenia, Dymitrze“. Lecz skoro tylko wagon zniknął jej z oczu, poczęła myśleć o tem, jak powtórzy mężowi rozmowę z bratem, i twarz jej stała się poważną i zakłopotaną.

I Niechludowowi też, bez względu na to, że najserdeczniej był usposobionym dla siostry i nie przed nią nie ukrywał, było przy niej jakoś nieswojsko i niezręcznie i chciało się corychlej z nią rozstać. Czuł, że nie istnieje już owa Natałka, która niegdyś tak bliską mu była — a jest już tylko na jej miejscu niewolnica obcego mu, niemilego, czarnego, obrosłego człowieka. Przekonał się o tem, ujrzawszy, jak twarz jej ożywiła się dopiero wówczas jedynie, gdy poczał mówić o tem, co zajmowało jej męża, to jest o oddaniu ziemi włościanom i o dziedzictwie. I było mu smutno.

DCN

Z TEKI HUMORYSTYCZNEJ.

KOŁOS NA GLINIANYCH NOGACH.



(Wojna w Transwaalu i wiadomości o przymierzu anglo-amerykańsko-niemieckim nie sprzyjają rozwinięciu anglofilskich sympatyj we Francji. Ołówki karykaturzystów francuzkich są teraz w robocie. Najdowcipniejszy z nich, *Carandache*, przedstawia Anglię na powyższym rysunku w postaci o glinianych nogach... Czy to nie za optymistycznie? Wogóle legendy o glinianych nogach trzeba przyjmować z wielką ostrożnością...)

U STAREGO KAWALERA.

Oryginalny rysunek Fr. Kostrzewskiego.



— Jak tu u pana cicho! Tylko słychać, jak zegar klekocze!

— Tak, ale cicho sobie klekocze... a nie strój się i jeść nie potrzebuje!

H. G. Wells. „Podróż w czasie“, z angielskiego przełożył Feliks Wermiński. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 159. Br. Natanson.

Nowy przyręcznik do literatury „autopijnej“. Autor próbuje tu odpowiedzieć, co będzie na ziemi po upływie 800 tysięcy lat od dnia dzisiejszego. Według jego mniemania, podział ludzi na dwie główne warstwy: panującą i uciszoną, wywoła z czasem powstanie dwóch gatunków ludzkich: jeden, nierozwinięty szluzycznie i gnuśniejący w bezczynności na powierzchni ziemi, drugi żyjący pod ziemią i polujący nocami na gnuśników. Zagłada też autor na chwilę w te czasy, gdy ziemia stanie w miejscu, słońce przygaśnie, gdy na powierzchni naszej planety pozostaną tylko słabe ślady życia organicznego. Wobec takiej przypuszczalnej przyszłości życie obecne nabiera uroku.

Aniela Szyć. „Rozwój pojęciowy dziecka w okresie lat 6 do 12“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 192.

Po ogólnych uwagach nad badaniami pojęć dzieci i sposobami prowadzenia obserwacji, autorka daje nam wykład o rytmiczności w rozwoju umysłowym dziecka, zaznaczając różnice, zachodzące między dziećmi różnej płci, położenia społecznego, narodowości i wreszcie wypływające z właściwości indywidualnych. Następuje potem charakterystyka poglądów dzieci na ciała niebieskie, zjawiska przyrody, pojęcia religijne i etyczne. W zakończeniu autorka mówi o typach umysłowości i o znaczeniu badań nad dziećmi dla nauki i dla samych wychowawców. Książka wydana została z zapomogi Kasy im. Miłomostkiego.

Wincenty Zakrzewski. „Historia nowożytna w zarysie“. Petersburg, 1899, in 8-o, str. 364. Gren-dyszyński.

Autor, profesor uniwersytetu krakowskiego, podał tutaj treściwy zarys dziejów nowożytnych, dzieląc je na trzy okresy. Pierwszy obejmuje czasy odkrycia i Odrodzenia, reformacji i wojen religijnych od r. 1492 do 1660; drugi — czasy absolutyzmu, racjonalizmu i równowagi politycznej, od r. 1660 do 1789; trzeci — czasy rewolucji i walk narodowych, politycznych i społecznych od roku 1789 do 1898.

K. W. „Nad Prądnikiem“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 172. Gebethner i Wolff.

Książka stanowi malowniczy i szczegółowy przewodnik po Ojcowie i jego okolicy, ozdobiony wielu ilustracjami, artystycznie wykonanymi. Ogólny opis miejscowości, obrazy wycieczek, opisy grot oddzielnych i zabytków przeszłości historycznej, wraz z wiadomościami najważniejszemi z archeologii i innych nauk pomocniczych, tworzą książkę, niezbędną dla każdego, kto wybiera się do Oj-cowa i ciekawą nawet dla tych, co Oj-cowa nie znają i nie spodziewają się go poznać.

Stanisław Ciszewski. „Wróżda i pojednanie“, studjum etnologiczne. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 97.

Nie obcy chyba nikomu ze słyszenia lub czytania jest praktykowany dotychczas przez niektóre ludy obyczaj zemsty rodowej, więcej znany pod nazwą cudzoziemskiej „vendetty“ niż rodzimiej „wródy“. Wszelkstronne badanie tego obyczaju w całej jego rozciągłości mamy obecnie wyłożone w studjum p. Stanisława Ciszewskiego, dzielącym się na następujące części: wróżda — rozjem, pokora, jednanie, zagłównie i zakończenie jednania.

Mathias Bersohn. „Księgozbiór katedry płockiej“. Warszawa, 1899, in 4-o, str. 23 i 17 tablic.

Cenny to przyręcznik dla badaczy kultury i sztuki w dawnej Polsce. Autor opisuje najważniejsze rękopisy z biblioteki katedralnej płockiej i podaje podobizny oddzielnych kart, minjatur, pieczęci. Wydanie bardzo wytworne, ale właśnie ze względu na tę wytworność przychodzi żałować, że tablice nie są trochę większe, choćby takie, jak kolumby druku w tekście i że są robione przez siatkę, na czem ogromnie traci czystość rysunku i co uniemożliwia użyć większego powiększającego.

„Matka Boska Nieustającej Pomocy w kościele św. Alfonsa w Rzymie i wielu innych miejscach wstawiona. Histo-

ria — Cuda — Modlitwy“. Na podstawie dzieł oo. Redemptorystów napisał ks. Z. Skarżyński. Warszawa, 1900, in 16-o, str. 234. Fiszer.

Jako nowy tom wydawnictwa Akademii Krakowskiej „Biblioteka pisarzy polskich“ wyszło Jankuba Zawłazy z Kroczoza „Wskrócenie prawnego procesu koronnego. 1613“, wydane przez d-ra Alojzego Winiarza w Krakowie r. 1899.

NEKROLOGJA.



Dr. Kazimierz Barański.

W pełni życia i sile wieku, bo w 41 roku, zmarł nagle dnia 19 czerwca r. b. w Borszadzie, w podolskiej gubernii, gdzie od lat 15 zajmował się praktyką lekarską. S. p. dr. Barański był jednym z tych cichych ale czynnych pracowników, którzy wśród jakiegobądź otoczenia potrafią na zawsze pozostawić po sobie wspomnienie, opromienione czciami i szacunkiem. To też z chwilą jego zgo-



nu całe miasteczko było pogrążone w nieklamanej żałobie i serdecznym żalu; dom, w którym na Jozu śmierci spoczywało ciało, przez dni kilka był obleżony przez liczny tłum najbiedniejszej ludności żydowskiej, szczerze opłakującej swego dobroczyńcę. Za trumną, która zdobiły liczne wieńce, a między niemi jeden, ufundowany przeważnie z groszowych składek żydowskich, postępowały wszystkie warstwy wiejskiej ludności, a przy mogile proboszcz parafii czechelskiej, ks. Moszyński, w krótkiej przemowie polecił modlom wiernych duszę nieboszczyka, który zmarł nagle, nie będąc w możności przyjęcia ostatnich św. Sakramentów; poczem zabrał głos miejscowy duchowny prawosławny o. Torczyński. W gorących słowach skreślił on życie s. p. d-ra Barańskiego i do wiódł, iż wobec tej trumny, za chwilę mającej zniknąć we wnętrzu ziemi, nikt tu z obecnych z pewnością nie może mierzyć się z chrześcijańskiem uczuciem zmarłego. Życie jego ubiegło nie w wysiłkach dla sutoch honorarjów, ale w cichem, nieszukającym rozgłosu poświęceniu się i pracy prawdziwego chrześcijanina. Dowodem tego niezliczone tłumy obecnych, wypełniające cmentarz aż poza jego mury; dowodem tego też ży, ten serdeczny żal, wydobywający się z tysięcy piersi.

Spokój duszy zmarłego, a cześć pamięci szanowanego człowieka i kolegii! (7337)

K. P.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

OGŁOSZENIA.

Nasi dekadenci

powieść ze schyłku XIX wieku, przez Bohowityna. Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie i Łodzi. (2822)

Wyjątkowe zniżenie cen tylko do 1 marca 1900 roku. dla prenumeratorów „Kraju“.

Cena	Cena
Katolo-	zniżo-
gową,	na
RE. K.	RE. K.
1. Chmielowski Piotr. Nasza literatura dramatyczna 2 tomy.	3 — 2
2. Dembowski Leon. Moje wspomnienia z czasów Księstwa Warszawskiego i wojny 1831 r. 2 tomy.	4 — 3
3. Gomulicki Wiktor. Nowe pieśni.	1 50 — 1
4. Kaczkowski Zygmunt. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe. 2 tomy.	3 — 2
5. Kosiakiewicz W. Bawelna, powieść.	1 — 40
6. Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza w setną rocznicę śmierci poety.	1 — 60
7. Mańkowski Al. Moja Helenka, powieść.	1 20 — 80
8. Ochorowicz Juljan. Odczyty o hypnetyzmie i magnetyzmie.	1 — 50
9. Orzeszkowa Eliza. Dwa bieguny, powieść.	1 50 — 1
10. Paulhan F. Fizjologia ducha.	— 60 — 30
11. Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne.	1 50 — 1
12. Pułaski Kazimierz. Szkice historyczne.	1 80 — 1 20
13. Sewer. Biedronie, powieść z 34 ilustr.	1 50 — 1
14. „ U progu sztuki, powieść, 2 tomy.	2 40 — 1 60
15. Zacharjasiewicz Jan. Chleb, powieść.	1 50 — 1
16. Zakrzewski W. Adolf Pawiński. zarys dziejów żywota i pracy.	90 — 60

27 40 18 20

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do wagi i odległości. Zamawiającym wszystkie 16 dzieł kosztów przesyłki nie liczymy. Wysyłamy również za zaliczką pocztową. Tylko do 1 marca 1900 roku.

Zamówienia należy przysyłać pod adresem Księgarni K. Gren-dyszyńskiego w Petersburgu, ul. Ikateryńska 2.

Dla rodzin polskich
Najcenniejszy i najpiękniejszy
„Dzieje Polski ilustrowane“

upominek na gwiazdkę
 napisane na podstawie najnowszych badań przez

D-ra Augusta Sokołowskiego

z ilustracjami oraz reprodukcjami obrazów: Jana Matejki, Wojciecha Gersona, F. Smuglewicza, Walerego Eljasza, Juliusza Kossaka i innych mistrzów polskich.

Tom I (epoka Piastowska), zawierający 400 ilustracji: portretów królów i książąt polskich, prymasów, arcybiskupów, biskupów, podobizny grobowców, kościołów, zamków, rysunki bitew, herbów, facsimilów dokumentów, pieczęci i monet.

Tom I zbroszurowany kosztuje rb. 6, w oprawie tańszej z wyciskiem królowej Jadwigi rb. 6 kop. 85, w oprawie bardzo ozdobnej z wyciskiem królowej Jadwigi, złożonym i takież ornamentacją rb. 7 kop. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w administracji wydawnictwa „Dziejów Polski ilustrowanych“: Warszawa, Nowy-Swiat № 61.

W drodze prenumeraty każdy zeszyt po 30 kop., przy opłacie z góry kop. 30 za ostatni zeszyt całego wydawnictwa. (2819)

NA GWIAZDKĘ!

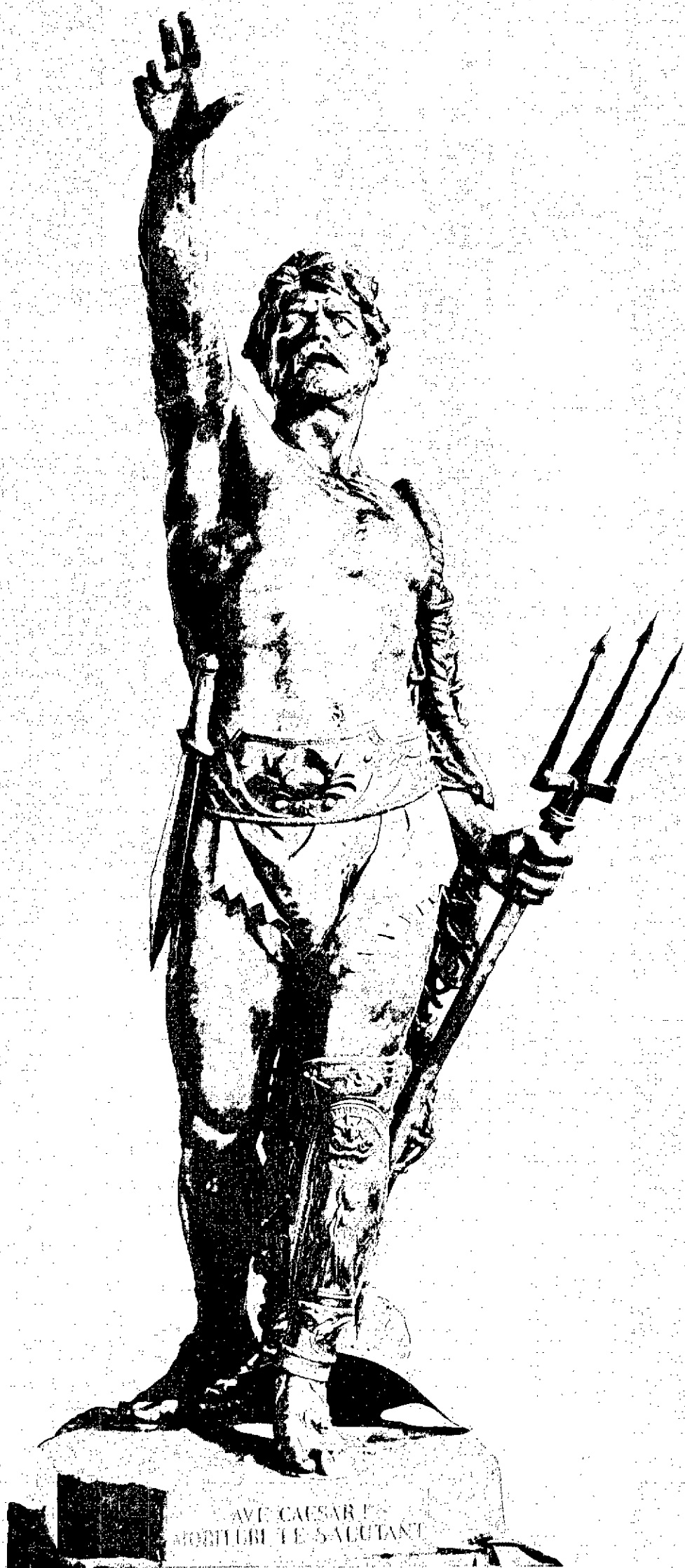
Ku uczczeniu Juliusza Słowackiego, opuścił prasę: Wybór poezji „Z pieśni naszynek“, ułożyła C. Niewiadomska, z przedmową prof. Ignacego Chrzanowskiego, w ozdobnej oprawie rb. 1.20.

CHRZĄSZCZEWSKA Jadwiga. „Gwiazdka spadająca“. Bardzo ozdobne wydanie, rb. 1.
 SIEROSZEWSKI Wacław. „Wśród lodów“, z licznymi ilustracjami, rb. 1.20.
 TERESA Jadwiga. „Burza“. Powieść historyczna z czasów wojen krzyżackich, opraw. 60 kop., w kartonie 40 kop.

„Bwaj mistrze“. Chopin i Moniuszko, opraw. 30 kop.
 KARPOWICZ Stan. „Cel i zadania wychowawcze“. Cena rb. 1.10.
 Poleca Księgarnia i Skład nut
J. LISOWSKIEJ
 dawniej BŁAZEWSKIEJ
 Warszawa, 101, Marszałkowska 101.
 Taż Księgarnia przyjmuje przedpłatę na wszystkie czasopiisma po cenach redakcyjnych. (2807)

GLADJATOR.

RZEŹBA PIUSA WELONSKIEGO.



ALBUM „KRAJU”.

Autotypja Jabłońskiego. — Druk Trenke i Fusnot.

ZARZĄD

WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

ma honor podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że zwyczajne ogólne zebranie Akcjonariuszów nastąpi d. 18 stycznia 1900 roku, o godzinie 7 wieczorem, w lokalu Banku w mieście Wilnie: Georgiewski prospekt, dom własny.

Do rozpoznania Zebraniu będą przedłożone:

- 1) Sprawozdania Zarządu i Komisji szacunkowej za rok 1899.
- 2) Wniosek Zarządu o repartycji zysków za rok 1899.
- 3) Budżet rozchodów Banku na rok 1900.
- 4) Wybór na miejsc występujących, w myśl ustawy, Banku członków; Zarządu, szacunkowej i rewizyjnej komisji, kandydatów do nich i deputatów dla obecności przy losowaniu i niszczeniu listów zastawnych.
- 5) Wniosek Zarządu o powiększenie składkowego kapitału i
- 6) Wniosek Zarządu o zmianie niektórych paragrafów ustawy Banku.

Gdyby to zebranie nie doszło do skutku, to następne zebranie, w myśl § 84 Ustawy Banku, nastąpi d. 3 lutego 1900 roku.

Ostatni termin składania: akcyj d. 4 stycznia 1900 r., pełnomocnictw zaś na prawo głosu w ogólnym zebraniu—d. 15 stycznia 1900 r. (7335)

Akcje na udział w Ogólnym Zebraniu powinny być przedstawione wyłącznie do Zarządu Banku.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

- 1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, katowego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociagowych.
- 2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i skien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.
- 3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (3385-a)

- W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).
- W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).
- W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.
- W ROSTOWIE n.D. — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszniczkenko.

AGENTURY:

- W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnnie Dwór 101 (wewnątrz).
- W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny pereułek № 60.

ŚWIEŻO OTWORZONY

SZPITAL HOMEOPATYCZNY

na pamiątkę Cesarza Aleksandra II, przez Petersburskie Towarzystwo dobroczynności zwolenników homeopatii. Petersburg, Petersburgska strona, Licejska ulica 6, w bliskości Kamiennoostrowskiego prospektu. Chorych przyjmuje się na ogólne sale za opłatą 30 i 35 rb., w pokojach na dwóch po 60 rb. od osoby, oddzielne pokoje 100 rb. miesięcznie. Chorzy umysłowo i syfilitycy nie są przyjmowani. Przy szpitalu ambulatorium i apteka. (7337)

Główny lekarz szpitala SOŁOFIEFF.

Dawno oczekiwane wydanie II książki E. Jankowskiego

„Ogród przy dworze wiejskim“ wyszło.

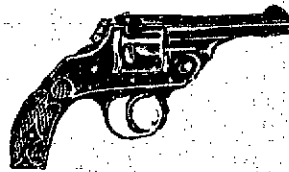
Cena rb. 3 kop. 80 za oba tomy, wraz z kosztami przesyłki, dla kupujących w Składzie nasion „Ogródnik Polski“, Warszawa, Mazowiecka 11. (2757)

MAGAZYN MEBLI, LUSTER i Wyrobów Taploersko-Dekoracyjnych
M. JOZEFOWICZA
W Warszawie, Nowy-Swiat № 28
Wykonuje wszelkie obstalunki i urządzenia. (2854)



— Paul!... Niech pani pozwoli, pani ma robaka z tyłu.
— ... Aż nadto dobrze pana widzę.

RZADKA OKAZJA!



Wypadkowo nabyte w dużej ilości, kilka sztuk amerykańskiej roboty rewolwery, doskonałego systemu „Smith i Wesson“, 32 kalibr., niklowe, z gwarancją celności i silnego strzału; są czasowo w sprzedaży, bieżąco tanio, tylko 12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb. Futerał 1 rb. Obstalunki z prowincji zafatwiami natychmiast. Można za zaliczeniem pocztowym.

Świeżo otrzymano

dubeltówki, centraln. strzał. „The Forester“ (Łosuczy) fabryki „Lepage & Biège“, odtytułki wypróbowane, eleganckiego wykończenia, cena 28, 30, 37, 45, 65 i 75 rb. Lufy damasceńskie, lwa czokhor, prawa gwintów z najnowszymi udoskon. kat. 12, 16 i 20. Gwarancja i próbné arkusze dołączają się. Nowy cenik wysyłamy bezpłatnie. Na przesyłkę upraszamy dołączyć marek poczt. na 16 kop. (7264)

CENTRALNY SKŁAD BRONI

Petersburg, W. Koniuszennaja 29.
Edw. WENIG.

Ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność o nabyciu prezenta Magazynu kapeluszy **ALEKSANDROWICZA**, który na sezon bieżący zaopatrzyłem w wielki wybór czapek futrzanych męskich i damskich, najświetniejszych i asosonów. Ceny nadzwyczaj niskie. (7328)

Z szacunkiem
Właściciel magazynu J. STACHIEW.
♦ PETERSBURG, Woźniesieński prosp. № 3—70, przy Sinim moście. ♦

Лучший и полезный подарокъ къ Рождеству

подарить вышедше нрче и книги жур-нала „ПРИРОДА и ЛЮДИ“ Подписной годъ считается съ 1 ноября.

Журналъ „ПРИРОДА и ЛЮДИ“ разрѣшенъ Министр. Народн. Просвѣщ. къ выпискѣ въ бесплатныя читальни.

Открыта подписка на 1900 г. на ежемѣсячный иллюстрированный журналъ

ПРИРОДА

и ЛЮДИ

Иллюстрирован. ЖМ въ которыхъ будутъ помѣщаться всѣ выдающіеся событія міра, очерки и рассказы изъ исторіи, науки, путешествій и изобрѣтеній, романы и повѣсти съ массою иллюстрацій.

БЕЗПЛАТНО иллюстрирован. выпускъ всемирный ПУТЕШЕСТВЕННИКЪ

КРОМЪ ТОГО, ТОМОВЪ СОЧИНЕНІЙ

подъ общимъ заглавіемъ БИБЛИОТЕКА

РОМАНОВЪ (приключенія на сушѣ и на морѣ).

будутъ заключать въ себѣ: ТОМА Фалькенгорста

составляющ. полн. серію Африканскій кожанный чулокъ

Томъ I. Нѣжное сердце. Томъ II. Танганайскій лезв. Томъ III. Корсаръ пустыни.

Томовъ собранія сочиненій А. ЛОРИ.

Томъ 1) Капитанъ Трафальгаръ. 2) Радамекскій карлики. 3) Изгнанники земли. 4) Искатели золота. 5) Атлантида. 6) Рубинъ Великаго Ламы. 7) Тайна Мага. 8) Черезъ океанъ. 9) Наслѣдникъ Робинзона.

Подписная цѣна за годъ 5 РУБ. безъ доставки въ СПб.

съ доставкой въ СПб. и пересылкой по всей Россіи ШЕСТЬ рублей. ДОПУСКАЕТСЯ РАЗРОЧКА.

Адресъ редакціи: С.-ПЕТЕРБУРГЪ, Стремянная, 12, СОБСТВЕННЫЙ ДОМЪ. (7268)

Важне для работников!! Знающа выгодне становища: 1) Ученые и умелые господаице вѣнские, 2) Ученые, умеліи економіе безъ роду. Згласзаче сія латоніе: Мінска габ. почта і злану, домініумъ Замоскѣ, Александръ Іелскі. (7340)

Глос натеchniony. Тыś tylko pełna słodyczy. Co prawie piśac zniwala. Zalety kroje ktōz zliczy? G... laszō miodu z Podwala!

szcza Chrześcijańska Fabryka Miodu W. WYSOCKIEGO

w Warszawie, Podwale 25, nagrodzona medalami i Skłod Wiu Wysockiego w pwnicach po-Paulińskich. Podwale 25. (2832)

TYGODNIK



Pismo społeczne, literackie, artystyczne, ilustrowane

pod kierunkiem

Kazimierza Korwin-Piotrowskiego.



POLSKI

NUMER OKAZOWY

wysyła się na żądanie bezpłatnie.

◆◆ Cztery bezpłatne premja. ◆◆

Wkrótce rozpoczniemy druk większych rozmiarów 2-tomowej powieści historycznej Kazimierza Korwin-Piotrowskiego, osnutej na tle dziejów naszych, tyle ciekawej epoki XVII wieku, pod tytułem «KRÓL i PODKANCLERZY». Dzieje to Jana Kazimierza, Hieronima Radziejewskiego i cudnie pięknej podkanclerzyny. Romans historyczny, którego nić wikłając politykę z serc sprawami, krwawo zaznacza się na kartach rządów tego nieszczęsnego monarchy.

Powieść ta ozdobiona będzie całym szeregiem ilustracji pierwszorzędných naszych rysowników.

Na rok 1900 przygotowaliśmy, jako bezpłatne premjum, dla czytelników naszych: 1) Album stron rodzinnych Adama Mickiewicza. 2) Atlas dziejów polskich Sokolowskiego. 3) Śpiewy historyczne Niemcewicza. 4) Portret Juliusza Słowackiego.

Każdemu prenumeratowi, wnoszącemu przed d. 1-ym Stycznia 1900 r., bezpośrednio do Redakcyi (Warszawa, ul. Mokotowska Nr. 60) całoroczną prenumeratę na «TYGODNIK POLSKI» (w Warszawie rb. 5, na prowincyi 6 rb.), będą bezpłatnie wydane cztery wyżej wspomniane premja. (2846)

Za Redaktora: S. Karski.

PATENTY na wynalazki

wyrabia i użytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Uwienzione nagroda Akademii paryskiej PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. usne. Mnóstwo podziek. i chwalebna. odez. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. takżej pod moim kierunkiem. Nauzytel buchalterji, członk Akademji paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umartkowane wynagrodzenie. (6693)

NA WSI. (Inżynier robiący pomiary):

— Gdzie mi się u diabła cyrkiel podział?

— Zara bendzie, proszę pana, ino go Jendryk sprostuje, bo mu go dałem przed chwilą, żeby sobie orzechów nagiół. (Smigus)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.

Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. (84)

MAGAZYN I PRACOWNIA

OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italska № 19. (7330)

Specjalność: Obstalunki.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.

Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.

Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.

Szynowe łączniki.

Obręcze.

Osie do parowozów, tendrów i wagonów

Stal resorowa.

Belki walcowane, I i kształtu []

Żelazo kolumnowe i kolumny.

Wały walcowane do transmisyj.

Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.

Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe

płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe

rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.

Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.

Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.

Rezerwoary i kadzle.

Formy mostowe, więzania dachowe.

Kafary do szybów.

Żelazne wagoniki dla kopalń.

Wekale i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Nikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeż: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)